

**XXV**-lecie

**WYZWOLENIA  
DOLNEGO ŚLĄSKA**

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI  
KWARTALNIK HISTORYCZNY  
SOBÓTKA

ROCZNIK XXV (1970)

NR 3

---

WROCŁAW 1970

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

## REDAKCJA

Józef Gierowski, Józef Leszczyński (redaktor), Ewa Maleczyńska (redaktor),  
Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

## ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasiłku Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej

Redaktor Wydawnictwa Anna Lergtperer-Jakimow

Redaktor techniczny Adam Przylibski

*Printed in Poland*

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1970.  
Nakład: 700 + 100 egz. Objętość: ark. wyd. 17,70, ark. druk 14,25,  
ark. A1 19. Papier druk. sat. V kl., 80 g, 70 × 100. Oddano do  
składania 10 VI 1970. Podpisano do druku 24 IX 1970. Druk ukoń-  
czono w październiku. Wrocławska Drukarnia Naukowa  
Zam. 1201/70. C-3. Cena zł 25.—

KAZIMIERZ ORZECZOWSKI

**TERYTORIUM WOJEWÓDZTWA WROCŁAWSKIEGO  
W PRZESZŁOŚCI ŚLĄSKA<sup>1</sup>**

W dobie obecnej podziały administracyjne państw służą przede wszystkim (jeżeli nie wyłącznie) temu, ażeby stwarzać najkorzystniejsze przestrzenne ramy dla najogólniej pojętego zarządzania. Stąd też zmierza się między innymi do tego, aby wyodrębnione jednostki podziału stanowiły terytoria zwarte, w zasadzie o podobnym obszarze, przy czym pod uwagę bierze się również względy demograficzne i gospodarcze. Tego rodzaju podejście do problemu administracyjnych podziałów państwa jest w zasadzie dopiero osiągnięciem XIX w. i ustrojów burżuazyjnych. Pełny rozkwit w stosowaniu tych zasad przyniosło stulecie XX, w szczególności zaś systemu podziału administracyjnego państw socjalistycznych. Tutaj jednak — co warto zaznaczyć — w nauce o administracji odstępuje się od określenia tych podziałów jako „administracyjnych”, chcąc tym dać wyraz szczególnej istocie rad narodowych, łączących w sobie charakter zarówno organów władzy, jak administracji.

Nowoczesne podziały terytorialne, o których decyduje ich celowość, wykazują związki tylko nikłe z poprzednimi formami, tym bardziej na ogół zatarte, im silniej cofamy się wstecz. Niemniej jednak można je obserwować i temu celowi, mianowicie dawniejszym podziałom terytorialnym i miejscu w nich terenu dzisiejszego województwa wrocławskiego poświęcone będą poniższe uwagi.

Podziały administracyjne zakładają istnienie państwa, wiążą się bowiem najściślej z jego funkcją wewnętrzną. Ponieważ zaś ich kolejne przekształcenia mogą odzwierciedlać w sobie zmiany form i typu państwa, należy je rozpatrywać w ramach periodyzacji dziejów danego państwa, dla odrębnych epok i ich okresów. Nie można jednak omówienia rozpo-

---

<sup>1</sup> W opracowaniu niniejszym została wyzyskana przede wszystkim podstawowa literatura syntetyczna ogólnie dostępna z dziejów Śląska, dlatego też aparat krytyczny ogranicza się tylko do pozycji bardziej szczegółowych.

czynać dopiero od początków danego państwa. Dawne podziały były silnie powiązane z terytoriami plemiennymi i dlatego od nich należy ten przegląd rozpoznać<sup>2</sup>.

O osadnictwie plemiennym terytorium województwa wrocławskiego jesteśmy dość dobrze poinformowani dzięki źródłom pisanim, przede wszystkim *Geografowi Bawarskiemu* i tzw. dokumentowi praskiemu z 1086 r. Przekazały one nazwy czterech plemion: Słężan, Dziadoszan, Bobrzan i Trzebowian, tutaj mających swe siedziby. Z tych Słężanie zasiedlali tereny Śląska środkowego wokół Wrocławia i Niemczy. Od dziedzin Opolan oddzielał je pas puszczy zwany przesieką, ciągnący się od górnego biegu Nysy Kłodzkiej, najpierw równoleżnikowo do Prudnika, następnie na północ i potem wzdłuż dolnej Stobrawy. Była to zarazem południowo-wschodnia granica dolnośląskiego obszaru osadniczego. Od południa plemię to sięgało stoków Sudetów, na północy przekraczało Odrę po Oleśnicę, możliwe, że sięgając nawet Baryczy. Zachodni zasięg wyznaczała rzeka Bystrzyca. Plemię Dziadoszan obejmowało niższy bieg Odry od ujścia Baryczy oraz dolny bieg Bobru. Ośrodek ich znajdował się przypuszczalnie w Głogowie. Mniejsze od pozostałych plemię Bobrzan zasiedlało pobraża górnego Bobru. Ostatnie wreszcie, Trzebowianie, miało swe siedziby najprawdopodobniej wokół Legnicy, choć sprawa ta ciągle jeszcze jest sporna w literaturze. Osadnictwo to nie było jednakowo zagęszczone, ani też ciągle. Poszczególne terytoria oddzielały od siebie szerokie pustaki i puszcze, stopniowo dopiero będące przedmiotem osadniczej ekspansji. We wczesnym średniowieczu Dolny Śląsk tworzył zatem odrębny kompleks osadniczy, może nawet również polityczny. Na południu sięgał on podnóży Sudetów, od południowego wschodu oddzielony był przesieką, od zachodu, tzn. ziem Milczan i Łużyczan, puszciami nad Kwisą, na północy dochodził do prawego pobraża Odry, Baryczy i Sącieszczy. Ostatnio wyrażono uzasadniony pogląd, że niewielkie terytorium Milicza w tych czasach musiało stanowić teren odrębny, nie objęty przez wspomniany kompleks osadniczy. Kotlina Kłodzka, która początkowo wchodziła w dolnośląski kompleks osadniczy, u schyłku X w. została

<sup>2</sup> Śląsk jako integralna część składowa państwa polskiego aż do przejścia jego terytoriów w lenną zależność od Czech jest objęty schematem periodycznym dziejów państwa polskiego, mianowicie w zakresie monarchii wczesnofeudalnej (do 1138 r.) i rozdrobnienia feudalnego (do 1320 r.), por. J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski*, t. I, Warszawa 1964, s. 20. Dla czasów późniejszych (do 1815 r.) sformułowaliśmy odrębną periodyzację dziejów ustroju na Śląsku o okresach: rozbicia lennego (do 1469 r.), rządów sejmowych (do 1620 r.), absolutyzmu habsburskiego (do 1740 r.) oraz absolutyzmu pruskiego (do 1815 r.), por. K. Orzechowski, *Uwagi o periodyzacji historii ustroju i prawa na Śląsku w epoce feudalnej* (Czasopismo Prawno-Historyczne, XX, s. 53—69).

włączona do państwa Sławnika. Jak widać, cały Śląsk rozpadał się wówczas na dwa terytoria wyraźnie odrębne<sup>3</sup>. Można by to wyprowadzać z ewentualnej odrębności plemiennej, czy to zakładając podział śląskich Obodrytów na dwa wielkie plemiona<sup>4</sup>, czy też przyjmując tu zasięg nadwiślańskich Chorwatów, tzn. małego plemienia wchodzącego w skład chorwackich Wiślan, grupy siewiersko-bytomsko-oświęcimskiej<sup>5</sup>. Sprawa nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśniona. W każdym razie jednak „pograniczne” puszcze wewnętrzne między dolnośląskimi plemionami były bez porównania niklejszą granicą i ochroną niż przesieka, strzegąca dolnośląskiego terytorium od wschodu, tzn. późniejszej dzielnicy opolsko-raciborskiej. Stąd też ostatnio przyjmuje się, że dzisiejszy Dolny i Górny Śląsk we wczesnym średniowieczu mogły stanowić odrębne organizacje polityczne<sup>6</sup>. Nie jest natomiast prawdopodobne, aby cały dzisiejszy Śląsk (Dolny i Górny) objęła kiedykolwiek jedna organizacja polityczna w postaci związku międzyplemiennego, utworzonego pod przewagą Słężan<sup>7</sup>. Scałenie dotychczas dwudzielnego terytorium nastąpiło dopiero później, może w ramach Wielkiej Morawy bądź nawet monarchii Przemysłidów (ok. 921 r. ?) choć do dziś nie jest pewne, czy cały Śląsk dzisiejszy, w szczególności Dolny, rzeczywiście do tych państw należał<sup>8</sup>. Ponad wszelką wątpliwość Śląsk jako całość występował we wczesnofeudalnym państwie Piastów (od 990 r.). Wówczas też utrwaliła się na tym terytorium stołeczna pozycja Wrocławia.

W polskim państwie wczesnofeudalnym Śląsk jako całość stanowił jeden z 7 dużych okręgów administracyjnych (prowincji) i podlegał odrębnemu namiestnikowi. Nie ma podstaw, aby twierdzić, iż nie był to teren jednolity (oczywiście, nie idzie tu o podział na okręgi grodowe); określenie Henryka III z 1041 r. o przyznaniu Brzetysławowi I „duas regiones” nie jest jasne<sup>9</sup>, prócz tego zaś może być też rozumiane jako odblask sytuacji znacznie wcześniejszej. Niewątpliwym dowodem takiego pojmowania Śląska pod względem przestrzennym jest praktyka wyodrębniania go jako dzielnicy, dwukrotnie za panowania Władysława Her-

<sup>3</sup> Pierwotnej dwoistości Śląska przeczy zdecydowanie J. Natanson-Leski, *Zarys granic i podziałów Polski najstarszej*, Wrocław 1953, s. 233.

<sup>4</sup> H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. III, s. 100—101.

<sup>5</sup> Tamże, s. 101, 127.

<sup>6</sup> Tamże, s. 100, szczególnie nota 296. Ślad tej odrębności można widzieć w informacji z 1041 r., że Henryk III zezwolił Brzetysławowi czeskiemu zatrzymać „duas regiones” w rozumieniu całego Śląska, tak R. Grodecki w: *Historia Śląska*, PAU, t. I, Kraków 1933, s. 159.

<sup>7</sup> Przypuszcza coś takiego Semkowicz w: *Historia Śląska*, PAU, t. I, s. 18.

<sup>8</sup> *Historia Śląska*, PAN, t. I, cz. 1, Wrocław 1960, s. 199—200.

<sup>9</sup> Por. przyp. 6.

mana (najpierw dla Zbigniewa, później dla Bolesława), ostatecznie zaś w ustawie sukcesyjnej Krzywoustego z 1138 r.

W drugiej ćwierci XII stulecia Polska weszła w fazę rozdrobnienia feudalnego. Zewnętrznym tego wyrazem jest wspomniana ustawa sukcesyjna Krzywoustego. Wówczas też zmienił się państwowo-prawny charakter Śląska. Dotychczasowa „prowincja” przekształciła się w „księstwo dzielnicowe”, cechujące się znaczną dozą samodzielności, która po zaniku władzy księcia zwierzchniego (pocz. XIII w.) jeszcze bardziej miała się zwiększyć<sup>10</sup>. Przy podziale z 1138 r. Śląsk przeszedł w ręce najstarszego z Bolesławowiców jeszcze jako całość wykształcona w Polsce wczesnofeudalnej<sup>11</sup>. Ponowny podział tego terytorium nastąpił w 1163 r., gdy Kędzierzawy pod presją Fryderyka Rudobrodego zwrócił tę dzielnicę synom Władysława Wygnańca. Wówczas bowiem dla młodszego Mieszka (Płatoniego) wydzielona została część Górnego Śląska (Racibórz, Toszek i Koźle), pozostała zaś reszta, tzn. Dolny Śląsk wraz z Opolem, zatrzymał Bolesław Wysoki. W 1177 r. walka o tron krakowski doprowadziła do konfliktu między obydwojma braćmi, w którym udział wziął również najmłodszy z nich, Konrad, dotychczas bez dzielnic, oraz najstarszy syn Bolesława, Jarosław. W rezultacie nastąpił nowy podział, w którego wyniku Bolesław Wysoki zatrzymał tylko środkowy Śląsk od Bobru po Sudety, Konrad uzyskał terytorium głogowsko-legnickie, Jarosław objął Opolskie wraz z Nysą i Otmuchowem. Płatonogi pozostał przy swej dawnej dzielnicy, z tym jednak, że Sprawiedliwy odstąpił mu Siewierz, Bytom i Oświęcim<sup>12</sup>.

Ciekawe jest zestawienie nowych granic z dawnymi terytoriami plemiennymi. Dzielnica Konrada obejmuje bowiem niemal dokładnie dawne dziedziny Dziadoszan, Bobrzan i Trzebowian, Bolesława zaś — Ślęzan, w ten sposób pokrywając się w znacznej mierze z wczesnośredniowiecznym dolnośląskim kompleksem osadniczym. Rozbieżność występuje tylko na południu, gdzie dzielnica opolska Jarosława ku zachodowi przekraczała przesiekę, obejmując teren nysko-otmuchowski.

Terytorium opolskie Jarosław uzyskał tylko na czas swego życia, toteż po jego śmierci (marzec 1201 r.) powróciło ono do rąk Bolesława Wysokiego, z kolei zaś po tego rychłym zgonie (grudzień 1201 r.) przypadło Henrykowi Brodatemu<sup>13</sup>. Już w następnym roku jednak dziedzina Broda-

<sup>10</sup> S. Zajączkowski, *Uwagi nad terytorialno-administracyjnym ustrojem Polski XII w.* (Czasopismo Prawno-Hist. oryżne, VII, 1, s. 297), stwierdza, że wyodrębniane dzielnice pozostawały w genetycznym związku z dawniejszymi prowincjami.

<sup>11</sup> *Historia Śląska*, PAN, t. I, cz. 1, s. 324. Tylko R. Grodecki, *Historia Śląska*, PAU, t. I, s. 175, przyjmuje tu współrządy obu braci.

<sup>12</sup> *Historia Śląska*, PAN, t. I, cz. 1, s. 328.

<sup>13</sup> C. Grünhagen, *Geschichte Schlesiens*, t. I, Got ha 1884, s. 35—36.

tego skurczyła się ponownie na wschodzie do zasięgu dolnośląskiego osadniczego kompleksu, ponieważ Mieszko Piłtonogi siłą zawładnął dawną dzielnicą Jarosława<sup>14</sup>, z wyjątkiem tylko interesującego nas tu skrawka nysko-otmuchowskiego<sup>15</sup>. Ponieważ zaś na ten sam mniej więcej czas (1201—1203) przypadła również śmierć Konrada legnicko-głogowskiego, całe terytorium na zachód od przesieki na dłuższy czas znalazło się pod władzą jednego dynasty, najpierw Henryka Brodatego<sup>16</sup>, następnie Henryka Pobożnego — aż do bitwy pod Legnicą (1241 r.).

Prawdopodobnie od tego też czasu (tzn. od początków XIII w.) można wyprowadzać charakterystyczne odmienności tytułatury książęcej na Śląsku. Tylko Piastowie dolnośląscy używali odtąd i aż po schyłek XV w. tytułu książąt Śląska. Pozostali, górnośląscy, tytułowali się „polskimi” bądź „opolskimi”. Stąd też nawet utarło się przeświadczenie, iż — przynajmniej gdy idzie o stulecie XIII—XV — mianem Śląska było określane tylko terytorium na północny zachód od przesieki, czyli Dolny Śląsk, w przeciwstawieniu do położonej na wschód dzielnicy opolsko-raciborskiej. Dwoistość ta, odpowiadająca ściśle obu wczesnośredniowiecznym kompleksom osadnictwa plemiennego, przetrwała też nadal. Przybrała ona postać rozróżnienia na Śląsk Dolny i Górny, które powstało u schyłku XV w. i przetrwało aż po dzień dzisiejszy.

Od połowy XII w. datuje się początek silnego i na ogół trwałego rozpadu dolnośląskiego terytorium na coraz to większą liczbę księstw dzielnicowych. Właśnie tutaj — ze wszystkich ziem polskich — rozbitcie polityczne osiągnęło szczególne nasilenie, analogię pod tym względem mając tylko na Mazowszu. Spośród pięciu synów Henryka Pobożnego trzej dali początek osobnym liniom: Bolesław Rogatka — legnicko-brzeskiej, Konrad — głogowskiej, Henryk III Biały — wrocławskiej. Pierwszy podział śląskiej schedy po Pobożnym miał miejsce w 1249 r. między Bolesławem a Henrykiem i odpowiadał mniej więcej podziałowi z 1177 r. W kilka lat później (1251 r.) również Konrad uzyskał odrębne terytorium od Rogatki, mianowicie Krosno, Głogów i Żagań. W ten sposób Rogatce pozostała Legnica, Lwówek i Jawor, największą zaś dzielnicę zachował

<sup>14</sup> Tamże, t. I, s. 45.

<sup>15</sup> Wynika to z faktu, iż Brodaty pełnił na tym terenie prawa zwierzchnie, o nie też m. in. wynikł jego spór z biskupem wrocławskim, wskutek czego Brodaty zmarł obłożony klątwą (tamże, t. I, s. 64, też *Historia Śląska*, PAN, t. I, cz. 1, s. 332, 334 i n.).

<sup>16</sup> Należy jednak pamiętać, że państwo obu Henryków w wyniku ekspansji i dyplomatycznych zabiegów Brodatego miało zasięg o wiele szerszy. Prócz terenów, nad którymi dynasta ten czasowo sprawował opiekę (ks. opolsko-raciborskie i san-domierska dzielnica Wstydlivego), objęło bowiem w latach 1232—1239 również Wielkopolskę (bez Kujaw) i ziemię krakowską.



Henryk Biały. Ona też — w zasadzie nie uszczuplona — przeszła następnie na jego syna, Henryka IV Probusa, który (1278) objął również w posiadanie Kłodzko na zasadach lenna czeskiego<sup>17</sup>. Pozostałe oba terytoria wnet uległy dalszym podziałom. Dzielnica Konrada rozpadła się na 3 księstwa: żagańskie, głogowskie i ścinawskie (1274 r.), podobnie nieco później (1278 r.) dział Rogatki na księstwa legnickie, lwóweckie i jaworskie. Dwa ostatnie wnet (1286 r.) się połączyły, ścinawskie zaś zagarnął Probus (1289 r.), wskutek czego w momencie jego śmierci Dolny Śląsk rozpadał się już tylko na 5 terytoriów. Bezdzietny Henryk IV Probus w słynnym testamencie<sup>18</sup> przewidział połączenie swego obszernego terytorium z księstwem głogowskim. Opór Wrocławia i interwencja Henryka Grubego legnickiego przekreśliły ten zamiśl, zarazem jednak w związku z wojną podjętą przez Henryka głogowskiego doprowadziły do zupełnie odmiennych podziałów terytorialnych. Henryk Gruby bowiem, poparcia szukając, odstąpił Bolkowi jaworskiemu całą południową część księstwa wrocławskiego ze Strzegomiem, Świdnicą i Ziębicami, następnie zaś, w wojnie pokonany, musiał Głogowczykowi oddać obszerne terytoria po prawym brzegu Odry, od Ścinawy aż po Kluczbork, prócz tego na zachodzie Chojnów i Bolesławiec.

W ten sposób około 1296 r. Dolny Śląsk podzielony był na 4 terytoria, z których dominującą pozycję uzyskało głogowsko-oleśnickie i u podnóży Sudetów położone świdnicko-jaworskie. Obok nich na północy istniało jeszcze księstwo żagańskie, na koniec wreszcie legnicko-wrocławskie, rozciągnięte wąskim pasem po lewym głównie brzegu Odry, tylko na wysokości Nysy sięgające Karkonoszy.

Nie był to stan trwały, ponieważ terytoria te uległy kolejnemu rozpadowi. Najpierw (1296 r.) księstwo legnicko-wrocławskie podzieliło się na 3 (legnickie, wrocławskie, brzeskie), lub nawet 4, biorąc pod uwagę postępującą w tych warunkach emancypację biskupów w ich terytorium nysko-otmuchowskim. Z kolei (1301 r.) również na 3 księstewka rozpadło się terytorium świdnicko-jaworskie (jaworskie, świdnickie, ziebickie). Wreszcie w 1309 r. rozległa dzielnica głogowska (w której skład od 1304 r. weszło również księstwo żagańskie) podzielona została między pięciu synów Głogowczyka, tworząc księstwa żagańskie, głogowskie, ścinawskie, oleśnickie i namysłowskie. Powstałe w ten sposób terytoria były niewielkie, górował nad pozostałymi tylko Żagań i Oleśnica. Nieco później jednak przez łączenie się księstw powstały jeszcze 2 poważne kompleksy terytorialne: najpierw legnicko-brzesko-namysłowski (1323 r.), następnie

<sup>17</sup> *Historia Śląska*, PAN, t. I, cz. 1, s. 509.

<sup>18</sup> Pomijamy tu ze zrozumiałych względów jego zabiegi o Kraków i zjednoczenie państwa.

(1346 r.) świdnicko-jaworski. Tak w przybliżeniu przedstawiał się podział terytorialny Dolnego Śląska w czasie, gdy tamtejsi książęta wstępowali w zależność lenną od króla Czech.

Przed uzależnieniem się od Korony Królestwa Czeskiego książęta śląscy mieli publicznoprawną pozycję identyczną jak wszyscy pozostali polscy książęta dzielnicowi. Charakteryzuje ją najlepiej znane sformułowanie Janka z Czarnkowa, że „omnes duces Poloniae consueverunt sibi esse aequales, nec alter ab altero quicquam dominii recognoscebat, sed unusquisque suo dominio gaudebat”<sup>19</sup>. Sytuacja ta sprowadzała się do niezawisłości wzajemnej, z tym że na zewnątrz była ograniczona przez fakt istnienia państwa polskiego, jako całości wyższego rzędu.

Od 1327 r. książęta śląscy stopniowo weszli w lenną zależność od królów czeskich. Fakt ten zdecydował, że polityczne i ustrojowe dzieje całego tego kraju w przyszłości potoczyły się zupełnie inaczej. Od tego momentu liczy się też odrębne ustrojowe dzieje Śląska, których pierwszy okres, od 1327 do 1469 r., nazwany został okresem rozbitcia lennego. Związki lenne z Koroną Czeską wystąpiły najpierw (1327) i licznie na Górnym Śląsku. W tym samym czasie Jan Luksemburski zdołał się usadowić na drobnej tylko części Dolnego Śląska, ale na tym ważniejszej i w sposób znacznie trwalszy. Henryk VI wrocławski oddał mu wówczas swe księstwo po wieczne czasy, sobie tylko dożywocie zastrzegając. Po jego śmierci (1335 r.) księstwo i stołeczny na Śląsku Wrocław przeszły więc w bezpośrednie władanie królów czeskich, jako pierwsze dziedziczne terytorium Korony. Hołdy lenne dolnośląskich książąt nastąpiły w 1329 r., mianowicie książąt żagańskiego, ścinawskiego, oleśnickiego i legnicko-brzeskiego. Niezawisłe od Czech pozostały wówczas tylko 4 terytoria: księstwo głogowskie, ziebickie, świdnickie i jaworskie (ostatnie dwa połączone od 1346 r.). Z tych pierwsze król czeski przemocą zagarnął po śmierci księcia (1331 r.), w 1336 r. zhołdował sobie księstwo ziebickie. Tylko księstwa świdnickie i jaworskie przez pewien czas utrzymywały swą niezależność, następnie jednak (już połączone) w wyniku małżeństwa Karola IV Luksemburga z Anną córką Henryka świdnickiego (1353 r.) przeszły ostatecznie w 1392 r. bezpośrednio pod władzę królów czeskich jako kolejne dziedziczne księstwa Korony. Obok zmiany państwowoprawnej pozycji książąt śląskich (co było zdarzeniem niezmiernie doniosłym, lecz bez większego wpływu na interesujące nas tu przestrzenne podziały) w XIV i XV w. nadal utrzymywał się proces rozpadu księstw i swoistej płynności terytoriów. Tutaj najpierw wymienić trzeba gwałtowny, lecz nietrwały rozrost dzielnicy Bolka świdnickiego. Po śmierci tegoż (1368 r.) wiele nabytków uległo rozproszeniu, dziedziczna zaś jego dzielnica przypadła

<sup>19</sup> *Monumenta Poloniae historica*, t. II, s. 645.

królowi czeskiemu. Na północy terytorium żagańsko-głogowskie w połowie stulecia zjednoczyło się, aby następnie rozpaść się na 4 księstwa i u schyłku wieku ponownie w znacznej mierze się połączyć. Księstwa legnickie i brzeskie, dwukrotnie łączone i znów oddzielnych mające dynastów, w sposób trwały powiększyły swe terytoria. Wyraźna stabilność cechowała księstwo oleśnickie, które nawet okresowo poważnie zwiększało swoje terytorium, a także księstwo nysko-otmuchowskie, powiększone o Grodków, gdzie biskupi wrocławscy od czasów Henryka z Wierzbna uzurpowali sobie władztwo terytorialne. Niewiele w tym obrazie zmienia się również w XV w., aż po schyłek rządów Jerzego z Podiebradu. Terytorium głogowsko-żagańskie zachowuje swą ruchliwość i ciągłe podziały, okresowo — lecz słabiej i na krótko — podobne zjawiska występują w księstwie oleśnickim. Księstwa legnickie i brzeskie<sup>20</sup>, ziebickie i biskupie są natomiast wyraźnie przestrzennie ustabilizowane<sup>21</sup>.

W okresie rozbicia lennego w dziedzinie podziałów terytorialnych na Dolnym Śląsku dają się zatem stwierdzić dwa zasadnicze procesy. Pierwszy jest kontynuacją rozbicia politycznego i wyraża się najpierw w dalszym rozpadzie terytoriów, następnie zaś w nowych wypadkach w scaleniu i stabilizacji. Drugi proces polega na pojawieniu się stopniowym wzroście ziem bezpośrednio podporządkowanych monarsze, silnym w XIV, lecz zahamowanym w XV w. W jego wyniku z górą jedna trzecia dolnośląskich ziem (Wrocław, Namysłów, Świdnica, Jawor, Lwówek) ze stolicą prowincji przeszła we władanie królów czeskich. Faktycznie i politycznie

<sup>20</sup> W latach 1436—1469 toczył się spór między królem i Ludwikiem lubińskim o lenno legnicko-brzeskie, który jednak zakończył się na korzyść księcia i obszerne to terytorium nie uzyskało charakteru dziedzicznych ziem Korony.

<sup>21</sup> W omawianym okresie (rozbicia lennego) odnowione zostały na trwałe związki Kłodzka z księstwami dolnośląskimi. Oderwane jeszcze u schyłku X w., na pewien czas jeszcze w latach 1278—1290 znalazło się Kłodzko w lennym władaniu Probusa. Po jego śmierci powróciło do rąk królów czeskich. W 1378 r., już w terytorialnym związku z Ząbkowicami Śląskimi, oddane zostało w zastaw Janowi Morawskiemu (C. Grünhagen, H. Markgraf, *Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelnen Fürstenthümer im Mittelalter*, t. II, Leipzig 1883, s. 177). Z 1394 r. poświadczone jest posiadanie — również zastawne — Kłodzka i Ząbkowic przez Jana opawskiego. W parę lat później (1402) terytorium to wchodzi w krótkotrwały związek z dziedzicznym księstwem świdnicko-jaworskim, wraz z nim stanowiąc zastaw w rękę margrabiego Prokopa morawskiego (tamże, t. I, s. 526). Związki Kłodzka i Ząbkowic z Ziębicami, później tak charakterystyczne, kształtowały się na odmiennych zasadach. Mianowicie w 1429 r. król oddał w zastaw Pucie z Czastowicz przypadłe mu księstwo ziebickie (tamże, t. II, s. 145), bezpośrednio zaś potem (1431) Kłodzko z Ząbkowicami (tamże, t. II, s. 145, 179). W 1454 r. cały ten zastaw przeszedł na Jerzego z Podiebradu (tamże, s. 150), następnie zaś synowie jego (1459, 1462) zostali podniesieni do godności hrabiów kłodzkich. Połączone tak terytoria przez długi czas pozostawały w posiadaniu Podiebradowiczów.

oznaczało to zmniejszenie rozdrobnienia, formalnie jednak nie, ponieważ poszczególne tak zwane dziedziczne księstwa Korony zachowywały nadal swą administracyjną odrębność.

Ze schyłku omówionego okresu jeszcze dwa fakty zasługują na odnotowanie. Było to usadowienie się synów Jerzego z Podiebradu w księstwie ziębickim i hrabstwie kłodzkim, margrabiów saskich w żagańskim, w kilkanaście zaś lat później (już za panowania Korwina w 1482 r.) brandenburskich Hohenzollernów w księstwie krośnieńskim. Jest rzeczą oczywistą, że w warunkach zależności lennej ulec musiała zmianie dawniejsza pozycja książąt śląskich. Obecnie suwerenność ich uległa ograniczeniu przez prawa zwierzchnika lennego (króla czeskiego) do ich ziem. Ograniczenia te jednakże były na razie tylko formalnej natury i praktycznie mało były wyczuwalne. Następny okres miał przynieść istotne zmiany w tym względzie.

Kolejny okres w ustrojowych dziejach Śląska obejmuje czas od początku faktycznych tu rządów Macieja Korwina aż do klęski pod Białą Górą (1469—1620) i nazywany jest okresem rządów sejmowych. Mimo iż kształtowanie się dolnośląskiego (i w ogóle śląskiego) terytorium w tym czasie wykazuje szereg odmienności, uzasadniających wyodrębnienie trzech etapów, niemniej jednak z łatwością można dla całego tego czasu wskazać wspólne i wyraźne tendencje. Przejawiają się one w konsekwentnym rozroście dziedzicznych terytoriów Korony (z zachowaniem administracyjnej odrębności księstw) przy wyraźnym ustabilizowaniu się terytoriów lennych, przetrwałych jeszcze z okresu poprzedniego, mianowicie księstw żagańskiego, oleśnickiego, legnickiego, brzeskiego, ziębickiego i biskupiego. Zjawiskiem nowym, terytorialnie jednak (i ustrojowo) o podrzędnym znaczeniu, jest powstawanie w tym okresie tak zwanych wolnych państw stanowych. Nie było to jednak wyrazem pogłębiającego się ponownie lub wtórnego rozdrobnienia<sup>22</sup>, dlatego też w niniejszym przeglądzie może zejść na plan dalszy. Trwałość terytoriów lennych w tym okresie mimo przejściowych podziałów jest faktem bardzo charakterystycznym. W parze z nim szło dalsze ograniczenie publicznoprawnej pozycji książąt. W rękę ich pozostały już tylko resztki dawnej suwerenności (np. prawo bicia monety), sami oni zaś zaczęli wyraźnie przekształcać się z dynastów w stan najwyższej szlachty. Przejawem tego procesu było przede wszystkim kształtowanie się wówczas pojęcia „prawa książąt śląskich” jako prawa najwyższego stanu.

<sup>22</sup> Wolne państwa stanowe były tylko szczególną formą wielkiej własności feudalnej. Ich właściciele posiadali takie samo jak książęta forum sądowe i sesję w kurii książęcej śląskiego sejmu.

Na kształtowaniu zachowanych terytoriów lennych wspomniane trzy etapy omawianego okresu nie zaważyły w sposób widomy. Tym jaskrawiej jednak występują one w procesie bezpośredniego podporządkowywania sobie terytoriów dotąd lennych przez panującego. I tak pierwszy z tych etapów, obejmujący rządy Macieja Korwina (faktycznie od 1469 do 1490), charakteryzuje się niezmiernie gwałtownym, najsilniejszym w dziejach Śląska, wzrostem terytoriów dziedzicznych. Gdy władca ten umierał, na Dolnym Śląsku nie znajdowały się pod jego bezpośrednią władzą tylko Krosno, Żagań, Legnica, Brzeg i księstwo biskupie<sup>23</sup>. Tendencję odwrotną przyniósł zaraz następny etap — rządów jagiellońskich (1490—1526). Księstwa oleśnickie i ziebieckie powróciły do rąk Podiebradowiczów, z powrotem wyodrębniło się Kłodzko na zasadach zbliżonych do wolnego państwa stanowego. Wyodrębniły się też, choć przejściowo tylko, obszerne ziemie w rękach polskich Jagiellonów, Olbrachta, później zaś Zygmunta, mianowicie Świebodzin, Kożuchów, Szprotawa, Głogów, Góra i Syców<sup>24</sup>. Po objęciu tronu polskiego przez Zygmunta terytoria te odzyskały charakter dziedzicznych księstw Korony. Tendencja do powiększania dziedzicznych terytoriów zaznaczyła się ponownie w trzecim etapie tego okresu, obejmującym rządy habsburskie (1527—1620). Wyraziła się przede wszystkim na Górnym Śląsku w postaci zagarnięcia (1552 r.) księstwa opolsko-raciborskiego. Wystąpiła również na Śląsku Dolnym, gdzie w tym czasie (choć nie na stałe) księstwa żagańskie i ziebieckie stały się dziedzicznymi terytoriami Korony.

Trzecim w dziejach ustroju Śląska jest okres absolutyzmu habsburskiego, wyznaczany przez klęskę pod Białą Górą i początek prusko-austriackich wojen o Śląsk (1620—1740). W czasie tym utrzymywały się bez zmiany poprzednio opisane tendencje, mianowicie dążność do konsolidacji lenn i przekształcania ich w dziedziczne terytoria Korony oraz stabilizacja istniejących księstw lennych. Pierwsze z tych zjawisk doszło do głosu co prawda tylko jeden raz, ale w sposób decydujący o obliczu Śląska. Mianowicie po śmierci ostatniego z Piastów legnickich w 1675 r. całe jego obszerne księstwo, obejmujące Legnicę, Ścinawę, Wołów, Oławę<sup>25</sup>, Brzeg i Niemczę, przeszło w bezpośrednie władanie cesarza. Aż do końca więc rządów austriackich na Śląsku utrzymało się ledwie kilka księstw lennych, o zupełnie podrzędnym znaczeniu: żagańskie (Lobkowitzów), oleśnickie, ulegające krótkotrwałym podziałom<sup>26</sup> (książąt wirtemberskich),

<sup>23</sup> Jeżeli pominąć 4 wówczas powstałe wolne państwa stanowe.

<sup>24</sup> Oraz księstwo opawskie na Górnym Śląsku.

<sup>25</sup> Ta wnet została oddana Jakubowi Sobieskiemu.

<sup>26</sup> Podziały te miały jednak już zupełnie inny charakter, tylko „prywatnopraw-

znacznie okrojone ziębieckie (Auerspergów) oraz biskupie: na Górnym Śląsku zaś tylko jedno księstwo opawsko-karniowskie w ręku Lichtensteina. Obok istniało jeszcze nadal kilka wolnych państw stanowych.

W okresie absolutyzmu habsburskiego, szczególnie po wygaśnięciu pozostałej jeszcze legnicko-brzeskiej linii „panów przyrodzonych” — Piastów, książęta śląscy ostatecznie przekształcili się w najwyższą szlachtę, tracąc bez reszty relikty swej dawnej samodzielności i znaczenia. Stąd więc ich terytoria spadły do rządu jedynie jednostek podziału administracyjnego. Ponieważ zaś przekształcenie księstw lennych w dziedziczne nie pociągało za sobą zmian podziału terytorialnego, zatem zarówno lenne, jak i z biegiem czasu „skonsolidowane” lenna tworzyły aż do końca rządów habsburskich właściwy administracyjny podział Śląska.

Interesujące nas terytorium, mianowicie Dolny Śląsk, w pierwszej połowie XVIII w. (do 1740 r.) miało następujący skład administracyjny: obejmowało, zaczynając od północnego zachodu, księstwa żagańskie<sup>27</sup>, głogowskie, legnickie, wołowskie, jaworskie, świdnickie, wrocławskie, oleśnickie, brzeskie, ziębieckie, nysko-biskupie i hrabstwo kłodzkie. Obok nich były jeszcze — głównie na północy — państwa stanowe, mianowicie Bytom nad Odrą, Zmigród, Milicz i Syców.

Poszczególne te terytoria nie były wewnątrznie jednolite i dzieliły się jeszcze na weichbildy bądź powiaty lub ziemie, o bardzo różnej powierzchni. I tak księstwo żagańskie liczyło ich 3 (żagański, przewoski i nowogrodzki), głogowskie 6 (głogowski, świebodziński, zielonogórski, kożuchowski, szprotawski i górski), legnickie też 6 (3 weichbildy legnickie, lubiąski, chojnowski i złotoryjski), podobnie księstwo wołowskie 6 (wołowski, ścinawski, wąsoski, ryczeński, rudneński i wiński), księstwo brzeskie aż 7 (brzeski, oławski, niemczański, strzeliński, kluczborski, byczyński i wołyński), jaworskie 4 (jaworski, bolesławiecki, jeleniogórski i lwówecki), świdnickie również 4 (świdnicki, strzegomski, dzierzoniowski i kamiennogórsko-bolkowski), wrocławskie tylko 3 (wrocławski, średzki oraz namysłowski), księstwo oleśnickie 4 (oleśnicki, bierutowski, międzyborski i trzebnicki), księstwo ziębieckie 2 (ziębiecki i żąbkowicki), księstwo biskupie 4 (nyski, otmuchowski, grodkowski i kącki). Hrabstwo kłodzkie tworzyło tylko jeden weichbild<sup>28</sup>. W sumie biorąc, Dolny Śląsk w początkach XVIII w. dzielił się na 11 księstw (w tym 4 lenne) obejmujących 46 weichbildów i powiatów oraz na 4 wolne państwa stanowe.

ny”, ponieważ np. w sejmie śląskim mimo tych podziałów książęta oleśnicy zachowali tylko jeden głos.

<sup>27</sup> Krosno od dawna już weszło na stałe w skład Brandenburgii.

<sup>28</sup> C. Grünha gen, *Schlesien unter Friedrich dem Grossen*, t. I, s. 368.

Istotne zmiany w zakresie podziałów terytorialnych na Śląsku (tak jak i we wszystkich innych dziedzinach) przyniosło przejście tej prowincji pod władzę Prus. Nowy podział administracyjny, wprowadzony jeszcze w 1741 r. mimo późniejszych zmiennych kolei wojny utrzymał się i bez zmiany przetrwał aż do reform po wojnach napoleońskich. Zmiany, o których tu mowa, polegały na dążności do upodobnienia podziału Śląska do systemu, który od początków XVIII w. utrwalił się w Prusach. Był on trójstopniowy i obejmował prowincje, dzielone na departamenty kamer wojenno-dominialnych, które z kolei rozpadały się na powiaty. W tym schemacie podstawowe znaczenie i rolę posiadały departamenty kamer. Reforma podziału administracyjnego Śląska, choć nawiązywała do granic wcześniej istniejących, zawierała w sobie zupełnie nowe treści. Był to bowiem pierwszy podział niezależny od tradycyjnych przesłanek, w postaci aktualnego władztwa terytorialnego czy zasięgu feudalnych latyfundiów. Celem jego była tylko administracja, już w nowożytnym rozumieniu tego wyrazu, czysto publicznoprawna i pozbawiona prywatnoprawnych podstaw. Tego rodzaju podziały były charakterystyczne dla rządów absolutnych u schyłku feudalizmu. Na Śląsku wystąpiły dopiero teraz, ponieważ absolutyzm habsburski (w odróżnieniu od pruskiego) utrzymał instytucje stanowe, choć pozbawione praw, a wraz z nimi odpowiadające im podziały terytorialne. Stąd więc dopiero przyłączenie tej prowincji do Prus przyniosło zmiany, o których tu mowa.

Departamenty kamer wojenno-dominialnych utworzone zostały na Śląsku przez połączenie pewnej liczby dawnych księstw, zresztą zupełnie niezależnie od tego, czy były to księstwa lenne, czy dziedziczne. Podział został ustalony u schyłku 1741 r., kiedy jeszcze tylko Dolny Śląsk podlegał władzy króla pruskiego. Stąd więc tylko to terytorium zostało ujęte w departamenty dwóch utworzonych kamer. Późniejszych nabytków (Górny Śląsk) nie wyodrębniono w osobny departament, lecz włączono do departamentu wrocławskiego. W rezultacie oba śląskie departamenty bardzo istotnie różniły się powierzchnią.

Śląskie kamery miały siedziby w Głogowie i Wrocławiu<sup>29</sup>. Departament głogowski obejmował dawne księstwa głogowskie, zagańskie, legnickie i wołowskie oraz wolne państwa stanowe Bytom nad Odrą, Zmigród i Milicz; departament wrocławski wszystkie terytoria pozostałe, mianowicie księstwa jaworskie, świdnickie, wrocławskie, oleśnickie, brzeskie, ziębickie, nyskie, hrabstwo kłodzkie, sycowskie wolne państwo stanowe oraz cały Górny Śląsk. Podział na weichbilty w zasadzie został

<sup>29</sup> Początkowo zamierzano siedzibę jednej z kamer pomieścić w Legnicy i przyjąć odmienny terytorialny podział, por. O. Hintze w: *Acta Borussica*, VI (2) Berlin 1901, s. 241.

utrzymany (z wprowadzeniem jednolitej nazwy powiatów — Kreise), z tym iż mniejsze zostały połączone parami<sup>30</sup>. Jak widać, Dolny Śląsk nie utworzył odrębnej jednostki administracyjnej w czasach pruskich. Jego niewielka część północno-zachodnia stanowiła departament odrębny, Śląsk środkowy zaś wraz z Pogórzem sudeckim wszedł w skład drugiego departamentu, wrocławskiego.

Stan ten przetrwał aż do klęski Prus w wojnie z Napoleonem. W wyniku podjętych wówczas wszechstronnych reform uległy zmianie również podziały administracyjne. Pierwszą zapowiedzią w tym względzie było bardziej celowe określenie kompetencji władz administracyjnych, ze zmianą ich dotychczasowej nazwy z „kamer wojenno dominialnych” na „rejencje”<sup>31</sup> (1808 r.). Prócz tego dotychczasowy departament głogowski przemianowano na legnicki, w związku ze zmianą siedziby jego władz (1809 r.)<sup>32</sup>. Nowe podziały przestrzenne na prowincje, rejencje i powiaty zostały dokonane dopiero w 1815 r. Wówczas Śląsk, stanowiący odrębną prowincję, podzielony został na 4 okręgi rejencyjne (Regierungsbezirke): legnicki, wrocławski, dzierzoniowski i opolski. Jak widać, 3 pierwsze z nich obejmowały interesujący nas Dolny Śląsk. Był to, zwany dolnośląskim, okręg rejencyjny legnicki z powiatami: lwóweckim, bolesławieckim, złotoryjskim, legnickim, lubiąskim, głogowskim, szprotawskim, żagańskim, kożuchowskim i zielonogórskim<sup>33</sup>; następnie środkowośląski okręg rejencyjny wrocławski z powiatami: średzkim, wrocławskim, oławskim, strzelińskim, brzeskim, namysłowskim, oleśnickim, sycowskim, trzebnickim, milickim, wołowskim, ścinawskim i górowskim; wreszcie „górski” okręg rejencyjny w Dzierżonowie, obejmujący powiaty: niemczański, ziębicki, ząbkowicki, dzierzoniowski, świdnicki, strzegomski, bolkowski, jeleniogórski, jaworski oraz hrabstwo kłodzkie<sup>34</sup>. Kolejna i ostateczna już zmiana w tym systemie nastąpiła w 1820 r., gdy okręg rejencyjny dzierzoniowski uległ likwidacji, powiaty jego zaś włączono do rejencji wrocławskiej i legnickiej<sup>35</sup>. Tej ostatniej zresztą przypadła tylko mniejsza część pierwotnego okręgu dzierzoniowskiego, mianowicie po-

<sup>30</sup> Tak mianowicie połączono powiaty średzki i kącki, strzeliński i niemczański, kluczborski z byczyńskim, bolesławiecki i lwówecki itp.

<sup>31</sup> Poprzednio nazwę tę nosiły sądy. Odnosny akt w: *Novum corpus constitutionum marchicarum*, t. XII, 2, nr 63, por. C. Bornhak, *Geschichte des preussischen Verwaltungsrechts*, t. III, Berlin 1886, s. 73.

<sup>32</sup> Głogów był okupowany przez wojska francuskie, Bornhak, *op. cit.*, t. III, s. 79.

<sup>33</sup> Wraz z pozostałą przy Prusach częścią Górnych Łużyc; enklawę pow. świebodzińskiego włączono do rejencji Frankfurt nad Odrą.

<sup>34</sup> *Preussische Gesetzsammlung*, 1815, s. 95.

<sup>35</sup> Bornhak, *op. cit.*, t. III, s. 82.



wiaty bolkowski, jeleniogórski i jaworski. Ten podział, jeżeli pominąć wyodrębnianie nowych powiatów, przetrwał nie tylko do końca epoki feudalnej, lecz też przez całą epokę następną, do zakończenia II wojny światowej.

Pewne zmiany, krótkotrwałe zresztą, wykazał tylko podział na prowincje. Mianowicie po I wojnie światowej, w związku z wprowadzeniem ochrony mniejszości na Górnym Śląsku i zawarciem konwencji genewskiej, w 1922 r. podzielono prowincję śląską na dwie. Z nich pierwsza, obecnie dolnośląska, obejmowała rejencje wrocławską i legnicką, zatem terytorium interesujące nas w niniejszym omówieniu. Natomiast rejencja opolska, sama dla siebie, utworzyła osobną prowincję górnośląską. Jeszcze przed wygaśnięciem mocy obowiązującej konwencji genewskiej, w 1935 r., powrócono jednak do dawnego podziału na prowincje. Kolejną zmianę przyniosły lata II wojny światowej i zagarnięcie tzw. obszarów włączonych. Dolny Śląsk wówczas ponownie został (w rozumieniu „prowincjonalnym”) odłączony od Górnego, który wraz z nowo powstałą rejencją katowicką utworzył (od 1940 r.) osobną prowincję górnośląską.

Zakończenie II wojny światowej i powrót ziem zachodnich do Rzeczypospolitej stworzyły warunki do włączenia interesującego nas regionu w strukturę administracyjną Polski Ludowej. W przejściowym okresie pierwszych lat po wojnie Dolny Śląsk stanowił część składową Ziemi Odzyskanych. O ich tymczasowym podziale zdecydowano rozporządzeniem Rady Ministrów z 29 V 1946 r.<sup>36</sup> Obszar wyodrębnionego przez ów akt województwa wrocławskiego odpowiadał w zasadzie dawnej rejencji, z tym że naturalną koleją rzeczy odpadły z niego powiaty górnołużyckie położone na zachód od Nysy Łużyckiej, włączono zaś doń powiat żarski, ongiś należący do rejencji frankfurckiej (ślubickiej). Prócz tego dawniej do rejencji wrocławskiej należący powiat zielonogórski został zaliczony do ówczesnego województwa poznańskiego.

Ostateczne uregulowanie podziału administracyjnego nastąpiło w 1950 r.<sup>37</sup>, przy czym obszar województwa wrocławskiego uległ zmniejszeniu na skutek wyodrębnienia wówczas dwóch nowych województw: zielonogórskiego i opolskiego. Do pierwszego z nich zaliczono górnołużycki powiat żarski oraz historycznie śląskie powiaty żagański, koźuchowski, szprotawski i głogowski. Od wschodu w skład nowo tworzonego województwa opolskiego weszły dwa historycznie dolnośląskie powiaty, mianowicie brzeski i namysłowski.

<sup>36</sup> DzU, nr 28, poz. 177.

<sup>37</sup> DzU, nr 28, poz. 255.

Przeprowadzony przegląd podziałów terytorialnych na obszarze historycznego Dolnego Śląska, którego przybliżonym odbiciem w dzisiejszym administracyjnym podziale PRL jest województwo wrocławskie, skłania do poszukiwania historycznych przesłanek współczesnych granic wojewódzkich. Przede wszystkim należy stwierdzić, że obecnie wyodrębnione województwo wrocławskie (tak jak i w ogóle podziały administracyjne nowożytnych państw) nie nawiązuje bezpośrednio do wcześniejszych granic. Współczesne podziały i ich przesłanki nie są kategoriami zdeterminowanymi historycznie. Z drugiej jednak strony trzeba stwierdzić istnienie tu wyraźnych związków pośrednich, dlatego przede wszystkim, iż zarówno zasiedlenie każdego terytorium, jego oblicze gospodarcze, jak wreszcie inne fakty tamtym subordynowane (np. region jako swoisty układ komunikacyjny) są faktami historycznie wykształconymi przez przeszłość.

W ten sposób konstatujemy, że dzisiejsze województwo wrocławskie obejmuje w zasadzie obszary osadnicze Ślężan, Dziadoszan, Bobrzan i Trzebowian sprzed tysiąca z górą lat. Oczywiście obszar ten jest większy, ponieważ z czasem zasiedlone zostały pograniczne i wewnętrzne międzyplemienne pustacie. Z drugiej strony pewne tereny, niewątpliwie ongi ślężańskie (brzeskie, namysłowskie) czy dziadoszyckie (powiaty włączone do województwa zielonogórskiego), zostały przy obecnym przebiegu administracyjnych granic odłączone od pierwotnej całości osadniczej. Pod jednym względem granice dzisiejszego województwa są bardziej zgodne z dawnymi terytoriami plemiennymi niż podział na rejencje. Mianowicie granica na Nysie Łużyckiej odpowiada mniej więcej przebiegowi puszczy pogranicznej między Bobrzanami i sąsiednimi od zachodu Milczanami i Łużyczanami. Włączenie ongiś powiatów górnołużyckich do rejencji legnickiej wynikało ze względów politycznych, ponieważ Górne Łużyce były „krajem” Korony Czeskiej i część ich po wojnach śląskich przypadła Prusom Hohenzollernów. Skądinąd zresztą dzisiejsze województwo wrocławskie obejmuje również skrawek Górnych Łużyc, mianowicie powiat gorzelecki i część lubańskiego.

Podział na rejencje, szczególnie w pierwotnym kształcie z 1815 r., w dużej mierze odpowiadał dawniejszej politycznej strukturze Śląska. Przebieg wewnętrznych granic pokrywał się przeważnie z grupami księstw, które w przeszłości ciążyły ku sobie. Tak samo kolejne siedziby władz rejencyjnych (Wrocław, Głogów, Legnica — nie odnosi się to tylko do Dzierżoniowa) odpowiadały w zasadzie najpotężniejszemu ośrodkom politycznym, czy to w skali całego Śląska, czy też w węższej. Obecnie terytorium województwa wrocławskiego ma znacznie mniejsze nawiązania do dawniejszych podziałów politycznych Śląska, przede wszystkim dlatego, że ośrodki takie, jak Głogów i Brzeg, znalazły się poza jego gra-

nicami. Trzeba jednak stwierdzić ze szczególnym naciskiem, że wskazane tu względy są w warunkach nowoczesnego państwa absolutnie bez znaczenia.

Podział województwa wrocławskiego na powiaty z natury rzeczy wykazuje bardzo wiele związków z wcześniejszymi podziałami. Jest to jednak sprawa zbyt szczegółowa, aby w tak zarysowym opracowaniu, jak niniejsze, poświęcać mu więcej uwagi.

#### **DAS TERRITORIUM DER WOJWODSCHAFT WROCLAW IN DER VERGANGENHEIT VON SCHLESIEN**

Der Verfasser betrachtet das Territorium der Wojwodschaft Wroclaw in der schlesischen Vergangenheit unter dem Gesichtspunkt dessen Grenzen. Den Ausgangspunkt bildet die Stammesbesiedlung, wobei der Verfasser eine objektive Übereinstimmung der Grenzen mit den Territorien der Stämme: Słężanie, Dziadoszanie, Bobrzanie und Trzebowianie feststellt. Es lassen sich auch gewisse entfernte Zusammenhänge zwischen diesen ursprünglichen Territorien und der späteren Gliederung in Fürstentümer feststellen. Die Schilderung der nacheinanderfolgenden politischen Spaltungen Niederschlesiens in Fürstentümer und deren Veränderungen führte den Verfasser zur Feststellung einer besonderen Dauerhaftigkeit (im Sinne einer bestehenden Absonderung, trotz räumlicher Veränderungen) gewisser Territorien, und zwar von Wroclaw, Głogów, Legnica, Brzeg, Świdnica, Oleśnica; ferner stellt der Verfasser fest, dass sich in der Zeit des Habsburgischen Absolutismus die bisherige unstete Einteilung festigte und ein System der administrativen Einteilung gebildet wurde. Unter der preussischen Herrschaft (nach 1740) wurde eine neue Einteilung eingeführt. Die Kriegs- und Domänenkammern Departements und Kreise entsprachen grundsätzlich der früheren Einteilung in Fürstentümer, wobei die heutige Wojwodschaft Wroclaw das ganze Departement Głogów und den niederschlesischen Teil des Wroclawer Departements umfasste. Die Verwaltungsreform nach den Napoleonischen Kriegen (1815) führte eine neue Einteilung in Regierungsbezirke ein, von denen die Regierungsbezirke Wroclaw und Legnica annähernd dem Territorium der heutigen Wojwodschaft Wroclaw entsprochen hatten. In Volkspolen (1950) wurden die alten Formen nur indirekt berücksichtigt, da ein Teil der nördlichen Kreise in die neu abgesonderte Wojwodshaf Zielona Góra eingegliedert wurde, dagegen zwei östliche Kreise in die ebenfalls neu gebildete Wojwodschaft Opole.

LESZEK BARG

## DEMOGRAFICZNY ROZWÓJ POLANICY OD POŁOWY XIV DO POCZĄTKU XX WIEKU \*

Brak jest informacji co do daty i okoliczności, w jakich Polanica została założona. W źródłach pisanych występuje ona po raz pierwszy w 1347 r. jako czterołanowy majątek lenny należący do rycerskiego rodu Głuboczów. W jego posiadaniu Polanica, a w każdym razie te 4 łany z jej obszaru, o których mamy źródłowe wiadomości, pozostawała przez cały prawie wiek. W czasie wojen husyckich (1419—1434) Głuboczowie, osiedleni w ziemi kłodzkiej, wyginęli. Ich majątek lenny w Polanicy objął znacznie mniejszy i uboższy ród szlachecki Łazanów. W 1478 r. Zygmunt Łazan zapoczątkował podział polanickich gruntów lennych, sprzedając połowę wsi Wenkowi Heringowi z Gierałtowa. Nowy właściciel nie utrzymał jednak tej posiadłości w swoim posiadaniu. Po licznych dalszych alienacjach została ona zakupiona w 1538 r. przez miasto Kłodzko jako wyposażenie dla miejskiego szpitala. Od tej pory ta część Polanicy nie zmieniła właściciela przez następnych 300 przeszło lat i aż do czasu uwłaszczenia chłopów stanowiła tzw. „szpitalną” część wsi. Po śmierci Zygmunta Łazana w 1494 r. panujący wówczas w Kłodzku książę Henryk przejął drugą połowę Polanicy jako wakujące lenno i podarował ją klasztorowi augustianów z Kłodzka. W ten sposób powstała tzw. „klasztorna” część wsi. W 1595 r. zgodnie z poleceniem papieża augustianie przekazali swój klasztor w Kłodzku i należące do niego dobra zakonowi jezuitów.

Oprócz części wsi stanowiącej lenno były również w Polanicy grunty — o niewiadomej powierzchni — wchodzące w skład królewskich. W 1577 r. kupił je od skarbu królewskiego rycerz Fryderyk z Falkenheim. Jego syn Zygfryd sprzedał z kolei ten majątek w 1613 r. jezuitom, którzy tym samym połączyli w swych rękach dwa udziały, a następnie wcieliili

---

\* Artykuł ten jest uzupełnionym fragmentem rozprawy doktorskiej pt. *Polanica. Monografia wsi dolnośląskiej ze szczególnym uwzględnieniem życia prawnego chłopstwa w schyłkowym feudalizmie*, wykonanej w Uniwersytecie Wrocławskim pod kierunkiem prof. dra K. Orzechowskiego, Wrocław 1963.

jeszcze do tej posiadłości zakupiony w 1630 r. folwark utworzony z trzech uprzednio wykupionych gospodarstw chłopskich, powiększając przez to znacznie swoją część Polanicy. Po rozwiązaniu zakonu jezuitów w 1773 r. wszystkie dobra tego zgromadzenia, a więc również majątek w Polanicy, przejęło państwo pruskie. Poklasztorna część Polanicy dostała się jednak wkrótce w ręce prywatne i do czasu zniesienia poddaństwa i uwłaszczenia chłopów wielokrotnie jeszcze zmieniała właścicieli. Uwłaszczenie chłopów polanickich nastąpiło w latach 1853—1855. Właściciele folwarku i szpital kłodzki utracili wtedy swe prawa przysługujące im jako zwierzchnościom gruntowym. W 1828 r. w oparciu o były majątek jezuicki zapoczątkowano w Polanicy organizację uzdrowiska. Z czasem instytucja ta została rozbudowana i objęła swym posiadaniem dużą część wsi, zarówno grunty folwarczne, jak i liczne gospodarstwa chłopskie. Równocześnie pewna ilość chłopskich gospodarstw została rozparcelowana na działki budowlane, na których zaczęto wznosić wille i pensjonaty służące przemysłowi i usługom uzdrowiskowym<sup>1</sup>.

O ile zachowane źródła od połowy XIV do końca XVIII w. zawierają liczne informacje o właścicielach Polanicy, o tyle mało w nich jest wiadomości, które pozwoliłyby na odtworzenie demograficznego rozwoju wsi i na przedstawienie zmian jej arealu w tym samym czasie. Ścisłe dane z tego zakresu można ustalić dopiero dla XIX i XX w. na podstawie spisów ludności, ksiąg gruntowych i innych urzędowych dokumentów pozostawionych przez pruską administrację. Największe trudności nasuwa tu ustalenie stanu zaludnienia Polanicy w epoce feudalnej. W warunkach zasadniczego braku statystycznych informacji w źródłach odnoszących się do tych czasów na ogół stosuje się tu metodę szacunkową, opartą na liczebności i areale chłopskich gospodarstw, tego rodzaju dane bowiem są dość często reprezentowane w feudalnych źródłach. Tę samą metodę zastosujemy również w naszej pracy, przyjmując mnożnik dla rodziny chłopskiej 5 osób<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Szczegółowe informacje o dziejach Polanicy i jej właścicielach zawarte są w I części (rozdział 1, s. 19-50) cyt. wyżej rozprawy doktorskiej: B a r g, *Polanica...*, s. 458 (maszynopis). Pod nazwą Polanica, używaną w artykule, należy rozumieć starą część wsi, tzw. Starą Polanicę, która po połączeniu się z Nową Polanicą (założoną w 1556 r., lecz obejmującą niewiele ziemi ornej, za to duże połacie lasu) utworzyła w 1929 r. Polanicę-Zdrój.

<sup>2</sup> Badania nad zaludnieniem Polski wykazały, że dla przeciętnej rodziny kmiecej w XIV w. mnożnik 5,5 wydaje się maksymalnie możliwy. Podobnie w studiach nad demografią Dolnego Śląska stwierdzono, że w XVII—XVIII w. rodzina chłopska liczyła 4,9—5,9 osoby, przy czym średnia dla ziemi kłodzkiej wynosiła 5,9. Równocześnie wykazano, że przeciętne rodziny kmiecie były liczniejsze od przeciętnych rodzin zagrodniczych i chałupniczych. Według zachowanych źródeł w Polanicy od pierwszej połowy XVI aż do końca XIX w. było tylko 10 kmieci (na ogólną liczbę

Na wstępie na kilku wybranych przykładach przedstawimy stosunki, jakie istniały wówczas w ziemi kłodzkiej pod omawianym przez nas względem. Szczególnie interesujące jest tu ustalenie relacji między liczbą gospodarstw wiejskich a powierzchnią posiadanych przez nie gruntów<sup>3</sup>. Jest to niezwykle ważne tam, gdzie będziemy mogli korzystać z niepełnego lub niejasnego źródła. Według W. Dziewulskiego, który oparł się na bardzo szerokim źródłowym materiale, na przełomie XIV i XV w. gospodarstwa kmieci w ziemi kłodzkiej, nawet te, które powstały w wyniku kolonizacji, rzadko osiągały obszar jednego łana. Po wojnach husyckich nawet w nowo zakładanych wsiach uposażenie kmieci spadło do mniej więcej  $\frac{1}{2}$  łana<sup>4</sup>. Niektóre informacje z końca XV w. sugerują, że ów proces rozdrabniania posuwał się następnie jeszcze dalej i że typowe gospodarstwo kmieci w Kłodzkiem nie przekraczało wówczas  $\frac{1}{4}$  łana. Mianowicie R. Heck zestawiając dane z pięciu wsi rycerskich z 1499 r. stwierdził, że na 65 gospodarstw kmiecych w tych pięciu wsiach 34 (52,3%) obejmowały obszar do  $\frac{1}{4}$  łana; 15 (23%) do  $\frac{1}{2}$  łana; 7 (10,8%) do  $\frac{3}{4}$  łana; 6 (9,3%) do 1 łana i tylko 3 gospodarstwa (4,6%) posiadały powierzchnię ponad  $1\frac{1}{4}$  łana. Większych gospodarstw w ogóle nie wykazano<sup>5</sup>.

Z innych jednak, późniejszych nawet źródeł można wnosić, że średnia ta była znacznie wyższa. Bardzo cenne wiadomości z tego zakresu zawarte są w kłodzkiej księdze dekanalnej z 1560 r. Księga ta, *Liber proventuum*,

21 gospodarstw w 1560 r., 32 w 1631 r. i 57 w 1787 r.) Aby więc nie zawyżyć wskaźników zaludnienia Polanicy, przyjęliśmy, że przeciętna rodzina chłopska w tej wsi od połowy XIV do końca XIX w. liczyła 5 osób. Por. T. Ładogórski, *Studia nad zaludnieniem Polski XIV w.*, Wrocław 1958, s. 30-45; J. Leszczyński, *Struktura społeczna i stosunki demograficzne na wsi kłodzkiej w XVII w.* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XV, 1960, nr 4, s. 479-496); tenże, *Nowe dane do stosunków demograficznych na Dolnym Śląsku na przełomie XVII i XVIII w.* (tamże, XIX, 1964, nr 1-2, s. 97-115); Z. Kwaśny, *Struktura demograficzna ludności wiejskiej w kluczu Gryf w drugiej połowie XVIII i na początku XIX w.* (tamże, XXI, 1966, nr 1, s. 102-123).

<sup>3</sup> Miarą powierzchni w ziemi kłodzkiej w ciągu epoki feudalnej — jak wszędzie na Śląsku — był łan (eine Hube). Łan jednak nie zawsze i nie we wszystkich okolicach był jednakowy — obejmował 60—200 morgów. W ziemi kłodzkiej łan dzielił się na 12 prętów (pręt — eine Ruthe) po 5 morgów każdy. Ponieważ powierzchnia morga wynosiła około 30 arów, łan kłodzki był równy około 18 ha, a jeden pręt równał się mniej więcej 1,5 ha. Por. W. Dziewulski, *Zaludnienie i germanizacja ziemi kłodzkiej* (Rocznik Kłodzki, t. 1, 1948, s. 75); K. Orzechowski, *Przekształcenie praw chłopów do ziemi na Górnym Śląsku w końcu XVIII i w pierwszej połowie XIX w.* (Czasopismo Prawno-Historyczne, t. VI, 1954, nr 1, s. 245).

<sup>4</sup> Dziewulski, *Zaludnienie i germanizacja...*, s. 76.

<sup>5</sup> R. Heck, *Studia nad położeniem ekonomicznym ludności wiejskiej na Śląsku w XVI w.*, Wrocław 1959, s. 80-81; *Historia Śląska*, pod red. K. Małczyńskiego, t. I, cz. 2, Wrocław 1961, s. 66-67.

napisana przez archidiacona dekanatu kłodzkiego Krzysztofa Naetiusa, jest zbiorem protokołów wizytacji parafii, kościołów i szkół ziemi kłodzkiej<sup>6</sup>. Autor wśród innych informacji wylicza tam chłopów, poddanych poszczególnych parafii, oraz podaje wykazy płatników dziesięcin z każdej wsi. Na podstawie notatek Naetiusa trzeba przede wszystkim stwierdzić, że rozmiar (powierzchnia) oraz zaludnienie poszczególnych wsi w ziemi kłodzkiej były bardzo zróżnicowane. Obok wsi dużych, liczących ponad 40 gospodarstw i około 30 łanów, były też wsie o 4—5 gospodarstwach i powierzchni nie przekraczającej 2½ łana. Przykładem wsi dużej może być Wojborz<sup>7</sup>. W tej wsi na 45 gospodarstw 6 posiadało powierzchnię powyżej 1 łana (w tym 2 gospodarstwa ponad 2 łany), 28 — powyżej ½ łana, 8 — do ¼ łana włącznie, a 3 mniej niż ¼ łana. Łącznie wieś obejmowała 29 łanów; średnia przypadająca na jedno gospodarstwo wynosiła blisko 8 prętów, tj. prawie ¾ łana. Za przykład wsi małej może posłużyć Dolina, gdzie na 5 gospodarstw przypadało 30 prętów, tj. 2½ łana. Największe gospodarstwo obejmowało 9 prętów, najmniejsze 2 pręty. Średnio na jedno gospodarstwo przypadało ½ łana<sup>8</sup>. Aby nie posługiwać się wyłącznie przykładami krańcowymi, można też wziąć pod uwagę wieś o średnim areale. Łężyce były wsią liczącą 11½ łana, ale zasiedloną aż przez 34 rodziny. Przeciętna powierzchnia jednego gospodarstwa przekraczała 4 pręty, więc była wyższa niż ¼ łana<sup>9</sup>.

Na podstawie zaczerpniętych z Naetiusa i przytoczonych tu przykładów ilustrujących obszar i zaludnienie wsi kłodzkiej w 1560 r. można — jak się zdaje — przyjąć, że w połowie XVI w. przeciętne gospodarstwo w ziemi kłodzkiej obejmowało od ¼ do ½ łana. Średnia ta powinna być właściwa tym bardziej dla okresu wcześniejszego. Pierwsza i jedyna informacja z połowy XIV w. (1347 r.) dotycząca gruntów polanickich mówi o 4 łanach czynszowych będących w posiadaniu Głuboczów<sup>10</sup>. Na podstawie podanych powyżej średnich wymiarów gospodarstw w Kłodzkiem można sądzić, że na gruntach Głuboczów w Polanicy, jeżeli obsadzone były wyłącznie przez kmieci, gospodarzyło 8—16 rodzin. Przy założeniu, że przeciętna rodzina obejmowała 5 osób, byłoby to 40—80 mieszkańców.

<sup>6</sup> Ch. Naetius, *Liber proventuum, dotum ecclesiarum singularum, nec non et quarundam signaturarum ad archidiaconi seu decani Officium spectantium, propria manu conscriptus, in communem utilitatem Fratrum Comitatus Glacensis per...* (Geschichtsquellen der Grafschaft Glatz, t. III, Bystrzyca Kłodzka 1884, s. 13-80).

<sup>7</sup> *Geschichtsquellen...*, t. III, s. 38-39.

<sup>8</sup> Tamże, t. III, s. 52.

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> F. Volkmer, W. Hohaus, *Aeltestes Glatzer Amtsbuch oder Mannrechtsverhandlungen von 1346-1390* (Geschichtsquellen der Grafschaft Glatz, t. V, Bystrzyca Kłodzka 1891, s. 3).

Po tej fragmentarycznej wiadomości o powierzchni gruntów polaniczkich z połowy XIV w. w źródłach z kolejnych prawie 200 lat nie zachowały się na ten temat żadne istotne wiadomości. Wiadomo tylko, że 4 łany Głuboczów zostały podzielone, 2 z nich otrzymał w formie darowizny klasztor augustianów z Kłodzka, 2 dalsze posiadali kolejno Hering, Rosenbach i jego córki, Scheffeler, Voit i wreszcie Ullersdorf<sup>11</sup>. Brak jest jednak jakichkolwiek danych o liczbie kmieci i zagrodników na tych gruntach, brak wzmianki, która umożliwiłaby wysunięcie jakiejś sugestii co do ilości mieszkańców wsi.

Pierwsza konkretna wiadomość o osadnikach zamieszkałych w Polanicy zawarta jest dopiero w urbarzu sporządzonym w 1534 r. na polecenie hr. Jana z Hardeku i dotyczy jedynie części, która stanowiła królewszczyznę<sup>12</sup>. Wymieniając płatników czynszu dworskiego i wieczystego w 1534 r. stwierdza on, że w Polanicy 4 gospodarstwa kmiecie płacili czynsz wieczysty. Urbarz nic nie mówi o zagrodnikach, z czego można wnosić, że albo ich tam wówczas nie było, albo nie podlegali obowiązkowi płacenia czynszów. Ta druga alternatywa wydaje się bardziej prawdopodobna, urbarz wymienia bowiem tylko „erbzinspflichtige Anbauer (Bauern) bezw. erbzinspflichtige Ansässigkeiten”. Ponieważ nic pewnego o ewentualnych zagrodnikach królewskiej części wsi nie wiadomo, ustalenie liczby jej mieszkańców musimy oprzeć wyłącznie na informacji o osadzonych tam 4 kmieciach. Zakładając jak poprzednio, że jedna rodzina miała przeciętnie 5 osób, możemy przyjąć, że ta część Polanicy liczyła co najmniej 20 mieszkańców. W porównaniu z innymi królewszczyznami, które wymienia urbarz, gdzie było kilkunastu, a w niektórych wypadkach ponad 30 płatników<sup>13</sup>, a więc 100—200 mieszkańców, królewska część Polanicy była bardzo mała. Niewielki też musiał być obszar jej gruntów. Bliższe informacje o nim pochodzą dopiero z 1560 r. i zawarte są we wspomnianej już wyżej *Liber proventuum* Naetiusa.

Zanim jednak zostanie omówiony zapis dotyczący Polanicy w tej księdze, trzeba zwrócić uwagę na notatkę zamieszczoną w kłodzkiej księdze miejskiej z lat 1414—1544<sup>14</sup>. Jest to wiadomość prawie współczesna urbarzowi z 1534 r., lecz dotycząca innej części wsi i innej grupy jej mieszkańców. Chodzi o posiadłość — 6 gospodarstw kmiecych i młyn —

<sup>11</sup> Barg, *Polanica...*, s. 34-36.

<sup>12</sup> B. Kolbe, *Auszug aus dem Steueramte zu Glatz befindlichen Urbarium des Grafen Hans v. Hardeck vom Jahre 1534* (Vierteljahrschrift für die Geschichte und Heimatskunde der Grafschaft Glatz, R. II, 1882/83, s. 244 i 249).

<sup>13</sup> Tamże, np. Wojciechowice, s. 243.

<sup>14</sup> Archiwum Państwowe m. Wrocławiu i Woj. Wrocławskiego we Wrocławiu, sygn. Zespół Kłodzki 3, fol. 31, recto.



Pozostawimy na razie na uboczu szpitalną część wsi, która w 1560 r. obejmowała co najmniej 2 łany i liczyła co najmniej 7 rodzin (w tym 6 kmieci i młynarz), i zajmiemy się dwoma pozostałymi udziałami, próbując skonfrontować je w szczególności z zapisem Naetiusa. Część klasztorna obejmowała 2 łany ziemi ornej uprawianej od połowy XIV w. Sięgając do informacji Naetiusa były to być może gospodarstwa sołtysa (sołectwo w królewskiej ukazuje się dopiero w 1571 r.), posiadającego 5 prętów, i 4 gospodarzy, z których jeden miał także 5 prętów, a pozostali po 4 pręty (22 pręty = 2 łany bez 2 prętów). „Obdzielenie” przez nas największymi działkami części klasztornej nie jest bynajmniej przypadkowe. Gospodarstwa te powstały przed 200 przeszło laty, wtedy gdy nadziały uposażeniowe kmieci były największe. Toteż taki układ własności wydaje się najbardziej prawdopodobny.

Na królewską część wsi pozostałoby wówczas  $16\frac{3}{4}$  pręta, tj. nieco mniej niż  $1\frac{1}{2}$  łana, rozłożonego na 9 poddanych. Wymienieni już w 1534 r. 4 kmieci posiadali zapewne większość gruntów tego udziału — dwóch po 3 pręty, dwóch po 2 pręty. Reszta ziemi wykazanej przez Naetiusa — łącznie  $6\frac{3}{4}$  pręta, nieco więcej niż  $\frac{1}{2}$  łana — przypadała na 5 zagrodników. Każdy z nich miałby zatem działkę obejmującą  $1\frac{1}{2}$  pręta. Powyższe sugestie umożliwiają uzupełnienie poprzedniej tabeli, przy czym łany ze względu na wygodę porównania przeliczono na pręty.

**Tab. 2. Powierzchnia gruntów, liczba gospodarstw i mieszkańców Polanicy w 1560 r.**

Część wsi	Liczba		
	prętów	gospodarstw	mieszkańców
klasztorna	22	5	25
szpitalna	24	7	35
królewska	$16\frac{3}{4}$	9	45
Razem	$62\frac{3}{4}$	21	105

Ponadto na terenie wsi znajdowała się — jak wiadomo — zagroda podległa parafii w Szalejowie o niewiadomej powierzchni. Łączna powierzchnia gruntów polanickich w 1560 r. obejmowała ponad  $62\frac{3}{4}$  pręta, tj. nieco więcej niż  $5\frac{1}{4}$  łana. Pod względem powierzchni gruntów była to więc bardzo mała wieś, nawet jak na stosunki w Kłodzkiem. Również wyposażenie poszczególnych gospodarstw w ziemię było małe, przeciętna sięgała zaledwie 3 prętów, tj.  $\frac{1}{4}$  łana. Uzyskana z szacunku liczba mieszkańców wykazuje pewien postęp w porównaniu z poprzednią tabelą i świadczy o demograficznym rozwoju wsi.

Kolejnym źródłem zawierającym informacje o ludności Polanicy jest wspomniany już kilkakrotnie drugi urbarz królewskiej kłodzkiej spi-

sany w 1571 r. Z krótkiej notatki odnoszącej się do spraw nas w tej chwili interesujących dowiadujemy się tylko, że w królewskiej części Polanicy oprócz soltysa było jeszcze 11 poddanych. W ciągu 11 lat przybyło tu więc dalszych 2 zagrodników. Nie wiadomo jednak, czy równocześnie areał wsi został powiększony, czy też tylko działki chłopów królewskich uległy dalszemu rozdrobnieniu. Również interesującą wiadomością wydaje się umiejscowienie tu soltysa. Urząd ten wymieniony był już przez Naetiusa w 1560 r. Urbarz z 1534 r. nic o nim nie mówi. Jeżeli sołectwo należało uprzednio do gruntów klasztornych, co jest najbardziej prawdopodobne, ponieważ — jak się zdaje — w tym udziale znajdowały się największe gospodarstwa, to trzeba stwierdzić, że między 1560 a 1571 r. przeszło ono na poddanego z gruntów królewskich.

Szóstym przekazem umożliwiającym ustalenie jakiegoś konkretnego stanu demograficznego Polanicy jest cytowana już wyżej *Liber decanalis*, księga napisana w 1613 r.<sup>19</sup> przez dziekana kłodzkiego Hieronima Kecka. Wzorowana na opracowanym w 1560 r. przez Krzysztofa Naetiusa *Liber proventuum*, opisuje kościoły, parafie i szkoły ziemi kłodzkiej oraz zawiera wiadomości dotyczące dziesięcin kościelnych i ich płatników. Ponieważ — jak wiadomo — dawna królewska część Polanicy przeszła w 1613 r. w ręce jezuitów, cała już teraz wieś, z wyjątkiem zagrody podległej proboszczowi, znalazła się w posiadaniu dwóch tylko właścicieli — klasztoru i szpitala. Stan ten znajduje odzwierciedlenie w tekście Kecka. Z zapisów autora wynika, że pod względem dziesięciny Polanica dzieliła się na dwie części. Pierwsza, obejmująca 17 poddanych, należała do szpitala kłodzkiego i była z dziesięciny zwolniona. Poddani płacili z tej części szpitalowi czynsz roczny w wysokości 2 kóp 48 gr 1 hal<sup>20</sup>. Druga część wsi płacąca dziesięcinę obejmowała folwark jezuitów i resztę gospodarstw rolnych pozostających pod zwierzchnością klasztoru. Oprócz jezuitów, których dziesięcina wynosiła 1 korzec, 2 ćwierci i 2 miarki zboża, było w tej części jeszcze 15 płatników, których świadczenia równały się 6 korcom zboża. Najwięcej płacił soltys Jan Krassel — 2 ćwierci. Łącznie Polanica była zobowiązana do uiszczania dziesięciny w wysokości 7 korcy 2 ćwierci i 2 miarek zboża rocznie<sup>21</sup>.

Ponadto w rejestrze płatników czynszu dla „domu opiekuńczego” (Seelhaus) znajduje się następująca notatka: 14 kmieci z Polanicy, Szalejowa Górnego i Jaskkowej Górnej świadczy rocznie 4<sup>1</sup>/<sub>4</sub> szynki, 44 jaja, 8 serów, około 7 korcy pszenicy, 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> korca owsa i 9 kur<sup>22</sup>. Dom opiekuńczy pod-

<sup>19</sup> H. Keck, *Liber decanalis ab... quondam decano Glacensi et primo vicario Foraneo propria manu conscriptus 1631* (Geschichtsquellen..., t. III, s. 81-202).

<sup>20</sup> Geschichtsquellen..., t. III, s. 87.

<sup>21</sup> Tamże, t. III, s. 180.

<sup>22</sup> Tamże, t. III, s. 87.

legał — jak się zdaje — bezpośrednio szpitalowi. Rejestr czynszów świadczonych na jego rzecz został umieszczony w *Liber decanalis* jako aneks w rozdziale poświęconym wyposażeniu i dochodom szpitala<sup>23</sup>. Kilku kmieci z Polanicy płaciło więc czynsz w naturze na rzecz domu opiekuńczego. Było to prawdopodobnie dodatkowe obciążenie niektórych gospodarstw szpitalnej części wsi.

Z informacji podanych przez Kecka można ustalić przybliżoną liczbę mieszkańców Polanicy. Wiadomo bowiem, że 32 rodziny rolnicze miały obowiązek płacenia czynszu lub dziesięciny. Licząc jak poprzednio każdą rodzinę jako 5 osób, było to 160 mieszkańców, do których ponadto należy dodać kilku przebywających w Polanicy członków zakonu oraz służbę folwarczną. Nie ma wzmianki o zagrodzie należącej do parafii w Szalejowie. Być może Keck ujął ją, podobnie jak Naetius, w wykazie płatników z Szalejowa, ale bez zaznaczenia, że chodzi tu o gospodarstwo polanickie. Prawdopodobnie zresztą była to działka leżąca na granicy między obu wsiami.

Księga dekanacka Hieronima Kecka nie zawiera, niestety, żadnych informacji co do areалу wsi czy też poszczególnych gospodarstw. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że powierzchnia gruntów wsi znacznie się powiększyła, i to nie tylko wskutek nabycia i przyłączenia pogranicznych już uprawianych gruntów (folwark), ale też przez osiedlenie nowych osadników i wytrzebienie dalszych połaci lasu. Próbę ustalenia areалу gruntów polanickich trzeba tu oprzeć z jednej strony na liczbie gospodarstw w poszczególnych udziałach, z drugiej na opłacanej dziesięcinie. Wiadomo, że klasztorna część wsi obejmowała: 1. 2 łany poaugustiańskie; 2. była królewsczyznę, która w 1560 r. liczyła około 1/2 łana, a w 1577 r. „4 kmieci i 7 zagrodników”; 3. folwark nabyty w 1630 r. Nie wiemy, jaka była powierzchnia folwarku, ale Keck stwierdza, że dziesięcina przezeń wpłacana wynosiła „1 korzec, 2 ćwierci i 2 miarki zboża”, czyli w przeliczeniu 26 miarek. Jeżeli normy opłat z 1560 r. nie uległy zmianie, od każdego przęta dziesięcina wynosiła 1 miarkę. Folwark jezuitów płacąc dziesięcinę w wysokości 26 miarek musiałby więc obejmować 2 łany i 2 przęty ziemi.

Poddani klasztoru płacili dziesięcinę w wysokości 6 korcy zboża, tj. 96 miarek. Powierzchnia posiadanych przez nich gruntów powinna więc wynosić 96 przętów, co stanowi równe 8 łanów. W ten sposób klasztorna część wsi powinna obejmować łącznie 10 łanów i 2 przęty, w tym 8 łanów gruntów czynszowych. Jeżeli tak było, przeciętne gospodarstwo chłopskie obejmowałoby wówczas 6 przętów ziemi. I chociażby te obliczenia nie były zupełnie ściśle, np. z powodu ewentualnego podniesienia norm dziesięciny,

<sup>23</sup> Tamże.

znaczny wzrost powierzchni gruntów klasztornej części wsi oraz wzrost powierzchni poszczególnych jej gospodarstw wydaje się oczywisty.

Podobnych obliczeń nie możemy, niestety, przeprowadzić w odniesieniu do gruntów szpitalnych. Nie mamy żadnych danych, żadnej możliwości porównawczej, na podstawie której można by w przybliżeniu ustalić areal gruntu odnośnie do wysokości wpłaconego czynszu. Dlatego też wiadomość, że poddani szpitala płacili czynsz „2 kopy 48 gr 1 hal.”, nic nam nie mówi o powierzchni uprawianych przez nich gruntów. Można jednak sądzić, że tak jak w części klasztornej rozmiary przeciętnego gospodarstwa wzrosły i być może również osiągnęły obszar 6 prętów ( $\frac{1}{2}$  łana). Na 17 poddanych wypadaloby wówczas  $8\frac{1}{2}$  łana, co jest zupełnie prawdopodobne, szczególnie przy porównaniu powierzchni tej części wsi z zapisami ksiąg gruntowych z początku XIX w., według których grunty szpitalne przewyższyły nieco swą powierzchnią były grunty klasztorne<sup>24</sup>. Dokonane obliczenia przedstawiłmy w tab. 3.

**Tab. 3. Powierzchnia gruntów, liczba gospodarstw i mieszkańców Polanicy w 1631 r.**

Część wsi	Liczba		
	prętów	gospodarstw	mieszkańców
klasztorna			
a) folwark	26		
b) grunty czynszowe	96	15	75
szpitalna	102	17	85
Razem	224	32	160

Z tab. 3 wynika, że powierzchnia gruntów Polanicy wynosiła w 1631 r. około 224 prętów, tj. ponad  $18\frac{1}{2}$  łana, to jest mniej więcej 333 ha<sup>25</sup>. Przeciętne gospodarstwo chłopskie obejmowało 6 prętów ( $\frac{1}{2}$  łana — około 9 ha). Ludność w porównaniu z 1560 r. wzrosła o przeszło 50%.

Do wyraźnego rozwoju wsi w ciągu drugiej połowy XVI i w XVII w. przyczyniła się zapewne specyficzna sytuacja Polanicy, mianowicie jej przynależność do klasztoru i szpitala. Uniknęła ona w ten sposób losu wsi typowo feudalnej, eksploatowanej przez jedną czy też kilka kolejnych „dynastii” szlacheckich, o tyle w każdym razie, że szpital ustalił stosunkowo niską pańszczyznę i niewielkie świadczenia w naturze. Chłopi uzyskali też pewne ulgi, np. w 1560 r., a może już od 1538 r., byli zwolnieni z obowiązku uiszczania dziesięciny.

<sup>24</sup> Barg, *Polanica...*, s. 311, tab. II/1, Areal gospodarstw chłopów polanickich w 1820 r. Folia 1—29 obejmują grunty podległe szpitalowi, folia 30—56 grunty podległe folwarkowi.

<sup>25</sup> Tamże. Areal gruntów chłopów polanickich w 1820 r. wyniósł 333,69 ha.

Jezuici musieli wziąć pod uwagę ten stan rzeczy i chociaż częściowo dostosować warunki życia w swojej części wsi do warunków istniejących w części szpitalnej. Nie mamy informacji, jak te sprawy wyglądały w XVI i XVII w., ale z końcem XVIII w., a więc w okresie maksymalnego nasilenia ciężarów pańszczyźnianych, robocizna w części klasztornej wynosiła dla gospodarstw kmiecych 40 dni sprzężajnych w roku, a dla gospodarstw zagrodniczych 23 dni piesze. W części szpitalnej kmiecie mieli obowiązek odwieźć z Wojciechowic do Kłodzka  $\frac{1}{2}$  sągu drzewa, skosić i przewieźć z Polanicy do Mikowic tyleż siana, oczyścić rowy i wykarzcować krzewy na łąkach, a zagrodnicy i chałupnicy musieli tylko „kosić i suszyć siano”<sup>26</sup>. Było to znacznie mniej od wymiarów obowiązujących w dobrach szlacheckich. Np. już w drugiej połowie XVII w. w dobrach Herbersteina z Gorzanowa kmiecie w ciągu roku pełnili 78 dni pańszczyzny sprzężajnej i 4 do 9 dni pieszej. Zagrodnicy byli obowiązani do  $1\frac{1}{2}$  dnia pańszczyzny w tygodniu (tzn. 84 dni w roku), a ponadto do 4—10 dni przy żniwach i sianokosach, co czyni blisko 100 dni rocznie<sup>27</sup>. Jak widać, różnica obciążeń była uderzająca.

W źródłach dotyczących dalszego rozwoju Polanicy mamy po 1631 r. niemal 150-letnią lukę. Zachowały się wprawdzie bardzo cenne materiały rękopiśmienne z tego okresu, mianowicie polanickie księgi sądowe (ławnicze), jednak do studiów demograficznych są one nieprzydatne<sup>28</sup>. Wiemy jednak, że przez cały ten czas w Polanicy nie zachodziły żadne istotne zmiany. Dopiero kasacja zakonu jezuitów w 1773 r. i przejście ich udziału na rzecz skarbu państwa, a potem w ręce prywatne, zmieniły radykalnie sytuację poklasztornej części wsi. Były to już jednak czasy, o których pojawiają się znacznie liczniejsze i bardziej pełne informacje.

Opierając się na źródłach z lat 1787—1788 F. Albert twierdzi, że była posiadłość jezuitów w Polanicy obejmowała wówczas „1 wieś z 5 kmieciami i 17 mniejszymi gospodarstwami”<sup>29</sup>. Z tego samego okresu pochodzi kolejne źródło odzwierciedlające aktualny stan faktyczny w Polanicy. Mamy tu na myśli sporządzony w 1787 r. spis — najbardziej wiarygodny ze wszystkich spisów dokonanych na Śląsku za panowania Hohenzollernów. Jak wiadomo, materiały uzyskane w tym spisie posłużyły F. Zim-

<sup>26</sup> Tamże, s. 278 i 279 — tabele przedstawiające wykaz ciężarów pańszczyźnianych chłopów podległych zwierzchności szpitalnej i folwarcznej.

<sup>27</sup> J. Leszczyński, *Ruchy chłopskie w dzisiejszym Gorzanowie po wojnie trzydziestoletniej* (Rocznik Ziemi Kłodzkiej, t. IV/5, 1959/60, s. 50-51).

<sup>28</sup> Na podstawie materiału zawartego w tych księgach mogliśmy jednak wykazać, że chłopci polanicy obok rolnictwa trudnili się pracą w lesie (zob. niżej o profesjach w Polanicy).

<sup>29</sup> F. Albert, *Der Verkauf der Glatzer Jesuitengüter im Jahre 1787/88* (Glatzer Heimatblätter, 1930, s. 171 i 174).

mermannowi do opracowania i opublikowania w 1789 r. t. IX dzieła *Beiträge zur Beschreibung von Schlesien*, w którym zawarte są m. in. również wiadomości dotyczące Polanicy. Według zapisu Zimmermanna Polanica liczyła 60 domów i 283 mieszkańców, wśród nich 10 kmieci i 47 zagrodników i chałupników. Z tej ostatniej grupy rekrutowali się też rzemieślnicy, których naliczono 13<sup>30</sup>. Cała wieś była podzielona na 4 części. W największej części, należącej wówczas do von Rhedena, a obejmującej dwór, folwark pojezuicki, młyn wodny, las i źródła mineralne, znajdowały się 4 gospodarstwa kmiecie oraz 23 gospodarstwa zagrodnicze. Druga część należała do szpitala kłodzkiego i obejmowała 6 gospodarstw kmiecyh oraz 21 zagrodników i chałupników. W części trzeciej, należącej do von Haugwitza, było tylko 2 zagrodników, a w części czwartej, którą posiadał proboszcz z Szalejowa Górnego, zaledwie jedno gospodarstwo zagrodnicze<sup>31</sup>.

Zastanawia tu istotna różnica między informacjami podanymi przez F. Alberta i F. Zimmermanna co do ilości gospodarstw w pojezuickiej części Polanicy. Albert mówi o 22 gospodarstwach, w tym 5 kmiecyh, Zimmermann o 27 gospodarstwach, w tym 4 kmiecyh. Obydwie informacje opierają się na źródłach z tego samego okresu — z lat 1787—1789. Wydaje się prawdopodobne, że liczby podane przez Alberta są wcześniejsze od zapisu Zimmermanna i że różnica powstała w wyniku rozpadu jednego gospodarstwa kmiecego, być może w 1788 r. Jest też możliwe, że z tego gospodarstwa wylonili się zagrody, które kupił v. Haugwitz. Zapis Zimmermanna ujęliśmy w tab. 4.

Tab. 4. Liczba gospodarstw, mieszkańców i domów Polanicy w 1787 r.

Część wsi	Liczba				
	gospodarstw			mieszkańców	domów
	kmiecyh	zagrodniczych	chałupniczych		
poklasztorna (v. Rhedena)	4		23	.	.
szpitalna	6		21	.	.
v. Haugwitza	—	2	—	.	.
proboszcza w Szalejowie	—	1	—	.	.
Razem	10		47	283	60

<sup>30</sup> F. A. Zimmermann, *Beiträge zur Beschreibung von Schlesien*, t. IX, Brzeg 1789, s. 308; Barg, *Polanica...*, s. 43-44. Zimmermann wymienia 12 rzemieślników, ale dodaje, że w Polanicy był młyn wodny. Wydaje się więc, że młynarz był trzynastym profesjonistą we wsi.

<sup>31</sup> Zimmermann, *op. cit.*, s. 308.

Zimmermann nie podaje, ilu mieszkańców i ile domów było w poszczególnych częściach wsi. Wszystkich domów było jednak 60. Po odliczeniu zamku, folwarku i młyna wymienionych przez Zimmermanna w części pojezuickiej pozostaje 57 domostw kmiecych i zagrodniczych. 283 mieszkańców to — licząc 5 osób na rodzinę — 57 rodzin, z tym że jedna rodzina składała się tylko z 3 osób. Na podstawie takiego obliczenia można by więc przypuszczać, że w Polanicy każda rodzina miała własny dom, że zatem brak w niej było ludności komorniczej. Przypuszczenia takiego nie można jednak przyjmować bezkrytycznie. Sprawę da się wytłumaczyć przez uwzględnienie faktu, że niektórzy kmiecie musieli mieć na swoich gruntach domy wycuźnicze dla rodziców. W ten sposób w ich gospodarstwach były po dwa domy, pozostałe zaś rodziny w ogóle domów nie posiadające stanowiły zapewne ludność komorniczą Polanicy<sup>32</sup>.

Począwszy od przełomu XVIII i XIX w. posiadamy bardzo liczne urzędowe materiały statystyczne oraz monograficzne opracowania Śląska pióra wielu autorów, które obejmują cały szereg informacji tutaj nas interesujących. Na podstawie materiałów statystycznych z lat 1825—1827 J. G. Knie i J. M. L. Melcher podają wiele szczegółów dotyczących Polanicy<sup>33</sup>. Podział wsi na cztery części utrzymał się według nich bez zmian, zwiększyła się natomiast liczba domów i mieszkańców. W części pojezuickiej, należącej obecnie do Józefa Grolmsa<sup>34</sup>, mamy 32 domy i 160 mieszkańców, przybył jeszcze jeden młyn wodny, tartak i palarnia produkująca sadzę drzewną. W części szpitalnej w 30 domach zapisano 143 mieszkańców, w części trzeciej, której właścicielem po v. Haugwitzu został Antoni Franz, były 3 domy i 6 mieszkańców, w części czwartej, należącej jak poprzednio do proboszcza, były 2 domy i 4 mieszkańców.

<sup>32</sup> Zgodnie z prawem zwyczajowym starzejący się ojciec rodziny mógł przekazać swoje gospodarstwo — za zgodą zwierzchności gruntowej — swemu synowi lub zięciowi w formie aktu kupna-sprzedaży. Była to jedna z form dziedziczenia (*Überlassungsvertrag*). Żyjący jeszcze „spadkodawca” zastrzegał sobie wówczas w kontrakcie tzw. wymowę (*Auszug, Ausgedinge* — spolszczony wycug), w której najistotniejszym elementem było zabezpieczenie dla niego i małżonki, ewentualnie też dla pozostałych dzieci, dożywotniego mieszkania i wyżywienia w gospodarstwie „spadkobiercy”. Bogatsze gospodarstwa kmiecie posiadały z tej przyczyny na swych gruntach domy „wycuźnicze” dla pozostających tam na dożywociu rodziców.

<sup>33</sup> J. G. Knie, J. M. L. Melcher, *Geographische Beschreibung von Schlesien preussischen Antheils, der Grafschaft Glatz...*, cz. III, *Alphabetische, topographisch-statistische Übersicht aller grösseren und kleineren Orte der Provinz Schlesien*, Wrocław 1829, s. 247.

<sup>34</sup> Józef Grolms, kupiec kłodzki, nabył pojezuicką część Polanicy w 1827 r. i postanowił zorganizować tam uzdrowisko. W 1828 r. ujęto drewnianą cembrowiną źródło „Józefa” oraz oddano do użytku łaźienki o 8 kabinach. Por. L. Barg, *Rys historyczny Polanicy i jej źródeł mineralnych* (Rocznik Ziemi Kłodzkiej, t. IV/V, 1959/60, s. 151-178).

Autorzy nie podają jednak wiadomości o społecznej strukturze tej ludności.

Wzrost liczby ludności z 283 osób w 1787 r. do 313 w 1827 r., tj. o 16% w ciągu 40 lat, wydaje się zanizony w porównaniu ze wzrostem ludności wiejskiej całej ziemi kłodzkiej, która liczyła w 1787 r. 74 633 osoby, a w 1805 r. wzrosła do 84 689 osób, tj. o 13,4% w ciągu 18 lat (Knie i Melcher nie podają globalnych liczb zaludnienia w swojej pracy, dlatego nie można porównać liczby ludności wiejskiej z lat 1787 i 1825). Zgodnie z przyjętą zasadą, że 5 osób stanowi rodzinę, 313 mieszkańców to 62 lub 63 rodziny. Domów jednak było 67. Nie ma tu niezgodności, ponieważ do domów wliczano również zamek, folwark, młyn, zapewne też tartak i karcznię. Ponadto trzeba wziąć pod uwagę, że nie wszystkie rodziny w Polanicy liczyły po 5 osób. Wynika to z samego źródła informacyjnego: w części trzeciej były 3 domy i 6 mieszkańców, w części czwartej 2 domy i 4 mieszkańców. Wreszcie należy się tu jeszcze odwołać do naszych poprzednich uwag o ludności komorniczej i zabudowaniach wycuźnicznych. Pełny obraz zaludnienia Polanicy na przełomie XVIII i XIX w. oraz w przeciągu XIX w. przedstawiamy w tab. 5<sup>35</sup>.

Tab. 5. Liczba domów i mieszkańców Polanicy od 1787 do 1919 r.

Rok	Liczba	
	domów	mieszkańców
1787	60	283
1827	67	313
1840	73	322
1849	·	403
1880	·	527 (w tym 18 z folwarku)
1885	97	524
1890	·	544
1895	100	575
1905	·	742
1910	·	1152
1919	·	2334

<sup>35</sup> Dane zaczerpnięto kolejno z następujących źródeł: (1787) Zimmermann, *op. cit.*, t. IX, s. 308; (1827) Knie, Melcher, *op. cit.*, cz. III, s. 247; (1840) A. G. Knie, *Alphabetisch-statistisch-topographische Übersicht der Dörfer, Flecken, Städte und anderen Orte der Königlichen Preuss. Provinz Schlesien*, Wrocław 1845, s. 213; (1849) „Glatzer Kreiss-Blatt”, 1849, nr 1, s. 2; (1880) tamże, 1882, s. 319; (1885) *Gemeindelexikon für die Provinz Schlesien*, Berlin 1887, s. 172; (1890) „Glatzer Kreiss-Blatt”, 1891, s. 26; (1895) *Gemeindelexikon...*, Berlin 1898, s. 174; (1905) tamże, Berlin 1908, s. 48; (1910) *Schlesisches Ortschaftsverzeichnis*, 1913, s. 92; (1919) tamże, 1925, s. 3.



Tylko raz (w 1885 r.) liczba ludności wykazuje spadek. Wynikło to zapewne z nieobjęcia przez statystykę służby folwarcznej; w 1880 r. podano bowiem, że w Polanicy było 509 mieszkańców oraz 18 osób w folwarku. W ciągu 131 lat zaludnienie Polanicy wzrosło o 2051 osób. Nie był to przyrost równomierny. W ciągu 118 lat (1787—1905) liczba mieszkańców wzrosła o 459 osób, w ciągu dalszych 5 lat (1905—1910) o 410 osób, wreszcie w ciągu następnych 9 lat aż o 1182 osoby. Gwałtowny przyrost zaludnienia w ciągu lat 1905—1919 związany jest z rozbudową uzdrowiska i utraceniem przez Polanicę charakteru wsi. Wzrost liczby ludności Dolnego Śląska, ziemi kłodzkiej i Polanicy w latach 1787—1919 przedstawiamy w tab. 6<sup>36</sup>.

Tab. 6. Liczba ludności Dolnego Śląska, ziemi kłodzkiej i Polanicy w latach 1787—1919

Rok	Dolny Śląsk	Ziemia kłodzka		Polanica
		ogółem	ludność wiejska	
1787	.	90 314	74 633	283
1796	.	93 606	75 970	.
1805	.	104 015	84 689	.
1827	.	.	.	313
1840	.	.	.	322
1849	.	.	.	403
1871	.	167 657	133 125	.
1875	.	173 937	135 713	.
1880	2 566 629	178 496	139 131	527
1885	.	176 458	136 790	524
1890	.	172 433	133 124	544
1895	.	169 845	129 311	575
1905	2 907 010	.	129 523	742
1910	3 015 089	174 657	129 956	1 152
1919	2 974 730	173 262	.	2 334

Do 1880 r. liczba ludności ziemi kłodzkiej stopniowo rosła. W ciągu następnego czterdziestolecia wystąpił spadek, który mimo niewielkiego wzrostu zaludnienia w latach 1905—1910 trwał aż do lat dwudziestych XX w. Dopiero w 1925 r. liczba ludności tego regionu przekroczyła stan

<sup>36</sup> Dane zaczerpnięto kolejno z następujących źródeł: (1787) W. Dzięwulski, *Rozwój zaludnienia ziemi kłodzkiej w XVIII w. na tle przemian gospodarczych* (Przegląd Zachodni, 1962, nr 1—2, s. 177; (1796) J. Weigel, *Geographische, naturhistorische und technologische Beschreibung des souverainen Herzogtums Schlesien*, Berlin 1801, t. IV, Grafschaft Glatz, s. 187; (1805) Dzięwulski, *op. cit.*, s. 177; (1827, 1840, 1849) tak jak w przyp. 35; (1871, 1875, 1880, 1885, 1890, 1895) *Gemeindelexikon...*, Berlin 1898, s. 484-485; (1905, 1910, 1919) *Schlesisches Ortschaftsverzeichnis* z lat 1913 i 1925.

z 1880 r. i wynosiła 178 770 osób. Było to jednakże wynikiem wzrostu ludności miast, wsie natomiast wyludniały się w dalszym ciągu, głównie wskutek emigracji do przemysłowych okręgów Niemiec zachodnich<sup>37</sup>. Przeliczone na wskaźniki proces wzrostu liczby mieszkańców Polanicy oraz ludności wiejskiej ziemi kłodzkiej zamieściliśmy w tab. 7.

Tab. 7. Wskaźniki wzrostu liczby ludności wiejskiej ziemi kłodzkiej i mieszkańców Polanicy w latach 1787—1919

Rok	Ludność wiejska ziemi kłodzkiej	Wskaźnik	Ludność Polanicy	Wskaźnik
1787	74 633	100	238	100
1805	84 689	113	.	.
1827	.	.	313	110
1840	.	.	322	113
1849	.	.	403	142
1871	133125	178	.	.
1880	139131	186	527	186
1885	136 790	183	524	185
1890	133124	178	544	192
1895	129 311	173	575	203
1905	129 523	173	742	262
1910	129 956	174	1 152	407
1919	.	.	2 334	821

W tab. 7 można wyróżnić dwa wyraźnie odgraniczone okresy. W latach 1787—1880, prawie w ciągu 100 lat, wskaźniki populacyjne wiejskiej ludności ziemi kłodzkiej i ludności Polanicy rosą do tego stopnia równomiernie, że w 1880 r. obydwie są identyczne i wynoszą 186. Natomiast w latach 1880—1910 występuje głęboka dysproporcja. O ile wskaźniki ludności wiejskiej ziemi kłodzkiej zaczęły spadać, wykazując co najwyżej tendencje stagnacyjne w latach 1895—1910 w granicach liczb 173—174, to wskaźniki mieszkańców Polanicy w tym czasie rosły nieustannie, osiągając w 1905 r. liczbę 262, a 1910 r. — 407. Uzyskane wyniki świadczą o prężnym i nieustannym rozwoju populacyjnym Polanicy nawet w okresach wzmózonej emigracji i ucieczki chłopów z wsi do miast, co było zjawiskiem powszechnym nie tylko w ziemi kłodzkiej, ale i innych regionach Dolnego Śląska.

Na tego rodzaju przebieg zmian w zaludnieniu Polanicy złożyło się kilka różnorodnych czynników. Polanica nie miała pełnego charakteru wsi feudalnej ze względu na podział jej gruntów. Powinności pańszczy-

<sup>37</sup> Dziewulski, *Zaludnienie i germanizacja...*, s. 99; H. Getterowa, *Wyludnianie się powiatu bystrzyckiego za czasów niemieckich* (Rocznik Kłodzki, t. II, 1949, s. 123-129).

źniane chłopów podległych szpitalowi kłodzkiemu ustalone regulaminem z 13 X 1767 r.<sup>38</sup> nie należały do ciężkich. Szpital jako instytucja komunalna nie był zainteresowany w bezwzględnym wyzysku swych poddanych. W części folwarcznej natomiast wielokrotnie zmieniający się w ciągu XIX w. właściciele nie byli w stanie egzekwować swych feudalnych uprawnień. Dzięki temu chłopci w Polanicy uzyskali znośne warunki życia, szczególnie w porównaniu z poddanymi okolicznych latyfundiów<sup>39</sup>. Z kolei zainicjowana w 1827 r. organizacja uzdrowiska w Polanicy spowodowała częściowe przekwalifikowanie jej ze wsi wyłącznie rolniczej na wieś-uzdrowisko, gdzie przynajmniej w okresie sezonu letniego chałupnicy mogli otrzymać pracę zarobkową w zarządzie zdroju jako rzemieślnicy, robotnicy, ogrodnicy i fornale.

Najistotniejszym jednak powodem stałego wzrostu liczby mieszkańców Polanicy było umocnienie się i rozwój rzemiosła, a potem przemysłu. Ostatni ten fakt, o którym nieco szczegółów zostanie podanych niżej przy omówieniu profesji występujących w Polanicy obok rolnictwa, musiał być związany z istniejącą na miejscu podażą siły roboczej, przede wszystkim — jakby mogło się wydawać — w postaci ludności bezrolnej. Dedukcja ta skłoniła nas do przeprowadzenia szacunkowych obliczeń celem zorientowania się w tym problemie. Szacunek obejmuje czas od 1827 r., dopiero bowiem w 1840 r. powstała w Polanicy huta (kuźnica) jako pierwszy zakład przemysłowy<sup>40</sup>. Zastosujemy w nim tę samą metodę obliczeń co dotychczas. Liczbę gospodarstw rolnych pomnożymy przez 5 i odejmiemy od globalnej liczby zaludnienia<sup>41</sup>.

Tab. 8 daje zaskakujący i zupełnie nieoczekiwany rezultat. Wynika z niej niedwuznacznie, że w Polanicy do 1890 r. praktycznie nie było ludności bezrolnej. Co więcej, dla połowy XIX w. szacunkowa liczba posiadaczy ziemi wraz z rodzinami jest wyższa od rzeczywistej liczby mieszkańców, co oczywiście można tłumaczyć tylko w ten sposób, że nie każda rodzina w Polanicy liczyła 5 osób, że były też mniejsze rodziny. W tej sytuacji wydaje się, że w ciągu XIX w. zarówno pierwsi robotnicy, jak i rzemieślnicy rekrutowali się tu nie z ludzi bezrolnych, lecz

<sup>38</sup> *Dienst-Reglament* z 13 X 1767 r. wymieniany jest wielokrotnie w rubryce II „onera perpetua” I tomu dziewiętnastowiecznych ksiąg gruntowych Polanicy jako podstawa wymiaru pańszczyzny. Księgi te, pochodzące z Sądu Powiatowego w Kłodzku, przechowywane są obecnie w Archiwum Państwowym we Wrocławiu.

<sup>39</sup> Zob. przyp. 27.

<sup>40</sup> Knie, *Alphabetische... Übersicht...*, s. 213.

<sup>41</sup> Obliczenia ludności bezrolnej wykonaliśmy następująco: ilość samodzielnych posesji  $\times 5$  = liczba osób w rodzinach posiadających ziemię. Liczbę tę odejmowaliśmy od globalnej liczby mieszkańców wsi. Liczby dotyczące gospodarstw w Polanicy zaczerpnięto z ksiąg gruntowych. Por. Barg, *Polanica...*, s. 291-364, tab. II (1-10).

z chałupników, posiadających wprawdzie działki ziemi, ale zbyt małe, aby mogły być podstawą utrzymania rodziny. Wyraźne zwiększenie się ludności bezrolnej począwszy od 1905 r. związane jest niewątpliwie z rozbudową uzdrowiska i pojawieniem się ludności napływowej.

**Tab. 8. Szacunkowe obliczenie liczby bezrolnych w Polanicy w latach 1827—1910**

Rok	Liczba gospodarstw	Ludność ogółem	Posiadacze ziemi	Bezrolni
1827	61 (1830)	313	305	8
1840	64	322	320	2
1849	86 (1850)	403	430	—27
1880	105	527	525	2
1890	112	544	550	—6
1905	125	742	625	117
1910	222	1152	1110	42

Dzieje Polanicy jako wsi kończą się w zasadzie już w dziesięcioleciu 1900—1910. Od 1904 r., po odwierceniu źródła Wielkiej Pieniawy, nastąpił gwałtowny rozwój Polanicy, w wyniku którego dotychczasowa wieś przekształciła się w osiedle miejskie. Zasadniczymi elementami tego procesu był z jednej strony wykup gospodarstw mało- i średniorolnych i ich rozbitcie na działki budowlane, z drugiej wykup reszty gruntów folwarcznych i gospodarstw kmiecych przez zarząd uzdrowiska, który utworzył majątek rolny o powierzchni przeszło 116 ha. Majątek ten powiększono w latach trzydziestych do 165 ha. Równocześnie na parcelach budowlanych, których wydzielono około 200, zapoczątkowano willową zabudowę Polanicy. Proces przemiany Polanicy z wsi w uzdrowisko o charakterze miejskim najlepiej ilustruje przyrost wykazów hipotecznych odpowiadających poszczególnym nieruchomościom. W 1820 r. księgi te zawierały 59 foliów, w 1900 — 133, a w 1910 r. już 261. W latach następnych parcelacja Polanicy była jeszcze intensywniejsza. Jej przebieg przedstawiamy w tab. 9<sup>42</sup>.

Widać wyraźnie, że w pierwszym dziesięcioleciu bieżącego wieku Polanica zaczęła zatracać charakter wsi. Wystąpił wzrost foliów i odrębnych nieruchomości przy nie zmienionym w zasadzie areale gruntów. Nowo wyodrębniające się nieruchomości nie były już jednak gospodarstwami chłopskimi, lecz zwyczajnymi działkami budowlanymi.

Profesjonalizm mieszkańców Polanicy w pierwszym okresie jej istnienia był zapewne ograniczony do zawodów rolniczych. Ludzie osadzeni na roli — kmiecie i zagrodnicy — oprócz umiejętności uprawy ziemi

<sup>42</sup> Tabele opracowano na podstawie ksiąg gruntowych Polanicy.

Tab. 9. Wzrost liczby nieruchomości w Polanicy w latach 1820—1940

Rok	Liczba	
	foliów	nieruchomości
1820	59	56
1830	65	61
1840	67	64
1850	88	86
1860	92	89
1870	105	96
1880	117	105
1890	124	112
1900	133	119
1905	140	125
1910	261	222
1920	381	.
1930	478	.
1940	797	.

i hodowli musieli oczywiście posiadać wówczas pewną znajomość kowalstwa i garncarstwa, a przede wszystkim umiejętność pracy w lesie, chociażby ze względu na konieczność karczowania terenów przeznaczonych pod pług, jednak były to dla nich tylko zajęcia uboczne. Pierwsza wiadomość o nierolniczym warsztacie pracy w Polanicy pochodzi z aktu darowizny datowanego 11 XII 1494 r., na podstawie którego książę Henryk podarował klasztorowi augustianów „pół wsi Polanica” i inne dobra<sup>43</sup>. W dokumencie tym wśród innych czynszów świadczonych przez wieś wymieniono też „12 gr z jednego młyna zbożowego i jednego młyna do kory dębowej”. Były to zapewne młyny wodne poruszane wodami Bystrzycy i obsadzone przez dwóch różnych młynarzy. Produkcja garbników musiała być tylko przez krótki czas intratnym zajęciem, skoro w urbarzu z 1534 r. jest wzmianka, że w królewskiej części wsi znajdował się wówczas opuszczony młyn garbarski<sup>44</sup>. Równocześnie z notatki w księdze miejskiej dotyczącej zakupu części Polanicy dla szpitala kłodzkiego dowiadujemy się, że w tej części wsi także był młynarz. Posiadał on na pewno młyn zbożowy.

Następnym źródłem, z którego mogliśmy tu skorzystać, są księgi wiejskiego sądu ławniczego w Polanicy z lat 1606—1836, rejestrujące kontrakty kupna-sprzedaży nieruchomości chłopskich. W każdym kontrakcie obok szeregu formuł natury prawnej podawano też m. in. spis

<sup>43</sup> *Geschichtsquellen...*, t. II, s. 469.

<sup>44</sup> Był to zapewne drugi młyn garbarski (królewszczyzna przeszła w posiadanie jezuitów dopiero w 1613 r.).

ruchomości, które wraz z gospodarstwem przejmował nabywca. Na podstawie analizy tych spisów można ustalić, że gospodarstwa polanickie były bardzo dobrze zaopatrzone w siekiery, topory i piły<sup>45</sup>. Wskaźnik dla tych przedmiotów był nawet znacznie wyższy od wskaźników dla tak typowo rolniczych narzędzi, jak kosy i sierpy. Zdaje się więc nie ulegać wątpliwości, że w ciągu XVII i XVIII w. chłop polanicki był równocześnie drwalami, trudniąc się wyrębem i zwózką drzewa, szczególnie w okresie zimowym, kiedy prace te nie kolidowały z pracami rolnymi. Poza tym pojawiali się zapewne w Polanicy: kowal, cieśla, szewc oraz tkacze. Nic pewnego jednak o tym nie możemy, niestety, powiedzieć.

Kolejne informacje o nierolniczych zawodach mieszkańców Polanicy pochodzą dopiero od Zimmermanna, który stwierdza, że w latach 1787—1789 było w Polanicy 13 profesjonalistów: 1 młynarz, 1 piekarz, 3 tkacze, 1 krawiec, 1 krochmalnik, 1 szewc, 2 cieśli, 2 skupywacze przędzy i 1 kramarz<sup>46</sup>. Polanica liczyła wówczas 283 mieszkańców. Z 57 gospodarstw istniejących we wsi 10 — jak wiemy — to gospodarstwa kmieci, reszta zaś to gospodarstwa zagrodnicze i chałupnicze. Rodziny rzemieślnicze stanowiły więc prawie 23% wszystkich rodzin mieszkających w Polanicy, a ponad 27% rodzin zagrodników i chałupników. Oznacza to, że więcej niż 1/4 posiadaczy najmniejszych gospodarstw polanickich posiadała dodatkowe źródło utrzymania.

W latach dwudziestych i trzydziestych XIX w. profesjonalizm mieszkańców Polanicy zmienił się nieco w porównaniu z latami 1787—1789. Nadal rolnictwo było reprezentowane przez 10 kmieci oraz 47 zagrodników i chałupników, oprócz tego jednak zawody uboczne były teraz wśród nich liczniejsze. W części folwarcznej wymieniono 2 kowali, 2 szewców oraz 2 młyny, tartak i karczmę, w części szpitalnej — 1 tkacza, 2 stolarzy, 1 szewca, 1 bednarza, 1 kowala oraz 1 „robotnika” o nie ustalonym bliżej zawodzie, łącznie 10 rzemieślników, 2 młynarzy, 1 karczmarza, 1 majstra tartaczego i 1 „robotnika”. Wyliczenie to oparte jest na informacjach zawartych w pierwszej rubryce polanickich ksiąg gruntowych. Knie i Melcher podają ponadto, że w części folwarcznej była palarnia sadzy drzewnej. Porównanie informacji na temat profesjonalistów w Polanicy w latach 1787 i 1825 przedstawiamy w tab. 10.

Ogólna liczba profesjonalistów wzrosła zaledwie o 3 osoby. W stosunku do 1787 r. zmniejszyła się liczba tkaczy zawodowych z 3 do 1. Niewątpliwie jednak w wielu gospodarstwach posiadano krosna. Przędzenie nici lnianych było powszechne, ponieważ stanowiło obowiązek pań-

<sup>45</sup> L. B a r g, *Inwentarz gospodarstw chłopskich w świetle wiejskich ksiąg ławniczych* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XXII, 1967, nr 1—2, s. 89-108).

<sup>46</sup> Zob. przyp. 30.

Tab. 10. Profesjonaliści w Polanicy w latach 1787 i 1825

Zawód	1787 r.	1825 r.
piekarz	1	—
tkacz	3	1
krawiec	1	—
krochmalnik	1	—
szewc	1	3
cieśla lub stolarz	2	2
skupywacz przędzy	2	—
kramarz	1	—
karczmarz	—	1
młynarz	1	2
kowal	—	3
majster tartaczny	—	1
bednarz	—	1
robotnik	—	1
producent sady drzewnej	—	1
Razem	13	16

szczyżniani prawie wszystkich poddanych. Sprzyjało to produkcji i sprzedaży surowca. Znikły w ogóle takie zawody, jak piekarz i krawiec, kramarza zastąpił karczmarz. Nie ma też krochmalnika i skupywaczy przędzy. Nie jest jednak wykluczone, że uprawiali oni swe zajęcia nadal, ale nie podano tego w personaliach do ksiąg gruntowych. Liczba szewców wzrosła z 1 do 3, a ponadto pojawili się 3 kowale, bednarz, majster tartaczny, producent sady drzewnej i pierwszy robotnik, zapewne niewykwalifikowany. Zimmermann (1787 r.) wymienia młyn w części folwarcznej. Przyjmujemy więc, że we wsi był wówczas 1 młynarz, w 1825 r. było ich już 2.

W ciągu dalszych kilkunastu lat nastąpiły nowe, o wiele istotniejsze zmiany. W Polanicy powstały pierwsze zakłady przemysłowe. W 1840 r. Polanica posiadała 2 młyny i gorzelnię napędzane energią wodną oraz dużą kuźnicę (hutę) z napędem częściowo wodnym (na 6 kół), pracującą na węglu drzewnym i drzewie. Kuźnica obejmowała również walcownię i fryszarke, co kwalifikowało ją już jako pierwsze przedsiębiorstwo przemysłowe. Jej produkcja w 1840 r. wyniosła 900 cetnarów (45 ton) sztab żelaznych przerobionych z 1260 cetnarów łomu i żeliwa. Był to więc duży — jak na ówczesne warunki — zakład, zatrudniający kilku, a może kilkunastu robotników<sup>47</sup>. W latach sześćdziesiątych do istniejących zakładów doszedł jeszcze jeden, mianowicie tartak z oddziałem produkcji koł-

<sup>47</sup> Zob. przyp. 40.

ków i miazgi drzewnej<sup>48</sup>, a w latach 1870—1890 powstały dwie dalsze fabryki: fabryka papieru i huta szkła krysztalowego ze szlifiernią<sup>49</sup>. Produkcja papieru uległa z czasem zahamowaniu, natomiast przemysł szklany znacznie się rozwinął. Uruchomiono drugi piec, a szlifiernię, której wyroby odznaczały się dobrą jakością, rozbudowano.

Wszystkie te zakłady począwszy od warsztatów rzemieślniczych z początku XIX w. po fabryki w początku XX w. nie tylko wchłaniały nadmiar siły roboczej z małych gospodarstw chałupniczych, ale pozwalały tym chałupnikom uzyskiwać dodatkowe zarobki i utrzymywać gospodarstwa w swoim posiadaniu, a czasem nawet je powiększać<sup>50</sup>.

Celem naszej pracy jest przedstawienie demograficznego rozwoju jednej z wsi dolnośląskich od początku jej istnienia aż do czasu, gdy przeobrażając się w osiedle miejskie utraciła swój pierwotny charakter. Chodzi nam przy tym nie tylko o ustalenie konkretnych liczb zaludnienia w danym okresie, ale też o uchwycenie momentu i przyczyn tych zmian, a także o przesłedzenie rozwoju demograficznego jednej gminy wiejskiej na tle demografii całego regionu. Równocześnie staraliśmy się, o ile pozwalają na to źródła, przedstawić zmiany jej arealu, ujawnić ewolucję struktury gospodarstw chłopskich, zwracając przy tym uwagę na nierolnicze zawody jej mieszkańców. Wydaje się, że studia takie mogą być przydatne zarówno do dalszych badań historycznych, jak i gospodarczych. Umożliwiają one głębsze i wszechstronnejsze poznanie i zrozumienie mechanizmu zmian zachodzących we wsi przed uwłaszczeniem i po uwłaszczeniu chłopów, co z kolei może być pomocne w kontynuowaniu prac nad bardzo ważnym i istotnym problemem: rozdrabnianiem gruntów chłopskich<sup>51</sup>. Wiemy bowiem, że opracowanie tego zagadnienia można oprzeć tylko na dokładnym i wyczerpującym poznaniu dziejów stosunków własnościowych w poszczególnych wsiach.

<sup>48</sup> *Hanabuch der Provinz Schlesien*, Wrocław, 1869, cz. II, s. 101 i 121.

<sup>49</sup> G. Hoffmann, *Bau Altheide*, Kłodzko 1888, s. 49.

<sup>50</sup> Barg, *Polanica...*, s. 291-364 (cz. 3, rozdz. 2: Rozdrabnianie gruntów Polanicy).

Badania nad rozdrabnianiem gruntów chłopskich w Polanicy wykazały znaczny wzrost liczby gospodarstw w latach 1820—1900. Sugeruje to szybką pauperyzację chłopów polanickich. Tak jednak nie było ze względu na równoczesny rozwój rzemiosła, przemysłu i uzdrowiska w tej wsi.

<sup>51</sup> W okresie międzywojennym badania nad rozdrabnianiem gruntów chłopskich w Małopolsce prowadził W. Styś (*Rozdrabnianie gruntów chłopskich w byłym zarborze austriackim*, Lwów 1934). Po wojnie prace takie, oparte jednak na innym materiale źródłowym, podjął K. Orzechowski w odniesieniu do kilkunastu wsi górnośląskich („Sobótka”, IX, 1954, s. 450-504, X, 1955, s. 129-182; „Studia i Materiały z Dziejów Śląska”, t. II, 1958, s. 5-51 i 81-182, t. III, 1960, s. 5-48, t. IV, 1962, s. 453-467).



---

## **DIE DEMOGRAPHISCHE ENTWICKLUNG VON POLANICA VOM XIV. JH. BIS ZUM BEGINN DES XX. JH.**

Auf Grund von zugänglichen Quellen wurde die demographische Entwicklung des Dorfes Polanica von der Mitte des XIV. Jh. bis zum Beginn des XX. Jh. dargestellt, das ist von der Entstehung bis in die Zeit, als das Dorf zur städtischen Siedlung wurde und seinen ursprünglichen Charakter verloren hatte.

Der Artikel enthält Informationen über die Veränderungen in der Bevölkerung des Dorfes in der genannten Zeitspanne und analysiert die Ursachen dafür auf dem Hintergrund der Demographie der ganzen Region. Der Verfasser lenkte die Aufmerksamkeit auf die Veränderungen im Areal und auf die Evolution der Struktur der Bauernwirtschaften sowie den Einfluss der Entwicklung des Kurortes, des Handwerks und der Industrie auf die Beschäftigung der Bewohner von Polanica.

STANISŁAW SZPILCZYŃSKI

**KULTURA MEDYCZNA NA DOLNYM ŚLĄSKU W PRZESZŁOŚCI**

Źródła i materiały do dziejów kultury medycznej na Dolnym Śląsku przed 1945 r. były trudno dostępne ze względu na istniejącą atmosferę polityczną. Po II wojnie światowej sytuacja pod tym względem radykalnie się poprawiła. Zabrakło jednak z kolei wyszkolonej kadry historyków medycyny, która by mogła wykorzystać w badaniach naukowych ocalałe z pożogi wojennej zasoby archiwów i bibliotek z unikalnymi zapiskami, rękopisami<sup>1</sup>, inkunabułami, starodrukami<sup>2</sup> i in. Nic też dziwnego, iż choć mija ćwierć wieku od tamtych czasów, brak nadal wielu jeszcze częściowych opracowań, które by wyczerpująco naświetlały rozwój i osiągnięcia polskiej kultury medycznej na Dolnym Śląsku w przeszłości. W tej sytuacji trudno jeszcze na razie o pełną syntezę tejże przeszłości, można jednak myśleć o pewnych próbach w tym kierunku, o bardzo ogólnych szkicach — jak to będzie miało miejsce niżej — na podstawie zbadanych źródeł i opracowań.

Ślady kultury medycznej na Dolnym Śląsku z czasów przedhistorycznych są prawie zupełnie nie znane, nikt się nimi obecnie nie zajmuje, choć inne dziedziny mają na swym koncie już pewne osiągnięcia, jak np. paleobotanika, która je zawdzięcza katedrze tego przedmiotu w Uniwersytecie Wrocławskim. Takiej instytucji historia medycyny na Dolnym Śląsku jeszcze się nie doczekała, a badania naukowe na tym polu ograniczają się do indywidualnych zainteresowań.

Historyczne początki kultury medycznej na Dolnym Śląsku sięgają X w. W tym czasie funkcjonowały jeszcze relikty instytucji dawniejszej

<sup>1</sup> W ramach prac zleconych Pracowni Historii Medycyny Zakładu Historii Nauki i Techniki PAN część rękopisów medycznych znajdujących się w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu została przez M. Waltera ujęta w formie zeszytu źródeł; dotychczas jednak nie ukazał się drukiem. Opracowanie dalszych zeszytów zostało przerwane.

<sup>2</sup> B. Kocowski, *Historyczne podstawy organizacji zbioru starych druków w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu*, Wrocław 1955.

„kapłanów-uzdrowiaczy” odziedziczonej po kulturze wspólnoty terytorialnej dawnych Słowian. Obowiązywały wtedy też pewne obrzędy rytualne, praktyki magiczno-empiryczne z kultem bóstw, na podobieństwo<sup>3</sup> takich, jak „Dzidzilia” albo „Zizilia” — bogini małżeństwa. „Złota Baba” — bogini pęporzestwa (dea obstetrix), „Loime” — opiekunka kobiet ciężarnych, „Ausschwe” — bóg chorych i pośrednik z wyższymi bóstwami itp. Wszystkie te relikty były wypierane przez misje katolickiego kleru nadchodzące z południa i zachodu Europy. Zastąpiono je praktykami wprowadzanymi przez mnichów (medycyna mnisza). Nie byli oni lekarzami, ale w miarę możliwości i potrzeb interesowali się medycyną, korzystając z dostępnych im rękopisów, najczęściej opartych na tradycjach antycznej medycyny (pseudohipokratyzm, pseudogalenizm) zmieszanych z elementami teistyczno-fideistycznymi narzuconymi przez kościół. Wzór takiego rękopisu pt. *Herbarius*<sup>4</sup>, pochodzący z IX w., znajduje się w bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Praktykom medycznym pierwszych mnichów na Dolnym Śląsku trudno odmówić empirycznego pochodzenia, ale równocześnie były one przesiąknięte sceptycyzmem wynikającym z chrześcijańskiej pogardy dla życia doczesnego. W całości wiażwszy, przejście od praktyk „pogańskich” do „chrześcijańskich” należy uznać za pierwszy etap rozwoju kultury medycznej. Główną rolę w tym procesie dziejowym, nie pozbawionym zresztą reakcji pogańskich, odegrały zakony, klasztory, np. benedyktynów, potem augustianów i in., zakładane coraz liczniej na Dolnym Śląsku; dość nadmienić, iż w XVI w. liczba ich doszła do kilkudziesięciu. W krzewieniu nowych praktyk medycznych w XI w. pewien udział trzeba przypisać szkołom, jakie wtedy otwierano, np. szkole katedralnej we Wrocławiu, dla której utworzono też bibliotekę katedralną<sup>5</sup>; musiała ona zawierać i rękopisy medyczne. Podobnie rozwijające się klasztory na Dolnym Śląsku dysponowały pewną ilością ksiąg medycznych pochodzących z ich macierzystych siedzib, głównie we Francji.

Lecznictwo w XI i XII w. spoczywało głównie w rękach duchownych, jako jedynych w ogóle przedstawicieli wiedzy, ale ma charakter jak gdyby anonimowy; nie wybija się w tym czasie postać jakiegoś duchownego bardziej uzdolnionego czy sławnego z praktyk leczniczych. Było to związane z ograniczonym zakresem wiedzy lekarskiej podporządkowanej filozofii scholastycznej. Myśl o jakimś rozwoju medycyny w takich warunkach była możliwa, ale jedynie w odejściu, w oderwaniu od narzuconego

<sup>3</sup> L. Gąsiorowski, *Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce*, t. I, Poznań 1839, s. 6 i n.

<sup>4</sup> Bibl. Uniw. we Wrocławiu, sygn. III. F. 19.

<sup>5</sup> A. W. E. Th. Henschel, *Zur Geschichte der Medizin in Schlesien. Die vorliterarischen Anfänge*, Wrocław 1837, s. 5.

dogmatyzmu, a zmierzająca ku jej laicyzacji. W pełni ujawniła się ona dopiero w XVI w. W XIII w. jednak dają się zauważyć na Dolnym Śląsku zwiastuny takiej laicyzacji. Wiąże się to z wpływami, jakie wywarła już wcześniej nieco nowa szkoła medyczna założona w Salerno<sup>6</sup> (civitas hippocratica), świecka, lecz tolerowana przez kościół, w XII w. przeżywająca okres swej świetności. Oparła się ona w większym stopniu na empirii, jak to było dopuszczalne w warunkach zasad narzuconych przez kościół medycynie. Rozwinęła równocześnie żywą działalność dydaktyczną, dopuszczając zarazem kobiety do udziału w wykładach, specjalnie położnictwa (Trotula). Rękopisy salernitańskie były rozchwytywane w całej Europie i wielokrotnie przepisywane. Odegrały dlatego przełomową rolę w rozwoju kultury medycznej w świecie, nie w pełni jeszcze docenioną. Salernitańskie rękopisy dotarły także na Dolny Śląsk; stąd zachowała się spora ich liczba w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Za najcenniejszy uchodził ten rękopis, który obejmował całokształt wiedzy medycznej z licznymi traktatami — *Compendium Salernitanum*<sup>7</sup>. W jednym z nich, pióra Archimateusza (1140), pt. *De adventu medici ad aegrotum*, został ujęty pierwszy raz w dziejach zakres obowiązków i przymiotów, jaki winien cechować lekarza. Dał on zarazem podstawę do wprowadzenia dyplomów dojrzałości w świadczeniu usług lekarskich. Myśl tę ze Szkoły salernitańskiej skwapliwie przejął naprzód król Sycylii, stwarzając precedens do potwierdzania przez władze świeckie dyplomów lekarzy, a następnie — inne kraje w Europie. W ślad za tym i na Dolnym Śląsku w XIII w. zaczęli się pojawiać utytułowani lekarze, najczęściej magistrzy. Wiadomo<sup>8</sup> np., iż w 1226 r. przebywał na dworze Henryka I niejaki Konrad, duchowny, a zarazem fizyk, podobnie w 1254 r. magister Mikołaj na dworze Henryka III; był on autorem traktatu medycznego, który jednak nie dochował się do naszych czasów. W 1261 r. żył na Dolnym Śląsku lekarz Andrzej, o którym wzmianka znajduje się w śląskim kodeksie dyplomatycznym<sup>9</sup>. W 1290 r. niejaki Günzel albo Günzlein był archiatrem Henryka IV i wslawił się uzdrowieniem księcia, który został zatruty.

Wpływy salernitańskiej szkoły na Dolnym Śląsku w XIII w. stanowiły tylko jeden z przejawów odradzania się myśli naukowej na polu medycyny. O wiele silniej jeszcze dało ono o sobie znać osiągnięciami rodzimej

<sup>6</sup> Zob. W. Szumowski, *Historia medycyny*, Warszawa 1961, s. 148 i n.; M. Bariety i C. Coury, *Histoire de la médecine*, Paris 1963, s. 337 i n.; Henschel, *Zur Geschichte...*, s. 21 i n.

<sup>7</sup> Bibl. Uniw. we Wrocławiu, sygn. M. 1302.

<sup>8</sup> Henschel, *Zur Geschichte...*, s. 86; tenże, *Iatrologiae Silesiae specimen primum, exhibens brevissimum medicorum Silesiorum saeculi XII ad XVI...*, Vratislaviae 1847.

<sup>9</sup> *Codex diplomaticus Silesiae*, t. XXVIII, Wrocław 1915, s. 11.

kultury naukowej dzięki wyjątkowej postawie i uzdolnieniom uczonego na miarę światową Witelona „Thuringo-Polonus” (ur. ok. 1225—1230, zm. ok. 1290—1315)<sup>10</sup>. Studiował on w Italii, potem podróżował po wielu krajach, na koniec osiadł w Legnicy. Lata wytężonej pracy poświęcił przygotowaniu wspaniałego dzieła z pogranicza fizyki, astronomii i częściowo medycyny pt. *Perioptikes*. Oparł się w nim na osiągnięciach Alhazena, Ptolemeusza i Euklidesa, wprowadzając zarazem swoje własne oryginalne myśli. W księdze III, V i X poświęcił nieco miejsca „fizjologii” oka, opisał bowiem warunki widzenia. Dzieło Witelona wyprzedziło epokę i stało się wiedzą podręcznikową dla wielu następnych pokoleń w ciągu kilku wieków. Korzystał z niego m. in. i sam Leonardo da Vinci, Mikołaj Kopernik, Regiomontanus, Kepler i in. Zasługi naukowe Witelona są ogromne; wprowadził on bowiem polską myśl naukową na arenę światową. Witelo założył pierwsze w dziejach naszej kultury naukowej „koło” uczonych w Legnicy. Rozbudował program tamtejszej szkoły średniej, myśląc o podniesieniu jej do rangi szkoły wyższej. W tych zamierzeniach natrafił, niestety, na poważne opory. Zyskał natomiast prawo wykładania i komentowania logiki i filozofii Arystotelesa, co w jego czasach uchodziło za szczególne uprzywilejowanie. Witelo nie był lekarzem, ale w swej pasji naukowej sięgał do zagadnień związanych z medycyną. W traktacie *De natura daemonum* stworzył pierwsze zręby wiedzy psychologiczno-psychiatrycznej; określał bowiem stosunek duszy do pewnych stanów ciała, klasyfikował władze umysłu w zdrowiu i w chorobie itp.

Witelo był przedstawicielem ruchu aweroistycznego na Dolnym Śląsku, wywodzącego się z heterodoksalnego obozu, przeciwnego prawowiernemu augustiańsko-tomistycznemu. Aweroiści, odchodząc w teorii poznania od scholastycznego sposobu myślenia, wprowadzili sposób podwójnego dowodzenia (*regressus*), czym wywołali kilkakrotne potępienie przez kościół. Aweroistyczny sposób myślenia naukowego (logik-lekarz) stał się zapowiedzią przejścia na drogę dążności poznawczej rozwiniętej później w naukach przyrodniczych. Witelona na tle działalności najwybitniejszych uczonych jego czasów, Rogera Bacona i Arnolda de Villanova, należy również zaliczyć do prekursorów Odrodzenia, w kulturze zaś polskiej odegrał rolę „ojca” nauk przyrodniczych.

W XIII w. na Dolnym Śląsku pojawiły się pierwsze szpitale-przytułki<sup>11</sup>, które niewątpliwie były wyrazem rozwoju myśli lekarskiej, chociaż

<sup>10</sup> A. Birkenmajer, *Studia nad Witelonem* (Arch. Kom. do Bad. Hist. Fil. w Polsce, PAU, 1921, II, cz. 1); „Sprawozdania PAU”, t. 23, nr 9 (1918), s. 7-8; t. 25, nr 7 (1920), s. 11-14; t. 26 nr 7 (1921), s. 14-15; t. 27, nr 3 (1922), s. 4-6; t. 31, nr 3 (1926), s. 17-18; S. Szpilczyński, *Witelo — pierwszy światowej sławy uczonej polski* (Kalendarz Wrocławski, 1970, s. 310-313).

<sup>11</sup> H. Markgraf, *Die städtischen Medizinaleinrichtungen*, Wrocław 1884;

nie wyłącznie. Największą zasługę na tym polu położyli augustianie, którzy w 1214 r. założyli pierwszy szpital-przytułek we Wrocławiu przy Wyspie Piaskowej, pod wezwaniem Św. Ducha. W następnych latach rozwinęli w innych miastach Dolnego Śląska analogiczne szpitale pod tym samym wezwaniem. Do tego celu korzystali z potężnej fundacji książęco-biskupiej Piotra Własta. Drugim zakonem „szpitalniczym” byli bracia św. Antoniego z regułą św. Augustyna. Dzielili się jak zakony rycerskie na komturie, czyli komendy, z opatem generalnym w Vienne. Opiekowali się zaś szczególnie trędowatymi, jak np. w Środzie Śląskiej, gdzie zostało założone leprozorium. W Brzegu mieli osadę z klasztorem, kościołem i szpitalem. Jeszcze innym zakonem zajmującym się na Dolnym Śląsku „szpitalnictwem” byli bożogrobcy (miechowici), również należący do zakonów rycerskich, jak joannici. Z żeńskich klasztorów o regule św. Augustyna kanoniczki, osiadłe na Wyspie Piaskowej we Wrocławiu w klasztorze Św. Jakuba, trudniły się nauczaniem i pielęgnowaniem chorych, ponadto zaś magdalenki z Nowogrodzka nad Kwisą, sprowadzone tam przez Henryka I w 1217 r. W połowie XIII w. pojawił się na Dolnym Śląsku nowy zakon — krzyżowcy z czerwoną gwiazdą, którzy przybyli z Pragi w 1233 r. Ks. Agnieszka, siostra króla Wacława, założyła szpital oraz przytułek w Pradze oddając go krzyżowcom. Siostra Agnieszki, żona Henryka Pobożnego, spełniając wolę zmarłego męża, wraz z synami Henrykiem i Władysławem sprowadziła do Wrocławia krzyżowców i oddała im szpital Św. Elżbiety. Ta bogata fundacja doszła do skutku w 1253 r. Z biegiem lat zakon rozwinął się tak dalece, że zdołał urządzić wiele innych szpitali-przytułków, w Bolesławcu, Świdnicy, Ziębicach, Legnicy i Kluczborku. Związek organizacyjny zakonu z Pragą został zachowany, ale nigdy nie był ścisły. Dzięki zatem książęcej dynastii Piastów śląskich, dzięki klasztorom, Dolny Śląsk został w XIII w. zaopatrzony w tak liczne i dobre, jak na owe czasy, szpitale-przytułki, jak żadna współcześnie z dzielnic Polski.

Na XIII w. przypada też otwarcie pierwszych aptek<sup>12</sup>, w Świdnicy i we Wrocławiu.

Ożywienie zainteresowań medycyną w drugiej połowie XIII i w XIV w. przejawiała młodzież z Dolnego Śląska udająca się coraz częściej na studia za granicę, do Bolonii, Padwy, Montpellier, a także do Pragi, w ślad za otwarciem tam Uniwersytetu (1348 r.). Wzmoczonemu pędowi do nauki

---

T. Silnicki, *Dzieje i ustrój kościoła katolickiego na Śląsku do końca w. XIV*, Warszawa 1953, s. 368 i n.; M. Morgenbesser, *Geschichte des Hospitals und der Schule zum Heiligen Geiste*, Wrocław 1814.

<sup>12</sup> Henschel, *Zur Geschichte...*, s. 118; tenże, *Der Inhalt einer schlesischen sogen. Apotheke im Anfang des XV. Jahrhundert* (Janus, t. II, Wrocław 1847, s. 152-154).

towarzyszyły na Dolnym Śląsku zdecydowanie wrogie tendencje, powstałe z ducha opozycji przeciw dogmatyzmowi i hierarchii kościelnej. Uwidoczniło się to m. in. w pochodach biczowników, w ruchu waldensów i spokrewnionych z nimi begardów oraz beginek<sup>13</sup>. Co prawda zostały stłumione, ale z ich walki m. in. zrodziły się monarchie narodowe. Zaczął się też zmierzch scholastyki. Coraz częściej zaczęły się pojawiać głosy krytyki średniowiecza, doszło do nowych problemów z logiki i teorii poznania naukowego, do rozgraniczenia między rodzajem wiedzy i wyznaczeniem dla niej stopnia pewności. Pojawiły się też tendencje odnajdywania prawd niezawodnych, które by mogły służyć za kryterium wszelkiej wiedzy. Pewne dziedziny wiedzy, jak medycyna, zyskały na uprzywilejowaniu, choć jeszcze nie w pełni.

W XIV w. na widowni dziejowej Dolnego Śląska pojawili się pierwsi lekarze z oryginalnym dorobkiem naukowym. Na czoło ich wysunął się Tomasz biskup Sarepty (1297—1378)<sup>14</sup>. Medycynę studiował w Montpellier, po czym zajął się praktyką zawodową w różnych krajach, znał stosunki czeskie, niemieckie, angielskie, na koniec wstąpił do służby (ok. 1336 r.) Henryka VI. Po pewnym czasie przybrał sutannę zgromadzenia premonstratensów (norbertanie), a przebywając w klasztorze kontynuował praktykę lekarską. W 1352 r. dostąpił godności biskupiej i jako episcopus Sareptensis został sufraganiem wrocławskim. W latach 1360—1364 przygotował dwa pisma. Pierwsze, pt. *Mihi competit*, obejmuje trzy traktaty: o zachowaniu zdrowia, o lekarstwach i o lekach złożonych (*Regimen sanitatis aggregatum*, *Antidotarium* i *Practica*). Drugie pismo utrzymał autor w charakterze słownika lekarskiego (*Collectionum secundum alphabetum*) z pogranicza astrologii i medycyny. Sarepta nie był jednak z upodobań astrologiem, czemu dał wyraz w oddzielnym traktacie — *Noli errare*. Obeznanie z obserwacją przyrodniczą wraz z umiejętnością wiązania faktów ułatwiło Sarepcie odejście od tradycyjnego poglądu, dopatrującego się przyczyn „morowego powietrza” w czynnikach nadprzyrodzonych, jak „dopust boży”, „zrządzenie” itp. Przyczyny te odniósł do materialistycznych czynników, za jakie uchodziło „zepsute powietrze”, wywołujące zaraźliwą gorączkę (*ex aëris corruptione*). Podobnego zdania był Hipokrates w starożytności. W wielu innych zagadnieniach medycznych dał Sarepta wyraz również postępowemu stanowisku. Jako zasadę leczenia przyjął przede wszystkim oddziaływanie fizykalne na organizm, a więc diety, posty, ruch, gimnastykę nacieranie, masaże, przejażdżki itp.,

<sup>13</sup> K. Dobrowolski, *Pierwsze sekty religijne w Polsce* (Reformacja w Polsce, 1924).

<sup>14</sup> A. Birkenmajer, *Astronomowie i astrologowie śląscy w wiekach średnich*, Katowice 1937, s. 15-18.

ale nie gardził również i lekami, którymi się dość szczegółowo zajął. Sarepta dał w traktatach dowody znajomości medycyny arabskiej, w praktyce kierował się zasadami hipokratesowymi. Zjednały mu one uznanie i popularność. W traktacie Sarepty na temat „moru” można się dopatrzeć z perspektywy czasu jednej z pierwszych na Dolnym Śląsku instrukcji zachowania się w czasie epidemii. Było to zagadnienie doniosłej wagi, gdyż np. w 1274 r. zaraza<sup>15</sup> pochłonęła w samym Wrocławiu 15 000 ofiar, w Nysie 5000, w Krośnie i Zielonej Górze nie pozostała przy życiu ani jedna kobieta. Za życia Sarepty wielka zaraza przeszła przez Śląsk w 1350 r., objęła wtedy również Czechy i inne kraje Europy, następna miała miejsce w latach 1371—1373.

W XIV w. Śląsk odpadł od Polski (1335 r.), ale utrzymał przez następne wieki więź kulturalną z Macierzą mimo nacisku wpływów niemieckich zmierzających do germanizacji tego regionu.

Wzrastająca zamożność miast i miasteczek Dolnego Śląska w XIV w. ułatwiła dalsze rozwinięcie pieczy nad chorymi i zniechęcającymi, jak to miało miejsce w wieku poprzednim. Duża rola w tym przypadła zakonom „szpitalniczym”; w 1300 r. utworzono leprozorium w Kłodzku, w 1302 r. — szpital w Bytomiu nad Odrą i szpital w Dzierżoniowie, w 1307 r. — szpital w Oleśnicy, w 1318 r. — szpital Bożego Ciała we Wrocławiu, w 1322 r. — szpital we Lwówku, w 1341 r. — szpital w Jaworze, w 1347 r. — szpital w Strzelinie, w 1348 r. — szpital w Złotoryi, w 1387 r. — początki szpitala Św. Grobu we Wrocławiu, w 1400 r. — szpital Św. Hieronima dla scholarów we Wrocławiu.

Drugim lekarzem, który się w tym czasie szczególnie wybił na Dolnym Śląsku, był Jan archidiakon głogowski<sup>16</sup>. Kanonikiem w Głogowie został w 1354 r., archidiakonem w 1377 r., dziekanem w 1379 r., w latach 1376—1382 włodarzył diecezją wrocławską. Z jego pism medycznych najbardziej znany jest traktat o przyczynach epidemii pt. *Causae et signa pestilentiae et summa remedia contra ipsum...*, a ponadto kompilacja pt. *Nova vinea seu sanitatis custodia ... a diversis Doctorum voluminibus...* Głogowczyk różnił się w swoich poglądach od Sarepty w zagadnieniu „moru”, przyczyn bowiem epidemii dopatrywał się w oddziaływaniu planet, jak to mieli w zwyczaju astrologowie: „*Causae generales pestilencie sunt planetae et alia astra elevancia diversos vapores bonos et malos*”. Na potwierdzenie swego stanowiska odwoływał się do zdania jeszcze Ptolemeusza. Dowodzi to jego erudycji, choć z drugiej strony nie pozbawionej silnych wpływów minionej bezpośrednio przeszłości.

<sup>15</sup> H. Hossman, *Causae naturales ex quibus pestis oritur et repellitur*, Budziszyn 1614, s. 7.

<sup>16</sup> Birkenmajer, *Astronomowie...*, s. 17.



towarzyszyły na Dolnym Śląsku zdecydowanie wrogie tendencje, powstałe z ducha opozycji przeciw dogmatyzmowi i hierarchii kościelnej. Uwidoczniło się to m. in. w pochodach biczowników, w ruchu waldensów i spokrewnionych z nimi begardów oraz beginek<sup>13</sup>. Co prawda zostały stłumione, ale z ich walki m. in. zrodziły się monarchie narodowe. Zaczął się też zmierzch scholastyki. Coraz częściej zaczęły się pojawiać głosy krytyki średniowiecza, doszło do nowych problemów z logiki i teorii poznania naukowego, do rozgraniczenia między rodzajem wiedzy i wyznaczeniem dla niej stopnia pewności. Pojawiły się też tendencje odnajdywania prawd niezawodnych, które by mogły służyć za kryterium wszelkiej wiedzy. Pewne dziedziny wiedzy, jak medycyna, zyskały na uprzywilejowaniu, choć jeszcze nie w pełni.

W XIV w. na widowni dziejowej Dolnego Śląska pojawili się pierwsi lekarze z oryginalnym dorobkiem naukowym. Na czoło ich wysunął się T o m a s z biskup Sarepty (1297—1378)<sup>14</sup>. Medycynę studiował w Montpellier, po czym zajął się praktyką zawodową w różnych krajach, znał stosunki czeskie, niemieckie, angielskie, na koniec wstąpił do służby (ok. 1336 r.) Henryka VI. Po pewnym czasie przybrał sutannę zgromadzenia premonstratensów (norbertanie), a przebywając w klasztorze kontynuował praktykę lekarską. W 1352 r. dostąpił godności biskupiej i jako episcopus Sareptensis został sufraganem wrocławskim. W latach 1360—1364 przygotował dwa pisma. Pierwsze, pt. *Mihi competit*, obejmuje trzy traktaty: o zachowaniu zdrowia, o lekarstwach i o lekach złożonych (*Regimen sanitatis aggregatum, Antidotarium i Practica*). Drugie pismo utrzymał autor w charakterze słownika lekarskiego (*Collectionum secundum alphabetum*) z pogranicza astrologii i medycyny. Sarepta nie był jednak z upodobaniem astrologiem, czemu dał wyraz w oddzielnym traktacie — *Noli errare*. Obeznanie z obserwacją przyrodniczą wraz z umiejętnością wiązania faktów ułatwiło Sarepcie odejście od tradycyjnego poglądu, dopatrującego się przyczyn „morrowego powietrza” w czynnikach nadprzyrodzonych, jak „dopust boży”, „zrządzenie” itp. Przyczyny te odniósł do materialistycznych czynników, za jakie uchodziło „zepsute powietrze”, wywołujące zaraźliwą gorączkę (ex aëris corruptione). Podobnego zdania był Hipokrates w starożytności. W wielu innych zagadnieniach medycznych dał Sarepta wyraz również postępowemu stanowisku. Jako zasadę leczenia przyjął przede wszystkim oddziaływanie fizykalne na organizm, a więc diety, posty, ruch, gimnastykę nacieranie, masaże, przejażdżki itp.,

<sup>13</sup> K. Dobrowolski, *Pierwsze sekty religijne w Polsce* (Reformacja w Polsce, 1924).

<sup>14</sup> A. Birkenmajer, *Astronomowie i astrologowie śląscy w wiekach średnich*, Katowice 1937, s. 15-18.

ale nie gardził również i lekami, którymi się dość szczegółowo zajął. Sarepta dał w traktatach dowody znajomości medycyny arabskiej, w praktyce kierował się zasadami hipokratesowymi. Zjednały mu one uznanie i popularność. W traktacie Sarepty na temat „moru” można się dopatrzeć z perspektywy czasu jednej z pierwszych na Dolnym Śląsku instrukcji zachowania się w czasie epidemii. Było to zagadnienie doniosłej wagi, gdyż np. w 1274 r. zaraza<sup>15</sup> pochłonęła w samym Wrocławiu 15 000 ofiar, w Nysie 5000, w Krośnie i Zielonej Górze nie pozostała przy życiu ani jedna kobieta. Za życia Sarepty wielka zaraza przeszła przez Śląsk w 1350 r., objęła wtedy również Czechy i inne kraje Europy, następna miała miejsce w latach 1371—1373.

W XIV w. Śląsk odpadł od Polski (1335 r.), ale utrzymał przez następne wieki więź kulturalną z Macierzą mimo nacisku wpływów niemieckich zmierzających do germanizacji tego regionu.

Wzrastająca zamożność miast i miasteczek Dolnego Śląska w XIV w. ułatwiła dalsze rozwinięcie pieczy nad chorymi i zniechęcającymi, jak to miało miejsce w wieku poprzednim. Duża rola w tym przypadła zakonowi „szpitalniczym”; w 1300 r. utworzono leprozorium w Kłodzku, w 1302 r. — szpital w Bytomiu nad Odrą i szpital w Dzierżoniowie, w 1307 r. — szpital w Oleśnicy, w 1318 r. — szpital Bożego Ciała we Wrocławiu, w 1322 r. — szpital we Lwówku, w 1341 r. — szpital w Jaworze, w 1347 r. — szpital w Strzelinie, w 1348 r. — szpital w Złotoryi, w 1387 r. — początki szpitala Św. Grobu we Wrocławiu, w 1400 r. — szpital Św. Hieronima dla scholarów we Wrocławiu.

Drugim lekarzem, który się w tym czasie szczególnie wybił na Dolnym Śląsku, był Jan archidiakon głogowski<sup>16</sup>. Kanonikiem w Głogowie został w 1354 r., archidiakonem w 1377 r., dziekanem w 1379 r., w latach 1376—1382 włodarzył diecezją wrocławską. Z jego pism medycznych najbardziej znany jest traktat o przyczynach epidemii pt. *Causae et signa pestilentiae et summa remedia contra ipsum...*, a ponadto kompilacja pt. *Novae vineae seu sanitatis custodia ... a diversis Doctorum voluminibus...* Głogowczyk różnił się w swoich poglądach od Sarepty w zagadnieniu „moru”, przyczyn bowiem epidemii dopatrywał się w oddziaływaniu planet, jak to mieli w zwyczaju astrologowie: „*Causae generales pestilentie sunt planetae et alia astra elevancia diversos vapores bonos et malos*”. Na potwierdzenie swego stanowiska odwoływał się do zdania jeszcze Ptolemeusza. Dowodzi to jego erudycji, choć z drugiej strony nie pozbawionej silnych wpływów minionej bezpośrednio przeszłości.

<sup>15</sup> H. Hossman, *Causae naturales ex quibus pestis oritur et repellitur*, Budziszyn 1614, s. 7.

<sup>16</sup> Birkenmajer, *Astronomowie...*, s. 17.

W XIV w. Dolny Śląsk dysponował już sporą ilością lekarzy, po których zachowały się tylko fragmentaryczne wiadomości. Do nich należał np. Jan z Grodkowa<sup>17</sup>. Medycynę studiował w Montpellier, w latach 1358—1365 kierował jako magister szkołą katedralną we Wrocławiu. Wsławił się szczególnie receptą, pomocną rzekomo w czasie epidemii, którą wypracował wraz z kolegami — Mikołajem Wendelerem i Piotrem z Brzegu. O innych lekarzach<sup>18</sup> tego okresu zachowało się jeszcze mniej wiadomości, np. o Janie Koitheniczu, Baltazarze Füllschüsselu z Nysy, o Janie II, przeorze klasztoru w Żaganiu (zm. w 1390 r.), o Janie Gallici zm. w 1394 r.) z Wrocławia i in. Na przełomie XIV i XV w. cieszył się sławą uzdolnionego lekarza Jana z Hesji (Ioannes de Hassia), kanonik wrocławski i legnicki. Kilka szczegółów z jego życia skreślono w mszale<sup>19</sup> pochodzącym z XV w. po wewnętrznej stronie okładki. Jest tam mowa, że był on jednym z fundatorów pewnych paramentów kościelnych i słynął z bezinteresowności w niesieniu pomocy leczniczej. Najbardziej zdumiewająca jest wiadomość, iż miał już wtedy korzystać w praktyce z encyklopedycznego dzieła medycznego Korneliusza Celsusa. Skądinąd wiadomo, iż dzieło to zostało odkryte ponownie dopiero później. Jan z Hesji zmarł w 1434 r., jego rękopis medyczny o charakterze kompilacji znajduje się w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego<sup>20</sup>. Istnieją domysły, że miał służyć pomocą w trudnych początkach Wydziału Lekarskiego tegoż Uniwersytetu.

O stanie wiedzy medycznej na Dolnym Śląsku w XV w. wiele cennych informacji dostarczają zgromadzone licznie rękopisy w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Wymagają one jednak jeszcze analitycznych studiów.

W XV w. wzrost liczebny lekarzy na Dolnym Śląsku zawdzięczać należy w pewnej mierze Akademii Krakowskiej, która w tym czasie przeżywała okres swej świetności. Młodzież ze Śląska chętnie ciągnęła tam na studia, niektórzy spośród Ślązaków zasilili też grono tamtejszych wykładowców. Do nich należał np. Piotr Gaszowiec (ok. 1430—1474)<sup>21</sup>, jeden z najwcześniejszych humanistów śląskich. Po studiach właśnie w Krakowie, a następnie w Perugii i Kolonii, został profesorem Akademii Kra-

<sup>17</sup> A. Bednarski, *Materiały do dziejów medycyny polskiej* (Prace Kom. Hist. Med. i Nauk Przyr.-Matemat. PAU, t. I, Kraków 1939, s. 6-7); S. Kościński, *Słownik lekarzów polskich*, Warszawa 1888, s. 155.

<sup>18</sup> Henschel, *Iatrologiae Silesie...*

<sup>19</sup> Bibl. Uniw. we Wrocławiu, sygn. R. 521.

<sup>20</sup> Bibl. Uniw. Jagiellońskiego, sygn. 813; Bednarski, *op. cit.*, s. 9-10; J. Rostafiński, *Medycyna na Uniwersytecie Jagiellońskim w XV w.*, Kraków 1900, s. 29.

<sup>21</sup> Kościński, *op. cit.*, s. 134; H. Barycz, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków 1935, s. 212-213.

kowskiej (1456 r.), w latach 1464, 1465, 1470 pełnił obowiązki rektora. Był równocześnie przybocznym lekarzem Kazimierza Jagiellończyka. Obok medycyny zajmował się także astronomią. Jako doskonały mówca występował w szczególnych okolicznościach. Kilka jego mów zachowało się w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, podobnie jak i traktat astronomiczny.

Znakomitym lekarzem, a równocześnie przyrodnikiem, był Jan Stan-ko<sup>22</sup>, członek Wydziału Lekarskiego w Krakowie. Był on ponadto lekarzem kapituły krakowskiej, kanonikiem wrocławskim, fizykiem królewskim, przybocznym lekarzem Jana Długosza. Pozostawione przez niego dzieło przyrodnicze pt. *Antibolomeum* z opisem kilkuset gatunków roślin i zwierząt uważane jest przez niektórych historyków za najwspanialsze od czasów Alberta Wielkiego, a przed ukazaniem się dzieł K. Gessnera.

W Krakowie<sup>23</sup> studiował Marcin Wincenty<sup>24</sup> ze Świdnicy, później (1440 r.) profesor medycyny, dalej Wawrzyniec z Raciborza, profesor medycyny w latach 1414, 1416, który był zarazem przybocznym lekarzem Władysława Jagiellończyka, króla czeskiego i węgierskiego. Bakałarzem w Akademii Krakowskiej był Jerzy Leymbach, później przyboczny lekarz księcia w Kłodzku; w 1499 r. wydał prognostyk astrologiczny. Ze Śląska pochodził Jan Fontana (ze Żmigrodu), późniejszy profesor Wydziału Lekarskiego w Krakowie. W drugiej połowie XV w. bezimienny kronikarz, opisujący życie Jana Turzona, piątego biskupa wrocławskiego tegoż imienia, wymienił niejakiego doktora Fabiana<sup>25</sup>, męża w medycynie biegłego, występującego obok dwóch innych doktorów — Reuchliniusa i Gandolfa. Fabian miał być świadkiem w sprawie otrucia doktora Oswalda, rodem z Bawarii, kantora i kanonika oraz proboszcza kościoła Św. Magdaleny we Wrocławiu. Bauch<sup>26</sup> wymienia jeszcze innych lekarzy ze Śląska, którzy studiowali w Krakowie, jak Jan Snehowicz z Wrocławia (stopień bakałarza osiągnął w 1467 r.), Bartłomiej Mariensis z Paczkowa (studiował w latach 1465—1469), Bernard Fugilucus ze Lwówka (studiował w latach 1501—1504), Sebastian Thommendorf ze Świdnicy (studiował w latach 1503—1507) i inni.

<sup>22</sup> Kościński, *op. cit.*, s. 478; J. Rostafiński, *Symbola ad historiam naturalem medii aevi*, Kraków 1900, s. 37-50; H. Barycz, *Ślązacy na Uniwersytecie Jagiellońskim od XV—XVIII wieku*, Katowice 1925, s. 14; J. Łużawski, *Jan Stancko* (Ludzie dawnego Wrocławia, Wrocław 1958).

<sup>23</sup> G. Bauch, *Schlesien und die Universität Krakau in XV. und XVI. Jahrhundert* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens, t. 41, 1907); tenże, *Deutsche Scholaren in Krakau in der Zeit der Renaissance 1460 bis 1520*, Wrocław 1901.

<sup>24</sup> E. Stocki, *Dawni lekarze śląscy i ich powiązania z Akademią Krakowską* (maszynopis).

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> Bauch, *op. cit.*

W Żaganiu zamilowanym medykiem w latach 1468—1489 był opat<sup>27</sup> tamtejszego klasztoru kanoników regularnych św. Augustyna, Marcin Rykenberg. Powiększył on za sumę 200 florenów bibliotekę klasztorną o dzieła medyczne. W praktyce lekarskiej opiekował się szczególnie kobietami. Pod koniec życia doszedł do wniosku, iż ta praktyka nie przysporzyła mu wiedzy naukowej ani moralnych zasług. Zerwał więc z medycyną i zabronił jej studiowania podwładnym braciom klasztornym. Polecił ponadto usunąć z biblioteki książki medyczne i trzymać je pod zamknięciem; książki te już nigdy więcej nie wróciły do biblioteki i uległy rozproszeniu. Bracia zakonni chętnie wykorzystali zarządzenie opata, gdyż wszystkie niepowodzenia spadające na klasztor przypisywali jego działalności lekarskiej.

W XVI w. renesansowe hasła laicyzacji życia i nauki, tłumione na Dolnym Śląsku od czasu ich pierwszych zwiastunów (XIII w.) spotkały się ze szczególnie żywym oddźwiękiem. Widowym tego przejawem było np. powołanie do życia świeckiej instytucji dobroczynnej (Almosenamt), której poruczono opiekę nad chorymi i zniezdolnionymi w istniejących szpitalach-przytułkach, jak i poza szpitalami. Powołano też do życia urząd fizyka miejskiego<sup>28</sup>, naprzód we Wrocławiu, potem i w innych miastach Dolnego Śląska. Pierwszy świecki (miejski) szpital powstał we Wrocławiu w 1526 r. pod wezwaniem Wszystkich Świętych (Omnium Sanctorum)<sup>29</sup>; istnieje on po dzień dzisiejszy pod zmienioną nazwą.

Na polu naukowym renesansowe hasła na Dolnym Śląsku pojawiły się przede wszystkim w kołach naukowych owianych duchem protestantyzmu. Jedno z nich znalazło siedzibę w domu czołowego intelektualisty Dolnego Śląska w XVI w. — Jana Cratona we Wrocławiu (1519—1585)<sup>30</sup>. Był on przybocznym lekarzem trzech kolejno cesarzy, Ferdynanda I, Maksymiliana II i Rudolfa II, zarazem ich doradcą. Stanowisko to przyniosło mu nobilitację i zmianę nazwiska na von Kraffttheim. Crato w kulturze Dolnego Śląska odegrał poważną rolę jako obrońca protestantyzmu, wielki humanista i świetny lekarz. Pozostawił poważny dorobek naukowy. Dom jego we Wrocławiu zasobny w najnowszą literaturę był miejscem wielu spotkań erudytów tak ze Śląska, jak i spoza jego granic. Crato należał do kręgów erudytów w międzynarodowym ruchu naukowym owianym duchem protestantyzmu. Prowadził niezwykle ożywioną

<sup>27</sup> A. Świerk, *Średniowieczna biblioteka klasztoru kanoników regularnych św. Augustyna w Żaganiu*, Wrocław 1965, s. 110—111.

<sup>28</sup> J. Graetzer, *Lebensbilder hervorragender schlesischer Aerzte*, Wrocław 1889, s. 22.

<sup>29</sup> N. Pol, *Jahrbücher der Stadt Breslau*, (wyd. I. G. Büschinga), t. III, Wrocław 1819, s. 44.

<sup>30</sup> Graetzer, *op. cit.*, s. 5—19.

korrespondencję, z której zachowało się kilkanaście tomów listów. Jest ona nadal przedmiotem badań historyków. Wiele z nich dotyczy Polski i Polaków, jak dworu Stefana Batorego, zwłaszcza zaś jego przybocznych lekarzy (Buccella, Simonius, Niphus, Squarcialupi i in.), z którymi łączyły go bezpośrednie lub pośrednie kontakty. W jednym z listów<sup>31</sup>, jaki otrzymał od padewskiego profesora Hieronima Mercurialisa, wychowawcy wielu polskich lekarzy, znajduje się znamienna opinia o świeżo wydanej w Wenecji książce Walentego z Lublina Sierpińskiego. Crato na tle trzech zasadniczych kierunków w renesansowej medycynie (dogmatycy, metodycy, empirycy) reprezentował kierunek umiarkowany, postępowy (racjonalistyczny), z jakiego słynęła w XVI w. padewska szkoła lekarska (kuźnia metodyków). Raziły go natomiast awangardowe tendencje empiryków o chemiczno-alchemicznym zacięciu z obozu paracelsystów.

Erudyci Dolnego Śląska zbierali się również w domu „biskupa pięciu kościołów”<sup>32</sup>, świętego dyplomaty, a zarazem lekarza — Andrzeja Dudycza, ożenionego z A. Straszówną z „fraucymmeru” polskiego dworu. Na polu medycyny jego osiągnięcia są daleko mniejsze aniżeli Cratona, przeważnie były to „listy i porady lekarskie” (*Epistola et consilia medicinalia*), które zamieścił w zbiorowym dziele Wawrzyniec Scholz<sup>33</sup>, wrocławski lekarz, a zarazem przyrodnik, założyciel ogrodu botanicznego<sup>34</sup>. Dudycz wydał też (1619) komentarz o znaczeniu komet (*Commentarius de Cometarum significatione*).

W kręgu specjalnie lekarskim dom M. Girbigiusa ze Zgorzelca, przybocznego lekarza księcia legnickiego, odegrał podobną rolę, choć jeszcze nie w pełni przebadaną, jak dom Dudycza. Dowodzi tego spora liczba pozostawionych przez niego listów, które są obecnie wdzięcznym źródłem dociekań historycznomedycznych<sup>35</sup>.

W rozwoju empirystycznych tendencji, chemiczno-alchemicznych w medycynie ogromny wpływ wywarł na Dolnym Śląsku przejściowy pobyt T. Paracelsusa (1493—1541)<sup>36</sup>. Urzekły one niektórych lekarzy, dając

<sup>31</sup> S. Szpilczyński, *Hieronimus Mercurialis z Padwy do Jana Cratona z Wrocławia* (Arch. Hist. Med., t. 23, Warszawa 1960).

<sup>32</sup> K. Głombiowski, *W kręgu czytelniczym humanistów wrocławskich*, Wrocław 1955, s. 5—6.

<sup>33</sup> Graetzer, *op. cit.*, s. 26—28.

<sup>34</sup> Pierwszy ogród botaniczny we Wrocławiu założył pod koniec XV w. J. Woyselius, zob. Henschel, *Zur Geschichte der botanischen Gärten und der Botanik überhaupt in Schlesien im XV. und XVI. Jahrhundert*, Berlin 1837, s. 12 in.

<sup>35</sup> Korespondencja lekarzy w dziale rękopisów Bibl. Uniw. we Wrocławiu przedstawia wielotomowy zbiór.

<sup>36</sup> A. Pagel, *Paracelsus. An Introduction to Philosophical Medicine in the Era of the Renaissance*, Basel—New York 1958; H. E. Sigerist, *Paracelsus in the Light of Four Hundreds Years in March of Medicine*, New York 1941.

początek ruchowi paracelsystów w XVI i neo-paracelsystów w XVII w. Śląscy lekarze, jak A. Schrötter i docent krakowskiego uniwersytetu Grzegorz Macer, dopomogli po zgonie mistrza do pierwszego wydania jego fundamentalnych rozpraw *Archidoxae* i *De praeparationibus* (Cracoviae 1568). Ruch paracelsystów i neo-paracelsystów objął Nyse, Lwówek, Strzegom i inne miasta, ale najsilniejsze oparcie znalazł na dworze Piastów w Brzegu<sup>37</sup>. Łatwo się o tym przekonać, analizując lekturę medyczną z historycznego księgozbioru Piastów o wyłącznym prawie zabarwieniu chemiczno-alchemicznym, jak i z listy nazwisk lekarzy-chemików, którzy przewinęli się przez dwór w Brzegu: Adam Bruxius ze Szprotawy, H. Reusner ze Lwówka, J. Herman ze Strzelec, M. Seidel z Bolesławca, J. Scultetus-Montanus ze Strzegomia. S. Sleszkowski z Krakowa i wielu innych. Brzeg odwiedził najprawdopodobniej najślawniejszy z polskich alchemików — Michał Sędziwój. Rozprawy jego, jak *Tripos chymicus*, (Strasburg 1628), *Lumen chymicum* (Erfurt 1624), *Epilogus et recapitulatio in M. Sendivogi Poloni Novum lumen chymicum* (1624) wchodziły również w skład medycznej części historycznego księgozbioru. Brzeg w XVII w. przedstawiał prężny ośrodek intelektualny, podobnie jak i w poprzednim wieku, a zwłaszcza w drugiej jego połowie, zgrupowany wokół tamtejszego Gimnazjum. Można się o tym przekonać m. in. z ksiąg archiwalnych; w spisach inwentarzowych po zmarłych intelektualistach brzeskich figurują długie listy tytułów książek, które za życia były ich podręczną lekturą. Zostało się, niestety, tylko kilka takich ksiąg. Żywił polski w Brzegu, protestancki, utrzymywał żywe kontakty z Macierzą, a specjalnie z ośrodkami o podobnym zabarwieniu, z Leszmem, z Gdańskiem. Przez Brzeg odbywali podróże bracia czescy uchodzący przed prześladowaniami, np. w Pradze. Taką podróż odbył sławny Jan Amos Komenski<sup>38</sup>, udając się do Leszna. Przez Brzeg do Leszna, a potem dalej do Gdańska, udał się w XVII w. świetny lekarz Henryk Martini<sup>39</sup>.

Z XVI w. zachowały się wiadomości o blisko 300 lekarzach na Dolnym Śląsku, niestety w większej części tylko fragmentaryczne. Same hasła już jednak przedstawiają wdzięczne pole do opracowania słownikowego biografów. O kilkunastu lekarzach wiadomo, iż pozostawili po sobie mniej-

<sup>37</sup> S. Szpilczyński, *Le livre médical à la cour de Piasts à Brzeg* (Actes du IX<sup>e</sup> Congrès Intern. d'Histoire des Sciences, Barcelona—Madrid 1—7 Septembre 1959, Barcelona—Paris 1960, s. 413—417).

<sup>38</sup> *Sesja naukowa w Lesznie w 400-ną rocznicę powstania Gimnazjum i w 300-ną rocznicę wydania „Opera didactica omnia” J. A. Komenskigo*, pod red. E. Kurdynbacy, Wrocław 1957; T. Bilikiewicz, *Jan Jonston (1603—1675). Żywoć i działalność lekarska*, Warszawa 1931.

<sup>39</sup> T. Bilikiewicz, *Henryk Martini i Jan Jonston. Fragment z dziejów kultury lekarskiej polskiego Leszna* (Arch. Hist. i Fil. Med., t. 13, s. 1—19).

szy lub większy dorobek naukowy, jak to już wyżej nadmieniono przy Cratonie i Dudyczu. Do podobnych postaci należy pierwszy fizyk miasta Wrocławia, Maciej Przybyło (Matthias Auctus)<sup>40</sup>. Szczegóły z jego życia są aktualnie przedmiotem opracowania specjalnego. Fizykiem miejskim był on przez 10 lat (1532—1542). Zmarł w czasie zarazy, jaka panowała we Wrocławiu w 1542 r., i w tym roku też ukazała się drukiem jego instrukcja albo nauka, jak się zachować w czasie „moru”. Egzemplarz tej instrukcji wydanej w języku łacińskim nie dochował się. Wiadomo jednak o jej istnieniu od Cratona<sup>41</sup>, który był jednym z kolejnych następców Przybyły na stanowisku fizyka miejskiego. Crato wysoko ocenił wskazówki Przybyły i rozszerzył je, przez co uchronił miasto dwukrotnie przed inwazją zarazy. Został za to odznaczony i wyróżniony przez magistrat Wrocławia. Wskazówki Przybyły, jak i później Cratona, dotyczyły głównie zagadnienia izolacji, kwarantanny i policji sanitarnej.

W 1542 r. ukazała się jeszcze jedna instrukcja na wypadek „moru” pióra Joachima Achillesa pt. *Ein kürzlicher notwendiger kurtzer fleissiger Bericht, Regiment und Ordnung, wider die greuliche erschreckliche gifttuge Pestilenz...* (Wrocław 1542). Czy ta instrukcja jest oryginalna, czy wzorowana na innej, może na instrukcji Przybyły, bądź może stanowi jej przekład na niemiecki z pewnymi uzupełnieniami, jest zagadnieniem jeszcze nie rozstrzygniętym. J. Achilles jako lekarz, a zarazem właściciel aptek, był związany zasadniczo ze Świdnicą, we Wrocławiu przebywał tylko niedługi czas. Poza wymienioną instrukcją nic nie wiadomo o jego dorobku naukowym. Crato w swoich rozprawach o „morze” nie wspomina o Achillesie.

W XVI w. lekarze ze Śląska chętnie wyjeżdżali do innych ziem polskich na krótszy lub dłuższy pobyt. Tak np. wyjechał Anselm Ephorus (zm. w 1556 r.)<sup>42</sup>, wydawca dzieł Pliniusza; był jednym z lekarzy salin wielickich. Andrzej Aurifaber (1513—1558) z Wrocławia<sup>43</sup> po studiach w Wirtembergii został rektorem Gimnazjum w Gdańsku, potem w Elblągu. Następnie udał się na studia medyczne do Italii, skąd po powrocie został profesorem Uniwersytetu w Królewcu i tamtejszym fizykiem. Interesującą jego rozprawą jest *Succini historia*, o użyteczności w medycynie bursztynu. Ze Lwówka pochodził lekarz, a zarazem znawca języków hebrajskiego, greckiego i łacińskiego, Franciszek Mymer<sup>44</sup>, później-

<sup>40</sup> Graetzer, op. cit., s. 22.

<sup>41</sup> Henschel, *Crato von Crafftheims Leben und ärztlichen Wirken*, Wrocław 1853; M. Adamus, *Vitae Germanorum medicorum*, Heidelberg 1620, s. 261—277.

<sup>42</sup> M. Skulimowski, *Opieka lekarska i społeczna w żupach wielickich od XIV do XIX wieku* (Arch. Hist. Med., t. 21, 1958, s. 19 i n.).

<sup>43</sup> Kościński, op. cit., s. 13; F. Giedroyc, *Źródła biograficzno-bibliograficzne do dziejów medycyny w Polsce*, Warszawa 1911, s. 26.

<sup>44</sup> Kościński, op. cit., s. 339.



szy wykładowca w Akademii Krakowskiej. Obok pism treści filologicznej pozostawił również medyczne — *Regimen sanitatis* (1532). Z okolic Jeleńskiej Góry pochodził Wincelaus Anthracaeus<sup>45</sup> (Ioannes de Steinseifen); jako extraneus wykładał w Kolegium Humanistycznym w Krakowie, potem, kiedy skończył studia lekarskie, został w Krakowie praktykiem. Z Wrocławia także pochodził Carolus Oslevius (1526—1584), lekarz przyboczny Rudolfa II, który przebywał jakiś czas w Wilnie na dworze Stefana Batorego; został on obdarowany przez sekretarza królewskiego Gyulaya ozdobnie oprawną księgą, którą ten uprzednio otrzymał od swego chlebodawcy<sup>46</sup>. Biogramy wyżej przytoczone przykładowo potwierdzają tezę o żywych kontaktach śląskich lekarzy z innymi dzielnicami Polski mimo granic politycznych istniejących od XIV w.

Od mniej więcej połowy XVII w. związki kulturalne Śląska z innymi ziemiami polskimi rozluźniają się. Ze szkodą dla nich odbiły się tak nastroje kontrreformacyjne, jak i złożona sytuacja polityczna Polski. Spłycceniu uległy też w tym czasie zainteresowania naukowe w kraju. Obok prac kazuistycznych największą poczytnością cieszyły się różne poradniki lekarskie o profilu encyklopedycznym, przeważnie jako przekłady z obcych języków. Niektóre z nich wychodziły z drukarni Korna we Wrocławiu, w języku oczywiście polskim.

Na osłabienie więzi kulturalnej Śląska z Macierzą niekorzystnie wpłynęły kolejne rozbiory Polski (1772, 1793, 1795). I dopiero w kilkanaście lat później, już po otrząśnięciu się ze świeżo niesionych klęsk, pojawił się nowy zryw w społeczeństwie polskim, zmierzający do przeciwstawienia się wszelkim próbom wynarodowienia. Przejawiał się on również i na Dolnym Śląsku, w swoistym charakterze. Władze pruskie powołały w 1811 r. do życia Uniwersytet we Wrocławiu z Wydziałem Lekarskim przeniesionym z Frankfurtu nad Odrą (Viadrina). Uniwersytet ten miał odegrać m. in. rolę instrumentu germanizacyjnego ludności śląskiej. Zakusom tym przeciwstawiła się przede wszystkim młodzież przybywająca na studia do Wrocławia z tzw. Wielkiego Księstwa Poznańskiego, jak i z innych zaborów, ale mniej licznie z uwagi na obowiązujące zakazy. Równoległe ze studiami młodzież ta konspiracyjnie zagrzewała ludność śląską do podtrzymywania ambicji narodowych związanych z kulturą polską. Akcja ta nie uchodziła czujności władz pruskich. Dziełem studentów medycyny było powołanie do życia we Wrocławiu pod patronatem przyjacielsko nastawionego do poczynań polskich profesora Jana Ewangelisty Purkyniego, rodem z Czech, Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego. Ta organizacja, inwigilowana przez władze pruskie i systematycznie

<sup>45</sup> Bauch, *Deutsche Scholaren...*, s. 55.

<sup>46</sup> A. Rombowski, *Stracony egzemplarz. Książka S. Batorego we Wrocławiu* (Słowo Polskie, 6 I 1961, s. 4).

kontrolowana, utrzymała się przez 50 lat (1836—1886)<sup>47</sup>. Studentów medycyny w tym okresie Towarzystwo liczyło 150. Zachowały się ich nazwiska w *Pamiętniku*, wydanym w roku rozwiązania Towarzystwa. Medycy w łonie Towarzystwa mieli oddzielną sekcję; na tematykę posiedzeń tej sekcji składały się obok zagadnień ściśle medycznych tradycje medycyny polskiej z okresu „złotego wieku”. Sekcja medyczna po likwidacji Towarzystwa przerodziła się w Towarzystwo Medyczne.

Możliwości oddziaływania młodzieży na społeczeństwo śląskie łatwo sobie uświadomić, zważywszy, iż mniej więcej od lat trzydziestych, wyjąwszy lata powstań narodowych, samych tylko polskich studentów medycyny było kilkudziesięciu na wszystkich latach; do tego trzeba oczywiście dodać studentów pozostałych wydziałów. W sumie przedstawiali już oni żywioł polski w mieście. Liczebność polskich studentów we Wrocławiu łatwo prześledzić w drukowanych spisach<sup>48</sup>, które wychodziły dwa razy do roku (na św. Michała i na Wielkanoc); dwa razy w roku odbywała się immatrykulacja studentów. Przez sam Wydział Lekarski we Wrocławiu w latach 1811—1914 przewinęło się prawie 750 studentów<sup>49</sup>. Szczyt frekwencji miał miejsce w latach 1880—1890, a następnie w latach przed I wojną światową. Spośród pokażnej liczby immatrykulowanych studentów Polaków mniej więcej co dziesiąty tylko osiągnął na miejscu stopień doktora medycyny i chirurgii. O wiele częściej zdarzało się, iż studenci po jednym lub więcej semestrach udawali się do innych jeszcze uniwersytetów, a to albo z uwagi na zwyczaj, jakiemu wtedy hołdowano, albo ze względu na prześladowania przez władze pruskie za działalność patriotyczną<sup>50</sup>. Z Wrocławia studenci przenosili się do różnych miast uniwersyteckich, jak Berlin, Heidelberg, Lipsk, Halle, Jena, Erlangen, Würzburg, Darmstadt, Getynga, Duisburg, Giessen, Freiburg, Altdorf i inne. Udaje się to prześledzić, wgłębiając się w biografie poszczególnych lekarzy. Kariera uniwersytecka dla polskich lekarzy była we Wrocławiu wyraźnie ograniczona. Mogli być demonstratorami, asystentami, mogli prezentować swoje doniesienia na zebraniach, o czym można się dowiedzieć z kroniki uniwersyteckiej<sup>51</sup> wydawanej od 1860 r. natomiast uzyskanie wyższych

<sup>47</sup> *Pamiętnik Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego przy Uniwersytecie Wrocławskim*, wyd. w Roku Złotego Jubileuszu 1886, nakł. drukarni polskiej we Wrocławiu Jana Szymańskiego, s. 1—86.

<sup>48</sup> *Personal-Bestand der Königlichen Universität zu Breslau* (od r. 1829).

<sup>49</sup> S. Szpilczyński, *Les étudiants polonais à la Faculté de Médecine de Wrocław de 1811 à 1913* (Sonderdruck aus Verhandlungen des XX. Internationalen Kongress für Geschichte der Medizin, Berlin 22—27 August 1966, s. 93—95).

<sup>50</sup> H. Barycz, *Rola Polaków w Uniwersytecie Wrocławskim*, Wrocław 1946, s. 13 i n.

<sup>51</sup> *Chronik der Königlichen Universität zu Breslau*, herausg. v. Rector und Senat (od 1887).

stopni naukowych należało do wyjątków. Chętniej natomiast widziano lekarzy polskich przybywających do Wrocławia już tylko na dokształcenie. Do takich należał np. B. Wicherkiewicz, późniejszy profesor okulistyki w Krakowie; praktykował on u Haesera, profesora pediatrii, a następnie u Förstera — okulisty. Kazimierz Kostanecki, późniejszy profesor anatomii opisowej w Krakowie, doskonalił się w histologii u Heidenheina. A. Rosner, później profesor położnictwa i ginekologii w Krakowie, dokształcał się w klinice u Küstnera itd. Pewna liczba lekarzy — ale nie ma jeszcze co do tego pełnego rozeznania — praktykowała w sanatoriach, w uzdrowiskach. Tak np. Aleksander Ostrowicz (1839—1903) był lekarzem zdrojowym w Łądku (1876—1903)<sup>52</sup>. W sanatorium przeciwgruźliczym w Sokołowsku pracował w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia Alfred Sokołowski<sup>53</sup>, dr Jan Brodzki w latach 1910—1937 przyjmował w letnim sezonie chorych w Kudowie, w pozostałych miesiącach przebywał w Gdańsku lub w Egipcie (Heluana)<sup>54</sup>. Studenci z Polski nierazko korzystali z pomocy naukowej profesora J. E. Purkyniego, wieloletniego przewodniczącego Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego. Z życzliwością do Polaków odnosił się jego następca, profesor Hürtle, jak i Ponfick — kierownik zakładu anatomii patologicznej. Jeden tylko z Polaków osiągnął stopień prywatnego docenta we Wrocławiu; był nim Bronisław Kader (1863—1937), późniejszy profesor chirurgii w Krakowie. Należał do pierwszych w Polsce, którzy podejmowali operacje guzów mózgu. Do wyjątków we Wrocławiu należy również zaliczyć fakt, iż Jan Mikulicz-Radecki z Czerniowiec, profesor chirurgii w Krakowie, potem w Królewcu, uzyskał katedrę tego przedmiotu we Wrocławiu; władze uczelniane nie uważały go jednak za Polaka.

Życie każdego z polskich studentów medycyny we Wrocławiu, potem lekarza, przedstawia interesujący przyczynek do historii medycyny, ale jego opis zabrałby zbyt wiele miejsca. Tylko niektórzy związali swoją działalność z Dolnym Śląskiem, z Wrocławiem. Z tej liczby trudno nie wymienić chociaż jednej postaci, i to o szczególnych zasługach. Tą postacią jest Aleksander Winklewski (1832—1887)<sup>55</sup>. Pochodził on z Grudzią-

<sup>52</sup> L. B a r g, *Pierwszy polski przewodnik po Łądku-Zdroju* (Wiadomości Uzdrawiskowe, 1957, nr 1, s. 133—138).

<sup>53</sup> Z. W o Ź n i e w s k i, *Görbersdorf-Sokołowsko. Pierwsze w Europie Sanatorium leczenia gruźlicy płuc* (Arch. Hist. Med, t. 23, s. 91—102).

<sup>54</sup> T. M a r c i n k o w s k i, *Doktor Jan Brodzki lekarz z Kudowy* (XVIII Kongres Międzynarodowy Historii Medycyny, Warszawa—Kraków 17—24 IX 1962, Streszczenia referatów, s. 185—186).

<sup>55</sup> *Personal-Bestand...*, 1854—1861; K. P r e t s c h, *Verzeichnis der Bresl. Univ. Schriften 1811—1885; Disseratio inauguralis chirurg.*, Vratisl. 1861; A. P ł u d, A. W i n k l e w s k i (Kiosy, t. 33, nr 859, s. 54—55; K o Ź m i ń s k i, *op. cit.*, s. 549).

dza, do gimnazjum uczęszczał w Chełmnie na Pomorzu, studia wyższe zaczął na Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, ale wkrótce potem przeniósł się na medycynę. Stopień doktora medycyny i chirurgii (tak oficjalnie brzmiał we Wrocławiu uzyskiwany tytuł) uzyskał 11 III 1861 r. na podstawie dysertacji *De ligatura in continuitate arteriae circumscripta*. Winklewski obok medycyny miał również wiele innych zamiłowań; już w szkole średniej dzięki swym uzdolnieniom muzycznym kierował szkolnym chórem. We Wrocławiu, kontynuując taką działalność, został kierownikiem akademii śpiewu' (Breslauer Sing-Akademie). Był zarazem wirtuozem gry na skrzypcach, wyjeżdżał z koncertami w teren. Wiadomo np., iż występował m. in. w Słonimie. Winklewski ponadto miał dużą łatwość pióra, zwłaszcza do poezji, a przy doskonałej znajomości języka niemieckiego obok wierszy i pieśni, które tworzył, przekładał również na język niemiecki polską literaturę, szczególnie z okresu romantyzmu, podobnie jak to dzisiaj robi w Heidelbergu Herman Buddensieg, doktor honoris causa Uniwersytetu w Poznaniu, w licznych wydawnictwach, a zwłaszcza w specjalnych zeszytach ukazujących się periodycznie pt. „Mickiewicz-Blätter”<sup>56</sup>. Przekłady zaczął Winklewski od *Monachomachii* Krasickiego; zyskała ona sobie pochlebny opinię w prasie, zwłaszcza niemieckiego krytyka Holteia. Nazwał on autora przekładu „Sarmatą” i stawiał go za wzór w używaniu poprawnym (literackim) niemieckiego języka. Nie było to jedyne osiągnięcie na niwie literackiej Winklewskiego. K. F. Heigel, redaktor „Bazaru”, wydał w jego przekładzie czwartą część *Sobótki* S. Goszczyńskiego. Potem jednak zaniechano już drukowania dalszych przekładów, choć przygotował ich sporo: *Zamek kaniowski* Goszczyńskiego, *Irydiona* Krasieńskiego, *Balladynę* Słowackiego, *Kirgiza* Zielińskiego, różne wyjątki z dzieł Mickiewicza i wiele innych. Celem przyswojenia niemieckiemu społeczeństwu polskich pieśni Winklewski przełożył słowa S. Taborowskiego do melodii *Liebchen schläft*, *Liebchen wacht*. Dorobił również słowa do niektórych melodii Moniuszki, a także do opery W. Żeleńskiego *Konrad Wallenrod* w układzie Noskowskiego.

Niezwykłą postawę społeczną okazał Winklewski na polu zawodowym. Na wieść bowiem o panującej cholery na Dolnym Śląsku zostawił miejsce pracy w Zakładzie Psychiatrycznym w Kowanówku i przyjechał walczyć z epidemią; pochłonęła ona wtedy około 5000 ofiar. Za swój zapał i poświęcenie został odznaczony przez władze miejskie Wrocławia.

Winklewski nie był silnego zdrowia i dlatego w dalszych latach swego życia widzimy go jako sekretarza i bibliotekarza u hr. Pusławskiego

<sup>56</sup> W bieżącym roku wyszedł kolejny 42 zeszyt „Mickiewicz-Blätter”. H. Buddensieg przełożył na język niemiecki także całego Pana Tadeusza A. Mickiewicza — *Pan Tadeusz oder die letzte Fehde in Litauen*, Monachium 1963.

w guberni grodzieńskiej. Stamtąd dopiero pod koniec życia (1885 r.) powrócił do Kowanówka, gdzie objął kierownicze stanowisko.

W latach międzywojennych lekarze z Polski odwiedzali uczelnie wrocławskie, tutaj dokształcali się, zwłaszcza w okresie republiki weimarskiej. Niekórzy z profesorów odnosili się życzliwie do Polaków. Do takich należał np. profesor Förster, kierownik instytutu neurochirurgii fundacji Rockefellera, jaki był dobudowany do nie istniejącego obecnie szpitala w południowej części miasta (Wenzel-Hancke-Krankenhaus). Z mieszkających obecnie we Wrocławiu dr W. Adamek korzystał w latach międzywojennych z urządzeń instytutu. Förster przyjaźnił się z Leninem, przez pewien czas opiekował się jego zdrowiem. Po dojściu do władzy Hitlera zaczął być szykanowany za swoją postawę opozycyjną; ostatecznie musiał ustąpić i złamany psychicznie popełnił według wszelkiego prawdopodobieństwa wraz z żoną (Izraelitką) samobójstwo. Grób jego znajduje się na cmentarzu przy ul. Bujwida <sup>57</sup>.

#### DIE MEDIZINISCHE KULTUR IN NIEDERSCHLESILIEN IN DER VERGANGENHEIT

Der Verfasser versucht, gestützt auf bisherige Teiluntersuchungen, den Entwicklungsprozess der medizinischen Kultur in Niederschlesien synthetisch darzustellen.

In den ältesten Zeiten (X.—XII. Jh.) entwickelte sich die medizinische Kultur in Niederschlesien im Kampf gegen die „heidnischen Praktiken“ — Relikte der Heilkultur der alten Slawen; eingeführt wurde die „christliche Medizin“, die Mönche und Klöster repräsentierten. In der nächsten Phase war man bemüht, die Medizin von den Einschränkungen zu befreien, die sich aus der christlichen Philosophie ergaben: Verachtung des Diesseits, scholastische Dogmatik. Die Laizierung der Medizin begann zwar erst mit dem Anbruch der Renaissance, doch gab es in Schlesien bereits im XIII. Jh. Vorzeichen dafür, analog zu Westeuropa, wo Roger Bacon und Arnold de Villanova wirkten; die Anzeichen folgten der Rezeption der Lehre aus der weltlichen medizinischen Schule in Salerno, als auch dank dem Einfluss Vittelos, der das wissenschaftliche Leben in Niederschlesien begründete und den folgenden Generationen der Wissenschaftler zum Beispiel wurde. In diese Zeit fällt auch Gründung der ersten Krankenhäuser und Asyle, freilich noch unter dem Patronat der Geistlichen. Im XVI. Jh. war die niederschlesische medizinische Kultur ein Abbild der fortschrittlichsten Strömungen, insbesondere derjenigen, welche die medizinische Schule zu Padua repräsentierte. Nicht minderen Einfluss übten auf die schlesische Medizin die avantgardistischen chemisch-alchemischen Tendenzen, die Paracelsus vertrat. In dieser Zeit ist die praktische Ausübung des Gesundheitswesens in weltliche Hände übergegangen, nachdem das Amt des Stadtphysikus und das weltliche Almosenamt gegrün-

<sup>57</sup> C. Kempisty, *O jednym lekarzu w historii Wrocławia, jego związkach z Włodzimierzem Leninem i ludzkiej medycynie* (Wiadomości (wrocławskie), nr 10, 8 III 1970).

det wurden. Das letztere betreute die Krankenhäuser. In Wroclaw wurde als erstes städtisches Krankenhaus das zu Omnium Sanctorum (1526) aufgebaut. Die fortschrittlichen Tendenzen und Errungenschaften des XVI. Jh. übten auch auf die Medizin des XVII. Jh. ihren starken Einfluss aus; dies bezieht sich hauptsächlich auf die Tätigkeit der Paracelsisten und Neu-Paracelsisten, die auf dem Piastenhof zu Brzeg und bei den dortigen Intellektuellen Unterstützung gefunden haben. Das protestantische Brzeg hatte lebhaftere Kontakte mit ähnlichen Zentren in Polen, wie Leszno, Gdańsk; Polens komplizierte politische Lage und die Gegenreformation führten jedoch in den weiteren Zeiten zur Auflockerung und Abschwächung der kulturellen Beziehungen Schlesiens zu Polen. Die Gründung der preussischen Universität in Wroclaw hat im XIX. Jh. zur erneuten Belebung dieser Beziehungen beigetragen, da eine grosse Anzahl von polnischen Studenten, insbesondere aus dem von Preussen annektierten Teile Polens in Schlesien das Studium aufgenommen hatte.

BERNARD WOODROW JANUSZEWSKI

## WOJCIECH CYBULSKI WOBEC POSELSKIEGO KOŁA POLSKIEGO W BERLINIE

Udział Cybulskiego, docenta sławistyki na Uniwersytecie Berlińskim, w działalności parlamentu pruskiego jest przejawem jego ostatniej czynnej akcji politycznej w obronie interesów narodu polskiego, podjętej w pokojowych warunkach, gdy zważy się jego czyny wojenne w powstaniu listopadowym i działalność polityczno-konspiracyjną w okresie Wiosny Ludów.

W mało znanej broszurze politycznej *Deputowani polscy w niemieckich parlamentach*<sup>1</sup> polemizuje Cybulski z reakcyjnymi, ugodowymi sferami, które chciały przedstawić dopuszczenie Polaków do uczestnictwa w pracach parlamentów niemieckich jako ustępstwo w kierunku niezawisłości narodowej, wywalczonej przez nich w czasie Wiosny Ludów. Demaskując tę obłudną propagandę, wskazuje na wręcz przeciwnie zamia-ry germańskich zaborców. Broszura została napisana 1 II 1849 r. i wydana tego samego roku czcionkami W. Deckera i Spółki w Poznaniu nakładem Jana Konstantego Żupańskiego. Uwaga Cybulskiego umieszczona na końcu książki: „pisane w Bukowskiem dnia 1 lutego 1849”, wskazuje na to, że autor przebywając w rodzinnych stronach w czasie akcji wyborczej, tj. w okresie kampanii, którą wraz z reakcyjnym rządem pruskim chciała wygrać polska prawica burżuazyjna, pozostająca w ścisłym sojuszu z ob- szarnictwem i episkopatem, postanowił włączyć się piórem do czynnej walki, aby zagrozić drogę do haniebnego osiągnięcia celu przez reakcję<sup>2</sup>. Charakterystyczny jest fakt, że Cybulski wybrany mimo wszystko posłem do parlamentu berlińskiego nie tylko mandat przyjął, ale brał przez jakiś czas czynny udział w pracach Koła Polskiego.

<sup>1</sup> W. Cybulski, *Deputowani polscy w niemieckich parlamentach*, Poznań 1849.

<sup>2</sup> W lutym 1849 r. wybrano nowych posłów do parlamentu pruskiego, wśród nich deputowanych polskich. Pruskie Zgromadzenie Narodowe działało od 22 V do 9 XI legalnie, następnie do 15 XI nielegalnie, rozwiązane.

Aby jednak wyjaśnić stanowisko Cybulskiego wobec różnych ugrupowań politycznych, do których posłowie polscy należeli, i dokładniej określić jego miejsce wśród tych koterii, słuszne będzie bliższe zapoznanie się z treścią tej rzadkiej dzisiaj, a ciekawej książki<sup>3</sup>. Na wstępie pisze autor, iż gdyby mu „kto przed rokiem był prawił o podobnym współuczestnictwie parlamentarskim i utrzymywał, że przez nie Polska nie tylko narodowość swą ubezpieczy, ale i przyszłe swe oswobodzenie przygotowuje i osiągnie, byłbym go wedle panującej krajowej i mojej własnej opinii poczczył przyjętym u nas dla każdego inne mającego zdanie technicznym wyrazem »zdrajcy«, a przynajmniej »wariata«, a w najlepszym wypadku, co zresztą na jedno wychodzi, przydomkiem zbiega z jakiejś humanistów niemieckich lub francuskich socjalistów szkoły. Ale dzieją się cuda na niebie i ziemi, o których się nie śniło naszym polskim głowom. Przypadek wzmiankowany miał istotne miejsce. Polacy zasiedli do niemieckiej o losach naszych Rady w Berlinie, Frankfurcie, w Wiedniu, mówili po niemiecku, wotowali po niemiecku, wszedłszy między wrony, krakali jako ony”<sup>4</sup>. Jest rzeczą zrozumiałą, że przed rokiem, a ściślej, biorąc datę napisania powyższej broszury politycznej 1 II 1849 r. pod uwagę, przed wybuchem rewolucji marcowej 1848 r. w Berlinie i w ogóle Wiosny Ludów w Europie, trudno było przypuszczać nie tylko Cybulskiemu, ale nawet bardziej wtajemniczonym w arkana polityki działaczom, że jakaś współpraca parlamentarna z Niemcami będzie w ogóle możliwa. Nie w tym jednak tkwi sedno rzeczy, że stał się, jak to z sarkazmem mówi Cybulski, cud na ziemi, cud Wiosny Ludów. Ponieważ Polacy wszedłszy do parlamentów niemieckich nic nie działali, tylko „wszedłszy między wrony krakali jako ony”, opowiada się Cybulski obecnie w przeddzień wyborów do niemieckiego parlamentu w lutym 1849 r. zdecydowanie przeciw uczestnictwu Polaków nie tylko w berlińskim, ale także w pozostałych dwóch parlamentach. W związku z tym pisze: „powtarzam i oświadczam na serio, że wzmiankowane uczestnictwo deputowanych polskich w obcych, i to w trzech równocześnie, parlamentach już samo przez się, bez względu na to, jakie w nich stanowiska deputowani nasi zajmowali, jakie zajmować byli powinni i jakie obecnie i wkrótce w dwóch z nich — bo w trzecim frankfortskim [!], bliskim wiecznego odpoczynku, zapewne już mowy nie będzie — zająć obowiązani być mają, oświadczam, mówię na serio, że uczestnictwo to uważam, nie przesądając niczyjego zdania, za tak wyjątkowe i potworne zjawisko w historii parlamentów europejskich, że tylko w powszechnym zamęćcie inte-

<sup>3</sup> Cybulski, *op. cit.* Egzemplarz ten znajduje się w bibliotece Towarzystwa Naukowego Poznańskiego.

<sup>4</sup> Tamże, s. 3.



resów, stosunków, dążeń i wyobrażeń naszego wieku coś podobnego zrodzić się i pewien pozór faktycznej egzystencji przyjąć na siebie mogło”<sup>5</sup>.

O ile zabory Polski i niesprawiedliwe, w duchu polityki stosowania przemocy nad słabszym narodem potraktowanie sprawy polskiej na kongresie wiedeńskim można zrozumieć jako wynik wewnętrznych, a więc narodowych, i zewnętrznych, międzynarodowych stosunków politycznych, to jednak czuje się w obowiązku Cybulski wyznać, „że nowego stosunku, w jakim przeszłoroczna rewolucja postawiła dwie części Polski, do Austrii i do Prus, a pośrednio do Niemiec, stosunku, przez który części te, tracąc dotychczasowe prowincjonalne sejmy, a z nimi ostatni organ swego narodowego bytu, mają być odtąd, z zachowaniem swej narodowości [sic!], reprezentowane w ogólnych trzech państwach parlamentach, stosunku tego jako w zasadzie nie pojmuję i nie rozumiem, tak w przeprowadzeniu nie widzę w nim — o co mi przede wszystkim chodzi — nie tylko żadnej dla narodowości polskiej gwarancji, ale przeciwnie, większe, niż jakie jej dotąd zagrażało, niebezpieczeństwo”<sup>6</sup>.

Wiosna Ludów, „przesłoroczna rewolucja”, jak ją określa Cybulski, nie spełniła jednak oczekiwanych nadziei i nie zniweczyła ustalonego traktatami, m. in. kongresu wiedeńskiego, niesprawiedliwego porządku w Europie. Zastanawiając się nad istotą tego „nowego politycznego stosunku, w który narodowość nasza weszła do niemieckiej, sama nie wiedząc jak”, Cybulski, stosując na wzór *Złotej ksiąteczki* ks. Piotra Ściegiennego czy *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego* Adama Mickiewicza biblijny język i przenośnie, tak oto przedstawia Europę bankierów, szalbierzy politycznych w sutannach i biretach, uczonych pozostających na usługach reakcji: „Szatan wziął na siebie we Francji postać Lichwiarza, we Włoszech postać Jezuity, w Niemczech postać Profesora; wezwał ludy i ludzi w imię Wolności, Równości i Braterstwa do nowego życia; zaczął na tym potrójnym z ewangelicznej Chrystusowej epoki odłamany i skradzionym węgielnym kamieniu budować narodowe nowe europejskie społeczeństwa kościoły, umieścił w wielkich ołtarzach ich, w francuskim — Rothschilda, w włoskim — Piusa, w niemieckim — Arndta; powołał z oszołomionego pierwszym zbudzeniem się ludu na arcykapłanów i zakonodawców najgorszych tych trzech bóstw czcicieli; przydał im ku obronie i straży przeciwko różnowiercom i poganom pułki zbrojnych Lewitów; sprzymierzył je we Francji z bękartami nędzy, we Włoszech z zgłodniałymi lazaronami i szwajcarskimi najemnikami, w Niemczech z siepacami zbiegłego kuma swego Metternicha i wychowawcami szwagra swego

<sup>5</sup> Tamże, s. 4—5.

<sup>6</sup> Tamże, s. 7.

Antimachiawella i innych świętej Rzeszy starostów i ministrów; i tak tę starą Matkę cywilizacji — Europę, na drogę nowych cywilizacyjnych wypraw wprowadziwszy, ku dalszemu postępowi w wszelkie rozumu swego środki opatrzywszy, w imię szatańskie pożegnał — i zniknął ... Boże Królestwo ścięsnione do progów kościoła każdego ... umarli tylko śpią na cmentarzu, a dalej na bitych drogach świata stoją żywi — wojskowi, ministrowie, kupcy; pod nimi zaś — ucisk i niewola albo bunt i zwierzęcy szal. Wszystkie na przekór narodowościom utworzone, jak stały, tak stoją na rozświetowaniu jednej lub kilku narodowości na korzyść martwego ideału gabinetowego”<sup>7</sup>.

Słowa powyższe są nie tylko wyrazem rozczarowania z powodu nie spełnionych nadziei pokładanych w Wiośnie Ludów, ale świadczą także o bystrości politycznej Cybulskiego, który prawidłowo oceniał sytuację europejską po wypadkach 1848 r. O ile pierwszy parlament, w którym Polacy wzięli udział, tzw. Pruskie Zgromadzenie Narodowe, mógł budzić wśród niektórych posłów jakieś, złudne zresztą zdaniem Cybulskiego, nadzieje na ustępstwa ze strony rządu pruskiego na rzecz Polaków, to udział Polaków w drugim parlamencie, po gorzkich doświadczeniach barbarzyńskiego stłumienia poznańskiej irredenty przez żołdactwo pruskie, uważa on za bluźnierstwo przeciw Wolności i nową zbrodnię, jakiej historia dotąd nie знаła.

Poniższe słowa, skierowane do Braci Rodaków, wypowiedziane przez Cybulskiego z poczuciem wielkiej odpowiedzialności historycznej, a wynikające z bólu gorzkich doświadczeń, w których bezpośrednio sam uczestniczył, należą do najpiękniejszych kart naszej polskiej prozy politycznej. „A Wy, Bracia moi, w takim stanie, pod wrażeniem takich doświadczeń, jeszcze z krwi własnej przez wroga wylanej nie obmyci, z ran nie wyleczeni, na ciele zbici i piętnowani; po zniszczeniu ogniem i mieczem grodów, siół i mieszkań Waszych, a raczej w samej chwili zniszczenia tego — wezwani przez dwa tych państw rządy, które tego wszystkiego na Was dokonały, wezwani, abyście jako Reprezentanci Narodu swego — nie, bo tylko reprezentanci dwóch oderwanych jego części — abyście zasiedli na wspólną z niemieckimi ich poddanymi Radę — jedną, drugą, trzecią — najohydniejszą ze wszystkich, bo z ludu przez władzę ludu powołaną, a misję Judasza spełnić mającą. Wy, Bracia moi, jak za dni dawnych, tak za dni nowych więksi w poświęceniu niż mądrzy w radzie, Wy posłuchaliście bez wstrętu, bez obawy złowrogiego wezwania i przyszliście dźwigać krzyż Polski, przyszliście z dobrą wiarą i nadzieją na obcą ziemię, na obce Rady, a przyszliście po co? — Aby się dopomnieć o sprawiedliwość u tych, co Was niedawno mordowali? Aby bronić praw narodowości

<sup>7</sup> Tamże, s. 7—8.

Waszej, narodowości kongresem wiedeńskim opisanej? Aby jej bronić przed tymi, co swoją własną Koronowanym Głowom za śmieci podłego zysku i chwilowych widoków sprzedać są gotowi? Aby słysząc miotane na nią obelgi i potwarze, pod biczowaniem słów i ciosami uchwał pocić się krwawym potem i czuć, i mieć wiedzę czucia, jak Wam rwać będą kawałkami duszę i ciało? Jednym słowem, aby fizyczną dotąd w bojach i niezliczonych udręczeniach nie skonawszy śmiercią, umrzeć w końcu z wolna na moralnych torturach? ... Po to przysłiście? Po to po raz pierwszy, po to po raz drugi przysłiście lub przyjąć zamyślacie? Podziwiam Wasz heroizm — ale pozwólcie sobie powiedzieć, że czynem tym granice powołania narodowego przeciągacie, albowiem poddajecie się, z świadomością czy bez świadomości, ale w każdym razie dobrowolnie, a zatem z odpowiedzialnością, która na Was ciężać będzie, poddajecie się gwałtowi, jakiego dotąd na Polsce dokonać ani wróg nie śmiał, ani sam duch czasu nie pozwalał. Gwałtem tym jest właśnie powołanie i przypuszczenie Was do współuczestnictwa w parlamentach niemieckich”<sup>8</sup>.

Cybulski uważa, że uczestnictwo Polaków pruskiego i austriackiego zaboru w parlamentarnym systemie jest niczym innym, jak akceptowaniem widomym tego systemu ujarzmiania narodu. Nie ma tu żadnej próby odejścia od ducha trzech rozbiorów i kongresu wiedeńskiego akceptującego te rozbiory. Wciągnięcie Polaków do udziału w parlamentach niemieckich uważa autor za zbrodnię potworniejszą, gorszą od poprzednich (rozbiorów), ponieważ tamte były wymierzone przeciw ciału, te zaś przeciw duchowi. Dla Cybulskiego te nowe metody ujarzmiania narodu polskiego, metody dostosowane do nowych warunków politycznych powstałych w świecie po 1848 r., są niczym innym, jak tylko potwornym gwałtem, na fałszu i zdradzie opartym. „Dziecko w łonie matki — pisze — ród, rodzina, naród, plemię, ludzkość egzystują przez się, dla siebie i w sobie, a których egzystencja tylko gwałtem przerwana być może (zbrodnią). Jeżeli więc między Rodakami znajdują się tacy — a wiem, że się znajdują, bo są i między nami różnego zwania i powołania reformatoremie, nie Narodów, ale Ludzkości: kosmopolici starej szkoły, socjaliści, humaniści, bezwzględni demokraci, bezwzględni rewolucjoniści i inni — jeśli mówię, znajdują się między nami tacy, którzy nowy ten stosunek częściowej egzystencji naszej politycznej dlatego, że koniecznym skutkiem wypadków przeszłorocznej rewolucji spowodowanym został, uważać będą za rezultat i podstawę dalszego historycznego rozwoju wyobrażeń o wolności osobistej, politycznej i narodowej w Europie, to w moim ograniczonym może, ale ile mi się zdaje, żadną ani polityczną, ani socjalną, ani filozoficzną doktryną nie przewróconym rozumie, stosunek rzeczony jest

<sup>8</sup> Tamże, s. 9—10.

największą ironią, jaką kiedy[ś]kolwiek wymyślono, na egzystencję narodu pozbawionego bytu swego politycznego, ironią tym bezwstydniejszą i haniebniejszą, że w chwili i w obliczu odradzającego się świata, w imię Wolności, Równości i Braterstwa, i przed Najwyższymi Trybunałami Narodu, który w zarozumieniu swym ma się za stróża mądrości ludzkiej, wyrzeczoną i faktycznie dokonaną! Przerzućcie karty historii i szukajcie przykładów na podobne bluźnierstwo przeciw świętości instytucji społecznych, zwanych narodowościami, na próżno będziecie szukali — nie znajdziecie. Znajdziecie podbojem, przemocą, paktami, kompromisami, traktatami mniej więcej pogwałcone i uciśnione prawa narodowości; ale nie znajdziecie tego pryncypialnego fałszu, tego pozorem sumienności, blichtrzem cywilizacji, urokiem postępu, powabem wyższej społeczniejszej idei osłoniętego fałszu, który się w powołanym współnictwie parlamentarskim, zarówno w pojęciu jego, jak akcie samym, mieści. Ten to fałsz, to rozerwanie istoty i rzeczy, to świętokradztwo przez rządy i parlamenta niemieckie na duchu w ogóle, a w szczególności na duchu Polski popełnione i przez nie, z zupełną świadomością złego, użyte jako środek do przeprowadzenia samolubnych materialnych swych widoków i celów, to jest, co na wstępie nazwałem w dziejach dotąd niesłychaną i tylko w dzisiejszym wyobrażeń zamęcie i znikczemnieniu ludzi źródło swe i pozór egzystencji mieć mogącą, polityczno-parlamentarską anomalią i potwornością”<sup>9</sup>.

Trzeźwość oceny sytuacji po upadku Wiosny Ludów polega tu na tym, że Cybulski nie widział w fakcie dopuszczenia Polaków do sejmów germańskich, austriackiego i pruskiego, kroku w kierunku rozwoju wolności, demokracji i sprawiedliwości społecznej, jak wielu działaczy polskich ten fakt oceniało, lecz przeciwnie, uważał uczestnictwo Polaków w wymienionych parlamentach, a raczej dopuszczenie ich przez wroga do tego uczestnictwa, za akt perfidnej polityki dalszego ujarzmiania narodu polskiego, prowadzonej w nowych warunkach w zamaskowanej rzekomą demokracją i równouprawnieniem formie.

Uczestnictwo Polaków w parlamentach pruskich jest, zdaniem Cybulskiego, jawnym wyrażeniem zgody przez tych ostatnich wobec całego świata na status quo, wyrzeczeniem się wszelkich akcji zbrojnych i powstań narodowych na rzecz ugody z odwiecznym wrogiem Polski. Cybulski nie znajduje w historii stosunków polsko-niemieckich żadnego usprawiedliwienia dla tej ugody, nie wierzy w to, aby ona w jakimkolwiek, nawet znikomym stopniu mogła przynieść korzyść Polakom, którzy przecież stale powinni dążyć do narodowej niezawisłości. W parlamencie niemieckim, który w żadnym wypadku do takich celów dążyć nie będzie,

<sup>9</sup> Tamże, s. 12.

Folacy jedynie będą mogli akceptować niemieckie panowanie nad narodem polskim, co się równać może zdradzie narodowej. O ile w czasie Wiosny Ludów posłowie polscy wybrani do parlamentów niemieckich mieli prawo mieć co do tego pewne złudzenia, obecnie w 1849 r. nie powinno w tej sprawie być żadnych wątpliwości, dlatego Cybulski jako jeden z nich ma prawo targać ich i swoim sumieniem: „A teraz pytam Was, którzyście w przeszłym roku na trzech niemieckich sejmach narodowej sprawy naszej bronili i znów jej bronić macie, pytam Was, ludzie narodowego rozumu i serca, czy mogliście się i możecie z dobrą wiarą spodziewać, że w tym współuczestnictwie parlamentarskim z narodem, który namiętnie poddany własnym tyranom razem z nimi wiecznie był naszym wrogiem, który miliony sąsiednich pobratymców naszych w imię wiary Chrystusowej wypenił lub zdudzoziemczył, a ziemię zabrał, który tylekroć kraj nasz własny najeżdżał, rozrywał i przetwarzał, który i w tej chwili w nienasyconej żądzy panowania części jego oderwać i ostatecznie pochłonać pragnie, który wreszcie z wyrazem misji cywilizacyjnej w usciech, a mieczem zniszczenia w rękę, bezustannie z nieprzyjaciół naszymi na zgubę naszą się sprzymierzał, a z nami nigdy i nigdzie pod jednymi chorągwiami w obronie praw boskich i ludzkich nie stawał, czy mogliście się i możecie spodziewać, że w tym uczestnictwie parlamentarskim pozyskacie od niego — który natury ducha swego, jak to Wam każdy dzień wskazuje, dotąd nie odmienił — że pozyskacie od niego gwarancje ku wzmożeniu, a przynajmniej ku przechowaniu naszej narodowości?”<sup>10</sup>

Odpowiedź na to pytanie jest taka, jaką dał wcześniej w *Grażynie* wieszcz narodu polskiego. Cybulski pisze dalej: „Chybaście rozumieli i rozumie się, że się węże z ptakami, z tygrysami jagnięta kojarzyć mogą. Bo takim istotnie caeteris paribus, kojarzeniem się jest to współuczestnictwo parlamentarskie — sprzeczne i potworne zarówno w pojęciu, jak w rzeczy. Bo sprzecznością i potwornością jest, gdy Wam w spółnictwie tym nie jako członkom narodu, który ma świadomość swego bytu, swego jestestwa i powołania, ale jako liczbie, albo co gorsza, jako osobnikom z polskimi twarzami, a niemieckim mózgiem, zasiadać i radzić — o niemieckiej konstytucji każą!”<sup>11</sup>

W dalszej części swej broszury, polemizując z ewentualnymi oponentami, powołuje się Cybulski na przykłady z historii powszechnej i dowodzi, że historia nie zna prawdziwej wolności narodowej wówczas, gdy słabszy naród zmuszony jest żyć we wspólnocie politycznej z silniejszym narodem. „Przytoczycie zapewne Irlandię? — pisze — Męczennica! tak

<sup>10</sup> Tamże, s. 13.

<sup>11</sup> Tamże.

jak Polska nasza, po gwałtownym dopełnieniu Unii z W. Brytanią, prześladowana na duchu i ciele, na wierze i narodowości, zubożała, znędźniała — kona, tak jak my w niemieckich parlamentach skonać mamy, kona, pomimo olbrzymich wysiłen Okonella, który wyzwolić ją chciał z piekła wspólnych obrad parlamentarnych, kona — osławioną konstytucyjną wolnością angielską! ”<sup>12</sup>

Twór wiedeński (1815 r.) belgijsko-holenderska unia o wspólnym parlamencie rozleciała się na sam zew francuskiej rewolucji lipcowej. Przytaczając przykład Szwajcarii i Stanów Zjednoczonych AP Cybulski wskazuje na to, że nie może tu być mowy o współzyciu narodów, lecz ludności różnych narodowości. Autor podkreśla, że takie współzycie było możliwe w Ameryce, gdzie człowiek zetknąwszy się z człowiekiem od razu u podstaw nowej społeczności, szczególnie od chwili oderwania się Ameryki od Wielkiej Brytanii, postawił hasła wolności, równości i braterstwa, w Europie natomiast istnieją tradycje kulturalne i te muszą być zawsze uwzględniane we wszelkich pociągnięciach politycznych, deptać ich nie wolno, a kto to czyni, musi spotkać się z oporem gnębionych. Przy okazji Cybulski ustosunkował się krytycznie także do unii polskolitewskiej, która nie była, bo nie mogła być ideałem. Powołując się na opinię publiczną w Polsce, twierdzi autor, że potępia ona zdecydowanie wszelką współpracę parlamentarną z zaborcami. Stanowisko caratu jest bardziej jasne dla społeczeństwa polskiego i nie może budzić tyle niepokoju, co stanowiska pozostałych zaborców. „Rosja — pisze Cybulski — przytłumiwszy powstanie 1831 r. zniosła akt gwarancji praw narodowych i wróciła do gwałtu prostego, do pierwotnej myśli rozbiorów. Postępowanie jej jasne. Opinia krajowa, straciwszy wszelkie organy polityczne, przez które się objawiać mogła, stoczyła się do serca i zamknęła w nim jak w grobie. Lecz zapukajcie tylko do niego, a dowiecie się, że je nie tyle ucisk moskiewski co upiór rzezi galicyjskiej i co mara morderstw poznańskich, świętokradztwo parlamentów niemieckich, a przede wszystkim Wasza, naród do powolnego zniewolenia wiodąca, w nich obecność niepokoju, boli, smuci. Za nic że będziecie uważali opinię, która się przez powstałe w skutku rewolucji przeszłorocznych Komitety Narodowe Poznański, Krakowski i Lwowski była objawiła? Za nic publiczne oświadczenie tyłu deputacji, które wysłane zostały do Berlina, Wiednia i Frankfurtu i prawie do wszystkich w Europie rządów i ludów? — oświadczenia, które nie współnictwa parlamentarnego, ale osobnych narodowych instytucji, osobnej administracji, osobnych sejmów, a w ostatecznym zakresie osobnego politycznego bytu żądały? To była prawdziwa opinia krajowa, którą Naród od razu instynktowo pojął i objawił, a którą naj-

<sup>12</sup> Tamże, s. 14.

przód konferencje i układy z odpowiednimi rządami skrzywdziły, a współnictwo parlamentarskie na bezdroża błędnych i niebezpiecznych opinii wprowadziło”<sup>13</sup>.

Znając już, na podstawie wyżej cytowanej obszernie rozprawy politycznej pt. *Deputowani polscy w niemieckich parlamentach*, stanowisko Cybulskiego w tej sprawie, stajemy niespodziewanie przed paradoksalnym szkopułem, trudnym do wyjaśnienia, gdyż — jak wiemy — Cybulski nie tylko pozwolił się ponownie wybrać na posła, ale brał czynny udział w pracach poselskiego Polskiego Koła w Berlinie, którego był inicjatorem jako jego sekretarz. Z tych obowiązków pełnionych do 3 IV 1849 r. wywiązywał się sumiennie, a protokoły pisane przez niego — jak podaje Zdzisław Grot — „odznaczają się starannym układem treści, jasnym stylem i czytelnym pismem”<sup>14</sup>. W okresie kiedy Koło Polskie nie posiadało jeszcze własnego lokalu, zebrania odbywały się w jego prywatnym mieszkaniu przy Dorotheenstrasse nr 33, co też mogłoby świadczyć o nadgorliwości tego, który kilka tygodni temu tak zdecydowanie przeciwstawiał się wszelkiej współpracy parlamentarnej Polaków z Niemcami. Postaram się jednak wytłumaczyć tę sytuację. W czasie kiedy Cybulski pisał swą broszurę, kampania wyborcza była w toku i jego kandydatura była już wystawiona. Na wyniki wyborów oczywiście wpływu on nie posiadał, mógł jednak wycofać swą kandydaturę, ale tego nie uczynił. Sądzę, że miało to miejsce tylko ze względów taktycznych i osobistych. Jak wiadomo z listów do Purkyniego i Muczkowskiego, pisanych jeszcze w 1841 r., Cybulski, docent Uniwersytetu Berlińskiego, marzył o otrzymaniu mającej powstać we Wrocławiu katedry języków i literatur słowiańskich. Teraz w 1849 r., gdy Czelakowski, który ją otrzymał, nosił się z zamiarem opuszczenia tej katedry, polecając władzom oświatowym na to stanowisko właśnie Cybulskiego, ten ostatni stanął na zakręcie swej życiowej kariery. Jako uczony sławista widział, że jest to jedyna nadarżająca się szansa, którą musi wygrać. Między katedrą wrocławską a biednym prywatnym docentem berlińskiej Almae Matris legła cała jego namiętna, patriotyczna działalność polityczna. Władze pruskie nie zapomniały twierdzy świdnickiej i owego „błędu młodości” wówczas jeszcze studenta, który przerywając studia nielegalnie przekroczył granice państwa pruskiego, aby spełnić obowiązek. Obserwowały także bacznie jego działalność w okresie Wiosny Ludów.

Swego stanowiska w sprawie współpracy parlamentarnej nie mógł już autor słusznej broszury tłumaczyć, tak jak tłumaczył swój udział w po-

<sup>13</sup> Tamże, s. 17—18.

<sup>14</sup> *Protokoły posiedzeń Koła Polskiego w Berlinie*, t. I, Lata Wiosny Ludów 1849—1851, opracował i wstępem zaopatrzył Z. Grot, Poznań 1956, s. 58, przyp. 8.

wstaniu listopadowym. Tu musiał zastosować inną taktykę wbrew dewizie, którą później napisał na swym profesorskim zdjęciu do albumu jubileuszowego Wrocławskiego Uniwersytetu: „Prawdą a Bogiem z przyjacielem i wrogiem”. Broszurę prusacy czytali, ale liczyły się czyny. Cybulski przyjął mandat i „gorliwie pracował w Kole”, sekretarzując i udzielając na zebrania własnego mieszkania. Nie sądzę jednak, że zmienił swoje stanowisko w sprawie poruszanej w cytowanej wyżej książeczce. Całe dalsze życie, działalność naukowa, szczególnie zaś pedagogiczna, świadczyły o jego bezkompromisowej walce o polskość niezawisłą od jakiegokolwiek zaborcy. Wielki entuzjasta autora *Konrada Wallenroda* uczył się od wieszczki narodowego, że nie zawsze trzeba być lwem, ale często Polakom w tych właśnie czasach wypadnie być lisami. Życie nauczyło go korzystać z tej zasady makiawelskiej. Wtedy gdy jako student-powstaniec zmuszony był błagać Flottwella o łaskę, aby uzyskać za wszelką cenę prawo do kończenia studiów, nazwał swą walkę o wolność narodu polskiego „błędem młodości”. Teraz gdy miało się ziścić marzenie jego życia w postaci profesury, wbrew swej teorii o funkcji parlamentu pruskiego w procesie ujarzmiania Polaków wejdzie w jego skład, a później, gdy otrzyma wrocławską profesurę po dziesięcioletnim oczekiwaniu, zatuszuje swą drogę do tej kariery owym gładkim zdaniem na swym zdjęciu urzędowym umieszczonym przeciw w archiwalnym albumie profesorskim: „Prawdą a Bogiem z przyjacielem i wrogiem”.

W „Spisie członków frakcji polskiej w Sejmie Pruskim” sporządzonym własnoręcznie przez jej sekretarza Wojciecha Cybulskiego nazwisko jego jest umieszczone na osiemnastym miejscu z dopisem „z Szamotulskiego i Bukowskiego”. Z tych samych powiatów kandydował wraz z Cybulskim August Cieszkowski, który wysunął jego kandydaturę na sekretarza<sup>15</sup>.

Pierwsze posiedzenie Kółła Polskiego odbyło się 25 II 1849 r. o godz. 5 po południu, w przeddzień otwarcia Zgromadzenia Narodowego sejmku pruskiego, w mieszkaniu reakcyjnego posła Macieja Mielżyńskiego przy Behrenstr. 7 pod przewodnictwem burżuazyjnego demokraty Karola Libelta. Na tym zebraniu Cybulski postawił zasadniczy wniosek pod rozważenie obecnych: „posłowie polscy do sejmu pruskiego w Berlinie zechcą przede wszystkim i jako najspieszniej oznaczyć wyraźnie i stanowczo położenie swoje w tym sejmie, a mianowicie określić:

- a) stosunek swój do sejmu całego w ogóle,
- b) stosunek swój do stronnictw lub też do jednego tylko stronnictwa sejmowego,
- c) stosunek swój własny jednych do drugich i wszystkich między sobą”.

<sup>15</sup> Tamże, s. 9, przyp. 15.



Sprawa ta nie została na tym posiedzeniu załatwiona, uznana jednak za pilną i odłożona do najbliższego zebrania. Szczególnie postanowiono po dyskusji, „aby punkt trzeci, tj. stosunek posłów polskich jednych do drugich i wszystkich między sobą, jako zawierający w sobie myśl ukonstytuowania się frakcji polskiej w sejmie, najprzód wzięty był pod rozwagę”<sup>16</sup>. Z powyższego wynika więc, że inicjatorem powołania do życia osobnej frakcji polskiej w parlamencie pruskim był Wojciech Cybulski. Chodziło by więc o ustalenie powodów, dla których Cybulski od razu na pierwszym posiedzeniu powyższe trzy punkty do rozpatrzenia pilnego postawił, i o stwierdzenie, jaka była jego postawa polityczna wobec poruszonych przez siebie spraw.

Nie ulega wątpliwości, że wnioski postawione przez Cybulskiego już na pierwszym posiedzeniu pozostawały w związku z jego stanowiskiem w sprawie udziału Polaków w parlamentach niemieckich, zajęтым jeszcze w czasie kampanii wyborczej w cytowanej wyżej broszurze. Uważał bowiem, że rząd pruski, wyszukując perfidnie sytuację polityczną po zdławieniu ruchów wolnościowych 1848 r., zmusił Polaków do uczestnictwa w tej instytucji. Wniosek jego w sprawie podstawowych zasad, na podstawie których mieli działać posłowie polscy, stanowiący znikomą grupę wobec niemieckiej większości, był dopiero rozpatrywany na czwartym kolejnym posiedzeniu 28 II 1849 r. Na tym zebraniu większość przeciw jednemu głosowi wypowiedziała się za utworzeniem odrębnej frakcji polskiej w parlamencie pruskim. W tej sprawie posłowie polscy byli zgodni, frakcja bowiem obradująca systematycznie dwa razy w tygodniu przygotowywała w sprawach tzw. witalnych, tj. ogólnonarodowych, materiały i omawiała sposób przedstawiania ich w parlamencie. Burzliwa dyskusja rozwinęła się dopiero 10 marca na zebraniu w mieszkaniu Cybulskiego przy Dorotheenstr. 33, gdy stanęła sprawa stosunku frakcji polskiej do partii niemieckich. Do późnej nocy rozpatrywano trzy właściwe wnioski:

1. Czy posłowie mają rozdzielić się i brać udział w stronnictwach sejmku?
2. Czy mają, jak proponował Hipolit Cegielski, stanowić osobną frakcję, a komunikować się tylko przez Komitety?
3. Czy mają stanowić osobną frakcję, a komunikować się dowolnie wedle okoliczności i potrzeb, jak pragnął Wojciech Cybulski?

Większością 20 głosów przeciw 5 przeszedł wniosek pierwszy, że posłowie mają rozdzielić się i brać udział w niemieckich stronnictwach sejmowych. Temu stanowisku był kategorycznie przeciwny Wojciech Cybulski, aczkolwiek nie odrzucał możliwości luźnej współpracy z nie-

<sup>16</sup> Tamże, s. 57—58, protokół I.

mieckimi ugrupowaniami politycznymi w miarę potrzeb. Dlatego prosił o wpisanie swego nazwiska obok pozostałych oponentów: Gorzołki, Palacza, Cegielskiego i Kaliskiego, do protokołu<sup>17</sup>. Za wnioskiem głosowała reakcja obszarnicza, która z klasowych powodów szukała dróg do ściślejszej współpracy z junkierstwem pruskim, poparta w tym wypadku przez burżuazyjnych demokratów z Libeltem na czele, pragnących także w zorganizowany sposób współdziałać z niemieckimi elementami burżuazyjno-demokratycznymi. W argumentacji, którą posługiwała się wymieniona wyżej opozycja pięciu, nietrudno odkryć pewne wspólne elementy z poglądami Cybulskiego — autora omawianej na wstępie niniejszego artykułu broszury politycznej *Deputowani polscy w niemieckich parlamentach*, dostosowanej do nowej po wyborach sytuacji. Dzięki zachowanemu protokołowi tego zebrania możemy tę argumentację przytoczyć, ponieważ może posłużyć ona do właściwej oceny politycznego stanowiska Cybulskiego tylko w zestawieniu z jego broszurą.

Opozycja Cybulskiego, do której należą oprócz Cegielskiego i Kaliskiego dwóch przedstawicieli chłopstwa, Gorzołka i Palacz, uważa, „że Polacy tylko koniecznością zmuszeni w sejmie pruskim zasiadają — konieczność ta osobne im każe zająć stanowisko, i to było głównym powodem do zawiązania się w osobną frakcję, w frakcję, która by nie tylko za sejmem, ale i w sejmie samym taką się okazywała. Stronnictwa sejmowe mają nie tylko narodowy swój charakter niemiecki, ale nadto charakter socjalny, polityczny, pryncypialny itd. My mamy tylko, jako Polacy, jako posłowie ludu polskiego, wybrani wyraźnie w tym szczególnie celu, abyśmy narodowości naszej na sejmie bronili i gwarancje dla niej takie pozyskali, jakie jej traktatami i postanowieniami rządu były i są przyrzeczone, my mamy przede wszystkim, a przynajmniej mieć powinniśmy, li partykularny, narodowy nasz interes na względzie i dlatego też za sejmem i w sejmie takież partykularny, narodowy charakter zachować winniśmy. Szlachetne różnice opinii stronnictw mało nas jako Polaków obchodzą. Stawać w ich obronie, to nie naszą rzeczą ani treścią naszych mandatów. Stosunek nasz do sejm u jest taki, jaki jest stosunek Księstwa do Prus [podkr. moje — B. W. J.]. Branie udziału w różnych stronnictwach, wedle osobistego każdego członka przekonania, będzie miało ten skutek, że jedni w lewicy skrajnej, drudzy w umiarkowanej, inni w centrum, a niektórzy może i w prawicy zajmą miejsce; przynajmniej wedle raz przyjętej zasady takowe zająć mają prawo. Takie rozdzielenie się złe wrażenie sprawić musi nie tylko na Niemcach, już w tej chwili z tego rozdwojenia naszego szydzących, ale co gorsza, na narodzie naszym, któremu przez to zły przykład damy i sta-

<sup>17</sup> Tamże, s. 74—77, i przyp. 52 na s. 77.

niemy się samowolnie powodem do rozdwojenia się tym większego opinii politycznych w kraju, co w obecnych stosunkach jest dla nas bardzo niebezpiecznym [podkr. moje — B. W. J.]. Wszakże mniejszość uznaje, że trudno się nie komunikować z stronnictwami, chodzi tylko o to, jakie drogi ku temu są najwłaściwsze, czy przez komitety, czy przez pojedynczych członków. W zasadzie zaś pozostaje przy tym, aby tworzyć osobną frakcję poza sejmem i w sejmie, inaczej powołania i celu konstytuującej się osobnej frakcji polskiej nie rozumie, będąc zanadto przekonaną, że w kwestiach narodowych i bez tego wszyscy jak jeden wotować będą”<sup>18</sup>.

Tak więc Cybulski i popierający go Palacz, Gorzołka, Kaliski i Cegielski uważali, że w sytuacji, w jakiej znajdują się Polacy, zmuszeni do uczestnictwa w obradach parlamentu niemieckiego, najważniejsza jest kwestia narodowa, której winny być podporządkowane sprawy społeczne, w obliczu groźnej przewagi wroga usunięte na drugi plan po to, aby wszystkie siły Polaków ześrodkować w obronie praw całego narodu. Zdzisław Grot wyciąga na podstawie tak pojętego solidaryzmu wnioszek, że Cybulski reprezentuje obóz konserwatywny. Nie sądzę, żeby można się zgodzić z tym stanowiskiem i zaliczyć Cybulskiego do kół pravicowo-burżuazyjnych, a więc ugodowych. Solidaryzm tego postać nie ma nic wspólnego z tymi ugrupowaniami politycznymi, wypływa bowiem z szlachetnych, patriotycznych pobudek jednoczenia wszystkich sił narodu bez względu na przekonania polityczne w obliczu potężniejszego niebezpieczeństwa germańskiego, przybierającego po doświadczeniach Wiosny Ludów złudną maskę współpracy parlamentarnej rzekomo dla dobra Polaków, a w rzeczywistości mającej na celu uspić czujność polskich działaczy niepodległościowych i przy ich pomocy cały naród, a następnie zacieśnić jarzmo niewoli. Taka taktyka Cybulskiego nie oznaczała, że odrzucał on wszelką formę współpracy z przychylnymi sprawie polskiej ugrupowaniami politycznymi niemieckimi. Powiadał się przecież za dowolnym „wedle okoliczności i potrzeby” komunikowaniem się z niemieckimi stronnictwami. Praktycznie uczestniczył w spotkaniach z socjalistycznymi deputowanymi niemieckimi, gdy chodziło o uświadomienie przyjaciół niemieckich w kwestii polskiej i zapewnienie sobie ich poparcia na sejmie w tej sprawie<sup>19</sup>.

<sup>18</sup> Tamże, s. 74, protokół 10.

<sup>19</sup> Henryk Szuman w książce pt. *Wspomnienia berlińskie i poznańskie z 1848 r.*, Warszawa 1899, s. 109, pisze, wspominając udział Wojciecha Cybulskiego w takim spotkaniu, co następuje: „Nie gardzono nawet i wyprawianiem uczt dla wybitniejszych posłów, gdzie »inter pocula« uprawiano także politykę. Sam z Wojciechem Cybulskim uczestniczyłem w uczcie podobnej, jeśli się nie mylę, przez Alf. Taczanowskiego wyprawionej w restauracji i winiarni Trarbacha na Gensdarmenmarkt, na

Historia przyznała rację Cybulskiemu, Niedługo po jego śmierci (zmarł w 1867 r.) nastąpiły czasy Bismarcka, a później Hitlera. Z. Grot dostrzega, że mniejszość, którą reprezentował Cybulski, nie była jednolita, on bowiem wraz z Cegielskim i Kaliskim to przedstawiciele ugrupowania mieszczańsko-zachowawczego, „a więc prawicy burżuazji polskiej, która realizowała program solidaryzmu narodowego, ongiś wysunięty przez Karola Marcinkowskiego, a ostatnio reprezentowany przez Ligę Polską”. Oni to „w interesie swojej klasy nielicznej, a zagrożonej konkurencją niemiecką, domagali się w sejmie samodzielnej polityki, nacechowanej jednak legalizmem i oportunizmem wobec rządu zaborczego. Dwaj pozostali deputowani, Gorzołka i Palacz, to raczej przypadkowi sojusznicy, którzy jako przedstawiciele chłopstwa, osamotnieni w tym gronie, musieli do któregoś ze stron się przyłączyć. Oddali swój głos za tymi, których widocznie uważali za przychylniejszych swojej klasie. Niewątpliwie nie chcieli iść razem z obszarnikami” — kończy swój nieuzasadniony i niesłuszny wywód Z. Grot<sup>20</sup>.

Niezrozumiałe wobec tego jest, dlaczego chłopscy przedstawiciele nie chcieli współdziałać z burżuazyjnymi demokratami, którym przewodził Karol Libelt? To nieporozumienie w ocenie stanowiska politycznego Cybulskiego wynika z niezajomości tej postaci spowodowanej brakiem wówczas, gdy Grot oceniał postawę Cybulskiego, jej monografii, z czego autor zdawał sobie sprawę<sup>21</sup>. Sądzę, że w czasie opracowywania książki autor nie zdołał zapoznać się bliżej z pracą Cybulskiego o *Deputowanych polskich w niemieckich parlamentach*. W przeciwnym bowiem wypadku potraktowałby odrębnie Cegielskiego, być może i ks. Kaliskiego, a Cybulskiego raczej jako sympatyka sprawy chłopskiej, o którą świadomie zabiegali Palacz i Gorzołka.

którą tenże zaprosił wybitnych posłów, przeważnie stronnictwa demokratycznego: Waldecka, Jacoby'ego, d'Estera, Berga i innych. Rozprawiano dużo o prawach Polaków traktatowych, dając posłom niemieckim, rzeczy nieświadomym, odpowiednie wskazówki o reorganizacji, linii demarkacyjnej, skarbiąc sobie poparcie w sejmie przez stronnictwo wówczas najsilniejsze. Po wzniesieniu toastu na cześć stronnictwa i jego przywódcy Waldecka przez gospodarza wniósł Cybulski drugi, na cześć Jacoby'ego, przyrównując go do szefa sztabu, obok głównego dowódcy, Waldecka. Jacoby, który był człowiekiem, obok pozornej prostoty, nader próżnym i siebie uważał za duszę i siłę kierowniczą stronnictwa, niekoniecznie mile górowanie to przyjął i zaledwie na suche zdobył się podziękowanie. Zakończyła zaś polityczne to konwivium przemowa d'Estera, powszechnie »czerwonym« zwanego, tak dobrze dla ryżego zarostu, jak i bardzo skrajnych jego zapatrywań politycznych, których i tu dał wyraz tym silniejszy, że pod koniec wieczerzy i winem zdał się rozmarzony, a odznaczał się i talentem oratorskim, i temperamentem porywym<sup>22</sup>.

<sup>20</sup> *Protokoły posiedzeń...*, t. I, s. II.

<sup>21</sup> Tamże, s. 57, przyp. 6.

Przekonanie o ludowych sympatiach docenta berlińskiego, którym dał silny wyraz w czasie wypadków berlińskich i poznańskich 1848 r., mogłoby być poparte nowym dowodem, gdybyśmy zdołali od hipotezy przejść do twierdzenia, że suplikę chłopów z Gołuchowa podpisał dr Wojciech Cybulski<sup>22</sup>. Wówczas te niejasne dla Z. Grota „raczej przypadkowe” sympatie chłopskie Cybulskiego znalazłyby swe aktualne wyjaśnienie. Twierdzenie Grota o legalizmie i oportunistymie Cybulskiego wobec zaborczego rządu pruskiego jest — jak z pracy niniejszej wynika — zupełnie mylne. Fakt wejścia Cybulskiego w skład Koła Polskiego i jego praca w nim oraz w sejmie nie świadczą więc wcale o rezygnacji ze stanowiska, które reprezentował wobec ludu polskiego i przyszłych posłów jako autor przedwyborczej broszury politycznej. To prawda, że w Kole Polskim dużej roli praktycznie w tym kierunku nie odegrał, ale nie odegrał jej tak samo wielki patriota, bezkompromisowo stawiający sprawę niezawisłości Polski od zaborców, Jakub Krotuhofer-Krotowski. Porównując poglądy polityczne Cybulskiego z poglądami tego działacza, bezwzględnie bardziej ruchliwego, który wszedł w skład Koła Polskiego w następnej kadencji, gdy Cybulski już nie widząc żadnych możliwości, zrezygnował z dalszej współpracy, stwierdzić musimy, że ich stanowiska w sprawie zasadniczej, stosunku Polaków do zaborczych Prus, do kwestii rewolucji marcowej 1848 r., są podobne.

Krotowski wystąpił ze swoim programem w sprawie stosunku Wielkiego Księstwa Poznańskiego do Prus w Kole w czasie debaty rozpoczętej 15 VIII 1849 r. i prowadzonej przez dwa następne dni, tj. do 17 sierpnia<sup>23</sup>. Najpierw zażądał jasnego oświadczenia w izbie, „iż jako Polacy zasiadamy w niej, nie zaś jako pruscy deputowani: w ten tylko sposób ujdziemy hańby napiętnowania nas za pruskich deputowanych. Na mocy zaś tego wniosku zażądać: zrzeczenia się od króla dzierżenia ziemi dawnej Rzecz[y]pospolitej Polskiej”<sup>24</sup>. Przypominając zdradę delegacji polskiej, wysłanej do Berlina przez poznański Centralny Komitet Narodowy, z arcybiskupem Leonem Przyłuskim na czele, która miała z upoważnienia rewolucyjnego ludu żądać niepodległości, Krotowski uważa, że należy w izbie ponownie zażądać „niepodległości Polski na podstawie zdania ludu, który bił się w zeszłym roku nie o trochę praw, które z traktatu

<sup>22</sup> *Wielkopolska 1815—1850*. Wybór źródeł, opracował W. Jakóbczyk, Wrocław 1952, s. 67—70. Skargę chałupników z Gołuchowa do Nacz. Prezesa 14 V 1841 r. (Archiwum Państwowe w Poznaniu, Nacz. Prez. XII, H52) podpisał m. in. Wojciech Cybulski. Brak jednak dowodu na to, że chodzi tu o podpis dra Wojciecha Cybulskiego, docenta Uniwersytetu Berlińskiego.

<sup>23</sup> Por. *Protokoły posiedzeń...*, t. I, s. 32 i 33, i projekt Krotowskiego w tej sprawie, s. 123 (w protokole z 16 VIII 1849 r.).

<sup>24</sup> Tamże, s. 126, na posiedzeniu 16 VIII 1849 r.

wiedeńskiego wyprowadzić można”<sup>25</sup>. Pragnę w tym miejscu przypomnieć czytelnikom, że o tę samą zasadę traktowania Polaków nie jako poddanych pruskich walczył Cybulski w czasie organizowania Legii Akademickiej w Berlinie w gorących dniach marcowych 1848 r.<sup>26</sup>

Aby przekonać się, że w innych kwestiach poruszonych przez Krotowskiego stanowisko autora *Deputowanych polskich w niemieckich parlamentach* jest identyczne, przytoczę tezy projektu w sprawie stosunku W. Ks. Poznańskiego do Prus, jaki Krotowski przedstawił deputowanym, a który został przez nich ku wiecznej hańbie odrzucony. Krotowski przed głosowaniem oświadczył, że jeśli zostanie z swym projektem osamotniony w gronie polskim, „zmuszonym będzie się widział sejm opuścić i do domu wyjechać (kandydował z Pleszewskiego), sądził bowiem, przyjmując mandat, że wolno mu będzie mieć własne zdanie w sprawach polskich i że będzie mógł starać się je bez nagonki w Kole przeprowadzić. Tymczasem spotkał się z zwartą, zmówioną reakcyjną opozycją, więc przekonał się praktycznie, że nie ma sensu w takim sejmie uczestniczyć”<sup>27</sup>. To przewidział w swej broszurze Cybulski, który w niej poruszył wiele problemów nurtujących Krotowskiego. Projekt Krotowskiego w sprawie stosunku W. Ks. Poznańskiego do Prus składał się z czterech zasadniczych części. Dlatego głosowano nad każdą oddzielnie, zawsze z negatywnym wynikiem. Te głosowania wykazały jasno antynarodowe, reakcyjne oblicze Koła Polskiego w Berlinie. W protokole z 17 VIII 1849 r. zanotowano dokładnie w języku niemieckim sformułowania Krotowskiego, nad którymi przeprowadzono głosowanie. Warto przytoczyć ich brzmienie w polskim przekładzie: „Izba zechce uznać niżej podpisanych posłów z Wielkiego Księstwa Poznańskiego nie za pruskich, lecz polskich deputowanych. Uznać za bezprawny podział dawnej Rzeczypospolitej Polskiej wraz z wszystkimi [tego bezprawia] następstwami. Znieść własność rządu pruskiego na okupowanych ziemiach polskich i ogłosić niezawisłość tych ziem od korony pruskiej”<sup>28</sup>. Po odrzuceniu powyższych postulatów przez reakcyjną, ugodową większość członków Koła Krotowski, podobnie zresztą jak to wcześniej uczynili Libelt, Lipski<sup>29</sup>, Cegielski i Cybulski, z tych samych powodów usunął się z Koła Polskiego<sup>30</sup>.

Porównując enuncjacje Cybulskiego, szczególnie jako autora broszury

<sup>25</sup> Tamże, s. 123–128 (protokół z 17 VIII 1849 r.).

<sup>26</sup> Por. B. W. Januszewski, *Wiosna Ludów wrocławskiego slawisty* (Rocznik Wrocławski, t. XI/XII, 1967/68, Wrocław 1969, s. 15–16 i n.).

<sup>27</sup> *Protokoły posiedzeń...*, t. I, s. 128 (protokół z 17 VIII 1849 r.).

<sup>28</sup> Tamże, s. 128–129 (protokół z 17 VIII 1849 r.).

<sup>29</sup> Lipskiego nie dopuszczono do dalszego piastowania mandatu za jego radykalne przekonania.

<sup>30</sup> Zob. *Protokoły posiedzeń...*, t. I, s. 14.

politycznej o *Deputowanych polskich w niemieckich parlamentach*, z powyższymi wnioskami Krotowskiego i jego stanowiskiem politycznym, co do którego nie ma żadnych zastrzeżeń, stwierdzić musimy, że poglądy Cybulskiego były równie postępowe, chociaż w okresie poselskim nie wyrażone w równoległym konkretnym działaniu. Reasumując więc, zaliczenie Cybulskiego przez Z. Grota do pravicowo-burżuazyjnego, a więc ugodowego ugrupowania jest raczej nieporozumieniem. Twierdzić śmiem natomiast, że fakt niezgadania się Cybulskiego z burżuazyjnymi demokratami typu Libelta i Mierosławskiego wynika jedynie z powodu ich umiarkowanego stanowiska w kwestii walki zbrojnej z zaborcami. Sympatie Cybulskiego w czasie Wiosny Ludów były przecież po stronie polskich, niemieckich i rosyjskich mas ludowych. Manifestował je w swej *Odezwie do Ludu Berlina* (8 IV 1848), napisanej prawdopodobnie z inspiracji Stefańskiego w tym samym czasie, gdy ten pisze odezwę *Do Braci Rosjan*<sup>31</sup> (5 IV 1848). O tym świadczy osobisty udział w powstaniu listopadowym, także późniejsze wypowiedzi w kwestii narodowej i konieczności walki z zaborcami w wykładach uniwersyteckich do nowego pokolenia studentów — powstańców 1863 r.<sup>32</sup>

Działalność Cybulskiego w Kole Polskim była raczej — jak wspominałem — skromna. Nie wynikała bowiem z przekonania o skuteczności prac tego Koła. Sensu parlamentarnej współpracy Polaków z Niemcami dalej nie widział. Z protokołów pisanych przez niego wiemy jedynie, że uczestniczył wraz z Libeltem w pracach komisji związanych z dążeniem do zniesienia stanu oblężenia Poznania. Sprawa ta była rozstrzygana na posiedzeniu Koła w mieszkaniu Cybulskiego 6 III 1849 r. Przyjęto, że należy ją postawić w sejmie osobno, nie razem z wnioskiem lewicy niemieckiej o zniesieniu oblężenia Berlina, lecz później, „ale zaraz po 18 marca”. Wniosek ten przyjęto jednomyślnie 24 głosami. Przyjęty wniosek miał na sejmie postawić Libelt<sup>33</sup>.

Prawie przez cały okres swej działalności w Kole Polskim od 25 II do 3 IV 1849 r. Cybulski był sekretarzem frakcji, w związku z czym napisał i podpisał 19 protokołów. Dwa ostatnie protokoły z 1 i 3 kwietnia nie zostały przez niego podpisane, aczkolwiek z protokołu z 1 kwietnia wynika, że ponownie został obrany sekretarzem przez podniesienie rąk<sup>34</sup>. Prawdopodobnie jednak w tym czasie z mandatu poselskiego zrezygno-

<sup>31</sup> Januszewski, *Wiosna Ludów...*, s. 27; S. Kieniewicz, *Rok 1848 w Polsce*, Wrocław 1948.

<sup>32</sup> B. W. Januszewski, *Wojciech Cybulski wobec powstania listopadowego* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XXIII, 1968, nr 1, s. 39—67).

<sup>33</sup> *Protokoły posiedzeń...*, t. I, s. 70—71, przyp. 43, i *Stenographische Berichte...*, Berlin 1849, s. 365.

<sup>34</sup> *Protokoły posiedzeń...*, t. I, s. 93.

wał. Zresztą już 27 kwietnia sejm został rozwiązany, a następne wybory odbyły się w lipcu według nowej, bardziej reakcyjnej ordynacji, bez udziału lewicy. Następny sejm, do którego z postępowych przedstawicieli wszedł osamotniony Krotowski, był reakcyjny i ugodowy. Protokoły pisane przez Cybulskiego są zwięzłe i jasne. Grot zauważył, że „odznaczają się starannym układem treści, jasnym stylem i czytelnym piśmie”<sup>35</sup>. Zwięzłości tej nie można dzisiaj, ze względu na przydatność do badań historycznych uważać za cechę dodatnią. Jak się przekonamy, ta oszczędność słowa nie wynikała z woli sekretarza, lecz z nacisku reakcyjnej większości, która pragnęła ukryć przed społeczeństwem polskim fakt braku zgody i harmonijnej współpracy w tak ważnych dla narodu polskiego sprawach. Reakcja i w tym wypadku swe klasowe interesy przekładała ponad narodowe.

Już 13 III 1849 r. Jan Bartoszewski postawił wniosek, „aby referaty z czynności naszych były robione”. Z powodu braku odpowiedniej liczby posłów do podejmowania uchwał sprawę tę odłożono do następnego posiedzenia. Wznowiono ją 15 marca. Wnioskodawcy chodziło bowiem o wydawanie sprawozdań z czynności frakcji na użytek publiczny. Posłowie jednak, zaabsorbowani rzekomo wnioskami komisji ustawodawczej, nie ustosunkowali się do tej kwestii. Dopiero 24 marca rozpatrzono tę sprawę w czwartym punkcie obrad. Z obszernej dyskusji wydedukować można, że reakcyjna większość była przeciwna publikowaniu toku obrad w Kole. Zdecydowano się jednak na okólnik, w którym by podano genezę historyczną frakcji i obraz jej obecnej działalności, z tym jednak zastrzeżeniem, że tekst tej publikacji będzie zatwierdzony przez członków Koła. Projekt miała napisać 3-osobowa komisja, do której z urzędu weszli Libelt jako prezydent i Cybulski jako sekretarz, a spośród pozostałych posłów wybrano ks. Janiszewskiego, przeciwnika jawności obrad. W dyskusji uzasadniono jednak potrzebę publikacji materiałów z posiedzeń Koła Polskiego „nie tylko w celu oświecenia ludu, ale i zawiadomienia wyborców o postępowaniu i czynnościach naszych, niemniej dla zapobieżenia fałszywym wiadomościom, które prywatnie i publicznie o posłach polskich w sejmie się rozchodzą. Zgromadzenie uważa, że przede wszystkim wypada sprostować fałszywe wieści, które przeszły do gazet krajowych i zagranicznych, a potem postanowić, jak takim fałszom na przyszłość zapobiec”<sup>36</sup>.

W następnej kadencji sejmowej od lipca 1849 r., gdy Libelta, Lipińskiego i Cybulskiego w składzie posłów zabrakło i panoszyła się większość klerykalno-obszarniczo-burżuazyjnych zwolenników współpracy

<sup>35</sup> Tamże, s. 58, przyp. 8.

<sup>36</sup> Tamże, s. 87 (protokół z 28 III 1849 r.).



z rządem pruskim, a Krotowski zaatakował tendencję do całkowitego zrezygnowania z zasady jawności posiedzeń, reakcyjna większość rozstrzygnęła tę sprawę 16 sierpnia zorganizowaną dyskusją na rzecz tajności. Od tego czasu, z wyjątkiem protokołów Niegolewskiego, pozostałe są aż przesadnie związane i formalne. „Tak tedy Koło stało się zborem tajemnym. Na całym świecie walczy lud wolnomyślny o jawność, tu posłowie najwolnomyślniejszego narodu są przeciw jawności” — pisał w „Dzienniku Polskim”<sup>37</sup> Krotowski, jedyny w tej kadencji obrońca wolności i demokracji, poparty tylko przez Niegolewskiego, który argumentował to stanowisko bardzo rozsądnie, że „dla naszej powagi jest publiczne postępowanie potrzebne, wyprzeliliśmy się indywidualności sejmu niemieckiego, ale wobec naszych rodaków wyrzekać się jej nie możemy. Ogłaszanie drukiem naszych czynności pociągnie za sobą obradowanie wspólne z rodakami w kraju, co w rzeczy samej jest nader korzystne. Wyborcy nasi mają prawo krytyki; jeśli im nie damy materiałów, odeniemy takową; publiczne obrady zawsze są poważniejsze”<sup>38</sup>.

#### WOJCIECH CYBULSKI UND DIE FRAKTION „KOŁO POLSKIE” IN BERLIN

Nach der Unterdrückung der nationalen Befreiungsbewegung im Jahre 1849 betrieb Wojciech Cybulski eine rege publizistische Tätigkeit als Gegner der Beteiligung der Polen an den deutschen Parlamenten und begründete seine Stellungnahme in einer 1849 bei Jan Konstanty Zupański in Poznań herausgegebenen Broschüre u.d. Titel: *Deputowani polscy w niemieckich parlamentach (Polnische Deputierte in den deutschen Parlamenten)*. Cybulski polemisierte gegen die reaktionären, kompromissbereiten Kreise, die die Zulassung der Polen zur Teilnahme an der Arbeit der deutschen Volksvertretungen als ein in der Zeit des Völkerfrühlings erkämpftes Zugeständnis an die Unabhängigkeitsbestrebungen der Polen darzustellen versuchten. Als er aber ins Berliner Parlament gewählt wurde, arbeitete er gewissenhaft als Sekretär der polnischen Fraktion, des sog. „Koło Polskie” (Polnischer Kreis).

Eine Analyse der genannten, mit grossem publizistischen Elan verfassten politischen Schrift erlaubt Cybulskis Haltung als fortschrittlich und demokratisch zu beurteilen und veranlasst zur Polemik gegen Zdzisław Grot, den Herausgeber der Publikation: *Protokoły posiedzeń Koła Polskiego w Berlinie*, t. I, Lata Wiosny Ludów 1849—1851, Poznań 1956 (*Protokolle der Sitzungen der Fraktion „Kolo Polskie” in Berlin*, Bd. I, Die Jahre des Völkerfrühlings 1849—1851). Grot zählt nämlich Cybulski in seiner Einleitung zum reaktionären rechtsbürgerlichen Flügel dieser Fraktion, was, wie es scheint, der Unkenntnis der erwähnten Schrift von Cybulski zuzuschreiben sei. Grot weist in seinen Ausführungen auf die in den Protokollen beobachteten solidaristischen Tendenzen bei Cybulski hin. Der Soli-

<sup>37</sup> „Dziennik Polski”, nr 27, 1 IX 1849, s. 242.

<sup>38</sup> *Protokoły posiedzeń...*, t. I, s. 120, (protokół z 16 VII 1849 r.).

darismus Cybulskis und seiner Anhänger, wie der Deputierten Palacz, Gorzolka (Vertreter des Volkes), Kaliski, Cegielski (Vertreter des Bürgertums) ergab jedoch sich aus edlen, patriotischen Beweggründen. Angesichts der viel grösseren preussischen Gefahr war man bestrebt, alle nationalen Kräfte ohne Rücksicht auf ihre politischen Anschauungen zu vereinen. Preussen versuchte den Anschein zu erwecken, dass die parlamentarische Zusammenarbeit angeblich im Interesse der Polen liege, in Wirklichkeit aber ging es um die Einschläferung der Wachsamkeit der polnischen Unabhängigkeitsverfechter, und mit deren Hilfe sollte das ganze polnische Volk irreführt werden, um es noch fester ins Joch der Unterdrückung zu spannen.

Cybulskis Taktik bedeutete keineswegs, dass er jegliche Zusammenarbeit mit den der polnischen Frage wohlgesinnten deutschen politischen Kreisen ablehnte. Er nahm an Begegnungen mit sozialistischen Abgeordneten teil, wie z.B. mit Waldeck, Jacoby, d'Ester, Berg usw., und bemühte sich um ihre Unterstützung für die polnische Frage. Cybulskis Auftreten zeugt davon, dass er sich für Demokratie, öffentliche Beratungen und die Interessen des Volkes einsetzte. Da aber seine Bemühungen erfolglos geblieben sind, ist er aus dem Parlament zurückgetreten. Auf diese Weise hat die Praxis Cybulskis frühere theoretische Anschauungen über die Teilnahme der Polen in den deutschen Parlamenten bestätigt. Das Abgeordnetenhaus wurde übrigens am 27. April 1849 aufgelöst und aus dem nächsten Haus wurde die Linke beseitigt. Das Parlament wurde auf die Positionen einer reaktionären Versöhnungspolitik herabgestossen. Trotzdem nahm an seiner Arbeit der fortschrittliche Abgeordnete Krotowski teil, der ähnlich wie Cybulski, vergeblich um die Öffentlichkeit der Beratungen kämpfte. „Auf der ganzen Welt — rief Krotowski im Parlament — kämpft das freisinnige Volk um die Öffentlichkeit, hier sind die Vertreter der freisinnigsten Nation dagegen.“ Gegen diese „geheime Versammlung“ trat auch Cybulskis Freund, Niegolewski, auf.

JADWIGA LEŚKOW

## Z DZIEJÓW EWAKUACJI HITLEROWSKIEJ NA DOLNYM ŚLĄSKU W LATACH 1943—1945

Artykuł niniejszy opiera się przede wszystkim na materiałach Okręgowej Izby Gospodarczej i Generalnej Dyrekcji Ziemskich Towarzystw Kredytowych we Wrocławiu. Z uwagi na to nie pretenduje do ujęcia całokształtu sytuacji na Dolnym Śląsku. Zebrane informacje dają wycinkowy i jednostronny obraz, lecz wobec braku materiałów źródłowych z ostatnich lat, a zwłaszcza ostatnich miesięcy gospodarki hitlerowskiej na Dolnym Śląsku, w pewnym stopniu uzupełniają tę lukę.

Okręgowa Izba Gospodarcza we Wrocławiu powstała w okresie hitlerowskim z Izby Przemysłowo-Handlowej. Władze Trzeciej Rzeszy odebrały izbom uprawnienia samorządowe i tworząc okręgi podporządkowały je Ministerstwu Gospodarki. Jak wynika z analizy materiałów, Okręgowa Izba Gospodarcza stała się przede wszystkim organem kierowniczym i nadzorującym w stosunku do podległych jej jednostek<sup>1</sup>. W okresie 1943—1944 siedziba Izby mieściła się we Wrocławiu przy dzisiejszej ul. Nowotki 15<sup>2</sup>. Stycziowa ofensywa radziecka w 1945 r. i bezpośrednie zagrożenie miasta zmusiły kierownictwo do ewakuacji. Na tymczasową siedzibę obrano Jelenią Górę, gdzie Okręgowa Izba Gospodarcza funkcjonowała od stycznia do maja 1945 r. Ewakuacja w głąb Niemiec nastąpiła prawdopodobnie w ostatnim tygodniu wojny<sup>3</sup>. Akta Okręgowej Izby Gospodarczej znalazły się na terenie NRD, skąd przejęło je w 1961 r. w stanie szcztąkowym Archiwum Państwowe we Wrocławiu.

Podobnie, aczkolwiek bardziej burzliwie, układała się historia Generalnej Dyrekcji Ziemskich Towarzystw Kredytowych<sup>4</sup>, utworzonej w ra-

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej skrót: AP Wrocław), Okręgowa Izba Gospodarcza (dalej skrót: OIG), wstęp do inwentarza zespołu, A. Kucner, 1968.

<sup>2</sup> AP Wrocław, OIG, akta zespołu.

<sup>3</sup> Nie można ustalić dokładnej daty ewakuacji. Materiał źródłowy kończy się na dacie 3 V 1945 r. Jest to uwaga do akt dot. zaświadczenia dla dra Rotha, udającego się do obszaru przyfrontowego. AP Wrocław, OIG, sygn. 23, s. 130.

<sup>4</sup> Ziemskie Towarzystwo Kredytowe utworzono na Śląsku w 1770 r. Na mocy

mach reform hitlerowskich z Komisji Głównej Ziemskich Towarzystw Kredytowych. Generalna Dyrekcja oprócz funkcji bankowych pełniła rolę urzędu. Instytucja w latach 1943—1945 mieściła się przy dzisiejszej ul. Piotra Skargi 18<sup>5</sup>. W styczniu 1945 r. ewakuowano papiery wartościowe do Berlina oraz część akt do Jawora. Z uwagi jednak na bliskość frontu na tymczasową siedzibę wyznaczono Halle, dokąd stopniowo ewakuowano akta. Generalna Dyrekcja Ziemskich Towarzystw Kredytowych kontynuowała działalność w Halle do 1946 r. Po likwidacji część akt zwrócono NRD, skąd w 1961 r. przejęło je Archiwum Państwowe we Wrocławiu.

Postawionego problemu ewakuacji nie można rozpatrywać bez nakreślenia ogólnych warunków gospodarczych Rzeszy i Dolnego Śląska w omawianym okresie, będących odbiciem sytuacji strategicznej.

W związku z rozwojem działań wojennych na wschodnim teatrze wojny i klęską stalingradzką władze hitlerowskie w 1943 r. rozpoczęły wydawanie tajnych lub poufnych zarządzeń dotyczących planowego rozdziału zadań w gospodarce. Najwięcej uwagi poświęcono produkcji. Zadania specjalne otrzymała również Okręgowa Izba Gospodarcza we Wrocławiu, podległa Ministerstwu Gospodarki Rzeszy. W tym okresie sytuacja gospodarcza była skomplikowana. Z głębi Rzeszy ewakuowano przemysł zbrojeniowy nękany alianckimi nalotami. Okręg wrocławski miał przyjąć tę falę ewakuacji, służyć jej za schron i pomnażać potencjał wojenny. Do pow. dzierżoniowskiego przybyło w 1943 r. 10 000 osób, głównie ze Stuttgartu i Frankfurtu nad Menem, przy czym zapowiadano dalszy napływ ewakuowanych<sup>6</sup>. W Bolkowie pracowały zakłady zbrojeniowe VDM z Hamburga, liczba zaś zatrudnionych miała stale tendencje wzrostowe. Przewidywano, że liczba robotników w tych zakładach, wynosząca w grudniu 1943 r. 3500 osób, osiągnie w maju 1944 r. już 6500 osób. Występowały trudności aprowizacyjne, którym zaradzić starali się sami uchodźcy, sprowadzając żywność pocztą z głębi Niemiec. Sprawy zakwaterowania rozwiązywano przez budowę baraków<sup>7</sup>. W zakładach bolkowych obok Niemców pracowali robotnicy włoscy i francuscy, w pow. lubańskim zaś liczba obcych robotników wynosiła 11 000 osób.

We wrześniu i październiku<sup>8</sup> 1943 r. ukazały się dwa rozporządzenia sygnowane przez Speera jako pełnomocnika i ministra do spraw zbrojenia i produkcji wojennej, traktujące o planowej produkcji, właściwym

ustawy z 17 I 1934 r. zniesiono ziemskie towarzystwa kredytowe poszczególnych księstw, utworzono oddziały we Wrocławiu, Głogowie, Jaworze i Zgorzelcu. AP Wrocław, Generalna Dyrekcja Ziemskich Towarzystw Kredytowych (dalej skrót: GDZTK), wstęp do inwentarza zespołu, J. Michalska, 1969.

<sup>5</sup> AP Wrocław, GDZTK, akta zespołu.

<sup>6</sup> AP Wrocław, OIG, sygn. 4, s. 189—200.

<sup>7</sup> Tamże, s. 195, Tajne uwagi do akt z posiedzenia OIG w Bolkowie.

<sup>8</sup> Tamże, s. 138—141, 145—157.

rozdziale zadań, oszczędności surowców. Przed całą gospodarką, a także przed izbami gospodarczymi, postawiono dokładnie sprecyzowane obowiązki. W pierwszym rzędzie należało wytypować zakłady szczególnie ważne dla produkcji wojennej.

Dalszy rozwój działań wojennych na froncie wschodnim i stała obawa przed nalotami zmusiły przywódców hitlerowskich do następnego etapu ewakuacji — tym razem na terenie Dolnego Śląska. 28 VIII 1943 r. komisarz obrony Rzeszy dla okręgu dolnośląskiego wydał rozporządzenie<sup>9</sup> nakazujące ewakuację materiałów i surowców ważnych dla produkcji wojennej. Zarządzeniem objęto z nakazem natychmiastowego działania okręgi miast: Wrocławia, Zgorzelca, Legnicy, Wałbrzycha i Głogowa. W ślad za zarządzeniem komisarza naczelny prezydent prowincji śląskiej wydał okólnik<sup>10</sup> nakazujący ewakuację magazynów i ochronę wysokowartościowych, ważnych dla celów wojennych dóbr gospodarczych. Do przedsiębiorstw rozesłano poufną ankietę-sprawozdanie, zaopatrzoną w następujące rubryki: stan magazynów we Wrocławiu (we własnych i obcych pomieszczeniach) oraz w pomieszczeniach tymczasowych poza miastem, rodzaje ewakuowanych towarów, jak również ich wartość<sup>11</sup>. Za towary podlegające ochronie uznano nie tylko urządzenia techniczne, lecz również żywność, odzież, skórę<sup>12</sup>, a także rzeczy niezbędne do prowadzenia biur, jak pieczęcie firm, księgi finansowe, bloczki kasowe, meble biurowe, opakowania, słowem, niemal kompletne urządzenia przedsiębiorstw. Specjalne środki ostrożności obowiązywały w nocy. W obawie przed nalotami sprzęt biurowy i akta zalecano znosić wieczorem do piwnic.

Tak szeroko zakrojona akcja wymagała specjalnych nakładów sił i środków, a zwłaszcza odpowiedniej organizacji transportu. Na posiedzeniu w Krajowym Urzędzie Gospodarki we Wrocławiu, odbytym w grudniu 1943 r.<sup>13</sup>, omawiano sprawy transportowe (ruchu wahadłowego między siedzibą główną a tymczasową) i siły roboczej, którą obiecał dostarczyć przedstawiciel SS. Współpraca Okręgowej Izby Gospodarczej z jednostkami policji i SS zacieśniła się. Sprawozdania z przebiegu „przemieszczania” magazynów i urządzeń poszczególnych gałęzi przemysłu przesyłano również do prezydenta policji, pełniącego równocześnie funkcję szefa obrony przeciwlotniczej we Wrocławiu<sup>14</sup>.

<sup>9</sup> AP Wrocław, OIG, sygn. 13, s. 1.

<sup>10</sup> Tamże, s. 2.

<sup>11</sup> Tamże, s. 7—8.

<sup>12</sup> Tamże, s. 19—20, Merkblatt für Handelsbetriebe gegen Bombenschäden.

<sup>13</sup> Tamże, s. 29—30, Notatka do akt z posiedzenia w Landeswirtschaftsamt przy Naczelnym Prezydium Prowincji Śląskiej.

<sup>14</sup> Tamże, s. 39—56.

Rok 1944 pogłębił krytyczną sytuację strategiczną i gospodarczą Trzeciej Rzeszy. Na Dolnym Śląsku wzrosła obawa nalotów, rozszerzono też akcję ewakuacji magazynów. Okręgowa Izba Gospodarcza zwróciła się bezpośrednio do kierowników przedsiębiorstw w sprawie translokacji poza obręb miast wszystkiego<sup>15</sup>, co posiada większą wartość, dla ochrony przed „totalnym zniszczeniem”. Zalecano zatrzymywanie surowców we własnych magazynach tylko na okres 10 dni, przy czym składowanie miało odbywać się w kilku punktach, w odległości 2 km od zakładu. Ewakuacja objęła również handel Wrocławia, zarówno hurtowy, jak i detaliczny<sup>16</sup>. Rozmiary akcji najlepiej obrazują dane procentowe (wyrażają one wartość produkcji w markach) ewakuowanych gałęzi przemysłu według stanu na dzień 30 IX 1944<sup>17</sup>:

Przemysł odzieżowy:	nie ewakuowany — 33,3%
	ewakuowany na peryferie — 16,0%
	ewakuowany poza miasto — 50,7%
Przemysł chemiczny:	nie ewakuowany — 62,2%
	ewakuowany na peryferie — 8,0%
	ewakuowany poza miasto — 29,8%
Przemysł tytoniowy:	nie ewakuowany — 47,1%
	ewakuowany na peryferie — 3,8%
	ewakuowany poza miasto — 49,1%
Przemysł metalowy:	nie ewakuowany — 46,8%
	ewakuowany na peryferie — —
	ewakuowany poza miasto — 53,2%
Przemysł obuwniczy:	nie ewakuowany — 79,9%
	ewakuowany na peryferie — —
	ewakuowany poza miasto — 20,1%
Przemysł drzewny:	nie ewakuowany — 37,7%
	ewakuowany na peryferie — 20,7%
	ewakuowany poza miasto — 41,6%
Przemysł papierniczy:	nie ewakuowany — 68,6%
	ewakuowany na peryferie — 1,9%
	ewakuowany poza miasto — 29,5%
Towary kolonialne:	nie ewakuowane — 69,9%
	ewakuowane na peryferie — 0,3%
	ewakuowane poza miasto — 29,8%
Firmy różnych branż (radiotechnika, przemysł chłodniczy):	nie ewakuowane — 44,6%
	ewakuowane na peryferie — 15,8%

<sup>15</sup> Tamże, s. 75.

<sup>16</sup> Tamże, s. 87—88.

<sup>17</sup> Tamże, s. 86.

	ewakuowane poza miasto	— 39,6 <sup>0</sup> / <sub>100</sub>
Handel hurtowy miasta:	poza Wrocławiem	— 42,1 <sup>0</sup> / <sub>100</sub>
	w mieście i na peryferiach	— 57,9 <sup>0</sup> / <sub>100</sub>

Jak wielką wagę przywiązywały władze hitlerowskie do sprawnej ewakuacji i ochrony dóbr gospodarczych, świadczy pismo komisarza do spraw obrony na okręg dolnośląski, gauleitera Hankego, z 26 IV 1944 r. do władz miejscowych<sup>18</sup>, zwracające uwagę na zaniedbania w tej dziedzinie. Opornych przedsiębiorców, nie przestrzegających zarządzeń ewakuacyjnych, ścigano karami. W tym okresie dla zaspokojenia najpilniejszych potrzeb ewakuacji gospodarczej Wrocławia brakowało 10 000 m<sup>2</sup> powierzchni. Liczba ta wymownie świadczy o rozmiarach tego etapu „opróżniania”. Przy wyborze siedziby dla przenoszonych magazynów władze hitlerowskie kierowały się przede wszystkim stopniem bezpieczeństwa danej miejscowości (brakiem wielkiego przemysłu) oraz jej położeniem w okręgu wrocławskim.

Ewakuacja gospodarcza miasta nie wstrzymała bynajmniej napływu fali osób „przemieszczanych” z głębi Niemiec. Liczba ludności Dolnego Śląska wzrosła o 125 000, przy czym władze liczyły się ze wzrostem jej o dalsze 250 000 osób<sup>19</sup>. Brak rąk do pracy w przemyśle uzupełniano siłami obcych robotników, jeńcami wojennymi, więźniami, wreszcie siłami kobiecymi, zwłaszcza narodowości żydowskiej<sup>20</sup>. Ewakuowane z Rzeszy zakłady starano się uruchamiać w jak najkrótszym terminie, do produkcji zbrojeniowej wciągano rzemieślników.

Równocześnie z ewakuacją z zachodnich terenów odbywała się translokacja własnych magazynów w granicach okręgu dolnośląskiego. W drugim kwartale 1944 r. wartość ewakuowanych z miast materiałów wynosiła 70 mln marek<sup>21</sup>, na koniec zaś 1943 r. tylko 27 mln. Należy również wziąć pod uwagę, że w tym okresie ewakuowano na Dolny Śląsk także niektóre zakłady z zagrożonych terenów wschodnich<sup>22</sup>. W takiej sytuacji zaczynały narastać trudności. W Zgorzelsku i Świdnicy brakowało wody, w Wałbrzychu, gdzie pracowały zakłady IG Farben, występował brak gazu<sup>23</sup>.

Napływ fali ewakuacyjnej z zachodnich terenów wyraźnie osłabł w trzecim kwartale 1944 r.<sup>24</sup> Zbliżała się zwycięska ofensywa radziecka.

<sup>18</sup> Tamże, s. 92.

<sup>19</sup> AP Wrocław, OIG, sygn. 5, s. 78, Tajne sprawozdanie (Lagebericht) OIG za I kwartał 1944 r.

<sup>20</sup> Tamże, s. 79.

<sup>21</sup> Tamże, s. 201.

<sup>22</sup> Tamże, s. 202.

<sup>23</sup> Tamże, s. 203.

<sup>24</sup> Tamże, s. 251.

Władze hitlerowskie rozpoczęły budowę umocnień na wschód od Wrocławia pod kryptonimem operacji „Barthold”<sup>25</sup>, do której mobilizowano wszystkie siły, sprzęt i transport<sup>26</sup>. We wrześniu 1944 r. pojawiły się oficjalne dane o trudnościach transportowych<sup>27</sup>. Przyczyną ich była przybierająca na sile ewakuacja ze wschodu i złe funkcjonowanie kolei w sąsiednich, zachodnich rejonach. Zapotrzebowanie na wagony wzrosło o 60% w porównaniu z analogicznym okresem 1943 r., lecz liczba podstawionych wagonów mogła ulec podwyższeniu tylko o 4,7%<sup>28</sup>. Transport kolejowy nie wystarczał, wykorzystywano również drogi wodne.

Sukcesy radzieckiej ofensywy styczniowej 1945 r. sprowadziły na Dolny Śląsk groźbę zbliżającego się frontu. 23 stycznia wojska prawego skrzydła I frontu Ukraińskiego zdobyły Milicz, Bierutów, Namysłów. Następnego dnia Niemcy zostali wyparci z Sycowa, Rawicza i Opola<sup>28</sup>. Hitlerowcy musieli szybko podejmować decyzje. 23 stycznia na posiedzeniu grupy przemysłu Rzeszy i przedstawicieli izb gospodarczych, które odbyło się w Dreźnie, omawiano problem okręgów mających przyjąć ewakuowany przemysł<sup>29</sup>. Plany te jednak pokrzyżowało błyskawiczne tempo wschodniej ofensywy. 28 stycznia wojska radzieckie znalazły się na zachodnim brzegu Odry pod Ścinawą. Wrocław zamieniony w twierdzę znalazł się w linii bezpośredniego zagrożenia. Plany ewakuacji miasta wysunęło dowództwo „Festung Breslau” w grudniu 1944 r.<sup>30</sup>, ale nasilenie fali „opróżniania” miasta przypadło na styczeń 1945 r. 19 stycznia gauleiter Hanke wraz z dowództwem twierdzy wydał rozkaz ewakuacji. Brak taboru kolejowego oraz innych środków transportu, mróz, śnieg i szalejący terror organizacji hitlerowskich tworzyły nieludzkie warunki ewakuacji. Tysiące osób opuszczało miasto pieszo w panicznej ucieczce, znacząc pobrzeża dróg nie tylko porzuconymi bagażami, lecz również zmarzniętymi ciałami<sup>31</sup>. Ewakuacja ludności odbywała się równolegle z ewakuacją ważniejszych urzędów, które przenoszono w głąb Rzeszy. Organizowano zbiorowe transporty dla przewiezienia papierów wartościowych, z braku zaś środków lokomocji pracownicy ewakuowali akta na ręcznych wózkach, jak to miało miejsce w Generalnej Dyrekcji Ziemi

---

<sup>25</sup> K. Jonca, A. Konieczny, *Upadek „Festung Breslau”*, Wrocław 1963, s. 21.

<sup>26</sup> AP Wrocław, OIG, sygn. 5, s. 251.

<sup>27</sup> Tamże, s. 224, Sprawozdanie z sytuacji transportowej za sierpień 1944 r.

<sup>28</sup> I. Rutkiewicz, *Od Wisły do Odry i Nysy* (Rocznik Wrocławski, 1959—1960, s. 20—21).

<sup>29</sup> AP Wrocław, OIG, sygn. 16, s. 23—24.

<sup>30</sup> Jonca, Konieczny, *op. cit.*, s. 26.

<sup>31</sup> Tamże, s. 27.



Towarzystw Kredytowych<sup>32</sup>. Trudno ustalić dokładną datę ewakuacji Okręgowej Izby Gospodarczej. Na podstawie analogii można stwierdzić, że nastąpiło to w styczniu. Zachowana notatka do akt Okręgowego Urzędu Pracy z 1 II 1945 r. (zawiadamiająca o ewakuacji tego urzędu do Zgorzelca) podaje jako adres Okręgowej Izby Gospodarczej — Jelenią Górę<sup>33</sup>. Dalsza korespondencja kierowana była do nowej siedziby.

W końcu lutego 1945 r. linia frontu na Dolnym Śląsku ustaliła się. Uderzenie radzieckie z rejonu Złotoryi na Jelenią Górę zostało zatrzymane, gwałtowne walki toczyły się w rejonie Lwówka i Lubania. Stabilizacja frontu wzdłuż Nysy Łużyckiej do Zgorzelca, po Lubań na wschodzie, na południu od Lwówka przez Strzegom do Strzelina, trwała aż do maja<sup>34</sup>.

Wysiłki władz hitlerowskich w ostatnich miesiącach wojny szły w kierunku zabezpieczenia możliwie największej ilości dóbr gospodarczych niezbędnych do prowadzenia dalszej walki. Ewakuowana Okręgowa Izba Gospodarcza z Wrocławia od pierwszych dni swojej działalności w Jeleniej Górze zasypywana była listami poszczególnych przedsiębiorstw o ułatwienie transportu przy ewakuacji. Wydział transportowy Izby pośredniczył w rozdziale taboru kolejowego, toteż prośby i monity płynęły ze wszystkich stron. Na ewakuację oczekiwały nie tylko miejscowe przedsiębiorstwa, lecz również zakłady i urzędy deportowane na Dolny Śląsk z terenów położonych na wschód od Odry. Ziemia dolnośląska przeostała być bezpiecznym schronem Trzeciej Rzeszy. Transport urzędów, akt i personelu zakładów cementu ze Szczakowej na Górnym Śląsku utknął w Jeleniej Górze 28 II 1945 r.<sup>35</sup> Dalsza droga okazała się niemożliwa z powodu ofensywy radzieckiej. Wyposażenie techniczne fabryki z Generalnej Guberni złożone w Wałbrzychu oczekiwało w marcu na przewiezienie w kierunku Hamburga, było bowiem przeznaczone do uruchomienia fabryki konserw w Danii<sup>36</sup>. W podobnej sytuacji znalazła się generalna prokuratura z Katowic przemieszczona uprzednio do Nysy<sup>37</sup>. 8 III 1945 r. prokuratura zwróciła się do Okręgowej Izby w Jeleniej Górze o dostarczenie krytego wagonu w celu dalszej ewakuacji do Gera. Transport zawierał 7 skrzyń tajnych i poufnych akt, register kar, akta

<sup>32</sup> AP Wrocław, GDZTK, sygn. 67 bp, Relacja syndyka Tuckermanna „Opuszczenie Wrocławia i urządzenie siedziby tymczasowej”.

<sup>33</sup> AP Wrocław, OIG, sygn. 25, s. 51.

<sup>34</sup> Jonca, Konieczny, *op. cit.*, s. 65—68, oraz Rutkiewicz, *op. cit.*, s. 25—30.

<sup>35</sup> AP Wrocław, OIG, sygn. 26, s. 215.

<sup>36</sup> Tamże, s. 272.

<sup>37</sup> Tamże, s. 278.

personalne, urządzenia biurowe i bagaż pracowników. Zapotrzebowania na środki transportu nadchodziły również z głębi Niemiec. Firma Agfa Farbenindustrie z Berlina dla zabezpieczenia chemikaliów i filmów chciała je ewakuować do Saksonii<sup>38</sup>. W głąb Rzeszy wysyłano z Dolnego Śląska urządzenia różnego typu, maszyny elektryczne<sup>39</sup>. Z terenów zagrożonych przewożono żywność; mąkę i zboże magazynowano na terenie pow. bystrzyckiego<sup>40</sup>.

Niestety, nie można ustalić nawet w przybliżeniu liczby wagonów, które odeszły w głąb Niemiec, wioząc ewakuowane materiały i urządzenia. Niektóre z pism zaopatrzone są odręcznie pisаныmi uwagami o pozytywnej decyzji przydzielenia środków transportu lub umieszczenia na liście przydziałowej, innym odmawiano, na pozostałych brak uwag. Pierwszeństwo w rozdziale zdziesiątkowanego taboru kolejowego miały specjalne transporty wojskowe, zwłaszcza wchodzące do „Führertransportprogramm”<sup>41</sup>.

Należy zaznaczyć, że ostatni rok wojny szczególnie obfitował w różnego typu akcje organizowane przez hitlerowców. Były to zarówno akcje ogólnopaństwowe (Führertransportprogramm), jak i miejscowe (operacja „Barthold”). Jedną z ostatnich była ogólnoniemiecka akcja ofiary narodu (Volksoffer), zajmująca się zbiórką sprzętu wojskowego, obuwia i odzieży. Zbiory z tej akcji oczekiwały w marcu 1945 r. w Kłodzku, Kudowie, Łądku i Ząbkowicach na środki transportu<sup>42</sup>. Katastrofalną sytuację taboru kolejowego starano się również uratować akcją specjalną. Sztab transportu ze Speerem<sup>43</sup> na czele ludził się, że przez zmobilizowanie odpowiedniej ilości siły roboczej (obcych robotników) w akcji „natychmiastowej pomocy kolei”<sup>44</sup> zdoła opanować sytuację. Dla specjalnie poszkodowanych okręgów kolejowych, jak Zgorzelec, Wałbrzych, Świdnica, Jelenia Góra, Kłodzko, zażądano w ramach pomocy 7000 robotników, w tym po 2000 dla Zgorzelca i Wałbrzycha. Z zatrudnionych na Dolnym Śląsku 270 000 obcych robotników i jeńców w połowie marca 1945 r. znajdowało się tu tylko 90 000, z tego 50 000 jeńców wojennych<sup>45</sup>.

<sup>38</sup> AP Wrocław, OIG, sygn. 27, s. 167.

<sup>39</sup> Tamże, s. 331 (ewakuowano maszyny i wyroby elektryczne z Wałbrzycha).

<sup>40</sup> Tamże, s. 199.

<sup>41</sup> Tamże, s. 253, 343, 399, 425, Akcja ogólnoniemiecka mająca na celu wypełnianie pilnych zadań wojskowych. W aktach zespołu spotyka się również określenie Kriegs-Notprogramm (tamże, s. 349).

<sup>42</sup> Tamże, s. 73.

<sup>43</sup> Speer kierował sztabem transportu od lutego 1945 r. (AP Wrocław, OIG, sygn. 24, s. 109).

<sup>44</sup> AP Wrocław, OIG, sygn. 24, s. 112.

<sup>45</sup> Tamże, s. 115.

Zapotrzebowanie na siłę roboczą na Dolnym Śląsku wynosiło w poszczególnych gałęziach gospodarki <sup>46</sup>:

w rolnictwie	17 500 osób
w przemyśle zbrojeniowym	3 000 „
przy budowie umocnień	6 000 „

Razem 26 000 osób

Urząd zatrudnienia mógł pokryć brakujące siły tylko w wysokości 7500 osób.

Jak wiadomo, jednym z ostatnich rozkazów Hitlera był rozkaz „martwej lub spalonej ziemi” <sup>47</sup>, wydany w marcu 1945 r. W miesiąc później tajne zarządzenie palenia akt wydała również Izba Gospodarcza Rzeszy w Berlinie <sup>48</sup>. Dotyczyło ono palenia akt tajnych przy ewakuacji terenów granicznych. Doradzano wcześniejsze przygotowanie akt do zniszczenia, ich zaś transport miał odbywać się w zaplombowanych workach do fabryk papieru, gdzie miały ulec zniszczeniu na ruchomych kołowrotach w obecności pełnomocnika. Dowodem, jak wielką wagę przywiązywały władze Trzeciej Rzeszy do ostatniego etapu ewakuacji, jest rozkaz Hitlera z 14 III 1945 r. <sup>49</sup> Hitler ustalał w nim hierarchię ważności transportów ewakuacyjnych. Pierwszeństwo przewozów miało wojsko, następnie transporty węgla i żywności. Wychodźców postawił na ostatnim planie, mogli oni korzystać z przejazdu jedynie w wypadku wolnych miejsc. Zalecał przy tym ściśle przestrzeganie wykonania rozkazu.

Sytuacja transportowa i żywnościowa na Dolnym Śląsku wiosną 1945 r. była krytyczna. Miliony uciekinierów ze wschodu napłynęły w rejon dolnośląski przedzielony linią frontu. Koleje państwowe nie były w stanie zabezpieczyć dowozu żywności. Władze niemieckie zachęcały do przeprowadzania wiosennych zasiewów nawet za cenę zwolnienia rolników od ogólnych zadań transportowych <sup>50</sup> tak pilnych w tym okresie.

Ostatnia faza ewakuacji charakteryzowała się brakiem środków transportu, dezinformacją i ogólnym chaosem. Cechy te wystąpiły podczas styczniowej ewakuacji Wrocławia. Dwa dalsze miesiące wojny pogłębiły kryzys. Wprawdzie w marcu do pełnomocnika do spraw ruchu przy Okręgowej Izbie Gospodarczej wpływały pilne pisma o dostarczenie

<sup>46</sup> Należy wziąć pod uwagę, że tylko część Dolnego Śląska znajdowała się w marcu w rękach niemieckich.

<sup>47</sup> K. Golczewski, *Pomorze Zachodnie na przełomie dwu epok*, Poznań 1964, s. 67.

<sup>48</sup> AP Wrocław, OIG, sygn. 23, s. 123—124.

<sup>49</sup> AP Wrocław OIG, sygn. 6, s. 97.

<sup>50</sup> Tamże, s. 97—98, Zarządzenie pełnomocnika do spraw ruchu na okręg dolnośląski podane łącznie z rozkazem Hitlera jako okólnik express (Schnellbrief).

środków transportu<sup>51</sup>, ale „opróżnianie” miało już wtedy wszelkie znamiona ucieczki. W kwietniu nie było już właściwej informacji, w urzędach krążyły nie sprawdzone wiadomości o wydawaniu zezwoleń na ewakuację przez komisarza obrony<sup>52</sup>. Przydział wagonów w tym miesiącu obejmował w pierwszym rzędzie transporty na cele wojskowe<sup>53</sup>. Należy przypuszczać, że wobec masowej fali ucieczki zakłady i przedsiębiorstwa organizowały ewakuację we własnym zakresie. Poszczególne firmy i urzędy w obawie przed zbliżającym się frontem starały się dostać w głąb Rzeszy.

Nieco dodatkowych szczegółów z ostatniego okresu „opróżniania” dostarczają fragmenty materiałów Generalnej Dyrekcji Ziemskich Towarzystw Kredytowych we Wrocławiu. Tempo ewakuacji wymownie obrazuje kalendarz styczniowego tygodnia 1945 r.<sup>54</sup>:

- 19 stycznia stało się jasne, że działania wojenne przeniosą się za Odrę;
- 20 stycznia odbyło się we Wrocławiu posiedzenie dotyczące stanowisk pozostawionych gospodarce;
- 25 stycznia SS zajęło gmach główny Generalnej Dyrekcji Ziemskich Towarzystw Kredytowych przy ul. Piotra Skargi na potrzeby komendantury;
- 26 stycznia dyrektorzy Generalnej Dyrekcji uzyskali zezwolenie na wyjazd z Wrocławia.

Rozpoczęła się ostateczna ewakuacja urzędu. Okręgowa Izba Gospodarcza, do której zwrócono się o pomoc, nie była w stanie zapewnić środków lokomocji. Dla zabezpieczenia najważniejszych akt i materiałów władze hitlerowskie organizowały zbiorowe transporty wysyłane w głąb Rzeszy. Takim transportem skierowanym do Banku Rzeszy w Berlinie ewakuowała swoje papiery wartościowe Generalna Dyrekcja. Zezwolenia na opuszczenie miasta w styczniu 1945 r. wydawały tylko władze wojskowe (Generalkommando). Pracownicy Generalnej Dyrekcji pospiesznie przygotowali materiały do ewakuacji, lecz poszukiwania środka lokomocji nie dały rezultatu. Przewóz koleją był niemożliwy, gdyż tylko kobiety i dzieci mogły korzystać z pociągu, mężczyźni opuszczali Wrocław pieszo. Dyrektorzy i wyżsi pracownicy Generalnej Dyrekcji udali się pieszo do Jawora, gdzie już poprzednio prawdopodobnie przeniesiono część akt towarzystwa. Załadowano 3 paczki specjalnie oznakowanych akt<sup>55</sup> na wózek, który ciągnęli pracownicy. Z dalszych informacji wynika, że tylko część pracowników dotarła do Jawora. Normalne funkcjonowanie urzędu

<sup>51</sup> AP Wrocław, OIG, sygn. 26, s. 56—57.

<sup>52</sup> AP Wrocław, OIG, sygn. 23, s. 127.

<sup>53</sup> AP Wrocław, OIG, sygn. 26, s. 58—65.

<sup>54</sup> AP Wrocław, GDZTK, sygn. 67 bp, Sprawozdanie syndyka Tuckermanna.

<sup>55</sup> Były to księgi inwentarzowe, oznaczono je czerwonym kołem.

w tym mieście było niemożliwe ze względu na bliskość frontu. Ponieważ instytucja już wcześniej otrzymała dyrektywy z ministerstwa i nawiązała kontakt z pokrewnym urzędem w Halle, postanowiono ewakuować tam wrocławską dyрекcję<sup>56</sup>. Poszczególne etapy podróży do Halle odbywały się różnymi środkami lokomocji nawet pieszo<sup>57</sup>. W pierwszych dniach lutego instytucja zainstalowała się w Halle. 7 lutego część pracowników udała się do Wrocławia po dalsze akta i materiały. Droga była ciężka, wrocławskie pomieszczenia urzędowe i prywatne zbombardowane. Z ocalałego dziwnym trafem skarbca urzędu zabrano pieczęcie, księgi i materiały towarzystwa. Podróż powrotna okazała się jeszcze cięższa ze względu na zacieśniający się pierścień wojsk radzieckich wokół Wrocławia. Pociągi już nie odchodziły, a transport samochodowy był bardzo ograniczony. Polnymi drogami zdołano wywieźć akta z Wrocławia<sup>58</sup>. Ewakuacja przeciekała już teraz tylko wąskim pasmem bocznych dróg.

Władze hitlerowskich urzędów nie rezygnowały jednak z „ratowania” dóbr i materiałów złożonych na Dolnym Śląsku. Dowodem tego jest następna podróż pracowników Generalnej Dyrekcji wysłanych z Halle 21 marca do ewakuowania dalszych materiałów złożonych na Dolnym Śląsku. Pod osłoną nocy, w zasięgu obstrzału artylerii radzieckiej, w zrujnowanych budynkach szukano akt towarzystwa w Jaworze, Złotorii, a odnaleziono je ukryte w zakładach położonych w lesie w okolicy Szklarskiej Poręby<sup>59</sup>.

Z przeglądu źródeł wynika, że ewakuacja na Dolnym Śląsku była kilkietapowa i różnokierunkowa. Te obydwie cechy stanowiły odbicie działań na wschodnim i zachodnim teatrze wojny. Zorganizowana początkowo akcja ewakuacyjna, w dalszej fazie stała się chaotyczna, w końcowej zaś miała charakter ucieczki. Tempo ewakuacji hitlerowskiej w 1945 r. narzuciła błyskawiczna ofensywa radziecka.

Omówienie niniejsze nie wyczerpuje oczywiście tematu, lecz stanowi jedynie przyczynek do badań tego okresu.

#### ÜBER DIE DEUTSCHE EVAKUATION IN NIEDERSCHLESIEIN IN DEN JAHREN 1943—1945

Die Bearbeitung stützt sich teilweise auf geheime und vertrauliche Materialien der Gauwirtschaftskammer zu Breslau und der Schlesischen Generallandschaftsdirektion. Die in mehreren Etappen durchgeführte Evakuation in Niederschlesien

<sup>56</sup> W wypadku zbombardowania Halle liczono się nawet z dalszą ewakuacją (AP Wrocław, GDZTK, sygn. 67 bp, Relacja Tuckermanna z 6 III 1945 r. z podróży do Berlina).

<sup>57</sup> AP Wrocław, GDZTK, sygn. 67bp, Relacja o ewakuacji.

<sup>58</sup> Tamże.

<sup>59</sup> Tamże, Relacja syndyka Tuckermanna z podróży do Nowego Kościoła, w rejon przyfrontowy.

war Abbild der Kriegshandlungen und der strategischen Niederlagen des III Reiches. Die erste Etappe beruhte auf der Verlegung von kriegswichtigen Wirtschaftsgütern aus grösseren Städten in die Provinz, um sie vor Fliegerangriffen zu schützen. In dieser Zeit diente Niederschlesien gleichzeitig als Luftschutzraum für ganz Deutschland: aus dem Westen wurden hierher Industriebetriebe verlegt. Die nächste Etappe wurde durch die erfolgreiche Offensive der Sowjetarmee von 1944 hervorgerufen. Wesentlich erweitert wurde das Ausmass und die territoriale Reichweite der Evakuierung, da auch die von der Frontlinie bedrohten östlichen Gebiete geräumt wurden. Transportschwierigkeiten waren kennzeichnend für diese Etappe. Chaos, Desinformation und Transportschwierigkeiten charakterisierten schliesslich die letzte Etappe der Evakuierung in den ersten Monaten des Jahres 1945. Ein typisches Beispiel dafür war die Evakuierung der Bevölkerung und der Behörden aus Wrocław.

MIECZYŚLAW SODEL

## KSZTAŁTOWANIE SIĘ ORGANÓW SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO NA DOLNYM ŚLĄSKU W 1945 ROKU \*

Powołany 21 VII 1944 r. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego przejął pełnię władzy państwowej na terenach już wyzwolonych i sprawował ją opierając się na powołanych jeszcze w podziemiu radach narodowych. Tworzenie się nowego aparatu władzy państwowej wymagało zagwarantowania mu powszechnego bezpieczeństwa. Zadanie to powierzono utworzonemu 21 VII 1944 r. Resortowi Bezpieczeństwa Publicznego. Jego głównym zadaniem w tym okresie było zorganizowanie ochrony dla przedstawicieli władzy ludowej oraz jej ochrona przed działalnością wrogiej, rodzimej i zagranicznej, reakcji.

W ciągu lat początkowy zakres służby bezpieczeństwa ulegał znacznym zmianom. W fazie początkowej oprócz zapewniania bezpieczeństwa przedstawicielom władzy należało jednocześnie do tego resortu rozpoznawanie i likwidowanie wrogiego podziemia politycznego z jednoczesnym przeciwdziałaniem nasilającej się działalności dywersyjno-szpiegowskiej, prowadzonej przez rodzime i obce ośrodki dywersyjne. Te „podstawowe zadania służby bezpieczeństwa nie zmieniały się od momentu powołania organów bezpieczeństwa — niezależnie od ich nazwy i struktury organizacyjnej — aż do chwili obecnej. Natomiast treść poszczególnych zadań w zakresie ochrony ustroju demokratycznego ulegała ewolucji, zależnie od konkretnego układu politycznego i klasowego zarówno w kraju, jak i w skali międzynarodowej. Zmiany w metodach działania i treści realizowanych zadań następowały przede wszystkim w związku z systematycznym umacnianiem się władzy ludowej i wciąż rosnącym dla niej poparciem ze strony coraz szerszych rzesz społeczeństwa”<sup>1</sup>.

\* Artykuł niniejszy ma charakter materiałowy, został w całości opracowany na podstawie sprawozdania Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej we Wrocławiu (AKWMO, materiały bez sygnatury), z pominięciem znanej literatury przedmiotu.

<sup>1</sup> *W walce o utrudzenie władzy ludowej w Polsce 1944—1947*, s. 183.

Struktura organizacyjna resortu bezpieczeństwa publicznego podporządkowana została treści wykonywanych przez niego zadań. Hierarchicznie najniższą placówką tego resortu były powiatowe urzędy bezpieczeństwa publicznego (PUBP), które bezpośrednio podlegały wojewódzkim urządóm bezpieczeństwa publicznego (WUBP), a te z kolei Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego (MBP). Struktura ta była jednolita dla całego kraju i odpowiadała zadanióm, jakie kierownictwo partyjne i rządowe stawiało przed tymi organami w danym okresie. Rozkazem personalnym z 7 IV 1945 r. (nr 69) ministra bezpieczeństwa publicznego Stanisława Radkiewicza kierownik Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach otrzymał polecenie wydzielenia spośród funkcjonariuszy tegoż urzędu grupy operacyjnej na potrzeby Dolnego Śląska. Grupa ta liczyć miała około 35 funkcjonariuszy UB zaopatrzonych w żywność na 15 dni. Kierownictwo WUBP w Kielcach zobowiązane zostało ponadto do przydzielenia tej grupie odpowiedniej ilości środków transportowych. Na czele grupy operacyjnej organizowanej w Krakowie stanął dotychczasowy kierownik WUBP w tym mieście, były dowódca miechowskiego okręgu Armii Ludowej, mjr Stanisław Imiołek-Śliwa<sup>2</sup>. Grupa ta około 10 IV 1945 r. wyjechała do Warszawy dla uzyskania odpowiednich instrukcji od MBP. Po otrzymaniu instrukcji przybyła do Kielc celem połączenia się z kielecką grupą operacyjną. W obu grupach przeważali partyzanci AL reprezentujący różne okręgi. Byli tam m. in. Władysław Wątorok, Jakub Górny, Aleksander Zdziechowicz, Henryk Kamiński, Zygmunt Wójcik, Julian Łach i wielu innych.

Grupa operacyjna wyruszyła do Wrocławia 15 IV 1945 r. Po przybyciu na teren Dolnego Śląska z uwagi na trwające jeszcze walki we Wrocławiu na tymczasową siedzibę wybrano Kąty Wrocławskie<sup>3</sup>. W przewidywaniu dłuższego tutaj pobytu przystąpiono do organizowania siedziby urzędu oraz mieszkań dla funkcjonariuszy. W tym celu zostały zajęte dwa jedno-piętrowe domy w Rynku. Było to pierwsze lokum WUBP na Dolnym Śląsku. Stąd też rozpoczęto organizowanie placówek terenowych. Jako jedne z pierwszych powstały PUBP w Brzegu, Miliczu, Oleśnicy, Olawie. Obsady tych placówek były początkowo bardzo szczupłe, nie przekraczały bowiem kilku osób.

Z braku jakichkolwiek środków transportowych grupy operacyjne wyjeżdżały do poszczególnych powiatów i miast „własnym przemysłem”. Jednym z najpopularniejszych środków lokomocji w tym okresie były zaprzęgi konne. Trudności komunikacyjne powodowały, że poszczególne

---

<sup>2</sup> Sprawozdanie WUBP we Wrocławiu, AKWMO we Wrocławiu, materiały bez sygnatury.

<sup>3</sup> Tamże.



grupy operacyjne docierały do przeznaczonych powiatów z poważnym opóźnieniem. Brak materiałów źródłowych z tego okresu uniemożliwia dokładne ustalenie czasu powstania pierwszych PUBP na Dolnym Śląsku. W przybliżeniu określa się, iż nastąpiło to w drugiej połowie kwietnia 1945 r. Jednym z pierwszych pracowników PUBP w Miliczu był Józef Turek. Do Oleśnicy skierowani zostali m. in. Jan Baran, któremu powierzono obowiązki kierownika urzędu, oraz Józef Królik, Zygmunt Lipiec. Kierownikiem PUBP w Oławie mianowany został Edward Iskra. Pozostała część grupy operacyjnej przebywała nadal w Kątach Wrocławskich. Działalność jej ograniczała się wówczas w zasadzie do prac organizacyjnych i porządkowych.

Po kapitulacji niemieckiego garnizonu we Wrocławiu WUBP przenośi się do Wrocławia. Na swoją pierwszą siedzibę wybrano budynek w okolicy Dworca Świebodzkiego przy ul. Podwale. Na mieszkania dla pracowników przeznaczono budynek przy ul. Spokojnej. Zdolność operacyjna WUBP była w tym okresie niewielka. Liczył on bowiem wówczas 20 pracowników. Praca tak małej grupy w warunkach dopiero co wyzwolonego i ogromnie zniszczonego miasta była bardzo trudna i niebezpieczna. W płonąącym jeszcze Wrocławiu grasowały liczne bandy złożone z niedobitków hitlerowskich. W piwnicach zburzonych domów ukrywali się funkcjonariusze SS i policji. Przez wiele jeszcze dni po wyzwoleniu padały we Wrocławiu strzały i ginęli ludzie. W tej specyficznej atmosferze skromny liczbowo aparat bezpieczeństwa nie mógł rozpocząć swojej właściwej działalności. Liczba pracowników ówczesnego WUBP pozwalała jedynie na pełnienie służby wartowniczej i czuwanie nad mieniem i życiem członków grupy.

Przed przystąpieniem do wykonywania podstawowych obowiązków należało dokonać rekrutacji nowych pracowników urzędu. Pierwszego werbunku dokonywano spośród miejscowej ludności autochtonicznej, następnie wśród polskich osadników coraz śmielej i liczniej przybywających do miasta. Akcję werbunkową prowadzono również wśród Polaków powracających do kraju z niemieckich obozów. Z powodu olbrzymiego zapotrzebowania nie dokonywano żadnych w zasadzie weryfikacji zgłaszających się do pracy w organach UB ludzi. Wystarczała w tym okresie na ogół sama chęć kandydata do pracy. Przyjmowano więc wszystkich, którzy na pierwszy rzut oka do niej się nadawali, a więc byli zdrowi, a co najważniejsze, chcieli pracować na tym odpowiedzialnym odcinku. Nie jest więc rzeczą przypadku, iż w szeregach UB trafili również ludzie, którzy znaleźć się tam nie powinni.

W pierwszej połowie maja 1945 r. przybywa do Wrocławia kolejna 18-osobowa grupa skierowana do pracy w organach UB przez WUBP w Kielcach. W znacznym stopniu wzmocniła ona skromne dotychczas

siły samego wrocławskiego WUBP. Wśród nowo przybyłych przeważali również byli partyzanci AL, chociaż nie brakło wśród nich członków i Stronnictwa Ludowego, i Robotniczej Partii Polskich Socjalistów (RPPS). Zwiększony stan WUBP (liczący obecnie około 45 osób) pozwolił na zorganizowanie i przeprowadzenie pierwszej operacji przeciwko ukrywającym się członkom SS, działaczom NSDAP i byłym funkcjonariuszom niemieckiej policji. Akcja ta została przeprowadzona wspólnie z jednostkami radzieckimi. Czynnej pomocy w tym zakresie udzielili niemieccy antyfaszyści, wskazujący niejednokrotnie miejsca, w których ukrywali się hitlerowscy zbrodniarze. Dzięki tej pomocy udało się aresztować wielu działaczy NSDAP i zbrodniarzy wojennych.

W pierwszych dniach czerwca 1945 r. zgodnie z decyzją władz centralnych wszystkie wojewódzkie instytucje Dolnego Śląska zostały przeniesione do Legnicy. WUBP zajął tam początkowo budynek przy ul. Złotej. Na mieszkania dla pracowników przeznaczono kilka budynków w sąsiedztwie. Warunki pracy były tutaj znacznie lepsze, jednakże krótkotrwały pobyt w zajętych już budynkach nie pozwolił na rozwinięcie szerszej działalności. Przy ul. Złotej siedziba WUBP mieściła się zaledwie kilka tygodni. Z kolei WUBP ulokowany został przy ul. Długiej (obecna Świerczewskiego).

Dodatkowym wzmocnieniem kadry było przybycie do Legnicy dalszych 15 absolwentów Centralnej Szkoły MBP w Łodzi oraz grupy towarzyszy skierowanych do pracy w WUBP przez Komitet Powiatowy PPR w Chrzanowie, Częstochowie, Wadowicach i Będzinie. To poważne wzmocnienie kadrowe umożliwiło kierownictwu WUBP przystąpienie do dalszych prac organizacyjnych w terenie. Uformowane zostały kolejne jednostki PUBP: w Namysłowie, Legnicy, Strzelinie, Sycowie i Trzebnicy. Do Namysłowa skierowano grupę operacyjną pod kierownictwem członka PPR Józefa Kolanki. W Legnicy kierownikiem PUBP został Stanisław Chruściński. Organizacją placówki w Strzelinie zajął się były pracownik PUBP w Zawierciu Kazimierz Kisiel. Obowiązki kierownika PUBP w Sycowie powierzono Pawłowi Mirosławowi, a do Trzebnicy skierowany został z grupą operacyjną Marek Gil.

Znaczne zwiększenie liczby pracowników WUBP pozwoliło na dokonanie niezbędnych zmian organizacyjnych w samym urzędzie. Celem dalszego usprawnienia działalności powołano dwóch zastępców komendanta WUBP w osobach mjra Włodzimierza Zacharewicza i mjra Bronisława Trochimowicza. Dokonano daleko idącego rozdziału zadań wewnątrz WUBP, co umożliwiło lepsze i sprawniejsze gospodarowanie posiadanymi siłami. W drugiej dekadzie czerwca wysłano kolejne grupy operacyjne do powiatów później wyzwolonych. Grupy operacyjnie WUBP w tym okresie to małe zespoły, mające za zadanie zorganizowanie PUBP w wy-

znaczonych powiatach. Stanowiły one w zasadzie trzon kadry przyszłego urzędu, który dopiero powstawał w wyniku dokonywania dalszych rekrutacji pracowników. W tym kolejnym etapie działalnością organizacyjną objęte zostały następujące powiaty: bolesławiecki, bystrzycki, dzierzoniowski, górowski, jaworski, jeleniogórski, kamiennogórski, kłodzki, lubański, lwówecki, średzki, świdnicki, wałbrzyski, wołowski, ząbkowicki, zgorzelecki i złotoryjski.

Do Bolesławca grupa operacyjna przybyła w drugiej połowie czerwca 1945 r. Zastępcą kierownika PUBP został tu Jan Korycki. Na siedzibę urzędu wybrano budynek przy ul. Ogrodowej w pobliżu obiektów zajmowanych przez jednostki radzieckie. Kierownikiem PUBP w Bystrzycy Kłodzkiej mianowano członka PPR, byłego partyzanta Jana Turka. Do Dzierżoniowa skierowano grupę funkcjonariuszy pod kierownictwem Tadeusza Białego. W Górze Śląskiej kierownikiem PUBP został członek PPR i były partyzant AL z terenu woj. krakowskiego Józef Mitas. W Jaworze organizacją urzędu zajął się absolwent CS MBP w Łodzi Jan Kurczyna. Do Jeleniej Góry skierowany został z grupą współpracowników absolwent CS MBP Marian Stępień. W Kamiennej Górze zorganizowano PUBP pod koniec czerwca 1945 r. Jego komendantem mianowano byłego partyzanta AL Władysława Bylicę. Do Kłodzka skierowano grupę funkcjonariuszy pod kierownictwem byłego pracownika PUBP w Kielcach Michała Solińskiego. Do Lubania m. in. został przydzielony Feliks Solarski. Do Lwówka udała się grupa operacyjna pod kierownictwem członka PPR Ryszarda Rybickiego. W Środzie Śląskiej organizację PUBP powierzono m. in. Tadeuszowi Gregorczykowi i Marianowi Miklasowi. Kierownikiem PUBP w Świdnicy mianowano Leona Mroczkowskiego. Do Wałbrzycha z grupą pracowników skierowano byłego partyzanta AL Franciszka Tatare. W Wołowie funkcje kierownika PUBP powierzono absolwentowi CS MBP Edwardowi Kaźmierkiewiczowi. Do Ząbkowic skierowano m. in. Józefa Żmudę. Kierownikiem PUBP w Zgorzelcu został absolwent CS MBP Józef Wojciechowski. Organizację PUBP w Złotoryi powierzono Władysławowi Gramzie.

Z chwilą przybycia na Dolny Śląsk kolejnych posiłków z województw centralnych nastąpiło dalsze usprawnienie działania WUBP. Dokonano indywidualnego przydziału wszystkich pracowników do poszczególnych wydziałów WUBP. Jako jeden z pierwszych utworzony został Wydział I, w którego skład wchodziło 8 sekcji specjalistycznych. Był to w tym czasie jedyny operacyjny wydział w WUBP, obejmujący swym zakresem działania wszystkie zjawiska społeczno-polityczne. Do jego kompetencji wchodziła zarówno walka o właściwe zabezpieczenie obiektów gospodarczych, jak i zagwarantowanie bezpieczeństwa nasilającej się akcji osadniczej, oraz ściganie przestępców wojennych. Zakres pracy niektórych sekcji tego

wydziału pokrywał się z działalnością poszczególnych ogniw Milicji Obywatelskiej. Kierownikiem tego wydziału został Władysław Wątepek.

W stosunkowo niedługim czasie powołano do życia kolejne wydziały WUBP. Wydział II kierowany był przez Jakuba Górnego. Liczył on około 30 pracowników. Pod kierownictwem Jana Łaskowskiego zorganizowana została sekcja, która w okresie późniejszym przeobraziła się w Wydział Personalny WUBP, kierowany przez Leonarda Opalko. Wydział III — gospodarczy — kierowany był przez Jana Grełę. Liczył on w stadium początkowym tylko 4 pracowników. Pracami Wydziału IV kierował Zygmunt Celmer. Wydział ten zatrudniał początkowo 14 osób. Wydział V powołany został do walki z bandytyzmem i miał w tym okresie 9 pracowników. Jego pracami kierował Jan Trzaska. Ponadto powołano Wydział Więzień i Obozów, liczący 30 pracowników. Pracami jego kierował Michał Szumacher. Do najliczniejszych jednostek urzędu w tym okresie zaliczyć należy Pluton Ochrony WUBP, liczący 72 funkcjonariuszy pod kierownictwem Aleksandra Zdzichowicza. Uzupełnieniem tej struktury było istnienie szeregu jednostek gospodarczych i administracyjnych. Ogółem pod koniec sierpnia 1945 r. WUBP miał 203 pracowników<sup>4</sup>.

Podstawową kadre pracowników WUBP stanowili przysłani tutaj przez poszczególne komitety partyjne i jednostki UB pracownicy UB, działacze społeczni i partyjni. Stanowili oni kadre, wokół której grupowali się pracownicy później zwerbowani. Napływ nowych pracowników w poważnym stopniu rozszerzał zakres i możliwości działania WUBP. Trwająca ciągle rekrutacja nowych sił umożliwiała kierownictwu dokonywanie potrzebnych reorganizacji i modyfikacji pracy aparatu. We wrześniu 1945 r. liczba pracowników WUBP wynosiła 311 osób, a w poszczególnych PUBP zatrudnionych było ogółem około 600 osób. Liczby te jednak nie odzwierciedlają właściwego wzrostu kadry pracowników aparatu bezpieczeństwa. Nie przedstawiają bowiem ciągłych rotacji i zmian, jakie zachodziły w stanie osobowym WUBP w okresach międzysprawozdawczych. Należy przy tym pamiętać o szybkiej rotacji kadr. Trudne warunki pracy bez nadziei na zagwarantowanie znośnych warunków utrzymania zarówno dla pracownika UB, jak i członków jego rodziny zniechęcały wielu. Wielu z tych, którzy w pierwszym okresie zgłosili swój akces do pracy w służbie bezpieczeństwa, po pewnym czasie zrezygnowało, niektórzy pracę tę porzucili. Dokonywane systematycznie rekrutacje nie zawsze pokrywały ubytki, wskutek czego stan osobowy WUBP rósł stosunkowo wolno. Najwytrwalszymi okazali się ci, którzy przybyli tutaj skierowani do pracy przez instancje partyjne i inne jednostki UB.

<sup>4</sup> AKWMO we Wrocławiu, sygn. F—1/45, Lista piąty za miesiąc czerwiec i sierpień 1945 r.

Każdorazowy wzrost pracowników WUBP pozwalał na dalszą organizację placówek terenowych. W lipcu 1945 r. zorganizowano dalsze placówki terenowe w Lubinie, Głogowie, Koźuchowie, Żaganii, i Żarach. Do Głogowa z grupą operacyjną skierowano absolwenta CS MBP, członka PPR Kazimierza Szczepaniaka. Organizacją PUBP w Lubinie zajął się Stefan Samczuk. W Żarach kierownikiem PUBP został Władysław Piegza, były pracownik WUBP w Krakowie. Do Żagania skierowano absolwenta CS MBP Józefa Wolnickiego. PUBP w Koźuchowie zorganizowany został pod koniec lipca 1945 r. w wyniku przeniesienia grupy pracowników z PUBP w Zielonej Górze, który został zreorganizowany w związku z przekazaniem tego powiatu do województwa poznańskiego. Kierownikiem PUBP w Koźuchowie mianowano Edwarda Woźniaka. Placówka ta liczyła w tym okresie 62 osoby. W sierpniu 1945 r. powołano PUBP w Szprotawie pod kierownictwem absolwenta CS MBP Eugeniusza Grendeckiego.

W czerwcu 1945 r. utworzono we Wrocławiu Miejski Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (MUBP). Powstał on w chwili podjęcia decyzji przeniesienia WUBP do Legnicy. Jego siedziba początkowo mieściła się przy ul. Klęczkowskiej w gmachu więzienia nr 1. Placówka ta rozwijała się bardzo dynamicznie, już bowiem w sierpniu 1945 r. liczyła 163 pracowników. W listopadzie 1945 r., z chwilą powrotu do Wrocławia WUBP, MUBP przekształcony został w PUBP Wrocław. W związku z tym zmienił on również i swoją dotychczasową siedzibę, przenosząc się do budynku przy ul. Komuny Paryskiej.

Warunki pracy WUBP we Wrocławiu były początkowo bardzo trudne. Brak stabilizacji gospodarczej uniemożliwiał przekazanie wszystkich sił do walki ze wzrostem przestępczości i wrogim podziemiem. Wielu pracowników musiało z konieczności nie tylko pełnić służbę wartowniczą, ale i zajmować się sprawami gospodarczymi. Nie można bowiem było myśleć o intensywnych działaniach nie zagwarantowawszy uprzednio bezpieczeństwa własnym pracownikom. Zmuszeni oni byli do codziennych przenosin rzeczy osobistych do pracy i z powrotem. Wielu chcąc uniknąć niepotrzebnych wędrowek pracowało i spało w pokojach biurowych. Ma to swoje uzasadnienie i w tym, iż w pierwszym okresie działalności nie było uregulowanych godzin pracy. Trwała ona zazwyczaj całą dobę w zależności od sytuacji. Działalność operacyjna rozwijała się bardzo powoli, większość bowiem pracowników nie posiadała należytego przygotowania teoretycznego. Byli to w zasadzie ludzie młodzi, którzy poza chęcią walki nie dysponowali nawet najskromniejszym przygotowaniem do wykonywania tak poważnych zadań. Znaczna część pracowników WUBP nie posiadała pełnego przygotowania ogólnego nawet z zakresu szkoły podstawowej. Do nielicznych należeli ci, którzy mogli się wykazać średnim

wykształceniem. Z wykształceniem wyższym w tym okresie był prawdopodobnie tylko jeden pracownik — kierownik Wydziału II Jakub Górny. W tym stanie rzeczy szczególnie wysoko była ceniona pomoc, jakiej udzielali organom bezpieczeństwa radzieccy specjaliści.

Chroniczny niedobór kadr zmuszał kierownictwo do przyjmowania ludzi bez stosowania ostrzejszych kryteriów. W wyniku tego — jak już wspominaliśmy — w szeregach organów bezpieczeństwa znaleźli się także ludzie niegodni, zdemoralizowani, a nawet przestępcy gospodarczy. Zdarzały się więc wypadki nadużycia władzy i przekroczenia zakresu własnych obowiązków. Z tych też powodów zostali z szeregów służby bezpieczeństwa m. in. usunięci kierownicy PUBP z Oławy i Namysłowa.

Na podstawie rozkazu z 20 XI 1945 r. (nr 75) ministra bezpieczeństwa publicznego przeprowadzono we wszystkich placówkach UB na terenie całego województwa kampanię weryfikacyjną. Miała ona na celu usunięcie z nich elementów zdemoralizowanych i politycznie niepewnych. Rezultatem tej akcji było oczyszczenie szeregów UB z ludzi do tej pracy nie nadających się, a tym samym zaostrenie czujności kierownictwa w zakresie doboru kadr. Oczyszczenie szeregów dopomogło dokonaniu się konsolidacji wewnętrznej organów bezpieczeństwa, stworzyło korzystniejszą sytuację do wzmożenia pracy politycznej wśród pracowników aparatu. Wynikiem nasilenia pracy politycznej było powołanie w wielu terenowych jednostkach UB organizacji partyjnych. W WUBP komórka PPR powołana została do życia już 4 VII 1945 r. Początkowo liczyła ona 20 członków. Na pierwszym zebraniu wybrano I sekretarzem PPR przy WUBP tow. Władysława Kocika. Od pierwszej chwili swojego powstania współpracowała ona ściśle z kierownictwem WUBP w rozwiązywaniu istotnych dla pracy aparatu bezpieczeństwa problemów. M. in. zobowiązano Wydział Personalny WUBP do szybkiego uregulowania spraw osobowych, a przede wszystkim do uzyskania w MBP zatwierdzenia wszystkich dotychczas pracujących osób. Wydział Kwaterunkowy został zobowiązany do lepszego przygotowania i zabezpieczenia mieszkań dla pracowników aparatu.

Specyfika warunków Dolnego Śląska od pierwszej chwili rzutowała na działalność organów bezpieczeństwa. Wielość zagadnień, jakie należało rozwiązać, zmuszała kierownictwo do wydzielania ze swego grona szeregu osób z przeznaczeniem ich do pracy nieoperacyjnej. Zwykły dzień pracy trwał bardzo długo, bo od godz. 8 do 23, lub nawet dłużej, zależnie od okoliczności. Nie było w tym czasie dni wolnych od pracy. Jediną realną zdobyczą socjalną była dwugodzinna przerwa obiadowa. Brakowało w tym okresie bardzo wielu rzeczy, głównie ciepłej odzieży i broni. Tylko nieliczni posiadali własną broń, z którą przyjechali na Dolny Śląsk. Pozostali zdobywali ją w walce. W szczególnie trudnej sytuacji znalazły się niektóre jednostki terenowe. Brak sprzętu nie zwalniał ich od organizowa-

nia operacji. Niejednokrotnie pracownicy UB przez wiele godzin mokli i marzli na deszczu i śniegu podczas organizowanych akcji. Brak dostatecznej ilości odzieży pogarszał stan ich zdrowia. Odpowiedzialna i trudna służba przy jednoczesnym złym zabezpieczeniu materialnym — to podstawowe niedomagania rzutuujące na pracę urzędu w tym okresie. Większość pracowników UB otrzymała swoje pierwsze pobory dopiero we wrześniu 1945 r. W tej sytuacji jedynym sposobem zagwarantowania im wyżywienia było zorganizowanie własnej stołówki. W pierwszym okresie stołówki przygotowywały posiłki z zapasów pozostawionych przez wycofujące się oddziały. W okresie późniejszym w artykuły spożywcze zaopatrywały się one we własnych gospodarstwach rolnych.

W listopadzie 1945 r. WUBP zostaje decyzją władz przeniesiony z Legnicy z powrotem do Wrocławia. Siedziba jego mieściła się przy ul. Kraszewskiego, skąd w grudniu 1945 r. została przeniesiona na ul. Podwale. W związku z szybko postępującą akcją osadniczą obok ludzi przybyłych na Dolny Śląsk z zamiarem uczciwej pracy napływali tu również osobnie zdemoralizowani wojną, co w znacznym stopniu wpłynęło na warunki bezpieczeństwa. Uruchomienie przemysłu, jego odbudowa i rozbudowa wymagały od aparatu bezpieczeństwa zwiększonego wysiłku, lepszej organizacji działania. Aby móc tym wszystkim zadaniom podołać, organa bezpieczeństwa zmuszone były dokonać szeregu zmian organizacyjnych. Na rękę tym przemianom szedł również rozkaz ministra bezpieczeństwa publicznego z 27 XI 1945 r. (nr 27), w myśl którego należało dokonać zmian strukturalnych WUBP. Zmianie uległy też dotychczasowe metody i formy pracy aparatu bezpieczeństwa. Była ona od tej chwili prowadzona pod kątem aktualnych potrzeb politycznych.

#### **BILDUNG DER SICHERHEITSORGANE IN NIEDERSCHLESILIEN**

Zum Schutz der Volksmacht wurde am 21. Juli 1944 das Ressort für öffentliche Sicherheit gebildet. Im April 1945 wurde eine Operationsgruppe des Amtes für Öffentliche Sicherheit (UB) für Niederschlesien berufen. Zum Kommandanten wurde der ehemalige Kommandant der Volksarmee (AL) für den Bezirk Miechów, Major Stanisław Imiołek-Sliwa, ernannt.

Die Operationsgruppe ist in der zweiten Hälfte Aprils 1945 in Niederschlesien angelangt. Da die Kämpfe in Wrocław noch andauerten, hat sich die Gruppe vorerst in Kąty Wrocławskie aufgehalten. Von da aus wurden die Kreisämter für Öffentliche Sicherheit für die schon befreiten Kreise organisiert.

Nach Beendigung der Kriegshandlungen (Mai 1945) wurde das inzwischen formierte Bezirksamt f. Öffentliche Sicherheit nach Wrocław verlegt. Im Mai und Juni 1945 wurde das Amt durch weitere Operationsgruppen verstärkt, die durch die Parteiinstanzen aus anderen Bezirken des Landes nach Niederschlesien geleitet wurden. Dadurch konnte die Organisierung der Kreisämter abgeschlossen werden, und die Sicherheitsorgane konnten ihre eigentlichen Aufgaben, den Kampf gegen den politischen Feind und die bewaffnete Untergrundbewegung aufnehmen.

HELENA PRZYTOCKA

## Z PIERWSZYCH LAT KŁODZKA W POLSCE LUDOWEJ

Celem artykułu jest zgromadzenie i usystematyzowanie podstawowych informacji dotyczących wyzwolenia Kłodzka, objęcia władzy przez administrację polską, procesu zasiedlenia miasta elementem polskim i wysiedlenia ludności niemieckiej. W dotychczasowej literaturze historycznej spotkać można tylko niewielkie przyczynki do tego tematu, pracy ogólniejszej brak. Artykuł oparty jest przede wszystkim na źródłach archiwalnych. Wykorzystane zostały akta b. Zarządu Miejskiego w Kłodzku za lata 1945—1949; akta Starostwa Powiatowego w Kłodzku; akta Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego — Wydziałów Administracyjno-Prawnego i Osiedleńczego; akta KP PPR i PK PPS w Kłodzku.

Wyzwolenie Kłodzka i powiatu w 1945 r. nastąpiło w wyniku natarcia od północy 52 armii I Frontu Ukraińskiego pod dowództwem marszałka Koniewa, współdziałającej w tzw. operacji praskiej skierowanej przeciwko 17 armii niemieckiej wchodzącej w skład Grupy Armii „Centrum”. Pozytywnie ochronne tej armii tworzyły łuk: Zgorzelec—Strzelin—Nysa. W kwietniu 1945 r. sztab Grupy Armii „Centrum” ogłosił Kłodzko twierdzą i postanowił bronić jej do ostatniego naboju. Mieszkańców zapędzono do kopania rowów przeciwczołgowych. Uderzenie I Frontu Ukraińskiego było jednakże tak silne i błyskawiczne, że Niemcy oddali „Festung Glatz” bez jednego strzału, wycofując się pośpiesznie do Czech.

9 V 1945 r. ostatnie oddziały Wehrmachtu opuściły Kłodzko — miasto zostało wyzwolone bez walki. Nazajutrz wkroczyły do niego oddziały Armii Radzieckiej i 2 armii Wojska Polskiego, witane biało-czerwonymi flagami przez Polaków, którzy znaleźli się w Kłodzku podczas wojny, wywiezieni tu na roboty przymusowe<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Archiwum Miejskiej Rady Narodowej w Kłodzku (dalej: AMRN), O-III-6, Pismo burmistrza z dnia 21 I 1947 r. do Instytutu Śląskiego; K. Ganzel, *Wyzwolenie Śląska* (Szkice z dziejów Śląska, pod red. E. Maleczyńskiej, t. II, Warszawa 1956, s. 463—464), J. Nahorayska, *Uwolnienie miast śląskich w r. 1945* (Komu-



Pierwsza grupa przedstawicieli administracji polskiej w liczbie 16 osób przybyła do Kłodzka 17 V 1945 r. z Trzebnicy, ówczesnej siedziby Urzędu Okręgowego na Dolny Śląsk. Znajdowali się w niej Pełnomocnik Rządu RP na obwód kłodzki Tadeusz Musiał i pierwszy burmistrz Kłodzka Mieczysław Dziubdziela. Wraz z nimi przybyło 17 polskich milicjantów. Był to oddział z batalionu zapasowego Komendy Głównej MO.

Miasto wywarło na przybyłych dobre wrażenie. Sklepy były otwarte, ulice wieczorem oświetlone, czynne telefony. Pociągi kursowały zgodnie z rozkładem jazdy, nie wyjeżdżając jednak poza granice ziemi kłodzkiej. Nie zniszczone, w dobrym stanie drogi bite docierały do wszystkich większych miejscowości<sup>2</sup>. „Kłodzko wita nas powodzią światła i spokojem miasta, co nie zaznało okropności wojny... Są tu polskie władze starościńskie i miejskie, MO. Kolonia polska liczy około 400 osób. Życie jest tu unormowane. W dalszym ciągu panują zwyczaje wojenne”<sup>3</sup>. Inny pionier wspomina: „Jak zwykle na dworcu — dużo ludzi: Niemcy, Polacy z opaskami na rękawach, wojsko radzieckie i polskie”<sup>4</sup>.

Początkowo na wyzwolonym obszarze Dolnego Śląska istniała radziecka administracja wojskowa — komendantury wojenne. W Kłodzku władzę administracyjną przejął od niemieckiego burmistrza wojenny komendant miasta pułkownik Podstojuk, który polecił utworzyć niemiecką milicję dla zabezpieczenia porządku w mieście i okolicy. Milicja ta składała się w zasadzie z antyfaszystów i była uzbrojona. Przekazanie miasta polskim władzom administracyjnym nie nastąpiło natychmiast po przybyciu wspomnianej grupy. Radziecki komendant miasta nie otrzymał jeszcze odpowiednich zarządzeń. Prawdopodobnie nie dotarł do niego rozkaz Kwatery Głównej I Frontu Ukraińskiego z 8 IV 1945 r. dotyczący przekazywania władzy cywilnej i mienia ponemieckiej administracji polskiej. 3 czerwca pułkownik Podstojuk przekazał Polakom administrację w Kłodzku. Dokument przekazania miasta nie zachował się. Radziecka Komenda Wojenna na terenie Kłodzka istniała do końca 1947 r. Akt przekazania miasta zakończył dwutygodniowy okres przymusowej bezczyn-

nikaty Instytutu Śląskiego, seria V, nr 39, Katowice 1947); *Dzieje Śląska*, pod red. E. i K. Maleczyńskich, Warszawa 1955, s. 334; H. Drzewiński i R. Michalczyk, *Kalendarz wyzwolenia Dolnego Śląska (XX lat rozwoju gospodarczego Dolnego Śląska)*, Wrocław 1965, s. 129; W. Dziewulski, *Zarys rozwoju przestrzennego Kłodzka od czasów najdawniejszych do II wojny światowej* (Rocznik Ziemi Kłodzkiej, t. III, 1958, s. 39); R. Sakaluk, *Kłodzko 1945—1947* (tamże, t. VI, 1964, s. 112—114).

<sup>2</sup> R. Sakaluk, *op. cit.*, s. 115; E. Węglorz, *Kłodzko wraca do Macierzy* (Rocznik Kłodzki, R. I, 1948, s. 158).

<sup>3</sup> M. Łuczkiwicz, *Prawda o Dolnym Śląsku*, Kielce 1945, s. 70.

<sup>4</sup> W. Gonciarczyk, *Jak we młynie* (Trudne dni. Dolny Śląsk 1945 r. we wspomnieniach pionierów, t. III, Wrocław 1962, s. 141).

ności przedstawicieli władzy polskiej w Kłodzku. Od tego momentu rozpoczęło się organizowanie polskiego życia w mieście<sup>5</sup>.

Nie było to zadanie łatwe. Brakowało odpowiednich instrukcji i zarządzeń. Szczupła była polska kadra administracyjna. Przez miasto przechodziły różnojęzyczne grupy ludności powracającej po skończonej wojnie do swoich domów. Brakowało żywności. Przybyłych Polaków aprowizowało na początku stacjonujące w mieście wojsko radzieckie, przekazując im następnie nieliczne magazyny żywnościowe. Pozwoliło to zaspokoić potrzeby w okresie pierwszych tygodni. Ogólnie w tych pierwszych dniach panowało jednak typowe powojenne zamieszanie. Kursowały obok siebie złotówki, ruble, marki okupacyjne i niemieckie. Szczupłe zapasy żywnościowe miasta zużywali przede wszystkim uciekinierzy niemieccy. Nie lepiej przedstawiała się sprawa bezpieczeństwa publicznego. Przez ziemię kłodzką przedzierała się na zachód silnie uzbrojona niemiecka grupa wojskowa, prawdopodobnie szczątki rozbitej dywizji SS „Wiking”. Działała tu również podziemna organizacja niemiecka „Werwolf”<sup>6</sup>.

Główny obowiązek organizowania życia polskiego w mieście i powiecie spadał na pierwszego Pełnomocnika obwodowego RP, którym został Tadeusz Musiał. Jego najważniejszym zadaniem było stworzenie aparatu administracyjnego i zasiedlenie tego terenu elementem polskim. W urzędzie Pełnomocnika utworzono pierwsze referaty: Aproprowizacyjny, Organizacyjny i Osiedleńczy. Przystąpiono również do prowizorycznego przeszkolenia pracowników administracji, którzy w większości nie mieli pojęcia o podjętej pracy. Na brak sprężystej organizacji w urzędach i fachowo wyszkolonych pracowników uskarżało się społeczeństwo miasta i w latach późniejszych.

W przeddzień przekazania administracji ekipie polskiej, 2 VI 1945 r., w ratuszu odbyła się odprawa byłych władz niemieckich w Kłodzku. Polacy uzyskali wtedy najważniejsze dane dotyczące stanu kasy miejskiej, aprowizacji, liczby napływowej ludności niemieckiej i organizacji życia w mieście (dane te nie zachowały się). Następnie polecono byłym władzom

<sup>5</sup> Powiatowe Archiwum Państwowe w Kłodzku, zespół Starostwa Powiatowego w Kłodzku, sygn. 19 (dalej: PAP Kłodzko, SP, 19), Sprawozdanie Zarządu PNZ w Kłodzku, 27 V 1947 r.; Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Woj. Wrocławskiego we Wrocławiu, zespół Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego, Wydział Osiedleńczy, IX, sygn. 106 (dalej AP Wrocław, UWW/IX/106), Sprawozdanie sytuacyjne za miesiąc XII 1947 r.; Sakałuk, *op. cit.*, s. 115; J. Michalska, *Obejmowanie władzy na Dolnym Śląsku przez polską administrację w 1945 r.* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XXI, 1966, nr 4, s. 635).

<sup>6</sup> AP Wrocław, UWW/VI/153, Sprawozdanie Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Okręgowego we Wrocławiu za miesiąc sierpień 1945 r., Sakałuk, *op. cit.*, s. 116; Węglorz, *op. cit.*, s. 159.

niemieckim zająć się przygotowaniem kwater dla członków grupy operacyjnej oraz lokali dla Starostwa, Komendy MO, dla komitetów PPR i PPS. Milicję niemiecką podporządkowano polskiej Komendzie MO. Niemcy ponadto mieli przygotować 50 flag i 100 sztuk opasek polskich z nadrukiem MO. Następnego dnia, 3 czerwca, władzę w mieście przejął z polecenia Pełnomocnika Mieczysław Dziubdziela, pierwszy polski burmistrz. Zastępcą jego został Adam Drabina <sup>7</sup>.

Wkrótce już utworzono Zarząd Miejski. Pracowników zaangażowano tylko tymczasowo. Umowy nie zostały z nimi spisane z powodu braku rozporządzeń, dzienników ustaw, instrukcji i statutów służbowych. Początkowo kierowano się tymczasowym statutem etatów stanowisk służbowych Wydziału Powiatowego w Kłodzku. Wszyscy pracownicy mieli otrzymywać dodatek wojenny oraz dodatek na żonę i dzieci. Pobory miały być wypłacane zaliczkowo. Administracja niemiecka nadal urzędowała pod kontrolą burmistrza polskiego. Wszelkie zarządzenia, ogłoszenia, korespondencja i załatwianie spraw bieżących podlegały zatwierdzeniu ze strony polskiego burmistrza. 3 czerwca odbyła się odprawa Pełnomocnika z byłym niemieckim starostą Dameriusem, na której poruszono aktualne problemy powiatu kłodzkiego. Po dokonaniu czynności wstępnych związanych z przejściem władzy w mieście Zarząd Miejski wydał pierwsze zarządzenia w językach polskim i niemieckim. Unieważniono pieczęcie z napisami niemieckimi oraz zarządzono zwrot używanych dotąd pieczęci. Stwierdziwszy, że nowe władze miejskie nie od razu mogły funkcjonować dostatecznie sprawnie, burmistrz organizował częste szkolenia z radcami i kierownikami wydziałów, które miały na celu poprawienie tej sytuacji. Dla Polaków urządzono stołówkę (później były cztery). Oprócz pracowników państwowych otrzymywali tam codzienne wyżywienie wszyscy przybywający do Kłodzka Polacy, po uprzednim uzyskaniu w biurze Pełnomocnika odpowiedniego pisemnego uprawnienia <sup>8</sup>.

Przed Zarządem Miejskim stały ogromne zadania uporządkowania wszystkich spraw miasta, tak aby organizm miejski funkcjonował sprężyście i bez zastojów. Te zadania rozdzielono pomiędzy następujące wydziały i referaty: Ogólny, Zaopatrzenia, Mieszkaniowy i Meldunkowy. Pierwsza grupka pionierów polskich w Zarządzie Miejskim liczyła 11 osób <sup>9</sup>. Z braku odpowiednich pracowników jeszcze w początkach sierpnia

<sup>7</sup> AMRN, O-III-4, Odprawa b. władz niemieckich w Kłodzku, 2 VI 1945 r.; Węglorz, *op. cit.*, s. 159.

<sup>8</sup> AMRN, O-III-1, Sprawozdanie burmistrza do Pełnomocnika Rządu RP na Obwód XXIV, 2 VI 1945 r.; tamże, O-III-1, Odprawa z Kreislandwirtem Dameriusem, 3 VI 1945 r.; tamże, O-III-1, Okólnik nr 3 burmistrza do kierowników wydziałów ZM, 13 VI 1945 r.; tamże, O-III-1, Pismo Pełnomocnika KERM na powiat Kłodzko do Magistratu miasta Kłodzka, 12 VI 1945 r.

<sup>9</sup> AMRN, O-III-1, Wykaz zatrudnionych pracowników ZML, 11 VII 1945 r.

1945 r. nie wszystkie referaty były zorganizowane, np. Referat Rolny. Pozostali pracownicy Zarządu Miejskiego to Niemcy, których w miarę napływu polskich osadników usuwano z zajmowanych stanowisk. Wobec piętrzących się zadań rozbudowywano wydziały Zarządu Miejskiego i zwiększano liczbę pracowników. W tymczasowym schemacie organizacyjnym Zarządu z września 1945 r. figurowały 4 wydziały: Ogólny, Gospodarczo-Handlowy, Techniczno-Budowlany i Finansowy, z których każdy dzielił się na referaty i oddziały, oraz Urząd Stanu Cywilnego, Urząd Mieszkaniowy, Komunalna Kasa Oszczędności, Zawodowa Miejska Straż Pożarna, Szpital Miejski i Miejskie Zakłady Użyteczności Publicznej.

W pierwszym rządzie Zarząd energicznie przystąpił do repolonizowania miasta. Dotyczyło to zwłaszcza usuwania napisów i emblematów niemieckich, zastępowanych polskimi. Ustalano polskie nazwy ulic i dzielnic w ten sposób, że pracownik polski, znający język niemiecki, część nazw tłumaczył, a resztę sam proponował. Podobnie w Starostwie ustalano nazwy miejscowości powiatu. Często ulegały one zmianom. Sama nazwa miasta przeszła następującą ewolucję: — Kładzo — Kładzk — Kładzko i Kłodzko. Ta ostatnia forma pozostała do dziś<sup>10</sup>.

Następnym zadaniem Zarządu było zabezpieczenie i przejęcie majątku komunalnego miasta. Wstępny rekonesans przyniósł optymistyczne wieści: obiekty przemysłowe, kulturalne, handlowe, warsztaty rzemieślnicze, budynki mieszkalne i przedsiębiorstwa użyteczności publicznej nie były zniszczone przez działania wojenne. Przejęciem mienia zajął się Dział Administracyjny. Pracownicy tego działu, inżynierowie i technicy, przeprowadzili inwentaryzację wspomnianych obiektów oraz zapoznawali się z ich stanem technicznym. Majątek ten stał się własnością skarbu państwa, którą należało oddać w odpowiednie polskie ręce i strzec przed dewastacją. W tym celu należało powołać organa bezpieczeństwa publicznego. Milicję polską kompletował porucznik J. Buczek, działając na mocy dekretu PKWN z 7 X 1944 r. Jego zastępcą do spraw politycznych był S. Magda. Milicjantami zostawali przede wszystkim byli partyzanci z centralnych terenów Polski, zdemobilizowani żołnierze i wreszcie inni ochotnicy.

Chętnych przyjmowano z otwartymi rękami, gdyż praca była trudna, niebezpieczna i wymagała odpowiedniej postawy moralnej. Nie każdy potrafił w niej wytrwać. To sprawiło, że na początku kadry milicyjne cechowała znaczna płynność. Mimo tych trudności do połowy czerwca 1945 r. zlikwidowano zupełnie milicję niemiecką, która początkowo była ko-

<sup>10</sup> AMRN, O-III-1, Sprawozdanie ZM do Inspektoratu dla Spraw Świadczeń Rzeczowych w Kłodzku, 4 VIII 1945 r.; Gonciarczyk, *op. cit.*, s. 147.

nieczna ze względu na szczupłość polskiego personelu milicyjnego i brak rozeznania w terenie. Z milicją współpracował Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. W październiku 1945 r. utworzono posterunek miejski MO, który miał pełne ręce roboty. Już wcześniej, 19 lipca, zniesiono ograniczenie ruchu ulicznego w ciągu doby dla ludności polskiej i niemieckiej.

Organem bardzo pomocnym w zabezpieczaniu mienia miejskiego i ochronie obiektów przemysłowych była Miejska Straż Przemysłowa, którą zaczęto organizować od września 1945 r. za zgodą Pełnomocnika. Straż ta składała się z Polaków w cywilnych ubraniach, z opaską z napisem „Miejska Straż Przemysłowa” na prawym ramieniu. Na czas pełnienia 24-godzinnej służby członkowie tej straży uzbrojeni byli w karabiny<sup>11</sup>. 22 czerwca wkroczyły do Kłodzka oddziały Wojska Polskiego. Były to oddziały dywizji przeniesionej z Czechosłowacji celem ochrony granicy i udzielenia ludności pomocy w pracach rolnych. Polska Komenda Wojenna mieściła się przy dzisiejszej ulicy S. Okrzei, na czele jej stał porucznik Bratkowski. Komenda dbała o bezpieczeństwo mieszkańców, usuwając pociski i inne materiały wybuchowe. Interesowała się też postęпами Zarządu Miejskiego w pracach nad repolonizacją miasta<sup>12</sup>.

Równocześnie z przejmowaniem obiektów i przedsiębiorstw przydzielano pomieszczenia dla polskich biur i urzędów oraz mieszkania dla napływającej ludności polskiej. Te sprawy leżały w kompetencji Wydziału Mieszkaniowego, a później Urzędu Mieszkaniowego przy Zarządzie Miejskim. W pierwszym okresie Urząd nie mógł podjąć zadań z powodu braku wykwalifikowanych pracowników oraz podstaw prawno-administracyjnych. Dopiero dekret KRN z 6 VIII 1945 r. wniósł pewną poprawę. Od chwili przejęcia miasta sytuacja mieszkaniowa przedstawiała się katastrofalnie. Z powodu przeludnienia Kłodzka uchodźcami niemieckimi brak było wolnych mieszkań. Innym ważnym zadaniem Zarządu Miejskiego było uporządkowanie i oczyszczenie miasta. Tworzono drużyny robocze z obywateli niemieckich na zasadzie szarwarku. Liczyły one po 50 osób<sup>13</sup>.

Na początku października 1964 r. została powołana Miejska Rada Na-

<sup>11</sup> AMRN, O-III-1, Zawiadomienie do ZM o utworzeniu posterunku MO, 27 X 1945 r.; tamże, O-III-1, Rozkaz Komendy Wojennej na garnizon i miasto Kłodzko o zniesieniu ograniczenia ruchu ulicznego, 19 VII 1945 r.; tamże, O-III-1, Pismo Pełnomocnika Rządu RP do ZM, 12 IX 1945 r.; Sakaluk, *op. cit.*, s. 116; Węglorz, *op. cit.*, s. 159; relacja ustna S. Nowickiego.

<sup>12</sup> AMRN, O-III-1, Pismo wojennego komendanta miasta do ZM, 24 VII 1945 r.; Sakaluk, *op. cit.*, s. 116; relacja ustna S. Nowickiego.

<sup>13</sup> AMRN, O-III-1, Pismo burmistrza do Urzędu Pracy, 25 VII 1945 r.; *Kronika miasta Kłodzka* (rękopis), t. I, za lata 1945–1960.

rodowa. Fakt ten ułatwił unormowanie życia miasta, skierowując je na tory ujęte uchwałami dającymi podstawę prawną działania. W 1946 i 1974 r. stanowisko burmistrza piastowali R. Pstrokoński i A. Młynkiewicz, którzy podczas swojego urzędowania starali się ulepszać pracę Zarządu Miejskiego oraz jak najlepiej kierować życiem miasta<sup>14</sup>. Szybko powstawały w Kłodzku różne instytucje państwowe i społeczne. Z reguły odbywało się to w ten sposób, że do Starostwa zwracali się przedstawiciele władz centralnych skierowani dla uruchomienia odpowiednich placówek i prosili o pomoc, której im w miarę możliwości udzielano. Pierwszy zgłosił się prokurator Cz. Janiszowski, który przybył z poleceniem zorganizowania sądownictwa. W sierpniu 1945 r. utworzono Sąd Okręgowy i Prokuraturę. Pierwszym prezesem Sądu Okręgowego był J. Kurcer, a prokuratorem Cz. Janiszowski. Najważniejszym zadaniem sądownictwa w tym czasie było karanie przestępstw urzędniczych i służbowych oraz zwalczanie działalności spekulantów i innych elementów przestępczych. 15 sierpnia zorganizował się Oddział Narodowego Banku Polskiego, a nieco później Urząd Skarbowy. Uruchomiono dwie apteki i dwa szpitale<sup>15</sup>. W Szpitalu Miejskim leczono przede wszystkim choroby skórno-weneryczne, w Szpitalu Św. Franciszka rozbudowany był oddział psychiatryczny dysponujący 220 łózkami.

Bardzo wcześnie zaczęły działać partie polityczne. Członkowie PPR znaleźli się wśród pierwszych pionierów w Kłodzku. To głównie oni wzięli na siebie ciężar zorganizowania administracji polskiej i akcji osiedleńczej. W organizujących się zakładach pracy i wśród napływających osadników pepperowcy powoływali do życia komórki partyjne. Do partii wstępowali wciąż nowi członkowie. W powiecie kłodzkim w listopadzie 1945 r. działało już 487 towarzyszy. Wśród nich zdarzały się też jednostki negatywne, koniunkturaliści, jak np. H. Nyga, II sekretarz KP PPR w Kłodzku, który został wykluczony z partii za nadużycia. Równocześnie inni wypróbowani i wybijający się w pracy działacze partyjni z Kłodzka piastowali później wysokie stanowiska państwowe. Starosta A. Barchacz został wicewojewodą we Wrocławiu, następnie ambasadorem Polski w Bułgarii, jego następcą w Kłodzku Kulczycki piastował również później urząd wicewojewody. 25 I 1946 r. na zebraniu KP PPR wybrano Komitet Miejski, którego I sekretarzem został K. Henc. Oprócz PPR na terenie Kłodzka działały PPS i PSL oraz młodzieżowe organizacje ZWM i OMTUR. Związki zawodowe reprezentowały: Związek Nauczycielstwa Polskiego, Związek Zawodowy Pracowników Spółdzielczych, Związek Zawodowy Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego, Powiatowy Od-

<sup>14</sup> *Kronika miasta Kłodzka* (rękopis), t. I; Sakaluk, *op. cit.*, s. 118—119.

<sup>15</sup> Gonciarczyk, *op. cit.*, s. 145—146.

dział Związku Zawodowego Pracowników Samorządowych i inne. Poprzez organizacje społeczne całe społeczeństwo miasta wzięło udział w staraniu o jego polskie oblicze<sup>16</sup>.

Podsumowując ten okres i oceniając postawę ludzi, którzy z ogromnym trudem i ofiarnością budowali zręby państwowości polskiej, stwierdzić należy, że zdarzały się wśród nich, choć rzadko, jednostki niepowołane do tak wielkiego i odpowiedzialnego dzieła, gdyż pracę w Zarządzie Miejskim traktowały jako odskocznię do robienia interesów osobistych. Zostały one szybko usunięte z zajmowanych stanowisk i zastąpione uczciwymi i pracowitymi pionierami.

Równocześnie z budową zrębów administracji polskiej w Kłodzku zadaniem władz było umocnienie i utrwalenie polskości na tym terenie. Wymagało to szybkiego i masowego zasiedlenia miasta polskim elementem osadniczym. To z kolei nie było możliwe bez wysiedlenia ludności niemieckiej, zajmującej mieszkania i warsztaty pracy, a samą swoją obecnością podtrzymującej pozycje Niemczyzny w tych stronach. Powiat kłodzki stał się obszarem osadnictwa polskiego od razu po wyzwoleniu, jeszcze przed decyzjami poczdamskimi, i pod tym względem nie stanowił wyjątku. Statystyki PUR-u wykazują, że już 31 VII 1945 r. znajdowało się na terenie ponad 1000 osiedlonych Polaków. W końcu czerwca 1945 r. w samym Kłodzku było około 500 Polaków<sup>17</sup>.

Pierwszy etap zasiedlenia na Dolnym Śląsku cechował terytorialny, pasowy układ osadnictwa — słabe zaludnienie północy i przeludnienie południa. Wzrost gęstości zaludnienia związany był ze skoncentrowaniem na Pogórzu Sudeckim dużych rzesz ludności ewakuowanej z terenów objętych bezpośrednimi działaniami wojennymi. Schroniła się tu również ludność niemiecka wysiedlona z Górnego Śląska. Liczba Niemców na Dolnym Śląsku wynosiła wtedy 1 239 309 osób, najwięcej ze wszystkich województw Ziem Odzyskanych. Na początku 1946 r. nadal zaznaczał się układ pasowy gęstości zaludnienia. W powiecie kłodzkim gęstość zaludnienia, wynosząca w 1939 r. 147 osób na km<sup>2</sup>, wzrosła w 1946 r. do 179 osób na tę samą jednostkę<sup>18</sup>.

<sup>16</sup> Archiwum KW PZPR, Wrocław, zespół Komitetu Powiatowego PPR w Kłodzku, 9/VI/11, Protokół zebrania KP PPR w Kłodzku, 25 I 1946 r.; AMRN, O-III-2, Sprawozdanie statystyczne, 29 XII 1945 r.; M. Orzechowski, *PPR w walce o zasiedlenie i zagospodarowanie Dolnego Śląska 1945—1946* (Rocznik Wrocławski, t. VI, 1962, s. 11).

<sup>17</sup> AP Wrocław, zespół PUR, 541, Sprawozdanie statystyczno-informacyjne Oddziału Okręgowego PUR we Wrocławiu z akcji osiedleńczej na terenie okręgu administracyjnego Dolnego Śląska za okres od 16 do 31 VII 1945 r.; Orzechowski, *op. cit.*, s. 11.

<sup>18</sup> L. Kosiński, K. Pudło, *Liczba i rozmieszczenie ludności na ziemiach zachodnich w latach 1939—1958* (Problemy rozwoju gospodarczego i demograficz-

Osadnictwo polskie tego okresu miało wybitnie żywiolowy charakter. Pierwszymi kandydatami na osadników byli wywiezieni tu na roboty przymusowe Polacy, których poważna część z różnych osobistych przyczyn pozostała po zakończeniu działań wojennych na miejscu, aby rozpocząć nowe życie w innym niż dotychczas charakterze. W ślad za Armią Radziecką zaczęli samorzutnie napływać do miasta przybysze polscy, przesiedleńcy z Polski centralnej i repatrianci objęci formalną repatriacją. Zjawili się więc przede wszystkim obok członków ekipy administracyjnej Rządu Tymczasowego i służby bezpieczeństwa robotnicy polscy powracający z robót przymusowych na terenie Rzeszy, którzy pochodzili z terenów zabużańskich i z Polski centralnej. Przybywali reemigranci, pochodzący z byłego pogranicza polsko-niemieckiego, członkowie patronackich ekip organizacyjnych, żołnierze Wojska Polskiego, dawni uchodźcy zza Bugu, którzy podczas wojny schronili się na terenach centralnych Polski przed terrorem band ukraińskich, i inni. Magnesem najbardziej przyciągającym rzesze osadników był fakt, że miasto i powiat należały do bogatszych i nie były zniszczone przez wojnę. Łatwo oceniali to ci wszyscy, którzy w swej przymusowej czy dobrowolnej wędrówce widzieli i odczuli ogrom spustoszenia, jakiego dokonały działania wojenne w środkowych i północnych powiatach Dolnego Śląska.

Jak wiadomo, organizacją osadnictwa na ziemiach zachodnich zajął się Państwowy Urząd Repatriacyjny. Do Kłodzka ekipa PUR-u w składzie 14 osób przybyła z Katowic 25 VII 1945 r.<sup>19</sup> Celem jej było zorganizowanie placówek PUR-u w powiatach: kłodzkim, bystrzyckim, ząbkowickim, dzierzoniowskim i wałbrzyskim (powiat noworudzki utworzony został dopiero w styczniu 1955 r.). Do pierwszych czynności ekipy należało wyszukanie lokalu na biura i zapoznanie się z terenem. Ekspozytura PUR-u w Kłodzku była podporządkowana Oddziałowi Okręgowemu PUR we Wrocławiu. Biura Oddziału Powiatowego znajdowały się przy ulicy Lutycznej 3. Stan personelu wynosił początkowo 19 osób, zwiększał się jednak stopniowo w miarę rosnących zadań i obowiązków. Oddział zorganizował punkt etapowy przy ulicy Północnej 10 oraz dom noclegowy przy ulicy Łukasiewicza 2, przejęty od Zarządu Miejskiego. Schroniska mogły pomieścić 500 osób. Punkt etapowy udzielał również pomocy lekarskiej. Osadnicy przybywali na punkt etapowy zorganizowanymi transportami<sup>20</sup>.

nego ziem zachodnich w latach 1945—1958, t. I, praca zbiorowa pod red. B. Gruchmana i J. Ziółkowskiego, Poznań 1964, s. 107); S. Banasiak, *Działalność osadnicza PUR-u na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945—1947*, Poznań 1963, s. 76—77.

<sup>19</sup> AP Wrocław, PUR, 185, s. 220, Sprawozdanie kierownictwa Ekspozytury PUR w Kłodzku do Oddziału PUR w Katowicach za czas 23 VII—20 IX 1945 r.

<sup>20</sup> AP Wrocław, PUR, 529, s. 16, Zarządzenie Zarządu Centralnego PUR z dnia



Okres żywiowości osadnictwa w mieście i powiecie zakończył się z chwilą przejścia tej akcji pod koniec lipca 1945 r. przez Oddział Powiatowy. Na ten czas przypada również ogłoszenie decyzji poczdamskiej. Skłoniło to do wyjazdu na Ziemie Odzyskane wielu dotychczas wahaających się. Od połowy lipca zaczęły przybywać do Kłodzka pierwsze transporty repatriantów z byłych wschodnich terenów Polski. Według spisu ludności z 1945 r. pierwszy transport przybył 28 VII, następne w dniach 30—31 VII i 1 VIII 1945 r. Od 1 sierpnia prawie codziennie przyjeżdżały transporty repatriantów<sup>21</sup>.

W przeciwieństwie do większości przesiedleńców repatrianci przybywali całymi rodzinami i z całym dobytkiem. Repatriantów i przesiedleńców osiedlano na podobnych warunkach. Pierwszeństwo przysługiwało jednak tym pierwszym. Otaczano ich specjalną opieką i w miarę możliwości stwarzano im jak najlepsze warunki egzystencji. Dużą rolę w akcji osadniczej odegrały partie polityczne i związki zawodowe. Z inicjatywy KP PPR w Kłodzku powstały komitety opieki nad repatriantami, które pomagały w znalezieniu im zatrudnienia w mieście. We wrześniu 1945 r. Komitet Powiatowy utworzył Międzypartyjną Komisję do spraw regulacji osadnictwa na terenie powiatu<sup>22</sup>.

W okresie swojego istnienia i działalności PUR przechodził ewolucję swych kompetencji. Od marca 1946 r. uległy one ograniczeniu. Odtąd PUR zajmował się organizacją transportu i doprowadzeniem osadników do miejsc przeznaczenia. Natomiast rozmieszczeniem osadników w terenie zajmował się Referat Osiedleńczy przy Starostwie. Od czerwca 1947 r. Referat Osiedleńczy przejął całą akcję osadniczą, a PUR po stopniowym ograniczeniu jego agend został w Kłodzku zlikwidowany 1 IX 1951 r. Migracją wewnętrzną zajmowały się obok PUR-u różne organizacje, partie i komitety społeczne.

Przyjeżdżający repatrianci na punkcie etapowym otrzymywali tymczasowe zakwaterowanie, ciepłą strawę, doraźną zapomogę odzieżową pochodzącą m. in. z darów UNRA oraz pieniądze. Z punktu docelowego, jakim było Kłodzko, osadnicy byli wprowadzani do domów. Z góry zaplanowana była ulica przeznaczona na lokowanie osadników. Polaków dokwaterowywano do Niemców zwykle w ten sposób, że rodzina niemiecka zajmowała pierwsze piętro, a nowi osadnicy parter. Brak mieszkań stanowił największą trudność w akcji osiedleńczej na terenie Kłodzka. Mia-

10 X 1945 r.; tamże, PUR, 692, Protokół zjazdu kierowników oddziałów powiatowych PUR w dniach 3—4 XII 1945 r.

<sup>21</sup> AMRN, A-III-1, Spis ludności z 1945 r.

<sup>22</sup> W. Piotrowski, *Drukowana kronika ziemi kłodzkiej* (Rocznik Ziemi Kłodzkiej, t. VI, 1964, s. 125); K. Henc, *Stąd już nie wyjedziemy* (Trudne dni, t. III, s. 133).

sto — jak już mówiliśmy — było przeludnione i fakt ten do czasu planowanej akcji wysiedlenia Niemców był stałą przeszkodą w przeprowadzeniu zorganizowanej akcji osiedleńczej<sup>23</sup>.

Ludność Kłodzka w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu szacowano na 25 000, 28 000, a nawet 40 000 osób (razem z jednostkami wojska radzieckiego i polskiego). Stan ludności pod koniec 1945 r. wysoko przekroczył poziom przedwojenny, który wynosił 23 149 mieszkańców. Ilustruje to tab. 1.

**Tab. 1. Ludność Kłodzka w IV kwartale 1945 r.**

Miesiąc *	Liczba mieszkańców		
	ogółem	Niemcy	Polacy
Październik	26 901	21 846	5 055
Listopad	27 591	21 377	6 214
Grudzień	28 192	21 341	6 851

\* Stan na koniec miesiąca.

Z końcem 1945 r. zaludnienie Kłodzka wzrosło o 12% w porównaniu ze stanem przedwojennym, co związane było ze schronieniem się w Kotlinie Kłodzkiej większej liczby ludności niemieckiej oraz z napływem ludności polskiej. Brak ewidencji ludności niemieckiej nie pozwalał na podanie dokładnych danych. Stan ludności miejscowej zarejestrowanej wynosił 16 000 osób, ale liczba ta obejmowała tylko tych mieszkańców, którzy korzystali z kart żywnościowych. Reszta uchylająca się od pracy nie meldowała się nigdzie. Podobnie było z ludnością polską. Podane liczby wyrażały ilość pracujących i zameldowanych Polaków. Niezameldowanie się całego szeregu pracowników poszczególnych instytucji i urzędów, zwłaszcza MO, PUBP i Straży Przemysłowej, uniemożliwiało pełne zorientowanie się w nasileniu polskiego osadnictwa. Zarząd Miejski zajmujący się początkowo osadnictwem borykał się z wieloma trudnościami. Na dzień 31 VII 1945 r. liczba osiedlonych Polaków w Kłodzku wynosiła 577 osób, a 4 sierpnia — 800 osób<sup>24</sup>.

<sup>23</sup> PAP Kłodzko, SP, 19, Sprawozdanie z działalności Oddziału Powiatowego PUR w Kłodzku za czas od początku działalności do 21 V 1947 r.; AMRN, C-III-1, Sprawozdanie z akcji osiedleńczej z dnia 16 VIII 1945 r.; Henc, *op. cit.*, s. 133.

<sup>24</sup> AMRN, O-III-1, Sprawozdanie burmistrza z akcji osiedleńczej do Pełnomocnika na Okręg XXIV, 31 VII 1945 r.; AP Wrocław, PUR 1409, Protokół odprawy Rejonowego Inspektoratu Osiedleńczego, 15, IX 1945 r.; AMRN, O-III-8, Zestawienie statystyczne 1948 r.; *Kronika miasta Kłodzka* (rękopis), t. I; T. Szarota, *Pionierski okres osadnictwa w miastach dolnośląskich* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XXI, 1966, nr 4, s. 659); Orzechowski, *op. cit.*, s. 3.

Pewna poprawa w osadnictwie nastąpiła po przejściu tej akcji przez Oddział Powiatowy PUR. Nabierała ona odtąd coraz bardziej charakteru zorganizowanego i planowego. Wyrazem tego były próby ustalenia orientacyjnej chłonności osadniczej miasta. Zostało ono podzielone na 48 okręgów administracyjnych na czele z administratorami, którzy mieli przeprowadzić dokładny spis wszelkich obiektów o charakterze przemysłowym, wolnych i zajętych mieszkań oraz zarejestrować aktualny stan liczebny mieszkańców. Możliwości osadnicze w mieście w drugiej połowie 1945 r. ukazuje tab. 2<sup>25</sup>.

**Tab. 2. Możliwości osadnicze Kłodzka w drugiej połowie 1945 r.**

Miesiąc *	Liczba wolnych			
	warsztatów rzemieślni- czych	przedsiębiorstw przemysłowych	przedsiębiorstw handlowych	mieszkań
Sierpień	188	20	146	brak
Październik	190	47	98	„
Listopad	130	26	87	„
Grudzień	135	34	38	„

\* Stan na koniec miesiąca.

Dane tab. 2 wykazują, że na Polaków w Kłodzku czekały w pierwszym rzędzie wolne warsztaty rzemieślnicze, następnie obiekty handlowe i przemysłowe. Natomiast nie było wolnych mieszkań. Wobec niemożności usunięcia od razu ludności niemieckiej i konieczności osadzenia Polaków wśród Niemców miasto było stosunkowo słabo zaludnione elementem polskim. Polaków we wrześniu 1945 r. było 4000, zajmowali oni 1080 mieszkań. Przy ścieśnieniu Niemców można było pomieścić około 5000 Polaków. Z końcem 1945 r. osiedliły się w mieście 2872 rodziny, które w sumie liczyły 6607 osób, z tego pracowało w przemyśle i handlu 480 osób, rzemieślników było 779, robotników 226, pracowników umysłowych — 2139, innych — 2983. W gminie miejskiej wprowadzono osadników rolnych na 65 gospodarstw, a do obsadzenia pozostało tylko 2 gospodarstwa<sup>26</sup>.

<sup>25</sup> AP Wrocław, PUR, 1409, Protokół konferencji delegatów urzędów w sprawie osadnictwa miejskiego, 15 XI 1945 r.: AMRN, O-III-1, Tabela opracowana na podstawie formularzy statystycznych i wykazów osiedleńczych dotyczących gospodarstw rolnych, sporządzonych przez ZM.

<sup>26</sup> AP Wrocław, PUR, 1409, Protokół konferencji przedstawicieli urzędów w sprawie osadnictwa miejskiego w dniu 15 IX 1945 r.; tamże, UWW/IX/59, s. 3, Wykaz osiedleńczy dotyczący osiedlonej ludności wg rodzaju zajęcia w powiecie kłodzkim, wg stanu na dzień 30 XII 1945 r.; tamże, UWW/IX/59, s. 8, Wykaz osiedleńczy dotyczący gospodarstw rolnych na dzień 30 XII 1945 r.

Aby tę sytuację rozładować, koniecznością stało się wysiedlenie ludności niemieckiej. Za radykalnym rozwiązaniem problemu niemieckiego przemawiała również wzmagająca się działalność dywersyjna podziemia niemieckiego. Był dyktor gazowni inż. Fuchs członek NSDAP, dokonał sabotażu gospodarczego — na 14 tygodni unieruchomił jeden z trzech pieców gazowniczych<sup>27</sup>. Kłodzko jako jedno z pierwszych miast w Polsce rozpoczęło wysiedlanie Niemców. Akcja ta wysunęła się na pierwszy plan w życiu miasta przy czynnym współudziale wojska i milicji. Masowe wysiedlanie Niemców z Kłodzka i powiatu rozpoczęło się w lutym 1946 r. Na początku tego miesiąca sytuacja ludnościowa w powiecie i mieście wyglądała następująco: powiat zamieszkiwały 171 684 osoby, w tym 35 394 Polaków i 136 290 Niemców, miasto Kłodzko liczyło 28 528 osób, w tym 7613 Polaków i 20 915 Niemców. Polacy stanowili w Kłodzku 26,7%, Niemcy 73,3%. W październiku i listopadzie 1945 r. wyjechało z Kłodzka 4000 Niemców, którzy dobrowolnie zgłosili się na wyjazd. Plan wysiedlenia przewidywał, że z miasta w okresie 25—30 X 1945 r. wysiedli się 20 000 Niemców w 400 wagonach. Organizowanie wyjazdów na szerszą skalę było jednak utrudnione ze względu na brak środków transportowych. Z tego powodu na początku lutego 1946 r. około 6000 Niemców z Kłodzka oczekiwało od dwóch miesięcy na wyjazd. Zgłosili się oni dobrowolnie i skoszarowani oczekiwali na transport.

Systematyczne wysiedlanie Niemców z terenu miasta rozpoczęło się 20 II 1946 r. Punkt zborczy mieścił się w budynku obecnego Technikum Mechanicznego przy ul. Wandy i mógł pomieścić jednorazowo 3500 osób. 18 lutego przybyła tu pierwsza grupa Niemców. Następnego dnia odszedł do Wrocławia pierwszy transport składający się z 55 wagonów. W każdym transporcie wyjeżdżało średnio 1500 Niemców. Konwojowani byli do granicy przez żołnierzy KBW lub przez MO, tam przejmowali ich żołnierze angielscy lub radzieccy. W każdym transporcie znajdowały się dwa wagony przeznaczone na pomieszczenia sanitarne oraz jeden na magazyn żywnościowy. Pierwszeństwo mieli ci Niemcy, którzy pierwsi zgłosili się do wyjazdu w poprzednim roku. Następnie wysiedlano Niemców z Kłodzka i okolicznych wsi. Starcy, kaleki i chorzy wyjeżdżali specjalnymi pociągami sanitarnymi.

Od obowiązku natychmiastowego wyjazdu Ministerstwo Ziemi Odzyskanych wyłączyło część Niemców, wydając im zaświadczenia reklamacyjne. W Kłodzku początkowo była spora liczba osób reklamowanych. W styczniu 1946 r. zatrudnionych było 684 Niemców jako siły niezbędne. Najwięcej ich reklamowały Miejskie Zakłady Użyteczności Publicznej (MZUP) i Zarząd Miejski. Byli to przede wszystkim fachowcy i specjaliści,

<sup>27</sup> Orzechowski, op. cit., s. 23.

których nie można było w szybkim czasie zastąpić. Sytuację na tym odcinku w pierwszej połowie 1946 r. przedstawia tab. 3.

**Tab. 3. Fachowcy reklamowani przez ZM i MZUP w Kłodzku w pierwszej połowie 1946 r.**

Miesiąc *	Liczba Niemców reklamowanych przez ZM i MZUP	Liczba pozostałych Niemców
Luty	99	16 000
Marzec	99	10 000
Kwiecień	99	3 500
Maj	92	3 500
Czerwiec	103	3 577

\* Stan na koniec miesiąca.

Fachowcy niemieccy zatrudnieni byli również w innych zakładach pracy jako niezbędnie potrzebni. W następnym roku, we wrześniu, MZUP reklamowały już tylko 10 Niemców, a w styczniu 1948 r. wszystkich razem reklamowanych w Kłodzku Niemców było tylko 95.

Spolszczenie Kłodzka nastąpiło głównie w marcu i kwietniu 1946 r. Była to prawdziwie „polska wiosna” dla miasta. Z Kłodzka wysiedlono wtedy 20 000 Niemców, w mieście pozostało tylko 3500 osób czekających na wyjazd. Wyniki liczbowe akcji wysiedlania ludności niemieckiej w tym okresie ukazują tab. 4.

**Tab. 4. Przebieg wysiedlania ludności niemieckiej z powiatu kłodzkiego od lutego do czerwca 1946 r.**

Miesiąc	Liczba transportów	Liczba wysiedlonych osób	
		z powiatu	z Kłodzka
Luty	3	4 627	738
Marzec	33	53 379	13 000
Kwiecień	5	8 833	7 177
Maj	—	—	—
Czerwiec	1	635	—
Razem	42	67 474	20 915

25 IX 1947 r. odszedł z Kłodzka ostatni transport ludności niemieckiej w tym roku. Wyjechało nim 677 osób. W mieście pozostało 376 Niemców.

W zasadzie problem ludności niemieckiej dzięki ogromnemu wysiłkowi organizacyjnemu i pomocy całego społeczeństwa został rozwiązany w 1947 r. W związku z czasowym wstrzymaniem wyjazdu Niemców punkt zborczy w Kłodzku został zlikwidowany ostatecznie 18 II 1948 r. Wysie-

dlanie wznowiono w czerwcu 1948 r., lecz Niemców kierowano wówczas na punkt zbiorczy w Wałbrzychu. W październiku w dwóch transportach wysłano pozostałych Niemców z powiatu. W Kłodzku pozostało 365 Niemców. Między październikiem a grudniem wysłano jeszcze część ludności niemieckiej. W grudniu 1948 r. na 20 522 mieszkańców było 20 180 Polaków i 241 Niemców. Po zakończeniu akcji wysiedleńczej Polacy stanowili 98,3% ludności miasta, a Niemcy 1,7%<sup>28</sup>.

W 1946 r. zmieniły się warunki osadnictwa, stając się znacznie korzystniejsze. Poprawił się stan bezpieczeństwa na Ziemiach Odzyskanych, uruchomiono szereg linii kolejowych, a masowe wysiedlenie ludności niemieckiej wyłoniło nowe możliwości osadnicze. Niemalą rolę odgrywało również utrwalenie się przekonania, że Ziemia Odzyskana pozostaną na zawsze w obrębie państwa polskiego.

Zima 1946 r. spowodowała przerwę w napływie do Kłodzka repatriantów. W styczniu punkt etapowy PUR w Kłodzku przepuścił 833 osoby, w lutym jeszcze mniej, bo zaledwie 602 osoby, w kwietniu 3523 osoby, w maju 4435 osób. Byli to przeważnie zdemobilizowani żołnierze. Od marca repatriacja ze Związku Radzieckiego zaczęła się gwałtownie ożywiać, a największe rozmiary przybrała w kwietniu i maju. „Napływ repatriantów do Kłodzka stale wzrasta. W ciągu ostatnich tylko dwóch tygodni kwietnia przybyło aż siedem transportów, przywożąc Polaków z Uljanowska, Saratowa, Kujbyszewa i Rostowa. Łącznie przybyło po dzień dzisiejszy ponad 4 tys. osób. 2 tys. repatriantów pozostało w Kł-

---

<sup>28</sup> AP Wrocław UWW/VI/362, Akcja wysiedlania Niemców z powiatu kłodzkiego, 29 IX 1945 r.; tamże, PUR, 692, s. 58, Protokół zjazdu kierowników oddziałów powiatowych PUR w dniach 1—2 II 1946 r.; tamże, UWW/IX/89, s. 92, Jednorożowy opis sytuacyjny obwodu Kłodzko z dnia 10 III 1946 r. sporządzony przez referat Osiedleńczy na zlecenie Pełnomocnika Rządu RP; AMRN, Kłodzko, O-III-2, Sprawozdanie miesięczne Zarządu Miejskiego do Pełnomocnika za miesiące: II, III, IV, V, VI 1946 r.; AP Wrocław, PUR, 205, s. 95, Zestawienie Oddziału Wojewódzkiego PUR we Wrocławiu z 31 VII 1946 r. dla powiatu; AMRN, O-III-2, Sprawozdania z postępów akcji repatriacyjnej Niemców za okres od 18 II do 28 II 1946 r. oraz sprawozdania miesięczne ZM do Pełnomocnika za miesiące: III, IV, VI 1946 r.; AP Wrocław UWW/VI/362, Wykaz Niemców zatrudnionych jako siły niezbędne w powiecie kłodzkim; tamże, PUR, 1429, Sprawozdanie z przebiegu akcji repatriacyjnej za okres 17 IX—25 IX 1947 r.; AMRN, O-III-2, Sprawozdanie dyrektora MZUP za miesiąc IX 1947 r.; tamże, O-III-8, Zestawienia statystyczne 1948 r.; 4000 Niemców opuściło Kłodzko (Pionier, 21 XII 1945); Repatriacja Niemców z Dolnego Śląska rozpoczęta (tamże, nr 43, 20 II 1946); Przesiedlenie Niemców z Kłodzka odbywa się planowo, tamże, nr 51, 1 III 1946); 300-tysięczny Niemiec opuścił Dolny Śląsk (tamże, nr 18, 21 V 1946); Dolny Śląsk opuściło 500 000 Niemców (tamże, nr 153, 2 VI 1946); Czwarty transport Niemców (Trybuna Dolnośląska, nr 120, 28 VI 1947); S. Piaskowski, Początki władzy ludowej na Dolnym Śląsku (Z pola walki, 1964, nr 2, s. 229); Orzechowski, op. cit., s. 26.

dzku"<sup>29</sup>. W pierwszej połowie 1946 r. obserwuje się w Kłodzku coraz bardziej zdecydowaną przewagę liczebną repatriantów nad przesiedleńcami. Lecz w następnych latach, 1947—1948, nie była ona już tak znaczna, nastąpiło pewne wyrównanie.

Tab. 5. Struktura zasiedlania Kłodzka w pierwszej połowie 1946 r.

Miesiąc *	Liczba osiedlonych Polaków				Razem liczba	
	repatrianci		przesiedleńcy		rodzin	osób
	rodzin	osób	rodzin	osób		
Styczeń	41	154	14	49	55	203
Luty	37	136	13	50	50	186
Marzec	51	181	20	50	71	231
Kwiecień	1 400	4 000	75	300	1 475	4 300
Maj	1 462	4 644	887	3 060	2 349	7 704
Czerwiec	296	939	47	154	343	1 093
Razem	3 287	10 054	1 056	3 663	4 343	13 717

\* Stan na koniec miesiąca.

W końcu 1946 r. liczono w mieście 10 032 osiedlonych repatriantów, a przesiedleńców 6467. W następnym roku było 10 406 repatriantów i 8930 przesiedleńców, a w 1948 r. — 10 254 repatriantów i 8238 przesiedleńców. W 1947 r. prasa donosiła, że punkt PUR-u w Kłodzku przyjął 36 000 repatriantów. Na Dolnym Śląsku wyprzedziły go pod tym względem tylko Wrocław (92 000) oraz Wałbrzych (55 000)<sup>30</sup>.

W szybkim czasie Kłodzko wchłonęło bardzo dużą liczbę Polaków. Stało się to dzięki nowym możliwościom osadniczym. Po repatriacji ludności niemieckiej zwiększyła się liczba mieszkań, wolnych zakładów rzemieślniczych, handlowych i przedsiębiorstw przemysłowych, dla rolników zaś wolnych gospodarstw. Ilustrują to liczby, uwzględniające sytuację przed i po rozpoczęciu wysiedlania Niemców; mianowicie w lutym 1946 r. osadzonym przydzielono: 33 przedsiębiorstwa przemysłowe, 302 przedsiębiorstwa handlowe, 166 warsztatów rzemieślniczych i 65 gospodarstw rolnych, w lipcu tego roku odpowiednio liczby te wynosiły: 46, 345, 221 i 65. Najwięcej reflektantów było na prowadzenie przedsiębiorstw handlowych, takich jak sklepy, restauracje i inne placówki ga-

<sup>29</sup> AP Wrocław, PUR, 51, Sprawozdania miesięczne punktu etapowego PUR w Kłodzku za rok 1946.

<sup>30</sup> AP Wrocław, PUR, 1413, Wykazy repatriantów i przesiedleńców osiedlonych w miastach na terenie powiatu kłodzkiego w miesiącach: I, II, III, 1946 r.; AMRN, O-III-2, Sprawozdania miesięczne ZM do Pełnomocnika za miesiące: IV, V, VI 1946 r.; AP Wrocław, UWW/IX/59, Dwutygodniowe sprawozdanie statystyczne na dzień 31 XII 1946 r.; „Trybuna Dolnośląska”, nr 6 (299), 9 I 1947.

stronomiczne. Spowodowane to było ówczesnym zapotrzebowaniem na towary, brakiem kwalifikacji rzemieślniczych oraz „nawykiem” handlu z czasów okupacji. W drugiej kolejności obsadzone były warsztaty rzemieślnicze różnych branż.

Wraz z napływem repatriantów następowała normalizacja życia osadników. Repatrianci meldowali się na pobyt stały i traktowali swoje osiedlenie się w Kłodzku bardzo serio. Byli to przeważnie fachowcy, robotnicy, pracownicy umysłowi i rolnicy. Natomiast przesiedleńcom z Polski centralnej ówczesne władze kłodzkie stawiały zarzut, że znalazło się wśród nich trochę jednostek, których głównym celem było zdobycie jak najcenniejszych ruchomości i wzbogacenie się w krótkim czasie.

Powoli zaczynała się wyczerpywać chłonność osadnicza w mieście. I tak w czerwcu 1946 r. wstrzymano akcję osiedlania repatriantów na szerszą skalę, meldowano tylko te osoby, które przybyły do pracy, lub członków rodzin już tu osiadłych. Coraz trudniej było otrzymać mieszkanie w dobrym stanie. W sprawozdaniach wysyłanych do wyższych instancji powtarzało się zapotrzebowanie na dobrych fachowców i wykwalifikowanych robotników. W 1948 r. z powodu wyczerpania się chłonności w mieście i gminie miejskiej nie przyjmowano osadników miejskich i rolnych<sup>31</sup>.

Osadnictwo rolne na terenie gminy miejskiej pod koniec 1947 i na początku 1948 r. przedstawia tab. 6.

**Tab. 6. Osadnictwo rolne w gminie miejskiej Kłodzka na przełomie 1947/48 r.**

Wielkość gospodarstw	Liczba	Obszar w ha
do 2 ha	15	23
2—10 ha	120	843
10—20 ha	12	154
20—100 ha	3	133
ponad 100 ha	3	455
Razem	153	1 608

Rolnicy wówczas posiadali 214 koni, 425 sztuk bydła, 455 sztuk trzody chlewnej oraz 286 sztuk owiec i kóz. Na terenie miasta nie nadano rolnikom jeszcze aktów uwłaszczenia, zrobiono to w okresie późniejszym.

<sup>31</sup> AMRN, O-III-2, Sprawozdania statystyczne za miesiące: I—VII 1946 r.; tamże, O-III-2, Sprawozdanie miesięczne ZM dla starosty za miesiąc VI 1946 r.; tamże, O-III-2, Sprawozdanie sytuacyjne za miesiąc VIII 1946 r.; tamże, O-III-8, Sprawozdanie sytuacyjne ZM za okres 25 XII 1947 r. — 25 I 1948 r.; tamże, O-III-8, Sprawozdanie kwartalne za okres 1 III—1 IV 1948 r. i 1 VI—1 VIII 1948 r.



Najwięcej obsadzonych było gospodarstw o średnim areale użytków rolnych, najmniej o bardzo dużej powierzchni. Rolnicy chętniej obejmowali średnie gospodarstwa (do 10 ha), ponieważ były one samodzielne, a mogły pracować na nich i mieszkać pojedyncze rodziny osadników<sup>32</sup>.

Strukturę zawodową ludności polskiej w Kłodzku na przełomie 1947/48 r. ilustruje tab. 7 (stan ludności: 20 522).

Tab. 7. Struktura zawodowa ludności Kłodzka na przełomie 1947/48 r.

Rodzaj zajęcia	Liczba zatrudnionych	%
Robotnicy przemysłowo-handlowi	729	7,1
Rzemieślnicy	3 175	31,0
Pracownicy umysłowi	3 234	31,5
Różne zawody	2 535	24,6
Rolnicy	603	5,8
Razem	10 276	100,0

Zawodowo czynni stanowili około 50% ludności. Największy procent zatrudnionych obejmowała administracja i warsztaty rzemieślnicze. Względna przewaga pracowników umysłowych wynikała z istnienia w mieście 28 instytucji państwowych i społecznych obsługujących powiat. Następnie wysokim stanem zatrudnienia odznaczały się wolne zawody, jak lekarze, adwokaci, dentyści itp. Najmniej licznie reprezentowane były zakłady przemysłowe z powodu słabego uprzemysłowienia miasta oraz handlowe i gospodarstwa rolne<sup>33</sup>.

Okres wielkich przemieszczeń ludnościowych zamknął rok 1948. Po- cząwszy od 1948 r. na zmiany ludnościowe coraz znaczniejszy wpływ miał przyrost naturalny. Było to wynikiem stabilizacji życia na terenie miasta. Wyrazem wzajemnego zbliżenia się poszczególnych grup ludności były małżeństwa mieszane. Ludzie młodzi zakładali rodziny. W 1947 r. zostało zawartych w Urzędzie Stanu Cywilnego 288 małżeństw; urodziło się 588 dzieci. W 1948 r. zwiększyła się liczba rcdzin i urodzeń, tych ostatnich zanotowano 1548. Stan ludności Kłodzka przedstawiał się następująco: w 1946 r. miasto liczyło 22 814 mieszkańców, w 1948 r. — 20 597 i w 1949 r. — 21 089 mieszkańców (za 1947 r. brak danych).

Kłodzko było typowym przykładem mozaiki ludnościowej na Ziemiach

<sup>32</sup> AMRN, O-III-8, Sprawozdania statystyczne z terenu gminy miejskiej Kłodzko za okres od 25 XII 1947 r. do 10 I 1948 r.; tamże, O-III-8, Sprawozdanie kwartalne za okres I III—1 VI 1948 r. z zakresu osadnictwa nierolniczego.

<sup>33</sup> AMRN, O-III-8, Sprawozdanie statystyczne o stanie ludności na dzień 1 I 1947 i 31 I 1948 r.; tamże, O-III-7, Sprawozdanie ZM do Starostwa Powiatowego 27 VII 1947 r.

Odzyskanych i powstawania nowego społeczeństwa. W wyniku procesów osadniczych zetknęły się w mieście różnorodne grupy ludności. Najliczniej reprezentowani byli repatrianci z za Bugu i przesiedleńcy z Polski centralnej. Sporą grupę tworzyli reemigranci z Zachodu, nieznaczną — autochtoni (wszyscy miejscowi). Małe liczbowo były grupki Czechów i Niemców. Te małe wysepki ludności niepolskiej tonęły w morzu żywiołu polskiego. Ilustruje to tab. 8 przedstawiająca stan z 1948 r.<sup>34</sup>

Tab. 8. Ludność Kłodzka w 1948 r. (stan z 31 XII)

Grupa ludności	Liczba osób	%
Repatrianci	9 862	48,6
Reemigranci	392	1,5
Przesiedleńcy	8 238	40,1
Urodzeni po wojnie w Kłodzku	1 548	7,5
Autochtoni	140	0,7
Niemcy	241	1,1
Czesi	45	0,2
Inni	56	0,3
Razem	20 522	100,0

Poszczególne grupy ludności różniły się między sobą specyficznymi właściwościami mowy, sposobem życia, zwyczajami, tradycją historyczną oraz doświadczeniami wyniesionymi z ostatniej wojny i stosunkiem do przemian ustrojowych zachodzących w powojennej Polsce. Różnice te nie sprzyjały początkowo harmonijnemu współżyciu ludności. Było ono tym trudniejsze, że zachodziło w nader skomplikowanych warunkach politycznych i gospodarczych. Był to okres walki politycznej o władzę, gruntowania się podstaw demokratycznego ustroju w Polsce, wprowadzania w życie reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu, odbudowy gospodarki polskiej z ogromnych zniszczeń wojennych. Osadnicy odczuwali niedostateczny stan bezpieczeństwa, drożyznę i brak artykułów pierwszej potrzeby.

Przed wysiedleniem Niemców osadnicy polscy nie czuli się całkiem

<sup>34</sup> AMRN, O-III-8, Statystyka małżeństw; tamże, O-III-8, Statystyka urodzeń miasta Kłodzka; *Powszechny sumaryczny spis ludności z dnia 14 II 1946 r.*, Warszawa 1947, s. 53; AMRN, O-III-8, Zestawienie statystyczne 1948 r.; tamże, O-III-8, Sprawozdanie statystyczne odnoszące się do różnych przejawów życia wg stanu z dnia 1 XII 1948 r.; Sprawozdanie z zaludnienia Ziemi Odzyskanych 31 XII 1948 r., dane z Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego (WUS), Biuro Ewidencji Ludności; B. Wejpa, *Zmiany w stanie i rozmieszczeniu miast i ludności miejskiej na ziemiach zachodnich w latach 1939—1958* (Problemy rozwoju gospodarczego i demograficznego..., s. 107).

bezpieczni w Kłodzku. Nękały ich nastroje niepewności co do ostatecznego losu Ziemi Odzyskanych. Czynnikiem przyspieszającym adaptację ich była przede wszystkim ogólna stabilizacja polityczna i gospodarcza, która nastąpiła na początku 1947 r., kładąc kres wielu wahaniom i rozterkom. Nie bez pozytywnego znaczenia był brak na tych terenach polskiego obszarnictwa i wielkiej burżuazji. Zwycięstwo w głosowaniu ludowym i wyborach do Sejmu Ustawodawczego umożliwiło władzy ludowej realizację zadań w dziedzinie osadnictwa — spojenia różnych grup ludności w jedno polskie społeczeństwo, związania tej ludności z Ziemiemi Odzyskanymi i ścisłego zespolenia tych ziem z resztą Polski<sup>35</sup>.

### DIE ERSTEN TAGE IM BEFREITEN KLÓDZKO

Bei der Darstellung der Pionierzeit im befreiten Kłodzko stützte sich die Verfasserin auf Archivmaterial. Sie zeigte die Bildung der neuen, polnischen Verwaltung, deren Struktur und Tätigkeit, wies auf die Schwierigkeiten hin, die die neue Verwaltung zu bewältigen hatte. Auf diesem Hintergrund wird die Entwicklung der Besiedlung, die Gründung politischer und gesellschaftlicher Organisationen, vor allem aber die gewaltige Arbeit und Anstrengung der neuen Bewohner dieses Gebietes beim Wiederaufbau der Betriebe und der Normalisierung der Lebensbedingungen geschildert.

---

<sup>35</sup> S. Piaskowski, *Piętnaście miesięcy pracy na Dolnym Śląsku*, 6 IV 1945—30 VI 1946, Wrocław 1946, s. 37.

RYSZARD MAŁKOWSKI

## POCZĄTKI WŁADZY POLSKIEJ I POLSKIEGO OSADNICTWA W ŁĄDKU-ZDROJU PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Artykuł powstał niemal wyłącznie na podstawie materiałów archiwalnych znajdujących się w Archiwum Państwowym Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego we Wrocławiu (akta Urzędu Wojewódzkiego i jego wydziałów, PUR), w Archiwum KW PZPR we Wrocławiu, w Powiatowym Archiwum Państwowym w Kłodzku, w Składnicy Akt przy Prezydium MRN w Łądku-Zdroju oraz w archiwach szeregu miejscowych instytucji. Dane te zostały uzupełnione wywiadami przeprowadzonymi z szeregiem osób spośród autochtonów, pionierów, pierwszych przedstawicieli władz polskich w mieście. Literatura dotycząca Śląska dostarczyła tylko ogólniejszych informacji. O Łądku niewiele w niej wiadomości. Brak dotąd zupełnie opracowania odnoszącego się wyłącznie do tego miasta.

Za datę wyzwolenia Łądku należy przyjąć dzień zwycięstwa — 9 V 1945 r. W tym dniu w godzinach popołudniowych od strony czeskiego miasta Javornik z lasu wyłoniła się grupa kilkudziesięciu żołnierzy radzieckich, którą dowodził major Nowiczenko. W związku z tym, że w Łądku nie było jednostek niemieckich, nie doszło do żadnych walk. Mieszkańcy powywieszali białe flagi na znak poddania miasta wkraczającym żołnierzom<sup>1</sup>.

Mieszkańcy Łądku w zasadzie pozostali do końca wojny w mieście. Do rzadkości należały wypadki ucieczki stąd Niemców w głąb Rzeszy. Uciekali tylko ludzie skompromitowani, należący do SS lub czolowi aktywiści NSDAP. Również władze miejskie pozostały na miejscu. Z chwilą przybycia żołnierzy radzieckich niemiecki Zarząd Miejski przekazał oficjalnie władzę w ręce mjra Nowiczenki, który rozkazem wyższych władz wojskowych został mianowany wojskowym komendantem miasta<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Wywiad przeprowadzony z ob. Heleną Krettek, zamieszkałą w Łądku-Zdroju, ul. Spacerowa 9.

<sup>2</sup> Materiały archiwalne znajdujące się w Składnicy Akt przy MRN w Łądku-

W rejonie Łądka nie było działań wojennych, gdyż Armia Radziecka poszła na zachód, na Berlin, pozostawiając na boku tereny podsudeckie i ograniczając się tylko do zabezpieczenia swego południowego skrzydła. Dzięki temu miasto nie doznało żadnych zniszczeń. Łądek, jak wszystkie miejscowości ziemi kłodzkiej, ocalał, powrócił do Macierzy bez strat. Przed wycofaniem się z regionu kłodzkiego wojska niemieckie zaminowały kilka łądeckich zakładów leczniczych, których jednak nie zdążyły wysadzić w powietrze. Ocalenie ich od zniszczenia należy zawdzięczać poświęceniu się jednostek, które po wycofaniu się Niemców zabezpieczyły urządzenia lecznicze. Według słów miejscowego Polaka, znakomitego chirurga i specjalisty kuracyjnego, długoletni pracownik Domu Zdrojowego, Polak rodem z Górnego Śląska, nazwiskiem Kobióra, z narażeniem życia rozminował nie tylko Dom Zdrojowy i kotłownię przeznaczone przez wycofujących się Niemców na zniszczenie, ale uchronił wszelkie urządzenia przed kradzieżą i spustoszeniem, zabezpieczając tym samym dla państwa dużej wartości majątek<sup>3</sup>. Nie udało się jednak zabezpieczyć całego mienia znajdującego się w Łądku. Niemcy w początkowym okresie wiele cennych przedmiotów ukryli lub po kryjomu wywieźli. Reszty dopełniły jednostki przestępcze, korzystające ze sprzyjających temu warunków, jak trudny początkowy okres organizowania się władz polskich, brak kadrowych pracowników administracyjnych i rozpoznania terenu oraz duży ruch ludności, nie notowany dotychczas w dziejach naszego państwa.

Brak ścisłych danych statystycznych nie pozwala na określenie dokładnej liczby mieszkańców miasta w chwili jego wyzwolenia. Według źródeł archiwalnych w maju 1945 r. zamieszkiwało Łądek około 5000 osób ludności niemieckiej i 300 osób ludności polskiej<sup>4</sup>. Należy przypuszczać, że za ludność polską przyjęto uważać Polaków miejscowego pochodzenia. Ponadto w Łądku znajdowało się wiele osób narodowości niemieckiej nigdzie nie rejestrowanych.

Liczba ludności Łądka zaraz po wyzwoleniu była wyższa niż przed wojną, kiedy wynosiła 4861 osób. Sytuacja ta była rezultatem działań wojennych. W związku z częstymi nalotami na miasta wielu Niemców z głębi Rzeszy uciekało do regionów położonych z dala od ośrodków przemysłowych, do miejscowości zapewniających spokój i bezpieczeństwo.

---

Zdroju oraz wywiad przeprowadzony z ob. Gertrudą Klimczak, zamieszkałą w Łądku-Zdroju, ul. Zwycięstwa 6.

<sup>3</sup> *Dolny Śląsk*, praca zbiorowa pod red. K. Sosnowskiego i M. Suchockiego, Wrocław 1948, Instytut Zachodni, cz. II, s. 190.

<sup>4</sup> Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Woj. Wrocławskiego we Wrocławiu (dalej: AP Wrocław), UWW, Wydział Osiedleńczy, sygn. IX/10, Pismo Referatu Osiedleńczego do Inspektora Okręgowego w Legnicy z 28 V 1945 r.

Ponadto tysiące Niemców pod wpływem goebbelsowskiej propagandy w obawie przed Armią Radziecką i Wojskiem Polskim uciekało na zachód, a wielu spośród nich znalazło się w bezpiecznych Sudetach.

Po kapitulacji miasta i przekazaniu władzy mjrowi Nowiczence miejscowe władze i urzędy za zgodą komendanta kontynuowały normalnie swoją działalność. Komenda Wojskowa Miasta, która umieszcza się w ratuszu, ograniczyła się do nadzoru działalności władz niemieckich. Stan taki istniał do chwili przejścia władzy przez Polaków. Dopiero 15 VI 1945 r. przyjechał do Łądku ob. Stanisław Latos, który został wyznaczony przez Pełnomocnika Rządu Okręgu Bystrzyckiego na burmistrza miasta. Razem z nim przybyło 5 milicjantów, mających stanowić przyszłą załogę posterunku MO. Zastali miasto przeludnione, zamieszkałe przez Niemców, wśród których niewielką liczbę stanowili Polacy posiadający obywatelstwo niemieckie. W tych warunkach trzeba było przystąpić do organizacji władz polskich. Nie mogło to jednak nastąpić od razu ze względu na brak obywateli polskich, których do 20 VI 1945 r. przyjechało zaledwie 15.

Polacy przybywając do Łądku zastali miasto wprawdzie nie zniszczone, niemniej jednak wiele trzeba było w późniejszym okresie włożyć pracy, aby stało się ono takim, jakim jest dzisiaj. W odróżnieniu do stanu obecnego Łądek nie miał wtedy w ogóle asfaltowych nawierzchni ulic. Główne ulice były w zasadzie brukowane, o twardej nawierzchni, ale wymagały remontu. Wiele ulic miasta miało nawierzchnie nie utwardzone, tak że w porze deszczowej trudno było się po nich poruszać. Odczuwano też brak odpowiedniej ilości chodników, istniejące zaś były przeważnie brukowane lub żwirowane. Również aleje parkowe znajdowały się w gorszym stanie niż w późniejszym okresie. Miasto posiadało wprawdzie elektryczne oświetlenie ulic, sieć wodociagową i gazową, jednak sieć ta wymagała remontu i wymiany. Istniejąca gazownia miała małą moc i nie zabezpieczała w pełni ilości gazu niezbędnej dla miasta. Więcej zaś aniżeli w okresie późniejszym znajdowało się w części zdrojowej kwietników i klombów. Stosunkowo dużo było hoteli i pensjonatów. Więcej niż dzisiaj istniało restauracji, kawiarni i innych lokali typu rozrywkowego, gdyż miejscowość była nastawiona na pobyt w niej kuracjuszy należących do zamożnych warstw społecznych. Stan budynków był różny. W dobrym stanie znajdowały się budynki w części zdrojowej miasta, natomiast w znacznie gorszym w rejonie rynku.

Po przejściu od niemieckiego burmistrza dra Scheina urzędowania przez polskiego burmistrza Latosa w pierwszym rządzie przystąpiono do likwidacji niemieckiego Zarządu Gminnego oraz niemieckiego aparatu porządkowego. W miarę napływu Polaków stopniowo likwidowano wszystkie niemieckie instytucje. Jednak do końca roku szkolnego umożliwiono dzieciom niemieckim kontynuowanie nauki w ich szkole.

Z chwilą rozpoczęcia urzędowania przez polskiego burmistrza ludność niemiecka starała się robić wszystko, aby przeszkodzić w organizowaniu i działalności nowych władz. Liczyła ona na tymczasowość władz polskich i nie traktowała poważnie tego, że w końcu będzie musiała te ziemie raz na zawsze opuścić. Ogłoszenia, zarządzenia i informacje wywieszane publicznie były po kryjomu usuwane przez Niemców. Demonstrowali oni w ten sposób wrogość wobec władz polskich i ich nieuznawanie. Ukrywali towary z prowadzonych przez siebie sklepów, zapasy żywności i inne wartościowe przedmioty. Sklepy i inne zakłady usługowe z chwilą przemówienia ich przez władze polskie okazywały się przeważnie puste. W początkowym okresie ludność niemiecka, która nie była rejestrowana, mogła po kryjomu wyjeżdżać i wywozić różne towary<sup>5</sup>. Dopiero z chwilą napływu Polaków można było zorganizować większą kontrolę nad tą ludnością. Dużej pomocy w organizowaniu władz polskich udzielili polscy żołnierze z 2 armii WP, przybyli do Łądka pod koniec czerwca 1945 r. Dowódca oddziału stacjonującego w Łądku major Bielacki udzielił szerokiego poparcia nowo organizującym się władzom polskim<sup>6</sup>. Pomoc okazała również Komenda Miasta i wojska radzieckie stacjonujące w Łądku. Żołnierze polscy i radzieccy stanowili ochronę ważniejszych budynków i urzędów, zabezpieczając je przed zniszczeniem i grabieżą.

Pod koniec czerwca Komendantem Wojskowym Miasta został oficer 2 armii WP por. Stanisław Sokół. Wraz z napływem Polaków zachodziła potrzeba rejestrowania ich oraz urzędowego i oficjalnego przyznawania mieszkań i gospodarstw. W związku z tym w pierwszej połowie lipca 1945 r. utworzono Biuro Meldunkowe, którego kierownikiem od 13 lipca została Hanna Reiskiewicz. Otwarcie tego biura umożliwiło kontrolę ruchu ludności oraz zabezpieczenie miasta przed elementami niepożądanymi. Burmistrzowi umożliwiło to na podstawie danych personalnych dobieranie odpowiednich osób do obsadzania wakujących stanowisk<sup>7</sup>. Miejscowy urząd pocztowy kierowany był przez Niemców do 16 lipca. 17 VII 1945 r. przejął agendy urzędu Kazimierz Rogalski wyznaczony jako pełniący obowiązki kierownika przez Dyрекcję Okręgu Poczty i Telegrafu we Wrocławiu z siedzibą w Legnicy. Od tego czasu placówka nosi nazwę Łądek-Zdrój.

W okresie do sierpnia 1945 r. Polacy napływali do Łądka w sposób

<sup>5</sup> Wywiad przeprowadzony z b. burmistrzem ob. Stanisławem Latosem, zamieszkałym w Łądku-Zdroju, ul. Graniczna, oraz z ob. Włodzimierzem Musiołkiem, zamieszkałym przy ul. Wolności 1.

<sup>6</sup> Wywiad przeprowadzony z b. żołnierzem stacjonującym w Łądku-Zdroju w 1945 r. ob. Foremny, zamieszkałym w Łądku-Zdroju, Rynek.

<sup>7</sup> Składnica Akt przy MRN w Łądku-Zdroju, sygn. nr 338-339, teczki: Sprawy personalne, oraz wywiad jak w przyp. 5.

nie zorganizowany. Ludzie przyjeżdżali tu przypadkowo lub byli kierowani w te strony przez znajomych. Pierwsza większa fala osadników napłynęła w sierpniu 1945 r. Aby zabezpieczyć się przed niepożądanymi elementami, władze miejskie wprowadziły nakaz oddawania dowodów osobistych w Biurze Meldunkowym zaraz po przybyciu do Łądka. Jako dokument zastępczy wydawano specjalną legitymację, z którą nowo przybyły osadnik udawał się do Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Bystrzycy Kłodzkiej. Tam otrzymywał zaświadczenie zatwierdzające jego osiedlenie w Łądku. Wracając, otrzymywał z powrotem dowód tożsamości i stawał się od tej chwili mieszkańcem Łądka.

W okresie powojennym odczuwało się braki w zaopatrzeniu miasta w żywność i artykuły codziennego użytku. W celu usprawnienia zaopatrzenia i życia gospodarczego miasta powołano 15 VIII 1945 r. Referat Zaopatrzenia i Referat Apropowizacji. Władze miejskie w sierpniu 1945 r. uruchomiły Miejskie Zakłady Krawieckie, których kierownikiem została Zofia Łuczyńska. Uruchomiono też fabrykę zabawek, na miejscu której powstała w późniejszym czasie Wytwórnia Win i Soków. Kierownikiem fabryki został Stanisław Purzycki. W tym samym roku w celu właściwego zarządzania istniejącymi zakładami usługowymi i przemysłowymi powołano przy Zarządzie Miejskim Referat Przemysłowy. Władze miejskie zatroszczyły się o to, aby miasto miało swoją straż pożarną, którą zorganizowano 14 IX 1945 r. Pierwszym jej komendantem został Wiktor Kaleta<sup>8</sup>.

W związku z tym, że do miasta należało 1430 ha lasu, zaszła potrzeba utworzenia przy Zarządzie Miejskim miejskiego leśnictwa. Do 1 X 1945 r. gospodarką leśną Łądka zarządzali Niemcy, od 1 X 1945 r. zaś Zarząd Miejski zatrudnił polskiego leśniczego Zdzisława Hutarza. Po przejęciu pod zarząd tych lasów stwierdzono, że kasa leśnictwa była pusta, natomiast w lesie znajdowało się 1700 m<sup>3</sup> drzewa wyciętego w latach 1944—1945. Drewno to częściowo sprzedano do pobliskiego tartaku w Stroniu Śląskim, a częściowo wydano jako deputat dla pracowników. Leśnictwo w tym czasie zatrudniało 40 pracowników fizycznych Niemców i 8 pracowników umysłowych, w tym 5 Niemców<sup>9</sup>.

Dużego poparcia nowo organizującym się instytucjom udzielały utworzone w lipcu i sierpniu 1945 r. instancje partyjne PPR i PPS. Pierwszym sekretarzem PPR był Michał Pieniążek, a pierwszym sekretarzem PPS Stanisław Purzycki. Powstałe partie polityczne włączyły się czynnie w tworzenie i umacnianie władz polskich. Brały udział w prowadzeniu osadnictwa, a w późniejszym okresie w wysiedlaniu ludności niemieckiej.

<sup>8</sup> *Kronika Urzędu Pocztowego w Łądku* znajdująca się w Łądku-Zdroju.

<sup>9</sup> Składnica Akt MRN, sygn. nr 21, Sprawozdanie z działalności MRN za okres 1 VI 1946 r. — 30 VI 1948 r. z dnia 30 VI 1948 r.



Ważnym czynnikiem w rozwoju miasta ze względu na jego specyfikę było uruchomienie sanatoriów i urzędzeń leczniczych. Bezpośrednio po wyzwoleniu uzdrowisko było nieczynne, prawie całą część uzdrowiskową zajmowały wojska radzieckie. W zakładach leczniczych wykryto składy aparatów rentgenowskich, aparatów do diatermii oraz innej aparatury i urzędzeń leczniczych zagrabionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich i tu ukrytych. Aparaty i urzędzenia lecznicze należały przed wojną do ubezpieczalni społecznych w Tarnowie, Łodzi, Częstochowie i innych polskich miastach, na co wskazywały napisy na poszczególnych urzędzeniach, których okupant nie zdążył usunąć. Powiadomione władze tych miast wysyłały upoważnione delegacje po odbiór swojej własności. Ponadto znaleziono 15 skrzyń z częściami aparatów lekarskich. Po sprawdzeniu ich zawartości okazało się, że należały one do Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie. Zostały więc za zgodą Pełnomocnika Rządu w Bystrzycy odesłane do Krakowa.

Władze radzieckie, w których posiadaniu — jak już wspomniano — była znaczna część zdrojowa miasta, zaczęły uruchamiać niektóre sanatoria i urzędzenia lecznicze na swój użytek. 25 VIII 1945 r. przekazały miastu 4 budynki stanowiące jeden zespół sanatoryjny. Po przejęciu przez władze miejskie sanatorium przeprowadzono analityczne badania wód mineralnych i rozpoczęto uruchamianie urzędzeń leczniczych<sup>10</sup>.

Miasto po niedługim czasie musiało zrezygnować z sanatorium na rzecz tworzącego się Uzdrowiska Łądek. We wrześniu 1945 r. pełnomocnik grupy operacyjnej działając na podstawie upoważnienia Ministerstwa Zdrowia przejął od władz miejskich 4 budynki sanatoryjne. Jeden budynek posiadał łazienki kąpielowe i urzędzenia wodolecznicze, pozostałe — to budynki mieszkalne dla kuracjuszy i kotłownie. W sanatorium tym jednorazowo mogło się leczyć 180 osób. Personel zakładu stanowili: lekarz dr Jan Meisel, kierownik administracyjny Jan Żmuda, konserwator urzędzeń, pokojówka, ogrodnik i 6 siostr zakonnych (prócz kierownika wszyscy Niemcy)<sup>11</sup>. Szerzej problemami uzdrowiskowymi zajął się powołany w sierpniu 1945 r. Zarząd Państwowych Uzdrowisk Dolnośląskich z siedzibą w Solicach-Zdroju (obecnie Szczawno-Zdrój)<sup>12</sup>, który dążył do utworzenia

---

<sup>10</sup> AP Wrocław, UWW, Wydział Zdrowia, sygn. XVI/25, Sprawozdanie miesięczne Powiatowego Wydziału Zdrowia, pisma z 3 VIII 1945 r. i sprawozdanie z 31 XII 1945 r.

<sup>11</sup> *Kronika Uzdrowiska Łądek*, znajdująca się w Dyrekcji Uzdrowiska.

<sup>12</sup> AP Wrocław, UWW, Wydział Zdrowia, Korespondencja w różnych sprawach organizacyjnych za 1945 r., sygn. XVI/122, Odpis okólnika nr 89 z 23 XI 1945 r. Pełnomocnika Rządu na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska nr O. Org. L. 10/114/45 o utworzeniu Zarządu Państwowych Uzdrowisk Dolnośląskich.

we wszystkich miejscowościach kuracyjnych Dolnego Śląska instytucji zajmujących się sprawami uzdrowiskowymi. W tym celu powołano we wszystkich miejscowościach czasowo-leczniczych dyrekcje uzdrowisk oraz w późniejszym okresie komisje zdrojowe.

Organizujące się Uzdrowisko Łądek napotykało szereg trudności, jak brak niezbędnych urządzeń leczniczych, które w początkowym okresie PUR przydzielał różnym instytucjom lub osobom prywatnym. Należało wszystko zebrać, uporządkować, przeprowadzić niezbędne remonty, ustalić cennik opłat za usługi itd.<sup>13</sup> Zarząd Państwowego Uzdrowiska Łądek-Zdrój utworzono wiosną 1946 r., a pierwszym jego dyrektorem został Wacław Ostaszewski. Brak na razie było Komisji Uzdrowiskowej, która zajmowałaby się wyglądem estetycznym miejscowości. W myśl zarządzenia Zarządu Państwowych Uzdrowisk Dolnośląskich do czasu utworzenia komisji uzdrowiskowych dyrektorzy poszczególnych uzdrowisk korzystali z uprawnień rządowych komisji zdrojowych. Dyrekcja Zarządu Uzdrowiska starała się, aby prace związane z pełnym uruchomieniem podległego zespołu sanatoryjnego zakończone zostały przed rozpoczynającym się sezonem czasowo-leczniczym, tj. przed 1 V 1946 r.<sup>14</sup> Liczono na to, że przyjeżdżający kuracjusze będą kwaterować prywatnie i równocześnie korzystać z zabiegów wodoleczniczych.

W Łądku-Zdroju znajdował się ponadto Szpital Miejski z oddziałami chirurgii, położnictwa i ginekologii oraz chorób wewnętrznych. Dyrektorem szpitala był niemiecki lekarz dr Münzer. W mieście brak było polskich lekarzy, którzy napływali tu dopiero w okresie późniejszym. Pierwszym polskim lekarzem przybyłym do Łądka był dr Herbert Kostka. W lipcu 1945 r. objął on tymczasowo kierownictwo szpitala, od 1 sierpnia został zatwierdzony na stanowisku dyrektora szpitala. Pozostały personel, w którego skład wchodziły również siostry zakonne, był narodowości niemieckiej. Znajdująca się w Łądku apteka również została przejęta przez władze polskie i przekazana jako apteka społeczna mgr farmacji Rokosiównie<sup>15</sup>. Lekarze niemieccy w zasadzie leczyli ludność niemiecką, a lekarze polscy ludność polską, gdyż zgodnie z zarządzeniami wyższych instancji lekarzom niemieckim nie wolno było leczyć ludności i wojska polskiego pod groźbą odebrania im prawa praktykowania w ogóle<sup>16</sup>.

<sup>13</sup> AP Wrocław, UWW, Wydział Zdrowia, Korespondencja..., sygn. nr XVI/123, Referat sprawozdawczy Zarządu Państwowych Uzdrowisk Dolnośląskich w Krakowie 19 I 1946 r. (odpis).

<sup>14</sup> Jak w przyp. 12 i 13.

<sup>15</sup> AP Wrocław, UWW, Wydział Zdrowia, sygn. XVI/25, Sprawozdania miesięczne Powiatowego Wydziału Zdrowia, Pismo z 3 VIII 1945 r. i sprawozdanie z 31 XII 1945 r., a także wywiad jak w przyp. 5.

<sup>16</sup> Jak w przyp. 12.

Z chwilą napływu Polaków zachodziła potrzeba zorganizowania polskiego szkolnictwa. Zrobiono wszystko, aby dzieci 1 IX 1945 r. poszły do szkoły. W momencie rozpoczęcia roku szkolnego dzieci tych była garstka, około 50. Kierownikiem szkoły został nauczyciel Marian Chylak. Na początku w szkole obok kierownika naukę prowadziło 4 nauczycieli.

Początkowy okres powojenny w Łądku to okres borykania się z trudnościami, jakie napotykały władze polskie wszędzie na ziemiach zachodnich. Był to okres umacniania władzy polskiej oraz stabilizacji życia społecznego i gospodarczego. W owym czasie powstały w mieście placówki usługowe i handlowe, jak Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”, Powszechna Spółdzielnia Spożywców, „Ruch” i inne<sup>17</sup>. Organizowanie życia polskiego było tym bardziej utrudnione, że początkowo nad żywiołem polskim zdecydowanie przeważali Niemcy, których w interesie narodowym należało jak najszybciej wysiedlić. Proces osiedlania się Polaków nie mógł nabrać większego rozmachu ze względu na brak mieszkań, które zajęte były jeszcze przez Niemców. Od nich przejmowano wszystkie sklepy i zakłady rzemieślnicze, które przydzielano Polakom posiadającym odpowiednie dokumenty stwierdzające ich zawody<sup>18</sup>. Nie załatwiała to jednak sprawy mieszkań. Dlatego też Polacy domagali się jak najszybszego wysiedlania Niemców. Zagadnienie to poruszano często na zebraniach partyjnych i organizacji społecznych. Na zebraniu Komitetu Miejskiego PPR 25 XI 1945 r. sekretarz Bufat powiedział, że najważniejszą jest sprawa wysiedlenia chociażby 50% Niemców, a głównie tych, którzy szabrują<sup>19</sup>.

Sytuacja ludnościowa w styczniu 1946 r. przedstawiała się następująco: na dzień 11 I 1946 r. było 1480 rodzin niemieckich, co stanowiło 5556 osób, z tego stałych mieszkańców 5003 (1290 rodzin) i napływowych Niemców 553 (190 rodzin); ludność polska na dzień 1 I 1946 r. liczyła 712 osób, ponadto w mieście znajdowały się 42 osoby innych narodowości<sup>20</sup>. Pod koniec marca 1946 r. w Łądku było 801 Polaków, co świadczyło o słałości procesu polskiego osadnictwa<sup>21</sup>.

<sup>17</sup> Kronika Szkoły Podstawowej w Łądku-Zdroju, znajdująca się w Szkole Podstawowej nr 1 w Łądku-Zdroju, ul. Kościelna, oraz przyp. 5.

<sup>18</sup> Składnica Akt MRN w Łądku, sygn. nr 17, Inwentarze przejętych sklepów i zakładów, oraz wywiad jak w przyp. 5.

<sup>19</sup> Archiwum KW PZPR we Wrocławiu (dalej cyt.: AKW Wrocław) sygn. nr 3/V1/7, Protokoły kół i komitetów PPR w pow. Bystrzyca za lata 1945—1948, Protokół nr 1 zebrania organizacyjnego Komitetu PPR przy Zarządzie Miejskim odbytego 25 XI 1945 r.

<sup>20</sup> Powiatowe Archiwum Państwowe w Kłodzku (dalej cyt.: PAP Kłodzko), sygn. nr 35, Osiedleńczy raport informacyjny za r. 1946.

<sup>21</sup> AP Wrocław, UWW, sygn. IX/52, Sprawozdanie statystyczne i opisy sytuacyjne pow. Bystrzyca za lata 1945—1946, Sprawozdanie statystyczne za okres 15 III 1946—31 III 1946 z 1 IV 1946 r.

Powolność procesu osiedlania się ludności polskiej stała się poważnym problemem Łądka. Ludność polska coraz bardziej domagała się wysiedlenia Niemców. W tej sytuacji z inicjatywy PPS w porozumieniu z innymi partiami politycznymi zwołany został 3 II 1946 r. wiec manifestacyjny celem opowiedzenia się za jak najszybszym wysiedleniem Niemców. Na wiecu zgromadziła się licznie ludność z pobliskich okolic, aby uchwalić rezolucję domagającą się usunięcia Niemców z ziem zachodnich. W rezolucji tej czytamy m. in., że „zebrani uchwalili zwrócić się do Obywatela Pełnomocnika Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Obwód Dolnego Śląska z prośbą, by zapowiedź Rządu Jedności Narodowej »ani jednego Niemca w Polsce« na tym terenie została niezwłocznie w czyn wprowadzona, a szczególnie by stąd, z pogranicza Polski, jak najszybciej Niemcy zostali wysiedleni, by czystość granic była gwarantką władztwa Rzeczypospolitej nad starą ziemią piastowską”<sup>22</sup>. W tym czasie sytuacja ludnościowa przedstawiała się następująco: 5556 Niemców oraz 757 Polaków. Zdecydowany ton rezolucji świadczył, że żywił polski nie chciał pozostać tu mniejszością<sup>23</sup>.

Akcja wysiedleńcza na ziemiach zachodnich rozpoczęła się już wcześniej, ale w myśl planów wyjazdu ludności niemieckiej Łądek miał być objęty nią dopiero pod koniec 1946 r. W rezultacie w porozumieniu z powiatowymi i wojewódzkimi władzami wysiedlanie Niemców z Łądka i regionu łądeckiego rozpoczęło się 1 IV 1946 r. W mieście został utworzony punkt etapowy na stacji kolejowej, przez który przeszło w kwietniu 10 856 osób narodowości niemieckiej. Był to pierwszy etap wysiedlania Niemców, pozostałych wysyłano zgodnie z planem wysiedleń jesienią 1946 r. lub w okresie późniejszym<sup>24</sup>.

W porównaniu z deportacją Polaków przez Niemców do Rzeszy w czasie działań wojennych wysiedlanie ludności niemieckiej było prowadzone w sposób wysoce humanitarny. Świadczą o tym sprawozdania dotyczące tej akcji, znajdujące się w Archiwum Państwowym we Wrocławiu i w innych archiwach państwowych<sup>25</sup>. Statystyczne wyniki przeprowadzonej

---

<sup>22</sup> AKW Wrocław, sygn. 38/VI/6, Rezolucja z wiecu manifestacyjnego zorganizowanego przez wszystkie partie z inicjatywy PPS w związku z wysiedleniem Niemców.

<sup>23</sup> AP Wrocław, UWW, sygn. nr IX/52, Sprawozdanie statystyczne za okres 1–15 II 1946 r. z 16 II 1946 r.

<sup>24</sup> AP Wrocław, UWW, sygn. nr 354, Repatriacja Niemców, obwód Bystrzyca, Pismo Pełnomocnika Rządu na Obwód XXV Bystrzyca do Pełnomocnika Rządu na Dolny Śląsk, Wojewódzki Komisarz d/s Repatriacji.

<sup>25</sup> J.w. oraz AP Wrocław, PUR, sygn. nr 783, Repatriacja niemiecka, punkt zborny Łądek za rok 1946, Pismo punktu zbornego w Łądku Ł. dz. 58/46 z 4 IV 1946 r. do Oddziału Woj. PUR we Wrocławiu.

w kwietniu 1946 r. akcji wysiedlania ludności niemieckiej zamieszkałej w Łądku przedstawia tab. 1.

**Tab. 1. Ludność niemiecka Łądku wysiedlona w kwietniu 1946 r.<sup>26</sup>**

Data	Mężczyźni	Kobiety	Dzieci	Ogółem
1 IV	132	249	114	509
2 IV	121	242	91	454
3 IV	142	276	90	494
4 IV	121	242	104	467
5 IV	122	262	95	479
6 IV	179	251	87	517
7 IV	46	57	8	111
Razem	863	1 579	589	3 031

Z gminy Łądek (wsie w pobliżu Łądku stanowiące gminę) przez punkt etapowy wysiedlono w tym okresie 3586 osób, w tym 685 mężczyzn, 1677 kobiet i 1224 dzieci. Ponadto przez ten punkt wysiedlano Niemców z innych miasteczek i wsi ziemi kłodzkiej<sup>27</sup>. Szczegółowe przedstawienie działalności punktu etapowego w Łądku w omawianym okresie obrazuje tab. 2.

**Tab. 2. Ludność niemiecka wysiedlona przez punkt etapowy w Łądku w kwietniu 1946 r.<sup>28</sup>**

Data	Mężczyźni	Kobiety	Dzieci	Ogółem
1 IV	266	774	517	1 557
2 IV	282	768	320	1 570
3 IV	271	769	518	1 558
4 IV	307	797	492	1 596
5 IV	327	722	451	1 500
6 IV	343	763	460	1 566
7 IV	336	711	462	1 509
Razem	2 132	5 304	3 420	10 858

Niemcy zamieszkali w Łądku stanowili 29% ogólnej liczby wysiedlonych w tym okresie, Niemcy zaś ze wsi gminy Łądek 33% wysiedlonych.

<sup>26</sup> AP Wrocław, UWW, sygn. nr 354, Sprawozdanie z postępów akcji repatriacyjnej za okres 17 III—7 IV 1946 r.

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> AP Wrocław, PUR, sygn. nr 783, Ogólne zestawienie transportów z repatriacji niemieckiej z Łądku-Zdroju od 1 IV—7 IV 1946 r., nr L. dz. 73 z 8 IV 1946 r.

Pozostałe 38% to osoby narodowości niemieckiej zamieszkujące przed wysiedleniem inne miejscowości Kłodeczyzny. W wyniku sprawnie przeprowadzonej akcji wysiedlono z Łądka w pierwszym etapie 52,5% Niemców.

Akcja wysiedleńcza przeprowadzona w kwietniu 1946 r. w poważnym stopniu wpłynęła na poprawę sytuacji w mieście. Opuszczone gospodarstwa i mieszkania czekały na nowych osadników. Pozostali Niemcy w części zatrudnieni byli w różnych instytucjach, a reszta oczekiwała na następny etap repatriacji<sup>29</sup>. Po częściowym wysiedleniu ludności niemieckiej proces osadnictwa znowu się nasilił, stając się nieodłącznym problemem miasta na najbliższe lata. Ilość osadników stale wzrastała. Już w kwietniu 1946 r. liczba polskich osadników wynosiła 1035 osób, co stanowiło 481 rodzin, z tego repatrianci liczyli 531 osób, a przesiedleńcy 504 osoby. W kwietniu przybyło 71 przesiedleńców i 34 repatriantów. Po przeprowadzeniu pierwszego etapu wysiedlenia Niemców ludność polska stanowiła około 36% ludności miasta<sup>30</sup>. Polacy od pierwszej chwili angażowali się do pracy społecznej i udziału we władzach. Wraz z napływem ludności polskiej zwalniano z różnych stanowisk pracujących dotychczas Niemców<sup>31</sup>.

Ludność polska napływała systematycznie i nie było okresów o szczególnie wzmóżonej akcji osiedleńczej<sup>32</sup>. Osadnictwo w Łądku do jesieni 1946 r., tj. do rozpoczęcia drugiego okresu wysiedlania ludności niemieckiej, przedstawia tab. 3. Jak wynika z tej tabeli, w okresie tych 5 miesięcy widoczna była przewaga tu repatriantów. Stanowili oni 65,5% przybyłej ludności polskiej, która we wrześniu 1946 r. liczyła 2148 osób.

Z problemem ludnościowym w omawianym okresie wiąże się ściśle kwestia autochtonów, ich stosunku do władz polskich i odwrotnie. Brak jest dokładnych danych co do liczby Polaków miejscowego pochodzenia mieszkających w Łądku po wyzwoleniu. Wiadomo tylko, że było ich około 300. Na liczbę tę składają się osoby urodzone w Łądku, jak również osoby przybyłe tu w okresie międzywojennym z Górnego Śląska i innych stron<sup>33</sup>. Ludność autochtoniczna w początkowym okresie wiele pomogła

<sup>29</sup> Wywiad jak w przyp. 5.

<sup>30</sup> AP Wrocław, PUR, sygn. nr 182, Sprawozdanie statystyczne Oddziału Powiatowego PUR w Bystrzycy za lata 1946—1947, Sprawozdanie statystyczne za miesiąc kwiecień 1946 r.

<sup>31</sup> Wywiad jak w przyp. 5.

<sup>32</sup> Wywiad przeprowadzony z b. przewodniczącym Komisji Osiedleńczej w Łądku ob. Janem Kościukiem zamieszkałym w Łądku-Zdroju, ul. Nabrżeńska 1.

<sup>33</sup> AP Wrocław, UWW, sygn. IX/10, Sprawozdania statystyczne pow. Bystrzycy za 1945 r. Pismo Referatu Osiedleńczego do Inspektora Okręgowego w Legnicy

władzom miejskim w zabezpieczeniu ukrytego przez Niemców mienia, brała czynny udział w organizowaniu władz polskich. Wielu Polaków miejscowego pochodzenia zajmowało różne stanowiska w Zarządzie Miejskim i innych instytucjach na terenie miasta. Mimo to zdarzały się niestety wypadki omyłkowego wysiedlenia autochtonów jako Niemców<sup>34</sup>. Ponadto niekiedy ludność polska miejscowego pochodzenia musiała wyjeżdżać ze względów rodzinnych. Chodzi tutaj o rodziny mieszane. Np. wspomniany uprzednio Polak Kobióra, który zabezpieczył dla państwa wielkiej wartości majątek, wyjechał z żoną do Niemiec. „Po tragicznych perypetiach odzyskanych dla Polski ziem, dla niej przepadł, wyjechał. Na dworcu płakał jak dziecko”<sup>35</sup>.

Tab. 3. Przebieg zasiedlania Łądka od 1 V—30 IX 1946 r.<sup>36</sup>

Miesiąc	Repatrianci				Przesiedleńcy				Razem				Ogółem do końca miesiąca	
	do 1 danego miesiąca		w bieżącym miesiącu		do 1 danego miesiąca		w bieżącym miesiącu		do 1 danego miesiąca		w bieżącym miesiącu			
	rodzin	osób	rodzin	osób	rodzin	osób	rodzin	osób	rodzin	osób	rodzin	osób	rodzin	osób
maj	168	602	50	200	341	538	17	68	508	1140	67	268	575	1408
czerwiec	218	802	49	196	358	606	15	68	575	1408	64	256	640	1664
lipiec	267	988	85	340	373	651	17	68	640	1639	102	408	742	2047
sierpień	352	1328	10	40	390	719	2	8	742	2047	12	48	754	2095
wrzesień	362	1385	5	20	392	735	2	8	754	2120	7	28	761	2148

2 IX 1946 r. rozpoczął się drugi etap wysiedlania ludności niemieckiej. W dniach 2—5 IX 1946 r. wysiedlono 1000 Niemców — mieszkańców Łądka; w pierwszych dwóch dniach po 300 osób, a w następnych po 200. W dniach 9—14 IX 1946 r. wysłano dodatkowo 400 mieszkańców narodowości niemieckiej. W dniach 9—14 września wysiedlono przez lądcki punkt etapowy łącznie 7233 osoby z miasta i terenu przyległego do Łądka<sup>37</sup>.

Nasilenie procesu wysiedlania ludności niemieckiej zależało od możliwości transportu kolejowego, który w poważnym stopniu był zniszczony, a użycie jego w zagospodarowaniu Ziem Odzyskanych nie pozwalało na z 28 V 1945 r.; PAP Kłodzko, sygn. nr 25 i 27, Sprawozdania USC, rozporządzenia, korespondencja.

<sup>34</sup> Wywiady jak w przyp. 5 i 1.

<sup>35</sup> *Dolny Śląsk*, s. 190.

<sup>36</sup> AP Wrocław, PUR, sygn. nr 182, Sprawozdania łącznie do września 1946 r.

<sup>37</sup> AP Wrocław, UWW, sygn. nr 354, Plan wysiedlenia Niemców pow. Bystrzyca w II fazie repatriacji i nowy plan wysiedlania Niemców.

przeprowadzenie akcji wysiedleńczej w jednym czasie. Tak więc pod koniec września skierowano znowu do Łądka kilka transportów kolejowych i w dniach 24—28 tego miesiąca wysiedlono kilka tysięcy Niemców pochodzących z rejonu ląddeckiego. Sumarycznie przedstawia to tab. 4.

**Tab. 4. Przebieg wysiedlania Niemców przez punkt etapowy w Łądku w końcu września 1946 r.<sup>38</sup>**

Data	Mężczyźni	Kobiety	Dzieci	Razem
24 IX	356	887	519	1 762
25 IX	415	885	449	1 749
26 IX	454	929	396	1 779
28 IX	420	834	380	1 634
Razem	1 645	3 535	1 744	6 924

W okresie październik—grudzień 1946 r. nie było żadnych transportów kolejowych. Potem zlikwidowano w ogóle punkt etapowy w mieście. W wyniku planowo przeprowadzonej akcji wysiedlono w 1946 r. z Łądka ponad 80% Niemców. W późniejszym okresie wyjeżdżających Niemców wysiedlano przez punkt etapowy w Bystrzycy Kłodzkiej.

Pod koniec 1946 r. zakończył się główny etap procesu wysiedlania ludności niemieckiej. Tym samym proces osadnictwa mógł się w dalszym ciągu rozwijać i do końca 1947 r. statystycznie przedstawiał się jak w tab. 5.

Jak wynika z tab. 5, w dalszym ciągu widoczna była przewaga repatriantów nad ludnością przybyłą tu z tzw. Polski centralnej. Pod koniec 1947 r. repatrianci stanowili 50% ogólnej liczby mieszkańców, przesiedleńcy 30% oraz Niemcy 14%. Jak widać, Niemcy tworzyli już niewielki procent ludności miasta. Według danych z 30 IV 1948 r. było ich w Łądku około 350. Ludność polska stanowiła więc zdecydowaną większość. Liczba mieszkańców wzrastała z dnia na dzień. Tylko w okresie 1949 r. wzrosła o 38%. Tab. 6 obrazuje wzrost liczby ludności miasta w okresie od grudnia 1948 r. do stycznia 1950 r.

Na dzień 1 I 1950 r. ludność Łądka liczyła 4421 osób, co stanowiło 94% stanu z 1939 r. Lata 1945—1949 były okresem zmiany struktury narodowościowej miasta, okresem osiedlania się tu elementu polskiego, który stał się, poza nielicznymi wyjątkami, jedyną grupą narodowościową.

<sup>38</sup> AP Wrocław, PUR, sygn. nr 182, Zestawienie ilościowe repatriowanych Niemców we wrześniu 1946 r.



Tab. 5. Przebieg zasiedlania Łądka od 1 X 1946 do 31 XII 1947 r.<sup>39</sup>

Miesiąc	Repatrianci				Przesiedleńcy				Razem				Ogółem do końca miesiąca	
	do 1 danego miesiąca		w bieżącym miesiącu		do 1 danego miesiąca		w bieżącym miesiącu		do 1 danego miesiąca		w bieżącym miesiącu			
	rodzin	osób	rodzin	osób	rodzin	osób	rodzin	osób	rodzin	osób	rodzin	osób	rodzin	osób
1946 — październik	367	1405	6	24	394	743	5	20	761	2148	11	44	772	2192
listopad	373	1429	3	12	399	763	2	8	772	2192	5	20	777	2212
grudzień	380	1457	5	20	403	777	10	40	783	2234	15	60	798	2294
1947 — styczeń	385	1477	1	5	413	817	2	8	718	2294	3	13	801	2307
luty	386	1482	2	11	415	825	2	10	801	2307	4	21	805	2328
marzec	388	1493	5	21	477	835	8	36	865	2328	13	57	878	2385
kwiecień	393	1514	7	28	425	871	8	30	818	2385	15	58	833	2443
maj	400	1542	1	4	433	901	2	8	833	2443	5	12	835	2455
czerwiec	401	1546	3	12	435	909	6	8	836	2455	9	31	845	2486
lipiec	404	1558	—	—	441	928	—	19	845	2486	—	—	845	2486
sierpień	404	1558	1	5	441	928	2	8	845	2486	3	13	848	2499
wrzesień	405	1563	2	9	443	936	6	30	848	2499	8	39	856	2538
październik	407	1572	3	13	449	966	5	20	856	2538	8	33	864	2571
listopad	410	1585	—	—	454	986	—	—	864	2571	—	—	864	2571
grudzień														

<sup>39</sup> AP Wrocław, PUR, sygn. nr 182, Sprawozdania miesięczne od października 1946 r. do grudnia 1947 r.

**Tab. 6. Wzrost liczby ludności Łądku od 1 XII 1943  
do 1 I 1950 r.<sup>40</sup>**

Data	Ludność ogółem	W tym ludność rolnicza
1 XII 1943	3192	433
1 I 1949	3249	428
1 II 1949	3350	428
1 III 1949	3429	448
1 IV 1949	3481	442
1 V 1949	3570	452
1 VI 1949	3570	452
1 VII 1949	3576	452
1 IX 1949	4111	452
1 X 1949	4272	445
1 XI 1949	4353	441
1 XII 1949	4403	442
1 I 1950	4421	441

#### **ANFÄNGE DER ANSIEDLUNG UND DIE BILDUNG DER POLNISCHEN BEHÖRDEN IN ŁĄDEK-ZDRÓJ NACH DEM II. WELTKRIEG**

Der fast ausschliesslich auf Archivalien gestützte Artikel berichtet von den Anfängen der Tätigkeit polnischer Behörden und der Ansiedlung polnischer Repatriierter und Umsiedler in Łądek-Zdrój.

In der am 9. Mai 1945 durch eine Gruppe sowjetischer Soldaten unter der Führung von Major Nowiczenko befreiten Stadt lebten über 5000 Deutsche und etwa 300 Polen einheimischer Herkunft. Der Zufluss polnischer Ansiedler begann im Juni 1945. In diesem Monat wurden auch die polnischen örtlichen Behörden gebildet, denen sowohl Einheiten der Polnischen Armee und der Sowjetarmee, als auch die einheimische polnische Bevölkerung behilflich waren. Im Frühling 1946 wurde die Verwaltung des Kurorts berufen, nachdem ein Teil der Kureinrichtungen von der Sowjetarmee den zivilen Behörden überwiesen worden war.

In dieser Zeit sind auch gesellschaftliche und politische Verbände entstanden, die sich vor allem an der Durchführung der Ansiedlung der polnischen und der Aussiedlung der deutschen Bevölkerung aktiv beteiligten. Die Anwesenheit von mehr als 5000 Deutschen behinderte den Ansiedlungsprozess. Auf Grund eines Beschlusses der politischen Parteien wurde die Aussiedlung der deutschen Bevölkerung aus Łądek-Zdrój beschleunigt. Die Mehrzahl der Deutschen wurde im Jahre 1946 ausgesiedelt, die verlassenen Häuser wurden von Ansiedlern übernommen. Am 1. I. 1950 wohnten in Łądek-Zdrój bereits 4421 Polen, was 94% des Bevölkerungsstandes von 1939 betrug.

Die Jahre 1945—1949 waren also eine Zeit der Festigung des Polentums auf dem zurückgewonnenen Gebiet.

<sup>40</sup> Skłádnicza Akt przy MRN w Łądku-Zdroju, sygn. nr 15, Statystyka ludności i zwierząt.

BOLESŁAW POTYRAŁA

### KSZTAŁTOWANIE SIĘ KADRY NAUCZYCIELSKIEJ LICEÓW OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH NA DOLNYM ŚLĄSKU

Zmiana granic państwa polskiego w 1945 r. zapoczątkowała silny ruch migracyjny ludności. Wywołała go bezpośrednio określona sytuacja polityczna. Współdziałały przy tym różne czynniki i motywy, m. in. i czynnik ekonomiczny, sprowadzający się do dążności do zapewnienia sobie jak najlepszych warunków bytu. Ziemie zachodnie i północne pomimo znacznych zniszczeń wojennych stwarzały duże możliwości zatrudnienia zarówno w miastach, jak i na wsi. Podjęta przez władzę ludową akcja zasiedlania i zagospodarowania tych ziem była przedsięwzięciem gigantycznym. Dwa były zasadnicze źródła, z których czerpała akcja osadnicza. Pierwsze z nich tworzyła ludność polska repatriowana z byłych wschodnich ziem burżuazyjnego państwa polskiego, drugie zaś ludność przesiedleńcza z województw centralnych, gdzie mimo dużych strat wojennych i przeprowadzonej reformy rolnej problem przeludnienia istniał nadal w całej ostrości. Na ziemiach zachodnich i północnych również przybywali re-emigranci. Wreszcie na odzyskanych terenach zachował się pewien odsetek ludności autochtonicznej.

Repatriantów z Małopolski Wschodniej i Wołynia zgodnie z ustalonym planem kierowano w zwartych grupach na teren Dolnego Śląska. W stosunku do przesiedleńców nie udało się zachować w pełni zasady planowości. Przeludnione województwa południowe i centralne (kieleckie, krakowskie, rzeszowskie i łódzkie), jak również sama Warszawa wysyłały znaczne ilości osadników do wszystkich regionów ziem zachodnich i północnych, z preferencją Dolnego Śląska<sup>1</sup>. 1 I 1947 r. na Dolnym Śląsku mieszkało już 1 384 000 osób ludności polskiej, z czego na autochtonów i reemigrantów 51,87% oraz na przesiedleńców 47,62%<sup>2</sup>. W latach następnym proporcje te uległy zmianie. Przewagę wśród innych grup ludności

<sup>1</sup> *Ziemie zachodnie w granicach Macierzy*, Poznań 1966, s. 184.

<sup>2</sup> M. Olechnowicz, *Akcja zaludniania ziem zachodnich* (Przegląd Zachodni, 1947, nr 3, s. 218).

ciowych, które złożyły się na nową społeczność Dolnego Śląska, osiągnęły przesiedleńcy. Rok 1948 zamknął w zasadzie na Dolnym Śląsku okres wielkich ruchów ludnościowych. Akcja wysiedlania ludności niemieckiej oraz repatriacja Polaków zza Bugu zostały zakończone. Z Polski centralnej napływały również ostatnie fale osadników. Nastąpiło ukształtowanie się struktury demograficznej ludności Dolnego Śląska, które w następnych latach uległo niewielkim tylko zmianom. Przemawiając na II Zjeździe Przemysłowym Ziemi Odzyskanych w 1948 r. Władysław Gomułka stwierdził: "Ziemie Odzyskane w świadomości wszystkich Polaków zrosły się z Polską tak głęboko i nierozzerwalnie, jak gdyby nigdy w swej historii nie były od niej oderwane. Naród polski włożył w te ziemie tyle pracy i energii, zapału i poświęcenia dla przywrócenia ich polskości, że dzisiaj nawet ci, którzy dla swoich celów politycznych chcieliby ponownie oddać je pod zabór niemiecki, nie wierzą w możliwość urzeczywistnienia takich zamiarów. Pięć milionów Polaków zamieszkałych na Ziemiach Odzyskanych z całym narodem polskim stworzyło nieodwracalny już fakt historyczny"<sup>3</sup>.

Przemiany polityczno-społeczne w Polsce po wyzwoleniu na jedno z czołowych miejsc wysunęły problem rozbudowy oświaty wszystkich szczebli i kierunków. W nowej sytuacji doniosłe zadania stanęły przed szkolnictwem średnim i wyższym. Rozbudowany system oświaty miał przygotować kadry wykwalifikowane konieczne dla odbudowującego się ze zniszczeń wojny i okupacji kraju oraz do budowy sił wytwórczych przyszłego społeczeństwa socjalistycznego. Wiążący się z realizacją tych zadań szybki rozwój szkolnictwa spowodował wielkie zapotrzebowanie na kadre nauczycielską.

Brak odpowiednich pomieszczeń, sprzętu, podręczników bądź pomocy naukowych hamuje, ale nie uniemożliwia organizacji procesu nauczania i wychowania, natomiast brak nauczycieli staje się dla rozwoju szkolnictwa prawdziwą katastrofą. Straty kadry pedagogicznej spowodowane wojną i okupacją były bardzo poważne. Wytworzyły się one w wyniku działania dwóch czynników. Jednym z nich było fizyczne wyniszczanie narodu polskiego przez okupanta, a drugim — zahamowanie procesu kształcenia nowych nauczycieli. Obok tego wielu doświadczonych nauczycieli nie mając w czasie okupacji możliwości prowadzenia nauczania przeszło do innych zawodów. Na skutek działań wojennych i wyniszczającego terroru okupanta straciło życie około 6 mln obywateli polskich, wśród nich m. in. ponad 6000 naukowców, profesorów i nauczycieli<sup>4</sup>. Grupa ocalałych z okresu okupacji nauczycieli nie mogła w pełni pokryć wzra-

<sup>3</sup> W. Gomułka, *W walce o demokrację ludową*, t. II, Warszawa 1967, s. 117.

<sup>4</sup> A. Chackiewicz, *Kadry kwalifikowane*, Warszawa 1960, s. 27.

stającego zapotrzebowania. Trudności kadrowe szczególnie jaskrawo wystąpiły na ziemiach zachodnich i północnych.

W sierpniu 1945 r. Ministerstwo Oświaty powołało tzw. Biuro Ziem Odzyskanych, którego zadaniem było badanie i ustalanie potrzeb oświatowych na tych ziemiach. Biuro przygotowywało wnioski oraz koordynowało w ramach Ministerstwa Oświaty prace prowadzone w związku z organizacją szkolnictwa, oświaty, administracji szkolnej oraz obsadą personalną szkół na Ziemiach Odzyskanych. Wiele miejsca w pracy tego Biura zajmowały sprawy kadrowe. Wraz z rozwojem akcji osiedleńczej na Dolny Śląsk napływali nauczyciele wszystkich szczebli i typów szkół. Otwierając I Zjazd Inspektorów Szkolnych we Wrocławiu 5 X 1945 r. kurator okręgu szkolnego stwierdzał: „Powracamy na ziemię śląską wtedy, gdy naród polski nie ma nadmiaru sił, gdy akcja osiedleńcza nie może liczyć na dostateczne środki materialne, na planowe, spokojne realizowanie poczynań o wielkich rozmiarach i jakże wielkiego znaczenia historycznego. Niech otuchą i bodźcem będzie dla nas przeświadczenie, że tylko od nas zależy związanie tej ziemi na zawsze z Polską. Różne przyczyny sprowadziły nas tutaj. Przybywają nauczyciele ze Wschodu, ze środkowej Polski, częściowo z sąsiednich województw. Musimy się poznać, żyć, przez pracę wytworzyć typ pracownika oświatowego na Śląsku”<sup>5</sup>.

1 X 1945 r. w gimnazjach i liceach ogólnokształcących na Dolnym Śląsku pracowało 127 pełno zatrudnionych nauczycieli<sup>6</sup>. W sprawozdaniu do Ministerstwa Oświaty z października 1945 r. kurator donosił, że wakoowało jeszcze 58 etatów nauczycielskich. Do 15 I 1946 r. liczba nauczycieli wzrosła już do 288<sup>7</sup>. W różny sposób i różnymi drogami trafiali polscy nauczyciele na teren Dolnego Śląska. W publikacji bilansującej dorobek ziemi strzelińskiej w powojennym dziesięcioleciu czytamy: „W 1945 roku nauczycieli było mało. Zygmunt Bielawski, nauczyciel, po prostu zbierał nauczycieli w dosłownym tego słowa znaczeniu. Bywało, wychodził na stację kolejową, gdy tutaj zatrzymywały się pociągi z osadnikami, i spośród nich wyszukiwał nauczycieli, proponując im pracę w strzelińskim powiecie”<sup>8</sup>. W innej zaś publikacji: „Jeszcze nie wygasły całkowicie ogniska wojenne, a już z centralnej Polski i spoza Bugu przybył do miasta i powiatu jeleniogórskiego — nauczyciel, który rozpoczął organizację szkolnictwa polskiego od podstaw. Praca była nad wyraz ciężka. Należało szkołę organizować, zbierać dzieci i młodzież, przy braku najele-

<sup>5</sup> „Dz. Urz. KOS Wrocław”, 1945, nr 1, s. 32.

<sup>6</sup> Sprawozdanie Kuratora O. S. Wrocławskiego za rok szkolny 1945/46, Archiwum KOS Wrocław.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> X lat Ziemi Strzelińskiej, Strzelin 1950, s. 80.

mentarniejszych pomocy naukowych i sprzętu. Brak było programów i podręczników. To wszystko nauczyciel musiał zdobywać własnym przemyślem. Dobra wola i wysiłek tych bezimiennych bohaterów stworzyły ramy dla rozwoju szkolnictwa na terenie miasta i powiatu"<sup>9</sup>.

Kadra nauczycielska średnich szkół ogólnokształcących na Dolnym Śląsku kształtowała się w wyniku procesów migracyjnych. Stąd też miała podobną strukturę pochodzenia terytorialnego jak i inne zawodowe grupy nowej społeczności dolnośląskiej. Na podstawie przeprowadzonego badania podań o pracę, które składali osiedlający się na Dolnym Śląsku nauczyciele<sup>10</sup>, zdołano ustalić, że 1 X 1945 r. na ogólną liczbę 127 nauczycieli gimnazjów i liceów ogólnokształcących 34 było repatriantami, 24 przesiedleńcami z woj. poznańskiego, 16 przesiedleńcami z woj. warszawskiego i Warszawy, 15 przesiedleńcami z woj. kieleckiego, 13 przesiedleńcami z woj. rzeszowskiego, 11 przesiedleńcami z woj. krakowskiego, 7 przesiedleńcami z woj. łódzkiego, อดหนึ่ง do 7 nie ustalono pochodzenia.

Z powyższych liczb wynika, że pracę pionierską w średnim szkolnictwie ogólnokształcącym na Dolnym Śląsku podjęli przede wszystkim nauczyciele rekrutujący się z akcji przesiedleńczej. 1 X 1945 r. stanowili oni 70% ogółu zatrudnionych. W okresie od końca października 1945 r. do 15 I 1946 r. do pracy przyjęto 193 nowych nauczycieli. Równoległe z tym w wymienionym okresie z zajmowanych stanowisk odeszło 32 nauczycieli (byli oni ujęci w statystyce na dzień 1 X 1945). Wśród nowo przyjętych do pracy przeważali nauczyciele, którzy rekrutowali się z akcji repatriacyjnej. Było ich 117, czyli 60% w stosunku do ogółu nowo zatrudnionych. W ciągu 1946 r. grupa nauczycieli repatriantów powiększyła się o dalszych 76 osób<sup>11</sup>.

Zasadniczy proces kształtowania się kadry nauczycielskiej gimnazjów i liceów ogólnokształcących na Dolnym Śląsku przypada na lata 1945—1948. W jej tworzeniu udział wzięły dwie podstawowe z uwagi na pochodzenie terytorialne grupy nauczycieli. W pierwszej fazie tego procesu na formowanie się kadry pedagogicznej złożyli się przede wszystkim nauczyciele przesiedleńcy. Na przełomie 1945/46 r. w miarę postępowania repatriacji wzrastał odsetek nauczycieli repatriantów. Równoległe z akcją przesiedleńczą i repatriacyjną do kraju powracali nauczyciele z obozów niemieckich, z których wielu osiedliło się na Dolnym Śląsku i podjęło pracę w średnich szkołach ogólnokształcących. Wreszcie na przełomie 1946/47 na teren Dolnego Śląska przybyła kolejna grupa nauczycieli repatriantów z ziem wschodnich. Należy przy tym podkreślić, że organi-

<sup>9</sup> „Śląsk”, R. III, 1948 s. 20.

<sup>10</sup> Podania o pracę nauczycieli w KOS Wrocław, Archiwum KOS Wrocław (obliczenia autora).

<sup>11</sup> Tamże.

zująca się na Dolnym Śląsku polska średnia szkoła w kwestii kadrowej nie mogła szukać chociażby częściowego rozwiązania wśród ludności autochtonicznej.

Zasiedlanie Dolnego Śląska przez ludność polską następowało początkowo od północy (powiaty: milicki, górowski, oleśnicki, sycowski, trzebnicki i lubiński). Natomiast ludność niemiecka oczekująca na wysiedlenie skupiła się głównie w południowej i południowo-zachodniej części województwa. Pomimo że ludność polska opanowywała Dolny Śląsk od północy, nie tam jednak nastąpiła stabilizacja ludnościowa. Ludność polska zaczęła szybko przenosić się do południowych i południowo-zachodnich powiatów Dolnego Śląska. Główną przyczyną tego był fakt, że południowe okręgi województwa były w o wiele mniejszym stopniu zniszczone niż powiaty północne i północno-zachodnie. Znalazło to również swój wyraz w terytorialnym rozmieszczeniu nauczycieli liceów ogólnokształcących. Znaczny odsetek nauczycieli przesiedleńców, którzy początkowo przybyli do powiatów północnych, skupił się następnie w południowych i południowo-zachodnich okręgach województwa. W tych okręgach znalazło się blisko 65% ogółu nauczycieli tej grupy. Natomiast nauczyciele repatrianci, którzy na Dolny Śląsk przybyli trochę później, obsadzili licea ogólnokształcące znajdujące się w północnych i północno-zachodnich powiatach woj. wrocławskiego. W 1948 r. blisko 80% ogółu nauczycieli repatriantów pracowało w liceach na tych terenach.

Wśród społeczeństwa Dolnego Śląska w latach 1945—1948 przebiegały dwa charakterystyczne procesy. Z jednej strony odbywało się intensywne przystosowywanie do nowych zmienionych warunków życia, z drugiej zaś strony uwidaczniały się nastroje tymczasowości. „W początkowym okresie społeczność polska na ziemiach zachodnich była w wysokim stopniu zdezorientowana i nie dziwi, iż ludzie małej wiary poddawali się tzw. nastrojom tymczasowości. »Siedzieli na walizkach« często nie dostrzegając tego, iż uporczywa działalność organizatorska państwa ludowego i pełna wyrzeczeń praca coraz liczniejszych rzesz aktywistów społecznych zaczyna stopniowo wprowadzać ład i porządek, normować stosunki wzajemne między ludźmi, nadawać sens indywidualny i społeczny ich rozproszonym przedtem poczynaniom”<sup>12</sup>. Nastroje tymczasowości udzieliły się również pewnej części nauczycieli, co doprowadziło z kolei do wzmożonego ich ruchu. W latach szkolnych 1946/47 i 1947/48 dolnośląskie licea ogólnokształcące opuściło odpowiednio: 67 i 84 nauczycieli<sup>13</sup>. Wielu spośród nich czyniło to bez uzyskania uprzedniej zgody władz kuratorskich. W tej sytuacji Ministerstwo Oświaty 19 III 1947 r. wydało

<sup>12</sup> *Ziemie zachodnie w granicach Macierzy*, Poznań 1966, s. 35.

<sup>13</sup> Podania o pracę nauczycieli w KOS Wrocław za lata 1945—1948, Archiwum. KOS Wrocław (obliczenia autora).

specjalny okólnik, który przypominał: „Aby położyć kres samowolnemu przesiedlaniu się i odchodzeniu nauczycieli, Ministerstwo Oświaty przypomina, że przenoszenie się nauczycieli winno odbywać się zgodnie z przepisami pragmatyki nauczycielskiej. Niedopuszczalne jest przenoszenie się nauczycieli na własną rękę bez uzyskania zgody władz szkolnych albo wbrew decyzji tychże władz, porzucanie pracy w jednym miejscu i obejmowanie pracy w innym, jak to się dzieje szczególnie na Ziemiach Odzyskanych. Regulowanie ruchu służbowego musi mieć charakter przemysłowy, zgodny z interesem całości szkolnictwa. Dzika wędrówka nauczycieli stwarza luki w personelu nauczycielskim na jednym terenie i przedładowanie na innym, wprowadzając całkowitą dezorganizację w pracy szkolnej”<sup>14</sup>.

W 1948 r. zakończona została zasadnicza akcja zasiedlania Dolnego Śląska. Rok ten również można przyjąć za ostatni rok generalnego napływu nauczycieli z innych okręgów na ten teren. W latach następnych do zawodu nauczycielskiego coraz liczniej zaczęli wchodzić ludzie nowi — absolwenci zakładów kształcenia nauczycieli i wyższych uczelni Polski Ludowej. Rekrutowali się oni w swej przewadze z ludności osiadłej na Dolnym Śląsku, a więc byli ściślej związani z nowym terenem zamieszkania. W roku szkolnym 1955/56 z ogólnej liczby 588 nauczycieli liceów 135 nauczycieli liceów ogólnokształcących, czyli 32% ogółu zatrudnionych, pracę w szkołach podjęło po raz pierwszy w latach 1951—1955<sup>15</sup>. W latach następnych udział ich szybko wzrastał, osiągając w roku szkolnym 1963/64 blisko 75% ogółu zatrudnionych w tym typie szkolnictwa. Wśród nich zdecydowaną przewagą liczbową posiadali nauczyciele mieszkańcy Dolnego Śląska<sup>16</sup>.

Ogólnie biorąc w latach 1945—1950 kadra nauczycieli liceów ogólnokształcących na Dolnym Śląsku tworzyła się w wyniku napływu na ten teren nauczycieli z innych okręgów szkolnych oraz przesiedleńców bądź repatriantów. W latach 1950—1967 natomiast decydujący wpływ na jej kształtowanie mieli ówczesni absolwenci różnych typów zakładów kształcenia nauczycieli i wyższych uczelni. Dwie zasadnicze cechy różniły ich od nauczycieli z lat 1945—1950. Jedną z nich polegała na tym, że wykształcenie i kwalifikacje do nauczania uzyskali w zakładach bądź wyższych uczelniach Polski Ludowej, drugą zaś na tym, że w swej przewadze zarówno oni, jak i ich najbliżsi zamieszkiwali Dolny Śląsk od chwili włączenia go do Macierzy.

<sup>14</sup> „Dz. Urz. KOS Wrocław”, 1947, nr 5, poz. 79.

<sup>15</sup> Arkusze organizacji roku szkolnego nadsyłane do KOS Wrocławskiego przez dyrekcję poszczególnych Liceów Ogólnokształcących, 1955/56 i 1963/64 r., Archiwum KOS Wrocław (obliczenia autora).

<sup>16</sup> Tamże.



**Tab. 1. Stan kadry nauczycielskiej średnich szkół ogólnokształcących na Dolnym Śląsku w latach 1945—1967<sup>17</sup>**

Rok szkolny	Liczba nauczycieli		
	Ogółem	w tym	
		wojewódz.	Wrocław
1 X 1945	127	.	.
15 I 1946	288	.	.
1 I 1947	265	.	.
1949/50	368	.	.
1951/52	531	397	134
1955/56	588	425	153
1956/57	637	472	165
1957/58	662	487	175
1958/59	692	482	210
1959/60	716	507	209
1960/61	759	547	212
1961/62	849	619	230
1962/63	997	706	291

Proces osadniczy na Dolnym Śląsku w znacznej mierze determinował w latach 1945—1948 ogólny kierunek rozwoju szkolnictwa na tym terenie. W latach następnych wpływ na jego rozwój miały i inne czynniki, jak potrzeby gospodarcze, warunki demograficzne itp. Równoległe z tym szkoła, nauczyciele w ogóle, a nauczyciele szkół średnich w szczególności, również bardzo silnie oddziaływała na wszystkie zachodzące przemiany.

Nowe warunki stworzone w Polsce Ludowej zmieniły społeczno-zawodową pozycję nauczyciela. Wyznaczona ona jest przez zespół takich czynników, jak staż jego pracy, stopień wykształcenia, stan cywilny, wysokość zarobków, warunki mieszkaniowe oraz zaangażowanie społeczno-polityczne. W rozwijającym się społeczeństwie socjalistycznym pozycja społeczna i zawodowa nauczyciela nie może być statyczna, ulega ona szybkim przemianom, które są spowodowane przez dwa zasadnicze procesy, a mianowicie przez rozwój tego społeczeństwa i szybkie uprzemysłowienie kraju. W warunkach ustroju socjalistycznego jednym z najistotniejszych czynników wpływających na pozycję społeczno-zawodową nauczyciela jest jego zaangażowanie społeczno-polityczne oraz wielka ranga nauki. Rząd Polski Ludowej uznając celowość i potrzebę stosowania bodźców materialnych nie im przypisuje zasadniczą rolę wpływającą na takie lub inne działanie i postępowanie ludzi. Na IV Plenum KC PZPR Władysław

<sup>17</sup> Sprawozdania Kuratora O. S. Wrocławskiego za 1945/46, 1946/47 r. oraz Sprawozdania dyrekcji szkół za lata 1949—1955, Archiwum KOS Wrocław; „Rocznik Stat. Woj. i M. Wrocl.", 1957, s. 104, 1958, s. 84 i 269, „Dolnośląski Rocznik Statystyczny”, 1963, s. 211; „Rocznik Stat. Szkoln.”, 1944/45—1966/67, 1967/68.

Gomułka stwierdzał: „Nie wdając się w szczegóły, pragnę zaznaczyć, że kierownictwo partii uznaje celowość i potrzebę stosowania bodźców materialnych. Jednocześnie trzeba stwierdzić, że czynnikiem decydującym o postępie technicznym nie jest i nie może być pieniądź. Postępu technicznego nie można kupić za żadne pieniądze. Są w błędzie ci, którzy przywiązują zbyt wielkie znaczenie do bodźców materialnych zarówno w tej, jak i w innych dziedzinach. Za pieniądze można kupić pracę człowieka, nie można jednak kupić jego serca, ambicji zawodowej, ofiarności, uporczywości i zapału. Za pieniądze nie można nakazać człowiekowi myśleć kategoriami państwa i narodu, ukształtować jego rzetelnego podejścia i postawy wobec pracy społecznej. A wszystko to odgrywa ważną rolę w pracy każdego człowieka”<sup>18</sup>.

Od zarania istnienia Polski Ludowej kadra nauczycielska czynnie uczestniczyła we wszystkich przeobrażeniach politycznych, które zachodziły w naszym państwie. W dniach Referendum (1946 r.) nauczyciele gimnazjów i liceów ogólnokształcących na Dolnym Śląsku włączyli się do walki o zwycięstwo idei głoszonych przez Blok Stronnictw Demokratycznych. Dowodami ofiarnej pracy politycznej w tym okresie były listy z podziękowaniami za współpracę i obywatelską postawę nauczycieli nadsyłane przez komitety PPR i PPS do dyrekcji poszczególnych szkół i do władz oświatowych. Listy komitetów powiatowych i miejskich PPR i PPS otrzymały dyrekcje gimnazjów i liceów ogólnokształcących w Bolesławcu, Kłodzku, Sycowie, Legnicy, Wałbrzychu, Górze Śląskiej i Nowej Rudzie<sup>19</sup>. Wysoce aktywny był udział nauczycieli dolnośląskich w akcjach wyborczych do Sejmu i rad narodowych. Obywatelska postawa i działalność społeczna zjednywała im uznanie wśród ludności na Dolnym Śląsku, co znajdowało swoje odbicie w wysuwaniu kandydatur nauczycieli do rad narodowych. W 1952 r. do rad tych wszystkich szczebli na Dolnym Śląsku wybrano 15 nauczycieli liceów ogólnokształcących. W kolejnych wyborach do rad narodowych w 1957 r. weszło 48 nauczycieli tego typu szkół, po wyborach zaś przeprowadzonych w 1961 r. w radach narodowych zasiadło 31 nauczycieli liceów ogólnokształcących<sup>20</sup>. Rewolucja kulturalna, która była następstwem zwycięstwa władzy ludowej w Polsce, zmieniła nie tylko pozycję społeczno-zawodową nauczycieli, ale również postawiła przed nimi nowe zadania. Nauczyciele uzyskali szerokie możliwości nie tylko pogłębiania swej wiedzy fachowej, lecz również doskonalenia swojej postawy światopoglądowej i ideologicznej.

W chwili wyzwolenia wszystkie gałęzie gospodarki narodowej odzuwały dotkliwy brak kadry wykwalifikowanej. Trudności kadrowe

<sup>18</sup> *Materiały IV Plenum KC PZPR*, Warszawa 1960, s. 47.

<sup>19</sup> Archiwum KOS Wroclaw.

<sup>20</sup> *Materiały ZO ZNP we Wrocławiu*.

wystąpiły również na odcinku oświaty, w wyniku czego w szkolnictwie dolnośląskim znaleźli się też ludzie przypadkowi, nie posiadający pełnych kwalifikacji do nauczania. Poziom kwalifikacji nauczycieli w średnim szkolnictwie ogólnokształcącym na Dolnym Śląsku ilustruje tab. 2.

**Tab. 2. Nauczyciele niekwalifikowani w liceach ogólnokształcących na Dolnym Śląsku <sup>21</sup>**

Rok szkolny	Liczba	%
1945/46	38	30
1949/50	97	27
1951/52	122	31
1952/53	126	32
1953/54	128	33
1954/55	118	28
1955/56	86	20
1956/57	66	14
1957/58	37	8
1958/59	37	8
1959/60	29	6
1960/61	25	5

Widoczny nieustanny spadek liczby nauczycieli niekwalifikowanych po 1955 r. wynikał przede wszystkim z faktu, że wyższe uczelnie zaczęły dostarczać na rynek pracy coraz więcej swoich absolwentów. Z drugiej zaś strony zmniejszanie się odsetka nauczycieli niekwalifikowanych wynikało z wprowadzenia tzw. egzaminów uproszczonych.

Do 1962 r. istniało szereg przepisów, które regulowały sprawy kwalifikacji nauczycieli. Większość z nich wydana została przez ustawodawstwo Polski burżuazyjnej. Po wyzwoleniu z uwagi na potrzeby bieżące doraźnie korygowano te zarządzenia. 12 IV 1962 r. Ministerstwo Oświaty wydało rozporządzenie w sprawie kwalifikacji nauczycieli i wychowawców szkół oraz placówek oświatowo-wychowawczych. W kwestii średniego szkolnictwa ogólnokształcącego rozporządzenie Ministerstwa Oświaty wskazywało: „Kwalifikacje naukowo-pedagogiczne do nauczania w liceach ogólnokształcących posiada osoba, która w zakresie specjalności odpowiadającej jednemu z przedmiotów nauczania w liceum ukończyła: 1. studia wyższe magisterskie ze specjalnością pedagogiczną i 2. studia wyższe magisterskie bez specjalności pedagogicznej i studium pedagogiczne lub kurs pedagogiczny” <sup>22</sup>.

<sup>21</sup> Sprawozdania KOS Wrocław za rok szkolny 1945/46; Sprawozdania Wyd. Oświaty i KOS Wrocław „Ruch służbowy nauczycieli”, Archiwum KOS Wrocław.

<sup>22</sup> „Dz. Urz. Min. Ośw.”, nr 32, poz. 160.

Wzrost liczby nauczycieli kwalifikowanych w liceach ogólnokształcących na Dolnym Śląsku nie oznaczał bynajmniej tego, że wszyscy nauczyciele tej grupy posiadali wykształcenie wyższe.

**Tab. 3. Wykształcenie nauczycieli liceów ogólnokształcących woj. wrocławskiego<sup>23</sup>**

Wyszczególnienie	r. szk. 1951/52			r. szk. 1955/56			r. szk. 1959/60			r. szk. 1963/64		
	ogółem	mężczyźni	kobiety	ogółem	mężczyźni	kobiety	ogółem	mężczyźni	kobiety	ogółem	mężczyźni	kobiety
Liczba nauczycieli ogółem	397	223	174	419	230	189	504	295	209	842	443	399
W tym absolwenci:												
uniwersytetów	151	82	69	147	80	67	208	122	86	304	157	147
WSP	—	—	—	87	52	35	139	83	56	205	106	99
innych wyższych <sup>24</sup>	—	—	—	3	1	2	4	1	3	13	3	10
WSWF	16	12	4	19	14	5	48	32	16	76	51	25
innych <sup>25</sup>	230	129	101	163	83	80	105	57	48	244	126	118

Nieustannemu wzrostowi liczby nauczycieli w liceach w latach 1951—1963 towarzyszył wzrost liczby nauczycieli, którzy legitymowali się wyższym wykształceniem. Przyjmując rok szkolny 1951/52 za 100%, otrzymamy, że liczba nauczycieli z wyższym wykształceniem w liceach ogólnokształcących w woj. wrocławskim wzrosła w 1963/64 r. do 352%, a w liceach miasta Wrocławia odpowiednio do 380%.

**Tab. 4. Wykształcenie nauczycieli liceów ogólnokształcących miasta Wrocławia<sup>26</sup>**

Wyszczególnienie	r. szk. 1951/52			r. szk. 1955/56			r. szk. 1959/60			r. szk. 1963/64		
	ogółem	mężczyźni	kobiety	ogółem	mężczyźni	kobiety	ogółem	mężczyźni	kobiety	ogółem	mężczyźni	kobiety
Liczba nauczycieli ogółem	134	70	64	153	66	87	208	95	113	371	145	226
W tym absolwenci:												
uniwersytetów	69	39	30	85	33	52	140	60	80	241	88	153
WSP	—	—	—	13	7	6	15	7	8	28	10	18
innych wyższych	—	—	—	2	2	—	4	2	2	12	4	8
WSWF	8	6	2	13	9	4	18	9	9	36	18	18
innych	57	25	32	40	15	25	31	17	14	54	25	29

<sup>23</sup> Politechniki, Wyższe Szkoły Rolnicze, Wyższe Szkoły Ekonomiczne.

<sup>24</sup> Nauczyciele, którzy nie posiadali wykształcenia wyższego lub mieli je nie ukończone. W grupie tej znajdowali się również nauczyciele po złożonym egzaminie uproszczonym, który dawał im pełne kwalifikacje do nauczania w liceach.

<sup>25</sup> Arkusze organizacji roku szkolnego..., 1951/52, 1955/56, 1959/60 i 1963/64 r., Archiwum KOS Wrocław.

<sup>26</sup> Tamże.

Wraz ze wzrostem ogólnej liczby nauczycieli, którzy posiadali wyższe wykształcenie, zwiększał się również ich odsetek w ogólnym zatrudnieniu, czego dowodzą liczby tab. 5.

**Tab. 5. Udział nauczycieli z wyższym wykształceniem w ogólnym zatrudnieniu w liceach ogólnokształcących Dolnego Śląska (w %)<sup>27</sup>**

Rok szkolny	Województwo	Wrocław
1951/52	41,8	57,4
1955/56	61,2	73,8
1959/60	79,2	85,3
1963/64	71,1	85,4

W grupie nauczycieli liceów ogólnokształcących, którzy posiadali wyższe wykształcenie, znajdowali się absolwenci uniwersytetów, wyższych szkół pedagogicznych, wyższych szkół wychowania fizycznego oraz absolwenci innych wyższych uczelni. W liceach województwa i miasta Wrocławia w latach 1951—1963 najliczniejszą grupę wśród nauczycieli z wyższym wykształceniem stanowili absolwenci uniwersytetów. Należy przy tym zwrócić uwagę na fakt, że absolwenci ci w stosunku do ogółu zatrudnionych nauczycieli z wyższym wykształceniem stanowili większy odsetek w liceach ogólnokształcących miasta Wrocławia niż w szkołach średnich ogólnokształcących, które znajdowały się na terenie innych powiatów Dolnego Śląska. Równolegle z tym liczba absolwentów uniwersytetów w liceach Wrocławia w latach 1951—1963 uległa potrojeniu, gdy w liceach na terenie powiatów wzrost jej był tylko dwukrotny.

**Tab. 6. Odsetek absolwentów uniwersytetów w stosunku do nauczycieli posiadających wyższe wykształcenie<sup>28</sup>**

Rok szkolny	Województwo	Wrocław
1951/52	38,2	51,5
1955/56	35,2	55,5
1959/60	41,5	67,5
1963/64	36,1	64,9

Świadczy to, że absolwenci uniwersytetów najchętniej podejmowali pracę w liceach miasta Wrocławia. We Wrocławiu pomimo braku mieszkań

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> Tamże.

i trudności w uzyskaniu godzin nadliczbowych popyt na pracę nauczycielską absolwentów uniwersytetów był bardzo duży. Napływ coraz to większej liczby nowych absolwentów tych uczelni powodował w konsekwencji dalsze zmniejszanie się możliwości otrzymania dodatkowych godzin, które były zamieniane na etaty dla nowych nauczycieli. Pomimo tych ograniczeń absolwenci uniwersytetów woleli „czyste etaty” w liceach Wrocławia niż możliwości większego zarobku poza tym miastem. Chęć zatrzymania się za wszelką cenę w szkołach dużych miast, przy braku odpowiedniej liczby godzin nadliczbowych, powodowała znaczne trudności materialne. Dążąc do polepszenia swych warunków nauczyciele ci szukali często dodatkowego zarobku poza szkolnictwem. Wielkie miasta dostarczały więcej takich możliwości. Stopniowe nasycanie rynku pracy dużych ośrodków odpowiednią ilością sił kwalifikowanych spowodowało konieczność podejmowania pracy na prowincji, wskutek czego znaczny odsetek absolwentów wyższych uczelni — w tym również uniwersytetów — podjął pracę w liceach znajdujących się w małych miastach. Widoczny przełom w tej sprawie nastąpił dopiero po 1960 r. W zmianach poglądów na problem podejmowania pracy w ośrodkach mniejszych odegrał rolę inny jeszcze czynnik. Tendencja do skupiania się w dużych ośrodkach miejskich wynikała z osiągalnych przywilejów, jakie te ośrodki w pewnych okolicznościach mogły oferować. Procesy demokratyzacji i decentralizacji, które ogarniają nasz kraj, sprzyjają powstawaniu nowych dążeń. Realizacja ich nie zawsze staje się możliwa obecnie w dużych ośrodkach miejskich. Oprócz tego w miarę likwidacji dysproporcji kulturalnych i rozwoju masowych środków informacji zaczynają powstawać nowe wartości, które zmieniają dawne pojęcie prowincji. Najczęściej zaczęto ją utożsamiać ze środowiskiem o wyraźnej strukturze agrarnej. Na Dolnym Śląsku nie występują typowo agrarne powiaty lub miejscowości, w których znajdowałyby się licea ogólnokształcące.

W skali woj. wrocławskiego w zakresie terytorialnego rozmieszczenia absolwentów uniwersytetów w roku szkolnym 1959/60 istniały jeszcze dość istotne różnice<sup>29</sup>. W układzie tym można było wyodrębnić kilka grup powiatów. W 6 powiatach absolwenci uniwersytetów w roku szkolnym 1959/60 stanowili ponad 50% ogółu zatrudnionych nauczycieli liceów<sup>30</sup>. W dalszych 5 powiatach i 2 miastach stanowiących powiaty miejskie stosunek ten zamykał się w granicach 40—50% ogółu zatrudnionych<sup>31</sup>, natomiast na terenach pozostałych powiatów udział nauczycieli

<sup>29</sup> Tamże.

<sup>30</sup> Licea ogólnokształcących powiatów: zgorzeleckiego, lubińskiego, oleśnickiego, oławskiego, noworudzkiego, jeleniogórskiego.

<sup>31</sup> Licea ogólnokształcące powiatów: lubańskiego, świdnickiego, strzebińskiego, kłodzkiego i bystrzyckiego oraz miast Legnicy i Wałbrzycha.

z wykształceniem uniwersyteckim nie przekraczał 40% ogółu zatrudnionych. W najbardziej niekorzystnej sytuacji w tym układzie znajdowały się licea ogólnokształcące w następujących powiatach: bolesławieckim, jaworskim, lwóweckim, sycowskim, trzebnickim, wołowskim i milickim. W roku szkolnym 1959/60 nauczyciele z wykształceniem uniwersyteckim nie przekraczali tam bowiem 30% ogółu zatrudnionych<sup>32</sup>.

Na Dolnym Śląsku obok absolwentów Uniwersytetu Wrocławskiego im. B. Bieruta pracowali absolwenci innych uczelni tego typu.

**Tab. 7. Absolwenci poszczególnych uniwersytetów w liceach ogólnokształcących na Dolnym Śląsku<sup>33</sup>**

Uniwersytety	r. szk. 1951/52		r. szk. 1955/56		r. szk. 1959/60		r. szk. 1963/64	
	województwo	Wrocław	województwo	Wrocław	województwo	Wrocław	województwo	Wrocław
Wrocław	20	23	44	50	92	92	157	186
Kraków	37	10	26	5	28	3	33	5
Poznań	19	12	7	5	13	12	15	9
Warszawa	6	9	5	8	10	8	17	7
Lublin	—	—	6	—	8	1	13	3
Łódź	—	—	—	—	5	—	13	—
Toruń	—	—	2	—	2	—	7	2
Lwów	58	15	29	4	26	6	19	8
Wilno	—	—	4	—	2	—	2	—
inne	11	—	24	13	22	18	28	21
Razem	151	69	147	85	208	140	304	241

W latach 1951—1963 zmianie ulegał wkład poszczególnych uczelni w dzieło kształtowania się kadry nauczycielskiej liceów ogólnokształcących na Dolnym Śląsku. W latach 1945—1951 dominującą pozycję w tym układzie — poza miastem Wrocławiem — zajmowały dwie uczelnie: Uniwersytet Lwowski i Krakowski. W latach następnych proporcje w tym zakresie uległy zmianie. Przewagę w zatrudnieniu zdobyli absolwenci Uniwersytetu Wrocławskiego. Uwidaczniać się ona zaczęła szczególnie wyraźnie po 1959/60 r. W miarę upływu czasu (zahamowanie repatriacji, wzrost wieku nauczycieli) zmniejszeniu ulegnie odsetek absolwentów Uniwersytetu Lwowskiego, w związku z czym drugie co do wielkości miejsce w kształtowaniu kadry nauczycielskiej liceów ogólnokształcących na Dolnym Śląsku zajmie uczelnia krakowska (na terenie powiatów) i uczelnia poznańska (we Wrocławiu).

W zatrudnieniu absolwentów uniwersytetów w liceach ogólnokształ-

<sup>32</sup> Arkusze organizacji roku szkolnego..., 1951/52, 1955/56, 1959/60 i 1963/64 r., Archiwum KOS Wrocław.

<sup>33</sup> Tamże.

ących na Dolnym Śląsku wyróżnić należy dwa zasadnicze okresy. Pierwszy z nich obejmował lata 1945—1951. W okresie tym w liceach dominującą pozycję zajmowali nauczyciele będący absolwentami trzech uczelni: lwowskiej, krakowskiej i poznańskiej. Absolwenci uczelni lwowskiej opanowali w zasadzie licea w północnej i zachodniej części Dolnego Śląska. Na wymienionych terenach skupił się również znaczny odsetek absolwentów uczelni poznańskiej, jednakże po 1951 r. strumień ich kierować się zaczął w zasadzie do zachodnich powiatów woj. wrocławskiego. Absolwenci Uniwersytetu Jagiellońskiego skupili się głównie w południowej części Dolnego Śląska. Po 1951 r. zdecydowany wpływ na kształtowanie się kadry nauczycieli z wykształceniem uniwersyteckim zdobywać zaczęli absolwenci Uniwersytetu Wrocławskiego. Równoległe z tym wzrastał również udział uczelni krakowskiej.

Drugą co do wielkości grupę nauczycieli posiadających wyższe wykształcenie stanowili absolwenci wyższych szkół pedagogicznych. Szybki wzrost liczby absolwentów w liceach ogólnokształcących na Dolnym Śląsku wystąpił po 1955 r. W poszczególnych latach stanowili oni: 20,7% (1955/56 r.), 27,5% (1959/60 r.) i 24,3% (1963/64 r.) ogółu zatrudnionych nauczycieli na terenie woj. wrocławskiego. W liceach miasta Wrocławia absolwenci WSP tworzyli nieznaczny tylko odsetek ogółu zatrudnionych. W liceach ogólnokształcących Dolnego Śląska pracę podjęli absolwenci kilku uczelni tego typu. W 1955/56 r. trzy uczelnie, a mianowicie opolska (wrocławska), łódzka i krakowska, posiadały w liceach znaczną liczbę swych absolwentów. W latach następnych zdecydowaną przewagę w tym układzie zajęli absolwenci uczelni opolskiej i krakowskiej. Z rozdzielnika zatrudnienia absolwentów WSP w latach 1959—1963, który sporządziło Ministerstwo Oświaty dla rektorów tych uczelni, wynika, że na Dolny Śląsk największą liczbę swoich absolwentów miały dostarczyć WSP z Opola i Katowic. Uczelnia krakowska miała skierować zasadniczy strumień swoich absolwentów na teren województw wschodnich. Wbrew założeniom cytowanego rozdzielnika na Dolnym Śląsku znalazło się więcej absolwentów WSP z Krakowa niż według planu z WSP w Katowicach.

Prowadząc akcję zmierzającą do poprawy sytuacji kadrowej w szkolnictwie poprzez dążenie do zatrudniania jak największej liczby nauczycieli z wykształceniem wyższym, władze oświatowe organizowały na szeroką skalę dokształcanie czynnych już nauczycieli. 7 VII 1951 r. Ministerstwo Oświaty powołało do życia Centralny Ośrodek Doskonalenia Kadr Oświatowych. Podlegały mu zorganizowane w województwach i powiatach odpowiednie ośrodki doskonalenia kadr oświatowych. W 1960 r. nastąpiła reorganizacja systemu dokształcania i doskonalenia tych kadr. 1 IX 1961 r. rozpoczęły pracę ośrodki metodyczne. Rolę i zadania tych placówek sprecyzowało Ministerstwo Oświaty w następującym sformułowaniu.



**Tab. 8. Absolwenci poszczególnych WSP zatrudnieni w liceach ogólnokształcących na Dolnym Śląsku<sup>34</sup>**

WSP	r. szk. 1955/56	r. szk. 1959/60	r. szk. 1963/64
Wrocław	11	14	13
Opole	9	24	56
Łódź	16	14	14
Warszawa	5	9	8
Kraków	12	25	49
Katowice	6	11	8
Gdańsk	6	8	13
nie ustalone	22	34	44
Razem	87	139	205

„Zadania ośrodków metodycznych ustalone w wytycznych wydanych przez COM w 1960 roku zostały znacznie rozszerzone w wyniku uchwały VII Plenum KC. Doszły zadania nowe, wynikające z potrzeby współdziałania ośrodków z administracją szkolną i zakładami kształcenia nauczycieli w zakresie dokształcania nauczycieli oraz z konieczności zaznajomienia nauczycieli z planami i programami nauczania 8-letniej szkoły, z nowymi metodami nauczania. W pracy ośrodków powinny być uwzględnione jak najszerzej zadania wychowawcze szkoły i ich realizacja w toku pracy szkolnej i pozaszkolnej oraz zadania i środki zmierzające do podniesienia poziomu i wyników nauczania”<sup>35</sup>.

Podstawowym elementem powodzenia każdej akcji zmierzającej do dokształcania i doskonalenia zawodowego jest wyrobienie wśród danej grupy ludzi świadomości potrzeby samokształcenia. Uświadomienie sobie przez nauczycieli potrzeby podnoszenia swojej pracy na wyższy poziom — to czynnik, który doprowadzić może do rzeczywistych efektów w pracy nad doskonaleniem kadr nauczycielskich. Jednakże samo tylko uświadomienie konieczności samokształcenia nie rozwiąże problemu. Złożyć się na to może kilka czynników. Wydaje się, że im mniej będzie miał nauczyciel trosk w zakresie zaspokojenia potrzeb materialnych, tym lepsza powstanie u niego postawa samokształceniowa. Jednakże sam czynnik materialny nie rozwiąże jeszcze tego problemu. Ważne znaczenie w tej akcji ma również atmosfera panująca pod tym względem w danej szkole. Wreszcie nie bez wpływu na wzrost tendencji samokształceniowych wśród nauczycieli może być pomoc i opieka poszczególnych wyższych uczelni.

<sup>34</sup> Tamże.

<sup>35</sup> W. Tułodziecki, *Podstawowe zadania w zakresie kształcenia, dokształcania i doskonalenia zawodowego nauczycieli w latach 1961—1965* (Nowa Szkoła, 1961, nr 6, s. 10 — dodatek).

Obok wielu innych czynników wiek w zawodzie nauczycielskim odgrywa wcale niepoślednią rolę. Nazbyt młoda struktura wieku nauczycieli nie jest dla szkolnictwa szczególnie szczęśliwym rozwiązaniem, chociażby z powodu małego zasobu doświadczenia pedagogicznego tak niezbędnego w zawodzie nauczycielskim. Zbyt stara struktura wieku nauczycieli dla władz oświatowych jest sygnałem nadchodzących trudności w obsadzie stanowisk nauczycielskich. Strukturę wieku nauczycieli liceów ogólnokształcących we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku podaje tab. 9.

Tab. 9. Struktura wieku nauczycieli liceów ogólnokształcących<sup>36</sup>

Rok szkolny	Liczba nauczycieli							
	do 30 lat		31—40 lat		41—50 lat		51 i więcej lat	
	woje- wództwo	Wroc- ław	woje- wództwo	Wroc- ław	woje- wództwo	Wroc- ław	woje- wództwo	Wroc- ław
1946/47	14	21	17	23	43	32	26	24
1952/53	28	41	20	23	34	21	18	13
1955/56	44	38	15	21	33	25	8	16
1959/60	36	35	32	20	12	19	19	26
1963/64	28	31	44	35	13	16	15	18

W strukturze wieku nauczycieli liceów ogólnokształcących na Dolnym Śląsku w latach 1945—1963 zachodziły znaczne zmiany. W latach 1945—1950 dominującą pozycję w zatrudnieniu zarówno w liceach nauczających w powiatach, jak i we Wrocławiu zajmowały osoby w wieku powyżej 40 lat. Stanowiły one w liceach województwa 69% ogółu zatrudnionych nauczycieli, a w liceach Wrocławia tylko 56%. W latach 1945—1950 szybki rozwój szkolnictwa wszystkich szczebli wymagał wciąż nowego napływu sił nauczycielskich. Zakłady kształcenia nauczycieli i wyższe uczelnie nie mogły jeszcze w tym okresie w pełni pokryć wzrastającego zapotrzebowania. W tych warunkach z konieczności musiała nastąpić aktywizacja zawodowa nauczycieli w wieku emerytalnym. Po 1950 r. sytuacja kadrowa zaczęła ulegać poprawie, co pozwalało stopniowo rezygnować z usług nauczycieli, którzy przekroczyli już wiek emerytalny. Przenoszenie nauczycieli na emeryturę wywoływało wiele zażaleń i rozgoryczenia. Nauczyciele niechętnie przechodzili w stan nieczynny, traktując to przeniesienie jako własną krzywdę i niewdzięczność ze strony władz oświatowych. Niechęć do przechodzenia na emeryturę powodował niski ekwiwalent rent. Wielu spośród nauczycieli zatrzymywało określoną przepisami emerytalnymi liczbę godzin w szkole. Planowa akcja kierowana wysłużonych wiekiem nauczycieli na emeryturę jest w szkolnictwie

<sup>36</sup> Sprawozdania KOS Wrocławza 1945/46, 1946/47 i 1947/48 r., Arkusze organizacyjne szkół za lata 1955/56, 1959/60 i 1963/64, Archiwum KOS Wrocław (obliczenia autora).

rzeczą konieczną. Nauczanie i wychowanie wymaga przecież od nauczyciela nie tylko określonej sumy wiadomości i umiejętności ich przekazywania. Praca pedagogiczna w szkole absorbuje ponadto wiele energii i znacznie szybciej niż inne zawody wyczerpuje organizm. Z drugiej zaś strony starszy wiek rodzi u nauczyciela utarte szablony i rutynę w nauczaniu, powodując często niechęć do zmiany wyrobionych nawyków pedagogiczno-wychowawczych.

W układzie struktury kadry nauczycielskiej poważne znaczenie posiada staż pracy. W roku szkolnym 1955/56 dominującą pozycję w zatrudnieniu w liceach zajmowali nauczyciele ze stażem pracy 1—3 lat. Stanowili oni blisko 30% ogółu zatrudnionych. W latach następnych udział ich w ogólnym zatrudnieniu nieustannie się zmieniał. W latach 1959/60 — 1963/64 dominującą pozycję w zatrudnieniu w liceach zajęli nauczyciele ze stażem pracy 3—9 lat.

Tab. 10. Nauczyciele liceów ogólnokształcących na Dolnym Śląsku w latach 1955—1963 według stażu pracy<sup>37</sup>

Lata pracy	r. szk. 1955/56		r. szk. 1959/60		r. szk. 1963/64	
	województwo	Wrocław	województwo	Wrocław	województwo	Wrocław
1 — 3	163	43	122	29	199	72
3 — 9	110	38	187	68	273	98
9 — 15	32	11	81	39	191	73
15 — 25	62	28	67	19	100	55
25 i więcej	52	27	47	39	79	45
<b>Razem</b>	<b>419</b>	<b>147</b>	<b>504</b>	<b>194</b>	<b>842</b>	<b>343</b>

W zatrudnieniu nauczycieli zachodzą nieustanne zmiany, które wynikają przede wszystkim ze zwolnień, przeniesień, urlopów i nowych przyjęć. W latach 1945/1950 wolne miejsca w szkołach średnich ogólnokształcących na Dolnym Śląsku powstawały w wyniku rozwoju szkolnictwa tego typu oraz wskutek szerokiej fluktuacji kadry nauczycielskiej. W latach 1950—1958 były one przede wszystkim rezultatem fluktuacji. W latach 1959—1965 główne źródło wolnych miejsc pracy w liceach stanowiła dalsza rozbudowa szkolnictwa tego typu. Wpłynął na to wyż demograficzny młodzieży w wieku szkoły średniej. W szkolnictwie płynność kadry nauczycielskiej jest zjawiskiem szczególnie niepożądanym, o ile nie dotyczy wymiany gorszych nauczycieli na lepszych. Praca w szkole wymaga od nauczyciela maksymalnego opanowania nie tylko dydaktyki, lecz również nabycia umiejętności wychowawczych. Umiejętności te posiadać mogą jedynie nauczyciele, którzy są związani ze szkołą odpowiednim stażem

<sup>37</sup> Tamże.

pracy, oraz ci, którzy mają opanowane fachowe podstawy teoretyczne pedagogiki, psychologii czy socjologii. Należy przy tym podkreślić, że każda szkoła ma specyficzne problemy wychowawcze, które są niepowtarzalne w swoich szczegółach w innej jednostce tego typu. Poznanie określonego środowiska uczniowskiego ma szczególne znaczenie dla pracy dydaktyczno-wychowawczej każdego nauczyciela. Problem ten jest niezwykle złożony i trudny do opanowania nawet przez doświadczonych pedagogów. Dogłębne jego poznanie wymaga przede wszystkim dłuższego czasu, w związku z czym zbyt wielka płynność kadr utrudniać musi procesy dydaktyczno-wychowawcze w poszczególnych szkołach. Płynność kadry pedagogicznej kształtowała się odmiennie w różnych szkołach, różna również była jej dynamika. Niezależnie jednak od tego zachodził równocześnie inny bardzo istotny proces, który należy określić mianem stabilizacji kadry nauczycielskiej w liceach ogólnokształcących.

Stabilizacja kadry nauczycielskiej wynikała z ogólnej stabilizacji życia społecznego, gospodarczego i politycznego na ziemiach zachodnich i północnych. Znaczny wpływ na ten proces wywarło umacnianie się władzy ludowej w Polsce. Obok tego poważnym czynnikiem, który osłabił nastroje tymczasowości, było powstanie NRD i uznanie przez to państwo w układzie zgorzeleckim istniejącej i ustalonej granicy na Odrze i Nysie. W procesach integracyjnych wyjątkowo doniosłą rolę odegrała szkoła i nauczyciel. Żadna kategoria pracowników nie przyczyniła się w tej mierze co nauczyciel do zespolenia ludności tych ziem wokół wspólnych ideałów, do zniwelowania uprzedzeń i różnic utrudniających początkowo zgodne współżycie różnych środowisk i grup społecznych.

**Tab. 11. Stabilizacja kadry nauczycielskiej liceów ogólnokształcących na Dolnym Śląsku <sup>38</sup>**

Wyszczególnienie	Liczba nauczycieli		
	ogółem	w tym	
		mężczyźni	kobiety
Stan na 1 IX 1955 r.	419	230	189
Pozostali w tych samych liceach od 1 IX 1955 do 1 IX 1959 r.	253	143	110
Stan na 1 IX 1959 r.	504	295	209
Pozostali w tych samych liceach od 1 IX 1959 do 1 IX 1963 r.	342	198	144

Wraz z ogólną stabilizacją ludności, co zaczęło uwidaczniać się na Dolnym Śląsku po 1950 r., stabilizowała się również kadra nauczycielska.

<sup>38</sup> Arkusze organizacji roku szkolnego..., 1955/56, 1959/60 i 1963/64 r., Archiwum KOS Wrocław.

W wykazanych powyżej latach uwidocznił się w tym zakresie stały postęp. W latach 1955—1959 osiągnął on 60,2<sup>0</sup>% ogółu zatrudnionych nauczycieli liceów ogólnokształcących w dniu 1 IX 1955 r., w następnym zaś okresie (1959—1963) wzrósł do 67,1<sup>0</sup>% ogółu zatrudnionych z dnia 1 IX 1959 r. Wśród grupy nauczycieli odznaczających się dużą stabilnością znajdowali się i tacy, którzy przez 17 i 18 lat (1945, 1946—1963) pozostawali niezmiennie w tych samych liceach.

Szczególny charakter zawodu nauczycielskiego, jak też odmienna organizacja pracy w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych wymagały odmiennego uregulowania prawa pracy służby nauczycielskiej. Problemy te zostały uregulowane ustawą z 27 IV 1956 r. Ustawa ta formułuje pragmatykę służbową, określając ponadto specjalne uprawnienia nauczycieli, wynikające z charakteru ich pracy i jej społecznego znaczenia. Zmierza ona do realizacji postulatu stabilizacji kadr nauczycielskich i trwałości stosunku służbowego. Ponadto ustawa przewidywała nadawanie specjalnych odznaczeń dla nauczycieli, jak honorowy tytuł „Zasłużony Nauczyciel PRL” oraz „Medal Edukacji Narodowej”. Artykuł 3 ustawy, mówiący o zadaniach nauczycieli, głosił: „Zadaniem nauczyciela jest wychowywać dzieci i młodzież na ideowych, wykształconych i kulturalnych obywateli, patriotów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, oddanych sprawie budownictwa socjalizmu i pokoju”.

Polityka oświatowa Polski Ludowej ma charakter klasowy. Wyraża ona interesy ludzi pracy. Celem jej jest przygotowanie zarówno młodego pokolenia, jak i obywateli dorosłych do budowania socjalizmu. W związku z tym zakłada ona udział szerokich mas społeczeństwa w procesie nauczania i podwyższania kwalifikacji. Na ziemiach zachodnich i północnych szkoła realizowała nie tylko te ogólne założenia polityki oświatowej państwa, lecz również włączyła się do akcji zasiedlania tych ziem, a następnie do kształtowania z wielce zróżnicowanego elementu młodzieży pochodzącej z różnych stron Polski nowych obywateli ludowego państwa, ściśle związanych ze swoim terenem zamieszkania. Czyniła to w trudnych warunkach, ponieważ pracę zaczynała od podstaw. Znaczny wkład w to dzieło wnieśli nauczyciele, którzy przybywali na te tereny w latach 1945—1948. W latach następnych praca szkoły i nauczyciela nie pozostawała bez wpływu na proces integracji tych zmian z Macierzą.

#### **DIE GESTALTUNG DER LEHRERKADER DER ALLGEMEINBILDENDEN OBERSCHULEN IN NIEDERSCHLESILIEN**

Der Artikel behandelt die einzelnen Etappen der Organisation des Mittelschulwesens und die Entwicklung der Lehrerkader in Niederschlesien in der Nachkriegszeit. Ferner werden die Aufgaben und die Rolle dieser Schulen geschildert, wobei insbesondere auf ihre Verdienste im Integrierungsprozess der Westgebiete hingewiesen wird.

JÓZEF SZOCKI

### BIBLIOTEKI PUBLICZNE DOLNEGO ŚLĄSKA 1945—1968. NAJWAŻNIEJSZE PROBLEMY UPOWSZECHNIENIA KSIĄŻKI

Okres ostatnich 25 lat jest niewątpliwie jednym z najbardziej bogatych w przemiany we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Wiele tych przemian w ten czy inny sposób wiąże się z ziemiami zachodnimi i północnymi, których odzyskanie zdeterminowało nie tylko nowy kształt geopolityczny granic Polski, ale także wywołało swoje piętno na całości życia wewnętrznego. W pierwszych latach po wojnie przed polskim narodem, wykrwawionym i zniszczonym gospodarczo podczas okupacji i działań wojennych, stało olbrzymie zadanie zaludnienia, odbudowy i rozbudowy ziem odzyskanych po wielowiekowej niewoli, zintegrowania ich z resztą kraju<sup>1</sup>. Okoliczności historyczne: konieczność dzwignięcia kraju ze stanu olbrzymich zniszczeń, niewiara państw zachodnich w zdolność narodu polskiego do odbudowy tych ziem, rewizjonizm zachodnioniemiecki rojący o likwidacji granicy na Odrze i Nysie, zmuszały do dokonania wielkiej pracy, i to w krótkim czasie oraz w niezwykle trudnych warunkach.

Powojenne społeczeństwo Dolnego Śląska uformowało się z ludności w dużym stopniu napływowej<sup>2</sup>. Rozwijający się przemysł, duże warsztaty pracy, rodzące się życie kulturalne, wspólnie rozwiązywane problemy gospodarcze i społeczne, które rosły w miarę odbudowy kraju — wszystko

<sup>1</sup> XX lat Wrocławia, Wrocławski Komitet Frontu Jedności Narodu, Wrocław 1965; *Trudne dni*, t. I—II, Wrocław 1960; *Z najnowszych dziejów Polski 1939—1947*, Warszawa 1961; S. Zabiełło, *O rząd i granice*, Warszawa 1965.

<sup>2</sup> S. Banasiak, *Działalność osadnicza Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945—1947*, Poznań 1963; Z. Dulczewski, *Spoleczne aspekty migracji na ziemiach zachodnich*, Poznań 1964; P. Rybicki, *O podstawach migracji na Ziemię Odzyskaną*, (Śląsk, 1948, nr 8—10); I. Turnau, *Studia nad strukturą ludnościową polskiego Wrocławia*, Poznań 1960; J. Ziółkowski, *Przeobrażenia demograficzne i społeczne na ziemiach zachodnich* (Kultura i Społeczeństwo, 1959, nr 2); K. Zygulski, *Repatrianci na ziemiach zachodnich. Studium socjologiczne*, Poznań 1962.

to integrowało napływowe masy ludzkie, przeobrażało ich obyczaje i poglądy. Dolny Śląsk stał się wielkim tygłem, w którym dokonywały się przekształcenia strukturalne na skalę dotąd nie spotykaną, dokonywał się społeczny awans licznych grup ludzkich, słowem, wykuwało się nowe społeczeństwo<sup>3</sup>.

Pierwsze lata Polski Ludowej — to okres klasowej walki o władzę, zbrojnych starć z reakcją<sup>4</sup>. Decydujące znaczenie dla charakteru przemian kulturalnych i dla ich ukierunkowania miało związanie od początku całości socjalistycznego budownictwa ustrojowego, w tym i kulturalnego, z ruchami masowymi, z politycznym aktywizowaniem mas, z kierowniczymi funkcjami w tym procesie politycznych organizacji ruchu robotniczego. Wymienione wyżej przemiany polityczne, gospodarcze i społeczne składają się na genę współczesnej kultury polskiej<sup>5</sup>.

W pewnym stopniu jednolite społeczeństwo powstało na Dolnym Śląsku w sposób bardzo szybki, w ciągu kilkunastu właściwie powojennych lat i stanowi z tego powodu specyficzny zespół, charakterystyczny dla burzliwej epoki przemian powojennych<sup>6</sup>. Trudno powiedzieć, o ile jest to przykład typowy i o ile powszechny. Wydaje się jednak, że podstawowe elementy mechanizmu rozwoju kulturalnego Dolnego Śląska: różnokierunkowość form oddziaływania kulturalnego, żywość wchodzenia w życie nowoczesnych form przekazu kulturalnego i kształtowanie się świadomego odbiorcy tych nowych form, są w jakimś stopniu zjawiskami powszechnymi dla całego kraju, o różnym tylko stopniu ich nasilenia. Mieliśmy do czynienia z takimi zjawiskami, jak nieprzewyciężone relikty starego stylu życia i gwałtowne wchodzenie nowego, konflikty wewnątrz środowiska i wewnątrz rodzin, nacisk kulturalny nowego typu. Natomiast rzecz znamieną dla Wrocławia, rzadko spotykana gdzie indziej, to stała ambicja Uniwersytetu kształtowania życia kulturalnego

<sup>3</sup> W. Markiewicz, *Przeobrażenia świadomości narodowej reemigrantów polskich z Francji*, Poznań 1960; S. Nowakowski, *Przeobrażenia społeczne i adaptacje reemigrantów w Polsce* (*Myśl Współczesna*, 1950, nr 7); tenże, *Więź społeczna na ziemiach zachodnich* (*Kultura i Społeczeństwo*, 1960, nr 3); P. Rybicki, *Procesy społeczne* (*Rocznik Ziemi Zachodnich i Północnych*, 1946); R. Turski, *Dynamika przemian społecznych w Polsce*, Warszawa 1961; J. Ziółkowski, *Socjologiczne aspekty przemian ludnościowych na ziemiach zachodnich* (*Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, 1963, nr 2); K. Żygulski, *Wielki tygiel integracji* (*Rocznik Ziemi Zachodnich i Północnych*, 1962); tenże, *Procesy integracji społecznej na ziemiach zachodnich i północnych. Egzamin trzech pokoleń* (*Polska*, 1964, nr 9)

<sup>4</sup> *Z najnowszych dziejów Polski 1939—1947*, Warszawa 1961.

<sup>5</sup> *Zarys historii polskiego ruchu robotniczego 1944—1947*, Warszawa 1961.

<sup>6</sup> K. Żygulski, *Procesy integracji społecznej na ziemiach zachodnich i północnych* (*Przemiany społeczne w Polsce Ludowej. Studia pod redakcją Adama Sarapaty*, Warszawa 1965).

Dolnego Śląska. Zjawisko charakterystyczne od chwili wyzwolenia tego regionu <sup>7</sup>.

Ścisła współpraca Uniwersytetu ze środowiskiem literackim obfitowała w konstruktywne konsekwencje. Stąd wyraźna tendencja przeciwstawienia się ciasnemu partykularyzmowi i dążenie do uczestniczenia w tworzeniu kultury ogólnokrajowej. Przykładem „Zeszyty Wrocławskie” wydawane przez wrocławskie środowisko literackie we współpracy z katedrą historii literatury Uniwersytetu. »Zeszyty Wrocławskie« — pisał Tadeusz Mikulski — mają ambicję i chcą reprezentować atrakcyjność, siły i zasoby kultury polskiej w jej wysokich wartościach humanistycznych. Czynić tak we Wrocławiu — to znaczy spełniać obowiązek pisarski w skali . . . bardzo rozległej” <sup>8</sup>. A ostatnio „Odra” — jedno z ciekawszych i dobrze redagowanych pism tego typu w kraju. Szeroki wachlarz poruszanych na jego łamach problemów obejmuje najistotniejsze kwestie kulturalne, społeczne, polityczne zarówno kraju, jak i regionu. Przykładem są także inicjatywy kulturalne wykraczające poza region i często obejmujące cały kraj (zjazdy pisarzy ziem zachodnich i północnych, Teatralny Festiwal Sztuk Współczesnych, Wrocławski Festiwal Muzyki Współczesnej).

Wraz z rozwojem i przekształceniem Dolnego Śląska następował rozwój bibliotek. Już w pierwszych miesiącach po wojnie działały prywatne wypożyczalnie książek. W 1946 r. zanotowano ich 28. Liczyły one ponad 16 000 tomów. Przy organizacjach politycznych i większych zakładach pracy powstały w tym czasie biblioteki o charakterze społecznym. W 1946 r. było ich 59. Łącznie obejmowały prawie 13 000 tomów. Pierwsze biblioteki publiczne zostały utworzone w Kłodzku, Bolesławcu, Wałbrzychu oraz Wrocławiu, i to już w 1945 r. <sup>9</sup> W sumie stanowiło to jednak niewiele i nie mogło zaspokoić wielkiego głodu książki, jaki wówczas istniał na Dolnym Śląsku. Już 23 X 1945 r. „Pionier” w artykule pt. *Ludzie czekają na książki* pisał: „Zupełny brak książek powoduje głód duchowy, wobec którego dla niektórych codzienne braki w pożywieniu wydają się o wiele znośniejsze . . . książki należałoby sprowadzić tu najprędzej. Niech to nie będą na razie fascynujące nowości, których zresztą brak w ogóle, niech to będą komplety Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Żeromskiego. Przeczyta je chętnie jeszcze raz inteligent, a rolnik czy chłop z Wołynia, jeśli nie czytał, po raz pierwszy . . . Zanim zaczniemy organizować koncerty i wystawy, sprowadźmy książki, urządzmy na-

<sup>7</sup> *Nauka polska we Wrocławiu w latach 1945—1965 i jej znaczenie społeczne*, Wrocław 1965; *Uniwersytet Wrocławski w latach 1945—1955*, Wrocław 1959.

<sup>8</sup> Cyt. za Z. Kubikowskim, *Wrocław literecki*, Wrocław 1962. s. 11.

<sup>9</sup> R. Zawadzki, *Rozwój i działalność publicznych bibliotek powszechnych na Dolnym Śląsku w latach 1945—1964*, Wrocław 1967.



prędcę czytelnie i wypożyczalnie dla szerszego ogółu. Ludzie tu o tym marzą, ludzie tu na to czekają, niechże nie czekają zbyt długo"<sup>10</sup>.

Przełomowym wydarzeniem było wydanie w 1946 r. przez Prezydium KRN dekretu o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi<sup>11</sup>. Dekret ten był wyrazem troski ludowego państwa o rozwój bibliotekarstwa i czytelnictwa. Nakładał on na samorządy terenowe obowiązek tworzenia bibliotek publicznych. Lata 1947—1949 to okres wzmoczonej pracy nad organizacją bibliotek publicznych i rozwojem czytelnictwa na Dolnym Śląsku. Na koniec 1949 r. były już 352 biblioteki. Liczyły one ponad 430 000 woluminów i ponad 35 000 czytelników. Następane lata to dalszy rozwój sieci bibliotek<sup>12</sup>.

Po 1956 r. obserwujemy na Dolnym Śląsku burzliwą rozbudowę środków masowej informacji: radia, filmu, telewizji i prasy. Demokracji kultury stanowiącej podstawę przemian, jakie dokonały się w Polsce Ludowej, sprzyjał niewątpliwie rozwój instytucji posługujących się środkami masowego przekazu. Telewizja, radio i film umożliwiają w skali masowej stały kontakt ze sztuką. Dla szerokiego kręgu odbiorców sztuka przestała obecnie być luksusem. Rozpowszechniane przy pomocy tych środków treści kultury nabierają jednak nowych, określonych cech, determinowanych właśnie przez samą technikę przenoszenia. Dominacja we współczesnej kulturze masowej obrazu i słuchowiska stwarza sytuację, że również w postawach odbiorców kultury dominuje typ słuchającego czy oglądającego. Powoduje to więc istotne zmiany postaw w stosunku do sztuki oraz zmiany w sposobach jej przeżywania.

W związku z tym powstaje problem, w jakim stopniu rozwój nowych środków wpływa na ograniczenie tradycyjnych form oddziaływania kulturalnego, a zatem książki i tym samym biblioteki. Zagadnienie to było i jest przedmiotem wielu badań i dyskusji. W rozwoju środków masowej komunikacji widzi się przede wszystkim zagrożenie dla czytelnictwa książki. Obecnie jednak (potwierdzają to badania) zdajemy sobie sprawę, że niezależnie od wyboru takich czy innych form upowszechnienia kultury i zdeteminowanych przez ten wybór dominujących postaw kulturowych czytelnictwo książki, tym samym odwieczanie bibliotek, pozostanie tą swoistą, niezastąpioną formą kontaktu z kulturą, odgrywającą ważną rolę w kształtowaniu osobowości współczesnego człowieka. I nic nie wskazuje, aby sytuacja pod tym względem zmieniała się. Dlatego też popularyzacja czytelnictwa wcale nie trąci ubiegłowieczną starzyzną, przeciwnie, w równej mierze ze współczesnymi osiągnięciami technicznymi (telewizja,

<sup>10</sup> „Pionier”, 1945, nr 49, s. 3.

<sup>11</sup> „Dziennik Ustaw”, 1946, nr 26, poz. 163.

<sup>12</sup> Z a w a d z k i, *op. cit.*

film, radio) decyduje o nowoczesności i dynamice kultury<sup>13</sup>. Jednocześnie z rozwojem środków masowego przekazu musi więc pogłębiać się i poszerzać przymierze z książką coraz liczniejszych grup ludzkich. Chodzi tu o preferowanie przez biblioteki czynnego uczestnictwa w życiu kulturalnym (wszelkiego rodzaju konkursy czytelnicze, recytatorskie, teatryki, dyskusje itp.), a więc preferowanie kontaktu z czytany tekst, kierowanie uwagi czytelników na treści różnorodne, różnorodne pod względem poziomu, a nie określone tylko potrzebą czy modnym gustem.

Biblioteki towarzyszyły wiernie życiu i pracy społeczeństwa. Brały czynny udział we wszystkich ważniejszych przedsięwzięciach kulturalnych, oświatowych, także politycznych, inicjowanych i podejmowanych w okresie ostatnich 25 lat. Czy to chodziło o likwidację analfabetyzmu, czy o rozwój oświaty i kultury na wsi, czy też o upowszechnienie sztuki teatralnej, plastyki lub muzyki, zawsze jedną z pierwszych placówek biorących udział w tych pracach była biblioteka. Z placówki wypożyczającej książki i rejestrującej czytelników przekształciła się w poradcę i organizatora życia kulturalnego. W wielu miastach i miasteczkach, a szczególnie na wsi, biblioteki stanowią główne i najważniejsze ośrodki kultury.

W ciągu ostatnich 5 lat w województwie wrocławskim i samym Wrocławiu nastąpił znaczny rozwój sieci bibliotek i tym samym czytelnictwa.

W dniu 31 XII 1968 r. w woj. wrocławskim istniały 523 biblioteki (w 1964 r. 500), we Wrocławiu 84 (w 1964 r. odpowiednio 66). Jeśli chodzi o punkty biblioteczne, mieliśmy ich na terenie województwa 1949 (przed czterema laty 1551), a w mieście 27 (odpowiednio 25). Na Dolnym Śląsku działa więc ogółem 607 bibliotek (o 41 więcej niż w 1964 r.) i 1976 punktów bibliotecznych (prawie o 400 więcej). Dość znacznie wzrosła tu liczba oddziałów i filii dla dzieci, mianowicie z 50 w 1964 r. do 72 w 1968 r.<sup>14</sup> Trzeba tutaj podkreślić duże osiągnięcie w zakresie tworzenia wiejskich punktów bibliotecznych. Jest to realizacja hasła wysuniętego w programie rozwoju życia kulturalno-oświatowego na Dolnym Śląsku przyjętym przez Wydział Kultury WRN na lata 1965—1970<sup>15</sup>, a brzmiącego: „W każdej wsi punkt biblioteczny”. Obecnie mamy na wsi dolnośląskiej 1777 punktów bibliotecznych<sup>16</sup>. Niektóre więc powiaty zrealizowały już owo hasło. Można dziś przyjąć, że ten postulat zostanie zrealizowany w pełni w 1970 r.

<sup>13</sup> J. Szocki, *Literatura piękna a kształtowanie podstaw (W świetle badań prowadzonych w bibliotekach publicznych Wrocławia)* (Nowe Drogi, 1968, nr 3).

<sup>14</sup> J. Szocki, *Biblioteki publiczne województwa wrocławskiego i miasta Wrocławia w 1968 r. (według sprawozdań statystycznych)* (Materiały Metodyczne, 1969, nr 1).

<sup>15</sup> *Program rozwoju kultury w województwie wrocławskim w latach 1966—1970*, Wrocław 1965/66.

<sup>16</sup> Szocki, *Biblioteki publiczne...*

Księgozbiory publicznych bibliotek powszechnych wzrosły w 1968 r. w porównaniu do 1964 r. na terenie woj. wrocławskiego o 586 771 woluminów, natomiast we Wrocławiu o 278 068 woluminów; procentowo szybciej wzrastały we Wrocławiu niż w województwie. O ile w 1964 r. w woj. wrocławskim na jednego mieszkańca przypadało średnio 1,26, na jednego czytelnika 7,7 książki, a we Wrocławiu odpowiednio 1,0 i 5,8, to w 1968 r. liczby w tym względzie kształtowały się następująco: woj. wrocławskie — 1,52 i 7,1, Wrocław łącznie z księgozbiorem WiMBP — 1,43 i 6,8. W woj. wrocławskim najniższe wskaźniki książki na 1 mieszkańca występują w Legnicy (1,01), Bolesławcu (1,06), Świdnicy (1,07), Zgorzelcu (1,21) i we Wrocławiu w dzielnicy Śródmieście (0,93). Natomiast najwyższym wskaźnikiem w tej mierze mogą się poszczycić: we Wrocławiu dzielnica Psie Pole (2,26), a także powiaty Syców (2,14), Strzelin (2,11), Legnica (2,11) i Wałbrzych (2,10). Wzrósł poważnie procent literatury niebeletrystycznej. Od 1964 r. do końca 1968 r. przybyło jej na terenie województwa 160 258 woluminów, a we Wrocławiu 86 387. A więc i tym razem księgozbiór niebeletrystyczny rósł proporcjonalnie szybciej we Wrocławiu niż w województwie<sup>17</sup>.

W ostatnich latach znacznie wzrosła liczba czytelników. I tak jeśli w 1964 r. w woj. wrocławskim było 306 462 czytelników (15,7% społeczeństwa), a we Wrocławiu 79 945 (17% mieszkańców), to w 1968 r. odpowiednio 429 969 (21,5%) i 111 906 (22,8%). Największe procenty w tej mierze notują Nowa Ruda (31,2), dzielnica Psie Pole we Wrocławiu (30,0) i pow. Świdnica (29,1), a najniższe — miasta Legnica (16,2) i Wałbrzych (17,3) oraz Dzierżoniów (17,5) i Ząbkowice (17,9). Zmienia się struktura czytelników. Liczba czytelników w wieku do lat 14 wprawdzie powoli, ale zmniejsza się. Wzrasta liczba czytelników w wieku 15—20 lat, a grupa czytelników w wieku powyżej 20 lat pozostaje przez dłuższy czas prawie w tym samym stosunku do innych<sup>18</sup>.

Z roku na rok zwiększa się systematycznie liczba wypożyczeń. W 1968 r. notowaliśmy w porównaniu do 1964 r. w woj. wrocławskim więcej o 1 817 455 wypożyczeń, a we Wrocławiu o 879 318. Obserwujemy niepokojące zjawisko zmniejszania się liczb wypożyczeń przypadających na 1 czytelnika. I tak jeśli w 1964 r. w województwie 1 czytelnik wypożyczył średnio w roku 21,4 książki, a we Wrocławiu 25,1, w 1968 r. odpowiednie liczby wyniosły w województwie 19,8, we Wrocławiu 24,2. W związku z tym zachodzi konieczność podjęcia badań tego zjawiska. Należy ustalić przyczyny tego stanu rzeczy, aby można było wypracować środki przeciwstawienia się mu. W roku ubiegłym najwyższe wskaźniki

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Tamże.

wypożyczeń notowały miasta Jelenia Góra (30,7) i Legnica (27,9), wrocławskie dzielnice Psie Pole (26,3) i Stare Miasto (25,3), najniższe zaś Zgorzelec (13,7), Dzierżoniów (14,3), Jawor (15,4), Świdnica (15,6) i Ząbkowice (15,7)<sup>19</sup>. Struktura wypożyczeń zmienia się korzystnie, aczkolwiek powoli. Zwiększa się liczba wypożyczeń literatury niebeletrystycznej.

Wiele jest przyczyn, które warunkują stan czytelnictwa w poszczególnych powiatach. Pewnym powiatom łatwiej jest uzyskać wysoki wskaźnik czytelnictwa, inne być może nigdy go nie osiągną. Dlatego też nie można oceniać biblioteki tylko według osiągniętego procentu czytelnictwa, trzeba brać pod uwagę i inne przyczyny, które składają się na to zjawisko.

Przyczynami dużej wagi wpływającymi na stan czytelnictwa są: sposób uzupełniania księgozbiorów, sąsiedztwo bibliotek innych typów, remonty powodujące zamknięcie bibliotek przez dłuższy czas itp. Podczas oceny stanu czytelnictwa w poszczególnych powiatach należy zapewne brać pod uwagę i te sprawy.

Z materiałów badawczych, jakimi dysponują Studia Bibliotekoznawcze uniwersytetów warszawskiego i wrocławskiego oraz Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej, wynika, że czytelnicy szukają w książkach, zwłaszcza z zakresu literatury pięknej, walorów światopoglądowych, moralnych, intelektualnych i zawodowych. Jeśli chodzi o walory światopoglądowe, to przede wszystkim tematy społeczno-polityczne są przedmiotem zainteresowania czytelników. One w ich oczach zyskują na znaczeniu. Z zakresu etycznej problematyki jeden problem szczególnie absorbuje czytelników, a mianowicie, jak postępować, aby działanie było moralnie dobre. Niemniej szerokie są zainteresowania intelektualne, których zaspokojenia szuka się w kontekście książki. Wszystko to w sumie unaocznia nam, jak duża odpowiedzialność w tym zakresie spada na biblioteki<sup>20</sup>.

Badania inicjowane przez biblioteki wykazują, że książka nie ma dostępu do wielu wiejskich i robotniczych domów. Tak więc piękny obraz czytelnictwa rejestrowany w bibliotecznych kartotekach w konfrontacji z tymi badaniami dowodzi, że na wsi i wśród rodzin robotniczych znajdują się tylko pewne grupy, które nawiązały trwałe przymierze z książką. Nie może on nam zatem przesłaniać istniejących w tej mierze dysproporcji. Biblioteki podejmują wszelkie przedsięwzięcia wyzwalające i podsycające czytelnictwo właśnie wśród środowisk robotniczych i wiejskich, nie zaniedbując, rzecz zrozumiała, rosnących dążeń czytelniczych

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> J. Szocki, *Czytelnictwo i lektura ludzi dorosłych*, Wrocław 1968.

inteligencji. Jeśli chodzi o tę ostatnią grupę społeczną, obserwujemy wśród niej dość wyraźne zjawisko gromadzenia domowych bibliotek. Interesujące są w świetle badań korelacje między posiadaniem własnych księgozbiorów a korzystaniem z bibliotek publicznych. Otóż posiadanie własnych bibliotek nie hamuje częstotliwości wypożyczeń. Wręcz przeciwnie, wraz ze wzrostem ilości książek we własnej bibliotece domowej rośnie systematycznie aktywność czytelnicza i odwrotnie. Wraz z osiągnięciem wyższej częstotliwości wypożyczeń dokonywanych w bibliotekach publicznych wzrasta procent posiadających własne księgozbiory. W ostatecznym rachunku jednak podstawowym czynnikiem kształtującym zarówno częstotliwość wypożyczeń, jak i wielkość własnych księgozbiorów domowych jest wykształcenie, a więc zdolność percepcyjna dóbr kulturalnych. Im wyższe wykształcenie, tym większa aktywność czytelnicza i większe księgozbiory domowe.<sup>21</sup>

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech rozwoju naszego kraju jest dynamika wyższych studiów, w tym też zaocznych. I tak np. jeśli w roku akademickim 1960/61 było prawie 166 000 studentów, w tym 42 000 zaocznych i eksternistycznych, to w 1967/68 odpowiednio 287 000 i 77 000<sup>22</sup>. Do 1980 r. przewidywany jest sześciokrotny wzrost tej liczby. Charakterystyczny dla ostatnich lat jest wzrost liczby studentów zaocznych zamieszkałych w miastach i miasteczkach oddalonych od środowisk akademickich. Słuchaczy studiów zaocznych spotykamy także na wsi. W tej sytuacji rodzi się olbrzymie zapotrzebowanie na podręczniki uniwersyteckie, monografie, słowem, na książki naukowe w miejscu zamieszkania słuchaczy studiów zaocznych, a więc w miastach powiatowych, miasteczkach, osiedlach, gromadach. Dochodzi jeszcze działalność politechniki telewizyjnej, popularność różnego rodzaju seminariów, kursów i konferencji szkoleniowych. W zakładach, instytucjach i organizacjach społecznych są liczni fachowcy, którzy mimo ukończenia studiów wyższych systematycznie muszą śledzić rozwój swych dziedzin. Stwarza to cały krąg zagadnień, jakie należy rozwiązać, aby tym wszystkim ludziom zapewnić książkę naukową. Biblioteki naukowe znajdujące się w ośrodkach uniwersyteckich i nastawione na udostępnienie księgozbioru w miejscu swojego działania nie mogą tych potrzeb zaspokoić. Stąd konieczność poszukiwań i rozwiązań, których nie można odkładać na później; jest to bowiem zadanie najbardziej pilne.

Wśród niektórych studentów zaocznych zamieszkujących Wrocław, Wałbrzych, Kłodzko i Jelenią Górę wrocławska Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w 1968 roku przeprowadziła ankietę opracowaną

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> „Mały Rocznik Statystyczny”, 1969, s. 250 (tab. 14).

przez Bibliotekę Uniwersytecką na temat zaopatrzenia w podręczniki. Aż 60% respondentów narzekało na ich brak. Z tej liczby 16% zaopatruje się w nie w bibliotekach naukowych, a aż 40% zwracało się po nie do bibliotek publicznych. Oczywiście najgorzej przedstawia się zaopatrzenie w lekturę studentów mieszkających na wsi, osiedlu i małym mieście. Prawie wszyscy oni mają trudności w zdobyciu potrzebnej książki naukowej.

Pisząc o tych sprawach, trudno nie wspomnieć o bibliotekach technicznych i związkowych, które są przecież najbliżej pracowników studiujących zaocznie. Narzuca się pytanie, jak one reagują na potrzeby studentów zaocznych. Trzeba tu wyraźnie stwierdzić, że bibliotek technicznych jest niewiele. Znajdują się one w większych zakładach, a takie zakłady skupione są w większych ośrodkach miejskich. Biblioteki związkowe zaś gromadzą literaturę piękną. Z tych względów biblioteki techniczne i związkowe nie są w stanie przejąć zaopatrzenia zaocznych studentów w książkę naukową.

Prace bibliotek publicznych w tym względzie idą dwoma kierunkami. Pierwszy — to próby tworzenia własnych księgozbiorów naukowych. Na to mogły pozwolić sobie tylko większe biblioteki, i to przeważnie mieszczące się w większych miastach. Nawet i w tych bibliotekach zakup książek naukowych odbywał się niesystematycznie ze względu na brak środków finansowych. Odgrywał tutaj rolę także inny powód. O literaturę np. z zakresu elektroniki czy ergonomii przez dłuższy czas nikt się nie dopytuje. Wówczas biblioteka nie kupuje. Aż w końcu okaże się, że kilka pozycji jest koniecznych. Podejmowane przez biblioteki powialowe czy większe miejskie próby systematycznego gromadzenia książek naukowych z określonych dziedzin bądź nie zdały egzaminu w ogóle, bądź okazały się niewystarczające. Drugi sposób zaopatrzenia w potrzebne książki naukowe stosowany przez biblioteki publiczne — to wypożyczenia międzybiblioteczne. Pozwalają one teoretycznie na otrzymanie każdej książki naukowej, jaka znajduje się w kraju. Ze względu na wygodę ten sposób stał się powszechnie używany. Trudno wyobrazić sobie realizację tych zadań bez dalszego rozwoju sieci bibliotek. Mamy w kraju 8 343 biblioteki publiczne. Do tego dochodzi prawie 30 000 punktów bibliotecznych. A więc sporo.

Oczywiście biblioteka bibliotece nierówna. Obok czytelni czy wypożyczalni posiadających odpowiednie lokale sporo jest jeszcze małych placówek mieszczących się w jednym, na ogół ciasnym pokoju. W dalszym ciągu zbyt mało jest czytelni. Wprawdzie ten stan z roku na rok ulega poprawie, lecz daleki jest od doskonałości. I dlatego staje się konieczne polepszenie sytuacji lokalowej bibliotek. Działanie dopingujące do tego spoczywa w pierwszej kolejności na bibliotekarzach, działaczach skupio-

nych wokół bibliotek, którzy formułując odpowiednie wnioski pod adresem władz są w stanie umieścić w planach poprawę sytuacji lokalowej bibliotek. I dla tych celów jest konieczne dokładne zbadanie istniejącej sieci bibliotecznej, aby na podstawie wyników tej analizy i potrzeb wpływających z demograficznego rozwoju regionu można było formułować słuszne wnioski.

Problem „poprawy” sieci bibliotek to jedno. Niemniej ważny wpływ na rozwój upowszechnienia czytelnictwa mają księgozbiory biblioteczne. Liczby ilustrujące zaopatrzenie bibliotek w książki w wielu powiatach nie zadowolają. Istnieją dość poważne w tym względzie dysproporcje między bibliotekami. Są takie, które dysponują bardzo skromnymi środkami na zakup książek. Muszą więc być podejmowane wszelkie starania o regularny dopływ książek. Rzecz się nie sprowadza tylko do pieniędzy. Chodzi tu o określoną politykę zakupu. Ponieważ niemożliwe jest kupienie do bibliotek wszystkich ważniejszych pozycji wydawanych w kraju, stąd księgozbiór musi być racjonalnie dobierany dla poszczególnych placówek. Także konieczna jest ściślejsza współpraca z księgarniami. Jest to tym bardziej konieczne, że księgozbiory biblioteczne muszą być ciągle aktualizowane. I tutaj pragnę dotknąć sprawy związanej z bibliotecznymi księgozbiorami, sprawy — trzeba przyznać — drażliwej. Sensownie uzupełnianym księgozbiorem bibliotek musi towarzyszyć systematyczna selekcja. A z tym w naszych bibliotekach nie jest najlepiej. Fałszywy lęk przed odpowiedzialnością za usunięte książki, długie zastanawianie się nad każdym proponowanym do usunięcia tytułem, bo a nuż może się jeszcze przydać — wszystko to w sumie paraliżuje pracę nad selekcją księgozbiorów. Natomiast wiele bibliotek już dzisiaj nie może pomieścić nowo kupowanych książek i nie ma widoku na poszerzenie ich pomieszczeń. Ponadto jest sporo książek, po które nikt od dawna nie sięga.

Niepokojąco wygląda sprawa kadr bibliotecznych. Placówki gromadzkie nie mają odpowiednio przygotowanych pracowników. Ponad 50% kierowników bibliotek gromadzkich posiada tylko podstawowe wykształcenie. Tu też notujemy największą płynność kadr. W bibliotekach powiatowych nadal brakuje pracowników ze średnim i wyższym wykształceniem bibliotekarskim. Te przykłady negatywne wystarczą, aby zaniepokoić i szukać odpowiedzi na pytanie, czy to, co dziś oferuje się przeciętnemu czytelnikowi w bibliotece, odpowiada jego wymogom, jego — jakże zróżnicowanemu — zainteresowaniu.

Cokolwiek powiedziałyby się krytycznie o kwalifikacjach bibliotekarzy, nie ulega wątpliwości, że obecnie sytuacja kadrowa jest bez porównania lepsza, niż można było się tego spodziewać 4 lata temu. Samo skwitowanie tego byłoby jednak równoznaczne z odłożeniem sprawy ad acta. Oczywiście, jest to nie do pomyślenia. Dlatego też w pierwszej kolejności

sami bibliotekarze muszą zająć się tym problemem. Narzuca się postulat, aby więcej bibliotekarzy podjęło zaoczne studia bibliotekarskie na wyższych uczelniach. Postulat jak najbardziej realny. Musi być jednak obligatoryjnie egzekwowany. Także więcej bibliotekarzy musi brać udział w innych formach szkolenia bibliotekarskiego, gdyż tylko taki sposób pozwoli polepszyć kwalifikacje kadry biblioteczej.

W dalszym ciągu czeka na rozwiązanie sprawa wyposażenia bibliotek w niezbędne urządzenia techniczne. W dzisiejszej rzeczywistości liczy się bowiem czas i możliwość uzyskania szybkiej informacji. Natomiast w naszych bibliotekach spotykamy niewiele popularnych urządzeń technicznych do powielania tekstów, urządzeń pozwalających bibliotekom skuteczniej pracować. W dalszym ciągu obserwujemy anachroniczne ręczne sporządzanie i powielanie opisów katalogowych itp. Czytelnictwo weszło przecież w etap, w którym o jego rozwoju w coraz większym stopniu decydować będzie zaplecze organizacyjno-techniczne, a więc technizacja żmudnych prac bibliotecznych (karty porforowane, zapisy fotograficzne, fotokomórki), kształtowanie właściwej organizacji pracy, wzrost wydajności pracy i pełne wykorzystanie wszystkich dostępnych aparatów audiowizualnych. Wszystkie te czynniki stają się sprawą godną najwyższej uwagi.

Biblioteki mimo najlepszych chęci nie są w stanie zrealizować tak ambitnego programu. Zachodzi zatem konieczność nawiązania przez nie ścisłej współpracy z innymi placówkami i instytucjami kultury oraz organizacjami społecznymi, albowiem dzięki temu będą mogły podołać trudnym zadaniom. Wysuwa się więc na czoło jako warunek sprawa zespołowego działania — w sensie ściślejszego powiązania działalności bibliotek w obrębie własnej sieci i powiązania działalności instytucji różnych typów. Chodzi tu przede wszystkim o ustalenie zasad udostępnienia i specjalizacji zbiorów bibliotecznych, uregulowanie i zwiększenie wypożyczeń międzybibliotecznych, zaprowadzenie regionalnych i specjalistycznych katalogów centralnych, tworzenie silniejszych bibliotek poprzez łączenie słabszych. Jeśli chodzi o tę ostatnią sprawę, wystarczy powiedzieć, że mamy obecnie w kraju około 50 000 bibliotek różnych typów<sup>23</sup>. Wśród tych bibliotek sporo jest konkurencyjnych, dublujących się i w dodatku cherlawych. W miejsce tych słabych komórek lepiej jest mieć silne, z prawdziwego zdarzenia biblioteki, na miarę aktualnych potrzeb społecznych. Stąd zachodząca niekiedy potrzeba łączenia placówek.

Druga droga realizacji zasady zespolonego działania — to wzajemna współpraca między bibliotekami a domami kultury, klubami, świetlicami, muzeami, placówkami oświaty dla dorosłych, kinami, organizacjami mło-

<sup>23</sup> Tamże, s. 261 (tab. 3).



dzieżowymi, społecznymi itp. Notujemy już pewne przykłady tak właśnie pojętego działania. Chodzi o to, aby taki sposób działania stał się powszechny.

Trzecia równie ważna droga realizacji zasady zespołowego działania — to współpraca z czytelnikami w ramach kół przyjaciół bibliotek. Chodzi tu przede wszystkim o ożywienie i pogłębienie działalności już istniejących kół i tworzenie nowych. Zwiększy to efektywność pracy biblioteki.

Udział człowieka w życiu kulturalnym jest funkcją jego czasu wolnego po pracy<sup>24</sup>. Model wykorzystania tego czasu rozpada się w zasadzie na dobra materialne i niematerialne. W rzędzie tych ostatnich mieszczą się dobra kulturalne. Czas wolny bez dostępu do pewnej ilości dóbr materialnych i niematerialnych jest — jak wiadomo — czasem jałowym. Jałowość ta jest zaś bardziej niebezpieczna wówczas, gdy struktura tych dwóch rodzajów dóbr jest niewłaściwa, niż gdy ich zasoby są niedostateczne. Jest nie do przyjęcia stan dosytu materialnego bez kultury i odwrotnie. Trudno w tej chwili formułować, jaki będzie model wykorzystania czasu wolnego w przyszłości. Niemniej staje się pewne, że czas wolny po pracy będzie się zwiększał i stąd nabierają znaczenia wszelkie dobra materialne i niematerialne, które mogą stać się przedmiotem konsumpcji przez człowieka, albowiem czas wolny jest czasem konsumpcji. W miarę tego, jak zanikać będzie irracjonalny stosunek ludzi do rzeczy, w którym często rzeczy zdobywają panowanie nad ludźmi, konsumpcja będzie racjonalizowana, a czas wolny coraz optymalniej wykorzystany. I w tym szczególna rola przypada dla sztuki, placówek upowszechniających kulturę, bibliotek.

#### DAS BIBLIOTHEKSWESEN IN NIEDERSCHLESILIEN

Die vergangenen 25 Jahre sind zweifellos eine Zeit der grössten Umgestaltungen in allen Bereichen des gesellschaftlichen Lebens unseres Landes.

Das polnische Niederschlesien ist fast ausschliesslich aus der eingewanderten Bevölkerung entstanden. Die sich entwickelnde Industrie, die grossen Betriebe, das aufblühende kulturelle Leben, die gemeinsame Bewältigung von wirtschaftlichen und gesellschaftlichen Problemen, die sich im Aufbauprozess des Landes ergaben — all das führte zur Integration der eingewanderten Menschenmassen sowie zur Umgestaltung ihrer Sitten und Anschauungen.

Was das Bibliothekswesen anbelangt, so war für dessen Entwicklung das Dekret über die Bibliotheken und den Schutz von Bibliothekssammlungen aus dem Jahre 1946 von entscheidender Bedeutung. Das Dekret war Ausdruck der Sorge des Volksstaates für das Bibliothekswesen.

<sup>24</sup> J. Danecki, *Czas wolny — mity i potrzeby*, Warszawa 1967.

In den Jahren 1947—1949 wurden die öffentlichen Bibliotheken in Niederschlesien neuorganisiert. Am 31. XII. 1968 gab es im Bezirk Wrocław bereits 523 Bibliotheken (1964 — 500), in Wrocław 83 (1964 — 66). Auf einen Bewohner des Bezirks fielen 1,52 Bücher zu, in der Stadt Wrocław, zusammen mit der Sammlung der Bezirks- und Stadtbibliothek — 1,43. 21,5% der Bewohner des Bezirks und 22,2% der Bewohner von Wrocław werden zur Leserschaft der öffentlichen Bibliotheken gezählt.

KAROL FIEDOR

## STAN I PERSPEKTYWY ROZWOJU ROLNICTWA NA DOLNYM ŚLĄSKU W LATACH 1945—1970

W opublikowanej w 1943 r. pracy Emil von Lucadou, jeden ze znawców problematyki śląskiej, pisał, że dopiero narodowy socjalizm stworzył dla tych ziem szansę rozwoju gospodarczego na wszystkich polach. Z kraju nadgranicznego uczynił Śląsk ziemią wolną od wszelkich trosk związanych ze zbytem produktów rolnych i przemysłowych<sup>1</sup>. Tymczasem panowanie hitlerowskie przyniosło prowincji dolnośląskiej zgoła coś innego: zamiast zapowiedzianego rozkwitu gospodarczego — jej totalną ruinę.

Dolny Śląsk po wyzwoleniu liczył 24 700 km<sup>2</sup>, administracyjnie podzielony został na 35 powiatów, w tym 2 miejskie<sup>2</sup>. Użytki rolne wynosiły 1 564 300 ha, to jest 64% ogólnej powierzchni województwa, w tym grunty orne zajmowały 1 245 700 ha, tj. 51,1% jego powierzchni<sup>3</sup>. W wyniku przeprowadzonej reformy administracyjnej z lat pięćdziesiątych obecne województwo wrocławskie liczy 18 827 km<sup>2</sup> powierzchni, a wraz z wydzielonym m. Wrocławiem 19 052 km<sup>2</sup>. Administracyjnie podzielone jest na 31 powiatów. Na terenie województwa znajduje się 76 miast, 21 osiedli i 310 gromad wiejskich. Od byłej prowincji dolnośląskiej odpadły następujące powiaty: zielonogórski, głogowski, kożuchowski, szprotawski, żagański i żarski, które zostały przydzielone do województwa zielonogórskiego; brzeski i namysłowski — do opolskiego, Wojerecy (Hoyerswerda) i czerwiński (Rothenburg) — do Niemieckiej Republiki Demo-

<sup>1</sup> „Das Jahr 1939 bedeutet somit für Schlesien das wichtigste seiner Geschichte. Es bedeutet eine völlige Umstellung auf allen Gebieten. Der wirtschaftliche Aufbau sieht sich vor vollkommen neuen Aufgaben. Gestern noch Grenzlandwirtschaft — heute Grossraumwirtschaft! Schlesien steht durch die politische Neuordnung vor und in wirtschaftlichen Strukturwandlungen, wie es sie selten in der Geschichte gegeben hat”. E. von Lucadou, *Strukturwandel Schlesiens*, Amsterdam —Praga—Wiedeń 1943, s. 106.

<sup>2</sup> „Rocznik Statystyczny, 1947, s. 14.

<sup>3</sup> Tamże, s. 43 i n.

kratycznej<sup>4</sup>. Użytki rolne województwa wynosiły w 1955 r. 1 213 600 ha, tj. 63,8% ogólnej powierzchni województwa, w tym grunty orne 969 100 ha, tj. 50,9% jego powierzchni<sup>5</sup>. W 1969 r. powierzchnia użytków rolnych na Dolnym Śląsku zmniejszyła się do 1 159 000 ha, z czego na grunty orne przypadało 865 600 ha<sup>6</sup>.

Pod względem jakości i wartości gleby Dolny Śląsk w obecnych granicach dzieli się na 4 rejony: I. północno-zachodni, o glebach lekkich, stanowiący 17,7% powierzchni województwa, określane również jako leśno-rolniczo-paszowiskowy, obejmujący następujące pow.: bolesławiecki, lwówecki, zgorzelecki i lubański; II. północno-wschodni, o ogólnej powierzchni około 30% gruntów ornych, określane jako żyznio-ziemniaczany, o glebach średnio zwięzłych, obejmuje pow.: milicki, sycowski, oleśnicki, trzebnicki, lubiński, górowski i wołowski; III. środkowy, zajmujący 35,6% powierzchni gruntów ornych województwa, o glebach dobrych, posiadających najbardziej sprzyjające warunki produkcji rolnej, obejmuje pow.: wrocławski, legnicki, świdnicki, oławski, średzki, dzierzoniowski, jaworski, strzeliński, złotoryjski, ząbkowicki; IV. górski, o charakterze leśno-paszowiskowym i glebach przeważnie płytkich, stanowiących 10,5% powierzchni gruntów ornych województwa, rozciąga się na następujące pow.: wałbrzyski, kamiennogórski, bystrzycki, kłodzki, jeleniogórski i noworudzki<sup>7</sup>. Według opracowanej powszechnej klasyfikacji gleboznawczej powierzchnię użytków rolnych na Dolnym Śląsku zakwalifikowano w następujący sposób: do I klasy 0,6%, do II — 7,5%, do III — 36,6%, do IV — 35,6% do V — 14,8% i do VI — 4,9% areału gruntów ornych<sup>8</sup>. Oznacza to, że pod względem jakości i wartości rolniczych użytki rolne na Dolnym Śląsku są dosyć zróżnicowane.

Na ogólny obszar użytków rolnych, jaki posiada województwo w obecnych granicach administracyjnych, zaledwie  $\frac{1}{3}$  powierzchni nie ucierpiała od działań wojennych. Zniszczenia dokonane w latach wojny miały charakter prawie totalny. Poważnie zostały zdevastowane zarówno zabudowania gospodarcze, ziemia, inwentarz żywy i martwy, jak i zaplecze gospodarstw rolnych, przemysł rolny, rynki zaopatrzenia i zbytu itp. Nowi przybysze zastali wsie nie tylko wyludnione, lecz pozbawione także inwentarza żywego, zaminowaną lub leżącą odłogiem ziemię. Na ogólną liczbę 131 755 zagród wiejskich w granicach prowincji dolno-

<sup>4</sup> „Dolnośląski Rocznik Statystyczny”, Wrocław 1963, s. 29.

<sup>5</sup> „Rocznik Statystyczny”, 1956, s. 130.

<sup>6</sup> „Mały Rocznik Statystyczny”, 1970, s. 150.

<sup>7</sup> Wg opracowania W. Łach a, *Rolnictwo Dolnego Śląska*, Warszawa 1965, s. 45 i n., oraz Archiwum KW PZPR we Wrocławiu (dalej skrót: AKW Wrocław), Materiały T. Hrycyka, s. 11.

<sup>8</sup> *Materiały dla aktywu partyjnego KW PZPR*, Wrocław, wrzesień 1969, s. 2.

śląskiej zniszczeniu lub uszkodzeniu powyżej 15% uległy 42 654 gospodarstwa, tj. około 30% ogólnej ich liczby, zupełnemu zaś zniszczeniu około 20%. Największe zniszczenia zagród wiejskich wystąpiły w powiatach na południe i północ od Wrocławia nad Odrą oraz między Nysą Łużycką a Bobrem, tj. w rejonach najbardziej uporczywych walk. W takich powiatach, jak oleśnicki, namysłowski, strzeliński, sycowski, wołowski, wrocławski, zniszczenie zagród wiejskich sięgało nawet ponad 80%. W pow. żarskim, zgorzeleckim, lubańskim i oławskim stopień zniszczeń zabudowań gospodarczych wahał się od 50 do 75%. Ogólna wysokość strat w zabudowaniach obliczona w złotych według wartości z 1939 r. sięgała około 330 mln<sup>9</sup>.

Wraz z zagrodami uległo zniszczeniu niemal całe pogłowie zwierząt domowych. Nie było wsi w wyżej wymienionych powiatach, które by nie poniosły strat w inwentarzu żywym. Cofające się wojska hitlerowskie niszczyły nie tylko budynki, ale i to, co w nich się znajdowało. Straty te były tak duże, że wiele powiatów, jak np. bolesławiecki, średzki, lubiński, wołowski, złotoryjski, legnicki, górowski, sycowski, milicki, oleśnicki, trzebnicki, wrocławski, zgorzelecki, jaworski, świdnicki, oławski, dzierzoniowski, lwówecki i strzeliński, zostało prawie bez trzody chlewnej i bydła. Oblicza się, iż średnio w wymienionych powiatach na 100 ha użytków rolnych przypadało 15 sztuk przeliczeniowych, tj. na 1 gospodarstwo 10-hektarowe 1,7 sztuki. Jedynie w powiatach górskich i podgórskich inwentarz żywy zachował się prawie nie naruszony<sup>10</sup>. W sumie na Dolnym Śląsku w 1945 r. istniało zaledwie 15% pogłowia bydła i 1,5% trzody chlewnej stanu przedwojennego<sup>11</sup>.

Pierwszym problemem nowych gospodarzy ziemi dolnośląskiej było jej zaludnienie. W maju tego roku z około 3 200 000 mieszkańców prowincji dolnośląskiej pozostało na tych ziemiach jeszcze około 900 000 Niemców. W ostatnich miesiącach wojny, tj. w styczniu i lutym, spora część nie tylko byłych mieszkańców Dolnego Śląska, ale i osób szukających tutaj schronienia z głębi Niemiec, na rozkaz hitlerowskich władz została ewakuowana. Przykładem brutalnego traktowania obywateli niemieckich przez ich władze była stolica Dolnego Śląska. 19 stycznia wyżej wspomniane czynniki wydały rozkaz przymusowego opuszczenia Wrocławia przez ludność cywilną, narażając tym samym na poniewierkę,

<sup>9</sup> Dane liczbowe na podstawie „Rocznika Statystycznego”, 1948, s. 30, oraz szacunku dokonanego na podstawie materiałów archiwalnych przez L. S. Stysia, *Osadnictwo wojskowe na Dolnym Śląsku*, praca doktorska, 1967, Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego, s. 14.

<sup>10</sup> Dane liczbowe z opracowań Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego. Składnica Akt Wojewódzkiej Rady Narodowej (dalej skrót: Materiały WKPG-Rolnictwo), s. 3.

<sup>11</sup> Archiwum KW PZPR-Rolnictwo (dalej skrót: Materiały KW-Rolnictwo).

cierpienia i śmierć wiele rodzin. W chwili przejścia tego miasta przez władze polskie z około 1 000 000 wrocławian z przełomu 1944/45 r. pozostało zaledwie 100 000 do 150 000<sup>12</sup>. Ludność ta, jak i pozostali jeszcze na terenie województwa obywatele niemieccy opuścili ten obszar w kilku etapach. Po okresie ewakuacji przez niemieckie władze wojskowe nastąpił dobrowolny wyjazd Niemców ze Śląska. Trwał on do lutego 1946 r. Od tego czasu na podstawie umowy poczdamskiej i uchwały Sojuszniczej Rady Kontroli z 20 XI 1945 r. władze polskie przystąpiły do systematycznego wysiedlania byłych mieszkańców prowincji, przede wszystkim do strefy brytyjskiej i radzieckiej. Okres ten trwał do października 1947 r. Po październiku w zasadzie nie istniał już na Dolnym Śląsku problem obywateli narodowości niemieckiej<sup>13</sup>.

Wysiedlenie Niemców z terenów przyznanych Polsce było podyktowane przede wszystkim polską racją stanu i stanowiło następstwo rozpętanej przez niemiecki faszyzm II wojny światowej, do której wciągnięto nie tylko cały potencjał gospodarczy, lecz i przytłaczającą większość narodu. Toteż nie można tego zjawiska traktować jako przedłużenie dawnej ucieczki ze wschodu (Ostflucht), jak to czynią niektórzy historycy<sup>14</sup>.

Powrót Polski nad Odrę był zrealizowaniem jednego z haseł lewicowej myśli politycznej, najpełniej odpowiadającym interesom całego narodu. Nowe społeczeństwo polskie miało udowodnić ówczesnej Europie, iż jest w stanie sprostać trudnym zadaniom: nie tylko podnieść te ziemie z gruzu, zagospodarować je, lecz uczynić jedną z najbardziej prężnych dzielnic nowej Polski. W ramach tak pojętego planu dokonywać się miała odbudowa dolnośląskiego rolnictwa, wcielanie w życie szeroko rozumianego programu polityki rolnej, opracowanego przez nowe państwo polskie jeszcze w końcowej fazie wojny<sup>15</sup>. Główny ciężar prac związanych z realizacją owych planów spoczywał na barkach polskiej lewicy. W kwietniu 1945 r. przybył do Trzebnicy Pełnomocnik Rządu na Okręg Dolnośląski, by m. in. zbadać możliwości osadnictwa rolnego. Wkrótce z Kielc przyjechała tu ekipa władz administracyjnych. Powołano do życia Wojewódzki Urząd Ziemski, który miał organizować rolnictwo tego regionu<sup>16</sup>.

<sup>12</sup> K. Jonca, A. Konieczny; *Upadek „Festung Breslau”*, Wrocław 1963, oraz E. Osmańczyk, *Śląsk w Polsce Ludowej*, Warszawa 1953, s. 63.

<sup>13</sup> Najpełniejsze omówienie wyjazdu ludności niemieckiej z Dolnego Śląska przedstawił B. Pasierb, *Migracja ludności niemieckiej z Dolnego Śląska w latach 1944—1947*, Wrocław 1969.

<sup>14</sup> Zob. M. Orzechowski, *Spór o źródła powrotu Polski nad Odrę, Nyse, Bałtyk* (Kwartalnik Historyczny, 1970, nr 2, s. 404).

<sup>15</sup> Koncepcje polityki rolnej polskiej lewicy przedstawił H. Słabek, *Polityka agrarna PPR*, Warszawa 1967.

<sup>16</sup> Łach, *op. cit.*, s. 30, oraz Z. Paprotny, *Rolnictwo* (Dolny Śląsk, pod red. W. Bielowicza, Wrocław 1963, s. 69).

W poszczególnych powiatach powstawały Urzędy Ziemskie na czele z komisarzami. Oni też mieli nie tylko odbudowywać aparat administracyjny rolnictwa, lecz i uczestniczyć w zasiedlaniu i zagospodarowywaniu podległego im terenu. Uchwała Plenum KC PPR z maja 1945 r. zobowiązywała organizacje partyjne na terenie kraju do szerokiego udziału w akcji osadniczej i ożywienia społeczno-gospodarczego ziem zachodnich. Odpowiednie instrukcje w tej sprawie podano w okólniku Komitetu Centralnego z czerwca 1945 r.<sup>17</sup>

Koncepcja osadnicza na ziemiach zachodnich opracowana przez PPR stanowiła część składową zapoczątkowanej już w Polsce centralnej reformy rolnej i miała być realizowana według następujących wytycznych: a) troska o ujednolicenie struktury agrarnej ziem dawnych z ziemiami odzyskanymi, co miało umożliwić osiedlenie jak największej ilości rodzin chłopskich z przeludnionych województw Polski centralnej i wschodniej; b) nowo zakładane gospodarstwa miały być jednostkami samowystarczalnymi, o powierzchni od 7 do 15 ha, opartymi jednak na własnej sile roboczej; c) część ziemi należącej do wielkiej własności rolnej miano przekazać we władanie państwa. Stanowić ona miała w przyszłości załączek socjalistycznego rolnictwa<sup>18</sup>.

Ostateczny kształt polityki osadniczej państwa ludowego miała opracować Rada Naukowa dla Zagadnień Ziem Odzyskanych powołana w lipcu 1945 r. przy Ministerstwie Administracji Publicznej. W tym celu też Rada utworzyła Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych na czele z R. Buławskim. Wysuwane przez Biuro propozycje w wielu wypadkach odbiegały od ogólnych założeń osadnictwa polskiej lewicy. Przewidywano bowiem pozostawienie bez zmian gospodarstw od 5 do 100 ha, parcelację folwarków powyżej 100 ha na jednostki o powierzchni 12,5 ha, co w praktyce oznaczało faworyzowanie gospodarstw wielkochłopskich, posługujących się siłą najemną. Stanowić ją mieli w pierwszym rządzie obywatele niemieccy przebywający jeszcze na terenach przyznanych Polsce<sup>19</sup>. Koncepcje Biura Studiów miały swoich zwolenników w kręgu działaczy PSL. Ostatecznie jednak te niezdrowe tendencje zostały zaniechane, zwyciężył realizm poparty przez autorytety naukowe tej miary,

<sup>17</sup> W dziesiątą rocznicę powstania Polskiej Partii Robotniczej. *Materiały i dokumenty*, Warszawa 1952, s. 443 i n.

<sup>18</sup> W. Góra, *PPR w walce o podział ziemi obszarnej 1944—1945*, Warszawa 1962, s. 284 i n., oraz W. Góra, H. Ślabeł, *Z zagadnień polityki rolnej PPR w latach 1944—1948* (PPR w walce o niepodległość i władzę ludu. Materiały sesji naukowej poświęconej XX rocznicy powstania PPR, Warszawa 1963, s. 333 i n.).

<sup>19</sup> Patrz szerzej W. Góra, *Rozwój i działalność partii robotniczych w Polsce Ludowej 1944—1964*. Rozprawa habil. na prawach rękopisu, Warszawa 1966, s. 217, oraz Ślabeł, *op. cit.*, s. 383.

co W. Styś, który zdecydowanie wypowiedział się za jednolitą strukturą agrarną w Polsce, za tworzeniem zasadniczo gospodarstw średnich z dopuszczeniem do niewielkich odchyłeń na korzyść gospodarstw nawet do 50 ha<sup>20</sup>.

Tymczasem już wczesnym latem 1945 r. przybyły na Dolny Śląsk pierwsze grupy osadników, które zajmowały opuszczone gospodarstwa polniemieckie, a gdy tych już nie starczyło, zagrody pozostające jeszcze w rękach dawnych właścicieli. Zdarzało się, iż nowi przybysze stawali się współwłaścicielami przejmowanych obiektów rolnych. Niektórzy z nich traktowali jednak swój pobyt na Dolnym Śląsku jako tymczasowy. Notowano również wypadki, iż polscy osadnicy wyręczali się w pracy polowej ludnością niemiecką. Taka postawa była piętnowana przez ówczesne czynniki polityczne. Chcąc ostatecznie rozwiązać niedomówienia związane z przejmowaniem polniemieckich jednostek, lokalne władze polskie wydały zarządzenie o przekazywaniu kluczy od budynków gospodarskich, inwentarza żywego i martwego oraz zapasów płodów rolnych nowym osadnikom. Ci zaś po przejęciu gospodarstw nie mieli prawa zmuszać do pracy Niemców. Zarządzenie to nie było wszędzie respektowane<sup>21</sup>.

Akcją osadniczą kierował do listopada 1945 r. Państwowy Urząd Repatriacyjny. Pod koniec 1945 r. ostatecznie wykrystalizowała się jednolita linia postępowania w sprawach osadnictwa na ziemiach zachodnich. Jej realizację powierzono powołanemu w listopadzie 1945 r. Ministerstwu Ziem Odzyskanych, na czele z W. Gomułką. Wprawdzie nadal elementy prawicowe usiłowały torpedować ten kierunek osadnictwa, ale spotykały się one z miesiąca na miesiąc z coraz to większą obojętnością wobec głoszonych przez siebie koncepcji i traciły sprzymierzeńców. W grudniu obradujący w Warszawie I Zjazd PPR w całej pełni zaakceptował dotychczasowe poczynania na polu osadnictwa wiejskiego na ziemiach zachodnich. W rezolucji zjazdowej podkreślano znaczenie reformy rolnej i osadnictwa nad Odrą i Bałtykiem, zapowiedziano rozwinięcie masowej spóldzielczości wsi, wezwano do likwidacji odłogów i podniesienia plonów z hektara<sup>22</sup>.

W lipcu 1946 r. Ministerstwo Ziem Odzyskanych wydało okólnik ustalający ostatecznie wielkość gospodarstw rolnych na ziemiach zachodnich. Zasadniczy ich zrąb stanowiły jednostki w granicach od 7 do 15 ha. Przystąpiono także do unormowania praw własności. Ostatecznym dokumentem regulującym sprawy reformy rolnej i osadnictwa na tych ziemiach był dekret o ustroju rolnym z 6 IX 1946 r. Stanowił on niejako

<sup>20</sup> Słabek, *op. cit.*, s. 385.

<sup>21</sup> Pasierb, *op. cit.*, s. 48 i n.

<sup>22</sup> Góra, *Rozwój i działalność...*, s. 201.



przedłużenie postanowień o reformie rolnej sprzed 2 lat, sankcjonował m. in. wielkie zmiany, jakie zaszły w strukturze społecznej i własnościowej na Dolnym Śląsku<sup>23</sup>. Zarówno akty prawne, jak i wysiłek całego społeczeństwa sprzyjały realizacji jak najszybszego zasiedlenia ziemi dolnośląskiej. Szybka akcja osadnicza bowiem była koniecznością, wydawała się zarazem zadaniem ponad siły dźwigającego się z gruzów państwa. Według pierwszego po wojnie powszechnego spisu ludności z 14 II 1946 r. na Dolnym Śląsku mieszkało ogółem 1 934 791 osób, w tym 680 561 Polaków, 1 234 125 Niemców i 10 910 osób innych narodowości. Prawie 65% ludności polskiej (ponad 440 000) mieszkało na wsi, a około 35% (ponad 240 000) w miastach<sup>24</sup>. Pod koniec 1948 r. na Dolnym Śląsku mieszkało na stałe 1 886 219 osób, z czego w miastach 872 790, a na wsi 1 013 429<sup>25</sup>.

Ta dynamika zaludnienia Dolnego Śląska nie rozwiązywała wszystkich trudności związanych z zagospodarowaniem Ziem Odzyskanych. Przybywający na Dolny Śląsk osadnicy byli ludźmi z różnych części kraju, wielu z nich stanowili reemigranci z Europy zachodniej lub repatrianci z wschodnich ziem dawnego państwa polskiego. Ci, którym przyszło osiedlić się na wsi, zaznajamiać się musieli z właściwościami gleby i sposobem jej uprawy. Żyli jeszcze tradycją stron rodzinnych. Wielu z nich poszukiwało niejednokrotnie śladów osób najbliższych, zagubionych w zawierusze wojennej<sup>26</sup>. Trzeba było nie tylko usilnej i świadomej pracy, ale i upływu szeregu lat, by tę nową generację, składającą się w 55,1% z ludności Polski centralnej, w 39,9% przybyszów spoza obecnych granic Polski i w 5% z ludności autochtonicznej, zamienić w zwarte i przywiązane do nowej ziemi społeczeństwo. Tymczasem w latach bezpośrednio powojennych chłopu dolnośląskiemu przyszło pracować w warunkach szczególnie ciężkich.

<sup>23</sup> Słabek, *op. cit.*, s. 387.

<sup>24</sup> Na podstawie obliczeń Pasierba, *op. cit.*, s. 40. Autor w przypisie koryguje ogólną sumę ludności na: 1 925 596.

<sup>25</sup> Osmańczyk, *op. cit.*, s. 126.

<sup>26</sup> Zasiedlenie Dolnego Śląska omawiają następujące prace: R. Bertisch, *Materiały do dziejów organizacji osadnictwa wiejskiego na Dolnym Śląsku w latach 1945—1946* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka cyt. dalej Sobótka — XI, 1956, nr 3); M. Orzechowski, *Polska Partia Robotnicza w walce o zasiedlenie i zagospodarowanie Dolnego Śląska w latach 1945—1946* (Rocznik Wrocławski, t. VI, 1962, Wrocław 1963); B. Szerer, *Polska Partia Robotnicza na Dolnym Śląsku w świetle sprawozdań i uchwał Komitetu Wojewódzkiego PPR we Wrocławiu, 1945—1947* (Sobótka, XVII, 1962, nr 2a); L. S. Styś, *Powstanie i działalność grup operacyjnych osadnictwa wojskowego na Dolnym Śląsku* (tamże, XVIII, 1963, nr 4); tenże, *Osadnictwo wojskowe...*; T. Szarota, *Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku w latach 1945—1948*, Wrocław 1969; *Państwowy Urząd Repatriacyjny w latach 1945—1948 na Dolnym Śląsku*, Wrocław 1948.

W marcu 1946 r., już po osiedleniu się sporej grupy osadników z Polski centralnej i repatriantów z ZSRR, którzy często przywozili ze sobą inwentarz żywy, stan pogłowia zwierząt domowych w stosunku do okresu przedwojennego przedstawiał się następująco: koni — 26%, bydła rogatego — 12,8%, trzody chlewnej — 1,9%, owiec — 6,6%<sup>27</sup>.

Oprócz zabudowań gospodarczych i inwentarza żywego zniszczeniu uległy — jak już wspomniano — poważne połacie ziemi. Jeszcze w 1946 r. było na terenie województwa 370 000 ha odłogów. Na polach dolnośląskich bowiem wojska hitlerowskie w czasie wielomiesięcznych działań wojennych zaminowały około  $\frac{1}{3}$  powierzchni gruntów ornych. Szczególne nasycenie minami występowało w okolicach Wrocławia, na linii obrony niemieckiej, biegnącej wzdłuż Nisy Łużyckiej od Zasięcka po Zgorzelec, dalej od Zgorzelca poprzez Jawor, Świdnicę, Strzelin, Opole, Koźle do Raciborza. W tym rejonie obrona niemiecka sięgała od 10 do 40 km głębokości i była oparta na silnie rozwiniętym systemie fortyfikacji polowych, umocnionym polami minowymi. Największe obszary zaminowań występowały w pow.: jaworskim, złotoryjskim, strzelińskim, sięgając w niektórych gromadach do 90% ich powierzchni. W pow. lwóweckim, świdnickim i jeleniogórskim stan zaminowania wahał się od 70 do 80%, w oławskim, bolesławieckim, średzkim, zgorzeleckim, kamiennogórskim i lubańskim od 40 do 57% i wreszcie w pow. dzierzoniowskim i wrocławskim do 33% ogólnej powierzchni<sup>28</sup>. Od strony Świdnicy i Opola, tj. miejsc spodziewanych prób przerwania pierścienia obronnego „Festung Breslau”, wojska radzieckie zmuszone były do zbudowania pól minowych, w których ułożono około 1 200 000 sztuk min. Niezależnie od zakładania pól minowych na otwartych przestrzeniach hitlerowcy tworzyli także pola minowe przed obiektami przemysłowymi w rejonach nie mających żadnego znaczenia strategicznego. W ten sposób Dolny Śląsk stał się jednym z najbardziej nasyconych minami obszarów Polski. Bez usunięcia owych przeszkód nie można było mówić o odbudowie dolnośląskiej gospodarki rolnej. O ogromie podjętych prac w tym zakresie świadczyć może następujący przykład: w 1945 r. wojska inżynieryjno-saperskie przeszukały tysiące hektarów pól, w wyniku czego wykryły i unieszkodliwiły 1 692 480 min. Z terenów rozminowanych wydobyto także przeszło 2 mln pocisków artyleryjskich i bomb-niewypałów. Rozminowywanie pól uprawnych na Dolnym Śląsku trwało aż do 1948 r.<sup>29</sup>

W grudniu 1945 r. dokonano na Dolnym Śląsku pierwszych obliczeń

<sup>27</sup> Wg obliczeń Stysia, *Osadnictwo wojskowe...*, s. 17.

<sup>28</sup> Na podstawie materiałów KW-Rolnictwo oraz WKPG-Rolnictwo.

<sup>29</sup> Materiały KW-Rolnictwo oraz obliczenia Stysia, *Osadnictwo wojskowe...*, s. 17—22.

w zakresie rolnictwa. Z materiałów zgromadzonych przez administrację polską wynikało, że powierzchnia zbiorów w stosunku do powierzchni gruntów ornych wynosiła zaledwie 20%. Pozostałą powierzchnię stanowiły odłogi, pola nie obsiane wiosną 1945 r. i grunty zaminowane. Jeszcze po wiosennych zasiewach 1946 r. ugory i odłogi wynosiły 43,3% gruntów ornych województwa. W 1947 r. ugory i odłogi sięgały 27,4%, w 1949 — 4,4%, a w 1959 r. już tylko 0,6%<sup>30</sup>. Do czerwca 1948 r. osiedlono na obszarze byłej prowincji dolnośląskiej 139 180 rodzin chłopskich, tj. 80% wszystkich osadników, liczących w sumie 949 455 osób<sup>31</sup>. W okresie Planu 3-letniego (1947—1949) wszystkie gospodarstwa nadające się do natychmiastowego objęcia oraz przeważająca część tych, które stosunkowo niewiele ucierpiały w czasie działań wojennych, zostały zajęte<sup>32</sup>.

Równocześnie z napływającymi na Dolny Śląsk osadnikami cywilnymi rozwijało się na terenie województwa osadnictwo wojskowe. Jego początek wiąże się z rozkazem Naczelnego Dowództwa WP z 3 VI 1945 r. w sprawie osadnictwa. Powołał on na Generalnego Inspektora Osadnictwa Wojskowego dowódcę 2 armii WP gen. broni K. Świerczewskiego, któremu z kolei podlegały obwodowe komisje osadnictwa wojskowego. Jego zastępcą mianowano gen. bryg. P. Jaroszewicza<sup>33</sup>. Na tereny osadnictwa wojskowego przeznaczono 12 powiatów ciągnących się wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej. Osadnikami zostawali zdemobilizowani żołnierze znajdujący się na rolnictwie. Dla marynarzy wyznaczono odrębne tereny w rejonie miast portowych. Na Dolnym Śląsku akcją osadnictwa wojskowego objęte były pow.: zgorzelecki, lubański, lwówecki, żagański i żarski. Zarówno Naczelne Dowództwo WP, jak i Generalny Inspektor Osadnictwa potraktowali akcję osadniczą jako zadanie o pierwszorzędym znaczeniu. Osadnikom wojskowym przysługiwało szereg ulg i ułatwień. Do zajętych przez zdemobilizowanych żołnierzy gospodarstw Państwowy Urząd Repatriacyjny sprowadzał ich rodziny. Każdy z osadników otrzymywał w miarę możliwości konie, krowę oraz podstawowe narzędzia rolnicze. Nierzadko siewniki, młocarnie, kosiarki itp. przydzielano kilku osadnikom do wspólnego użytkowania. Przeciętne gospodarstwo osadnika wojskowego nie przekraczało 10 ha. Pod koniec września 1945 r. nastąpiła gruntowna reorganizacja osadnictwa wojskowego. Zostało ono podporządkowane cywilnemu aparatowi administracyjnemu, był on bowiem dostatecznie prężny i mógł sprawować nadzór nad całością akcji osadniczej. Zachowano jedynie tzw. pełnomocników wojskowych do spraw osadnictwa, którzy

<sup>30</sup> Materiały WKPG-Rolnictwo, s. 9.

<sup>31</sup> Na podstawie obliczeń L. Stysia, *Osadnictwo wojskowe...*, s. 134.

<sup>32</sup> Materiały KW-Rolnictwo oraz Materiały WKPG-Rolnictwo.

<sup>33</sup> S. Banasiak, *Działalność osadnicza PUR na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945—1947*, Poznań 1963, s. 130 i n., oraz Styś, *Osadnictwo wojskowe...*, s. 53.

mieli reprezentować interesy byłych żołnierzy i służyć jako organ doradczy cywilnemu aparatowi osiedleńczemu. Instytucje pełnomocników przetrwały aż do 1948 r., tj. do chwili zakończenia akcji osadnictwa w ogóle<sup>34</sup>.

Nie ulegało wątpliwości, iż osadnictwo wojskowe zgrupowane w powiatach nadgranicznych stanowiło poważny czynnik bezpieczeństwa dla osadnictwa cywilnego. Sprzyjało stabilizacji życia gospodarczego, eliminowało tymczasowość i chroniło przed dewastacją i rabunkiem nie zajęte jeszcze zakłady i gospodarstwa rolne, znajdujące się w jego zasięgu. Powstawanie bowiem nowej społeczności na Dolnym Śląsku nie odbywało się bez walki. Prawie bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych rodziło się tutaj niemieckie podziemie. Jego celem było utrudnianie zasiedlenia ziemi dolnośląskiej. Do najbardziej znanych ugrupowań niemieckiego ruchu antypolskiego należał związek „Wilkołaków” (Werwolf). Jego członkowie napadali na polskich osadników nierzadko z bronią w ręku, grabili ich dobytek i dopuszczali się mordów. Poważną formacją niemieckiego podziemia było także ugrupowanie „Wolne Niemcy” (Freies Deutschland). Działało ono na terenach prawie wszystkich powiatów woj. wrocławskiego, w szczególności w bolesławieckim, lubańskim, legnickim, jeleniogórskim, żagańskim, zgorzeleckim, lwóweckim, a nawet we Wrocławiu. Jego trzon stanowili członkowie narodowosocjalistycznych formacji. W pierwszym okresie działalność tych grup ograniczała się do agitacji za pozostaniem niemieckiej ludności na Dolnym Śląsku. Stopniowo jednak zmieniał się program ich działania. „Wolne Niemcy” nawoływały do samoobrony, a nawet napadów z bronią w ręku na ludność polską, zwłaszcza na działaczy partyjnych i państwowych oraz osadników rolnych<sup>35</sup>.

Przeciwko lewicowym koncepcjom osadnictwa rolnego na Dolnym Śląsku wystąpiła także utworzona pod koniec 1945 r. nielegalna polska organizacja podziemna „Wolność i Niepodległość”, doskonale zorganizowana, zwłaszcza na terenach podgórskich. Prowadziła ona m. in. ożywioną akcję propagandową przeciwko osadnictwu wiejskiemu, kierowanemu przez PPR<sup>36</sup>. Toteż w takich warunkach rolnictwo dolnośląskie nie mogło początkowo poszczycić się większymi osiągnięciami gospodarczymi. Nie było też mowy o prowadzeniu racjonalnej gospodarki rolnej. Wzrastające z miesiąca na miesiąc szeregi nowych osadników oraz likwidacja ugorów zadawały jednak kłam podnoszonym tu i ówdzie obawom o niemożności zagospodarowania tych prastarych ziem polskich przez prawowitych ich

<sup>34</sup> Styś, *Osadnictwo wojskowe...*, s. 54.

<sup>35</sup> A. Kowalik, *Geneza, organizacja i działalność podziemia niemieckiego na Dolnym Śląsku (1945—1947)* (Sobótka, XXII, 1967, nr 4, s. 511 i n.).

<sup>36</sup> M. Sodeł, *Powstanie i zarys działalności WiN na Dolnym Śląsku w latach 1946—1948* (Sobótka, XXIV, 1969, nr 4, s. 571 i n.).

właścicieli. W końcu 1947 r. przystąpiono na Dolnym Śląsku do akcji „H”. Był to jeden z pierwszych podjętych na wielką skalę wysiłków, którego ostatecznym celem miało być równomierne rozproszczenie inwentarza żywego na terenie całego województwa. W ramach owej akcji zainicjowanej przez ministerstwa: Rolnictwa i Reform Rolnych, Ziemi Odzyskanych oraz Administracji Publicznej, dokonano przerzutów i sprzedaży bydła, zwłaszcza krów, z terenów podgórskich do powiatów nizinnych. Osadnicy mieli prawo zatrzymania na własność bezpłatnie całego przychówku, który wychowali od momentu objęcia gospodarstwa<sup>37</sup>. To przedsięwzięcie dokonane na ziemiach zachodnich, w tym i na Dolnym Śląsku, przyczyniło się do równomiernego rozmieszczenia bydła i stało się załącznikiem rozwoju hodowli w województwie. Ważnym elementem sprzyjającym stabilizacji życia gospodarczego dolnośląskiej wsi było rozpoczęcie nadawania chłopom aktów własności na zajmowane przez nich gospodarstwa.

W lipcu 1945 r. sprawę tę wysunęła Komisja Osadnictwa Wojskowego. Fakt ten miał również poważne znaczenie polityczne. Gruntował wśród osadników zarówno wojskowych, jak i cywilnych przekonanie, że nadana im ziemia stanowi ich własność. W związku z tym trzeba było — jeżeli chciało się przystąpić do nadawania aktów własności — przeprowadzić prace parcelacyjno-pomiarowe i wytyczyć granicę nowych gospodarstw. Pierwsze ekipy mierniczych rozpoczęły działalność na Dolnym Śląsku w październiku 1945 r. Towarzyszyło im powszechne zainteresowanie chłopów, na których gruntach dokonywały pomiarów. W styczniu 1946 r. nasilenie pomiarów wyraźnie wzrosło, zwłaszcza w powiatach, gdzie akcja osadnicza została już zakończona (pow. ząbkowicki, oławski, strzebiński, oleśnicki, jeleniogórski, średzki, dzierzoniowski, wałbrzyski, kamienno-górski, kłodzki, milicki i trzebnicki). Tu pracowało ponad 100 ekip mierniczych z województw centralnych, działających w bardzo trudnych warunkach wśród nie w pełni jeszcze rozminowanych pól<sup>38</sup>. Największe nasilenie nadawania aktów własności przypadało jednak na lata 1947—1948. Przykładowo od marca 1947 r. do czerwca 1948 r. powiatowe komisje osadnictwa rolnego wydały akty własności około 114 000 rodzin chłopskich na około 139 000 osiedlonych w tym czasie na Dolnym Śląsku. Pozostała jedynie nie zakończona akcja wpisów do ksiąg hipotecznych<sup>39</sup>. Było to równocześnie spełnienie postulatu wysuwanego przez Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych przy Radzie Naukowej dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych. Ten ważny krok wpłynął zasadniczo na aktywizację go-

<sup>37</sup> AKW Wrocław, I/IX/47, dok. z 10 XI 1947.

<sup>38</sup> Paprotny, *op. cit.*, s. 70 i n.

<sup>39</sup> Słyś, *Osadnictwo wojskowe...*, s. 137.

spodarczą chłopstwa i przyspieszył zakończenie osadnictwa rolnego na terenie województwa.

Od grudnia 1947 r. obserwuje się na wsi dolnośląskiej próbę umocnienia rozbudowy spółdzielczości chłopskiej: Związku Samopomocy Chłopskiej, Ośrodków Maszynowo-Rolniczych itp. Wyraźną pomoc w tym zakresie przejawiały czynniki państwowe. Notowano wzrost dostaw nawozów sztucznych i narzędzi rolniczych. Coraz więcej też sprowadzano koni i bydła spoza terenów dolnośląskich. Sporo uwagi przywiązywano do likwidacji odłogów. Wyróżniające się na tym polu gospodarstwa rolne otrzymywały daleko idącą pomoc finansową<sup>40</sup>.

W dalszym ciągu jednak w rolnictwie dolnośląskim panowała gospodarka ekstensywna. Głównym zadaniem było odzyskanie jak największej powierzchni ziemi wyłączanej z produkcji przez wojnę. Siłą kierującą przemianami na Dolnym Śląsku — tak zresztą jak i w całym kraju — były nadal lewicowe partie polityczne, PPR i PPS. Na szczęblu centralnym tej ostatniej sprawami wsi zajmował się Centralny Wydział Wiejski oraz Główna Rada Chłopów Socjalistów, w której skład wchodził przedstawiciele poszczególnych rad wojewódzkich. Te dwa organy miały powiązanie z czynnikami ministerialnymi. Odpowiednie instancje terenowe działały również i na Dolnym Śląsku. Nie wszystkie jednak lokalne Rady Chłopów Socjalistów przejawiały większą aktywność. W woj. wrocławskim na uwagę zasługiwały jedynie Rady w pow. wałbrzyskim, namysłowskim i sycowskim. Toteż w 1948 r. narodziła się w kręgu działaczy PPR myśl zespolenia wysiłków obu partii i stworzenia wspólnego organu politycznego inspirującego działalność na odcinku wiejskim. W ten sposób doszło 12 VII 1948 r. do konferencji, na której podjęto uchwałę o połączeniu Komisji Rolnej PPR na szczęblu wojewódzkim z Prezydium Wojewódzkiej Rady Chłopów Socjalistów i stworzenia organizacji pod nazwą Wiejska Rada Gospodarcza PPR i PPS. Odpowiednie komisje powołano na razie w 12 powiatach. Miały one kierować przemianami politycznymi na wsi, a przede wszystkim prawidłowym rozwojem wszelkich form spółdzielczości ułatwiających chłopom zbyt płodów rolnych i zapatrzenie w artykuły przemysłowe, sprzęt rolniczy i nawozy sztuczne<sup>41</sup>. Nowa organizacja miała także dbać o rozwój kooperacji produkcyjnej, jak pomoc sąsiedzka, wspólne zagospodarowywanie odłogów, organizowanie spółdzielczych ośrodków maszynowych itp.

Te jedynie słuszne w polskich warunkach formy przebudowy rolnictwa zostały pod koniec lat czterdziestych zahamowane. Wpłynęły na to narastające tendencje dogmatyczne w międzynarodowym ruchu komuni-

<sup>40</sup> AKW Wrocław, I/IX/9 (bez pag.).

<sup>41</sup> Tamże, I/IX/8 (bez pag.).

stycznym związane z kultem jednostki oraz odchodzeniem od leninowskich zasad tak w aparacie władz partyjnych, jak i państwowych. Rok 1947 przyniósł bowiem zaostrzenie się sytuacji międzynarodowej. Partie komunistyczne 9 krajów europejskich (Bułgarii, Czechosłowacji, Francji, Jugosławii, Polski, Rumunii, Węgier, Włoch i ZSRR) postanowiły zwołać naradę i utworzyć Biuro Informacyjne jako organ koordynujący ich działalność na zasadzie wzajemnego porozumienia<sup>42</sup>. Narada taka odbyła się we wrześniu 1947 r. w Szklarskiej Porębie. Od 1948 r. Biuro Informacyjne wyraźnie już dążyło do podporządkowania sobie wchodzących w jego skład partii komunistycznych. Próby wyłamania się spod kurateli Biura były piętnowane. W czerwcu 1948 r. na kolejnym posiedzeniu, tym razem w Rumunii, podjęto dwie uchwały, które zaważyły na dalszych losach polskiej myśli politycznej i odbiły się także na rolnictwie dolnośląskim. Pierwsza dotyczyła kolektywizacji w krajach demokracji ludowej, druga — sytuacji w Komunistycznej Partii Jugosławii<sup>43</sup>.

Uchwała w sprawie kolektywizacji zalecała przystąpienie w najbliższym czasie do przebudowy rolnictwa we wszystkich krajach obozu socjalistycznego, co w warunkach dolnośląskich oznaczało nie tylko zahamowanie dotychczasowych wysiłków w zakresie unowocześnienia miejscowego rolnictwa, lecz zniechęcenie do jakichkolwiek prac w tym zakresie. Na wsi dolnośląskiej, ze względu na poważny odsetek repatriantów, w większym stopniu niż w innych częściach Polski myśl o wspólnym gospodarowaniu była niepopularna. Dawała o sobie znać wroga propaganda przeciw „kołchozom”, jako tej formie gospodarowania, która nie przynosi chłopu żadnej korzyści. Dolnośląski chłop zapatrzony w zdobyte z takim trudem gospodarstwo nie przyjmował żadnych argumentów przemawiających za socjalistyczną przebudową wsi. Chciał gospodarować indywidualnie i rozwijać te formy spółdzielczości chłopskiej, które uważał za słuszne i pożyteczne. Dla niego hasła kolektywizacji oznaczały przekreślenie tego, co dała mu władza ludowa. Zwracał na to uwagę W. Gomułka, stwierdzając, że w Polsce w 1948 r. brak było nie tylko odpowiedniej bazy przemysłowo-technicznej do przebudowy gospodarki chłopskiej, lecz i kultury rolnej. Chłop nie dostrzegał żadnych korzyści w kolektywnym gospodarowaniu. Sztuczne zaś forsowanie doprowadzić może nie tylko do spadku tempa gospodarki rolnej, lecz także rozluźnić sojusz robotniczo-chłopski<sup>44</sup>. Wystąpienie W. Gomułki nie znalazło zrozumienia wśród ówczesnego kierownictwa partyjnego. Zamiast rzeczowej dyskusji nad poruszonymi przez niego problemami wystąpienie jego zakwalifikowano jako niezgodne

<sup>42</sup> *Narada Informacyjna 9 Partii*, Warszawa 1947, s. 9.

<sup>43</sup> *Patrz „Nowe Drogi”*, 1948, nr: lipiec-sierpień, s. 13 i n.

<sup>44</sup> *Przemówienie W. Gomułki na Plenum sierpniowym KC PPR, „Nowe Drogi”*, 1948, nr 11, s. 40 i n.

z ideologią partii. W ten sposób zrodziła się teoria o tzw. odchyleniu prawicowo-nacjonalistycznym przypisywana wszystkim tym, którzy nie potępiili wystąpienia Wiesława<sup>45</sup>. Chcąc z kolei uchronić partię przed „szkodliwymi” wpływami „odchylenia prawicowego”, odsunięto od czynnej działalności politycznej nie tylko W. Gomułkę, lecz i tych wszystkich działaczy, którzy popierali jego poglądy<sup>46</sup>. Decyzja ta miała poważne następstwa. Doprowadziła nie tylko do zahamowania demokratycznych przemian w kraju we wszystkich prawie dziedzinach życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego, lecz i do wypaczeń oraz nadużyć władzy.

Plany dalszego rozwoju rolnictwa w Polsce zostały nakreślone na lipcowym i sierpniowym Plenum KC PPR w 1948 r., ostatecznie sprecyzowane na pierwszym Kongresie Zjednoczeniowym PPR i PPS, który odbył się w dniach 15—21 XII 1948 r. W obszernym dokumencie uchwalonym przez Kongres *Wytucznych 6-letniego planu rozwoju i przebudowy gospodarki Polski* na czołowe miejsce wysunięto zagadnienie Państwowych Gospodarstw Rolnych, które stać się miały wzorowymi socjalistycznymi gospodarstwami, o znacznym procencie towarowości. Miały promieniować na drobne i średnie gospodarstwa rolne<sup>47</sup>. W tym celu też od 1 I 1949 r. połączono gospodarstwa pozostające do tej pory pod zarządem Państwowych Nieruchomości Ziemskich, Państwowych Zakładów Hodowli Roślin i Państwowych Zakładów Chowu Koni pod jedno kierownictwo Państwowych Gospodarstw Rolnych. W sprawie rozwoju spółdzielczości produkcyjnej Kongres zalecał okazanie wszechstronnej pomocy i opieki, przestrzegając przed nadmiernym pośpiechem i naruszaniem zasad dobrowoli. I one stanowić miały wzór i przykład nowego sposobu gospodarowania<sup>48</sup>. Ostateczne plany rozwoju rolnictwa na najbliższe lata zatwierdzono na V Plenum KC PZPR w lipcu 1950 r. Przede wszystkim ustalono, że Państwowe Gospodarstwa Rolne mają stać się w pełni wzorowymi gospodarstwami socjalistycznymi. Ich produkcja wzrosnąć miała o 168%. Spółdzielczością produkcyjną z kolei miała być objęta poważna część mało- i średniorolnych gospodarstw. Na czołowe miejsce wysunięto także hasła ograniczania i wypierania, a następnie likwidacji kapitalistów wiejskich jako klasy<sup>49</sup>.

<sup>45</sup> B. Bierut, *O odchyleniu prawicowym i nacjonalistycznym w kierownictwie Partii i o sposobach jego przezwyciężenia* (Nowe Drogi, 1948, nr 11, s. 9).

<sup>46</sup> *Rezolucja KC PPR z 2 IX 1948* (Nowe Drogi, 1948, nr 11, s. 149 i n.).

<sup>47</sup> G ó r a, *Rozwój i działalność...*, s. 348; W. Reczek, *Pierwsze doświadczenia spółdzielczości produkcyjnej* (Nowe Drogi, 1950, nr 1, s. 40).

<sup>48</sup> G ó r a, *Rozwój i działalność...*, s. 349.

<sup>49</sup> R. Zambrowski, *O realizację czołowego hasła Partii na wsi* (Nowe Drogi, 1950, nr 5, s. 49). Patrz również uchwały V Plenum KC PZPR, „Nowe Drogi”, 1950, nr 4, s. 21.



Stawiając tak poważne zadania rolnictwu przydzielono mu stosunkowo skromne środki pieniężne w porównaniu z inwestycjami w przemyśle. Ogólnopolskie inwestycje w rolnictwie w Planie 6-letnim wynosiły 9,6% nakładów i przeznaczone były głównie na zaopatrzenie rolnictwa w maszyny, zwłaszcza traktory, oraz zwiększenie produkcji nawozów sztucznych. Większość tych sum pochłaniały PGR-y i spółdzielnie produkcyjne. Gospodarstwa indywidualne, obejmujące w tym czasie ogółem 90% użytków rolnych, partycypowały w owych sumach w nieznacznym procencie<sup>50</sup>. Na razie pierwszy rok Planu 6-letniego został zrealizowany pomyślnie. Wzrosły zbiory zbóż. Sektor socjalistyczny obejmował w końcu 1950 r. około 13% użytków rolnych kraju<sup>51</sup>. Ten rezultat rolnictwo osiągnęło dzięki sprzyjającym warunkom klimatycznym. Pojawiające się pierwsze trudności próbowano przezwyciężyć poprzez szybszą kolektywizację gospodarstw indywidualnych, nierzadko przy pomocy nacisku administracyjnego, co doprowadziło do coraz gorszych wyników.

Niewątpliwie dla kraju budującego socjalizm jedną z dróg przebudowy ustroju rolnego może być spółdzielczość produkcyjna. Przejście na gospodarke spółdzielczą było i jest prawidłowością rozwojową w rolnictwie. Nie da się jednak zaprzeczyć, że w pierwszym okresie organizowania spółdzielni produkcyjnych tak w całej Polsce, jak i na Dolnym Śląsku popełniano wiele błędów, które dały o sobie znać już w najbliższych latach. Na rynku pojawiało się coraz mniej artykułów rolnych. W miastach odczuwano brak mięsa, tłuszczów, a czasem i chleba. Aby temu zaradzić, państwo podjęło nadzwyczajne środki zapobiegawcze; wprowadzono przejściowo system zaopatrzenia kartkowego, zwłaszcza dla ludności ciężko pracującej (trwał on do stycznia 1953 r.). W lipcu 1951 r. wprowadzono obowiązkowy skup zbóż, w październiku — ziemniaków, w lutym 1952 r. — trzody chlewnej, w maju — mleka<sup>52</sup>. Rozpoczęto import zbóż<sup>53</sup>. Obowiązkowy skup płodów rolnych był konsekwentnie egzekwowany. Wywierano na chłopów nacisk administracyjny, dając równocześnie do zrozumienia, iż jako członkowie spółdzielni produkcyjnych będą z owego ciężaru zwalniani. Odchodzono więc od zasad dobrowolnego wstępowania do spółdzielni produkcyjnych<sup>54</sup>.

Wiosną 1951 r. podczas akcji skupu nadwyżek zbożowych w pow. gryfickim w woj. szczecińskim doszło do poważnych nadużyć władzy ze

<sup>50</sup> G ó r a, *Rozwój i działalność...*, s. 394.

<sup>51</sup> *Wykonanie narodowych planów gospodarczych 1948—1952* (Komunikaty Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, Warszawa 1952).

<sup>52</sup> G ó r a, *Rozwój i działalność...*, s. 397.

<sup>53</sup> Stan rolnictwa w Polsce Ludowej po 1945 r. patrz W. M i c h n a, A. S z y n - k a r c z u k, *Rolnictwo w Polsce Ludowej*, Warszawa 1964.

<sup>54</sup> „Nowe Drogi”, 1951, nr 4, s. 19.

strony terenowych instancji partyjnych i niektórych ogniw aparatu państwowego. Kierownictwo gryfickie PZPR dawało bowiem do zrozumienia, iż hasła partii zalecające uświadomienie chłopów o wyższości socjalistycznego rolnictwa nad indywidualną gospodarką są jedynie „dla propagandy”, nie obowiązują działaczy terenowych. Tego rodzaju postawa członków partii została potępiona w uchwałach KC PZPR z maja i września 1951 r.<sup>55</sup> Wypaczenia i błędy notowano i na Dolnym Śląsku. Jedną z form stosowaną w niektórych powiatach było przesiedlanie rolników z lepszych gospodarstw na gorsze i stwarzanie wokół tej akcji atmosfery zastraszania. Tak było m. in. w niektórych gromadach pow. lubińskiego, trzebnickiego i oleśnickiego. Zdarzały się wypadki, iż przesiedleń dokonywano na wniosek agronoma powiatowego lub dyrektora miejscowego PGR-u, nie zasięgając opinii lokalnych rad narodowych ani też nie licząc się z protestami pokrzywdzonych. Ziemie przesiedlonych najczęściej przydzielano PGR-om. Ogółem na terenie województwa zanotowano 1500 przymusowych przesiedleń<sup>56</sup>. Owa samowola władz lokalnych rodziła rozgoryczenie chłopów, hamowała rozwój produkcji rolnej, podkopywała zaufanie do polityki partii w zakresie przebudowy socjalistycznej wsi. Jednym z wyrazów zniechęcenia chłopów do pracy na roli były narastające z miesiąca na miesiąc wnioski o rezygnację z gospodarstw rolnych. Miejskowa administracja nie chcąc nadawać temu zjawisku szerokiego rozgłosu odmawiała ich przyjęcia lub też ich nie rozpatrywała. To jeszcze bardziej pogłębiało niezadowolenie chłopów i stwarzało dodatkowe trudności przy kontraktacji zbóż. Właściciele gospodarstw rolnych sąsiadujących z PGR-ami żyli w ciągłej obawie przed wysiedleniem. Odbijało się to z kolei na wynikach ich gospodarowania. Wielu z nich uprawiało tylko taką część ziemi, która zapewniała im i ich rodzinom utrzymanie, resztę areału pozostawiając odłogiem. Inną formą zastraszania chłopów było wstrzymanie aktów nadania własności, zwłaszcza tym rolnikom, którzy osiedlili się na Dolnym Śląsku po 1948 r., z równoczesnym powiadomieniem o tego rodzaju decyzjach. Praktykowały to przede wszystkim władze pow. świdnickiego. Najczęściej powiadomiony o odmowie nadania aktu własności opuszczał swoje gospodarstwo, sprzedając to wszystko, co można było jeszcze sprzedać.

Poważne niedociągnięcia notowano i przy zakładaniu spółdzielni produkcyjnych. Niektóre komitety powiatowe zainteresowane były przede wszystkim wzrostem liczbowym spółdzielni, a nie ich efektami ekonomicznymi. Wytworzyło się nawet między poszczególnymi powiatami swoistego rodzaju współzawodnictwo w zakresie „tworzenia” gospodarstw spółdziel-

<sup>55</sup> G ó r a, *Rozwój i działalność...*, s. 398.

<sup>56</sup> AKW Wrocław, 74/III/4, Plenum KW z 1 VI 1951.

czych. Chłopom-członkom partii odmawiającym wstąpienia do spółdzielni zabierano legitymacje partyjne. W niektórych sklepach gminnych spółdzielni odmawiano nawet sprzedaży towarów codziennego użytku tym, którzy prowadzili indywidualne gospodarstwa. Utrudniano także zaopatrywanie się w opał, przeprowadzano rewizje w czasie skupu zboża, a „opornych” wzywano na rozmowy do rad narodowych. Zdarzało się nawet, jak przykładowo we Lwówku, iż zmuszano chłopów gospodarujących indywidualnie do pracy na polach spółdzielczych i pozorowano to szarwarkiem na rzecz gminy. W tym samym czasie spora część członków spółdzielni produkcyjnych nie wychodziła do pracy <sup>57</sup>.

Z reguły najbardziej opornych chłopów obciążano planowymi kontraktacjami i obowiązkowymi dostawami płodów rolnych. Równocześnie zaś tolerowano niewywiązywanie się z obowiązków dla państwa przez spółdzielnie produkcyjne. Nakładanie nadmiernych ciężarów na indywidualne gospodarstwa przy równoczesnym obniżaniu planów kontraktacji w spółdzielniach produkcyjnych było jedną z form nacisku administracyjnego na chłopą. Zdarzało się, że niektóre komitety powiatowe w pogoni za ilością spółdzielni produkcyjnych przy ich zakładaniu korzystały z pomocy MO <sup>58</sup>. Komitet Wojewódzki w czerwcu 1951 r. podjął kolejną analizę omówionych zjawisk. Odwołał ze stanowiska w administracji ludzi, którzy odpowiadali za tego rodzaju czyny. Jednakże potępienie wypaczeń nie było jeszcze ich usunięciem. Nie zmieniono stosunku do indywidualnego chłopą ani nie zrezygnowano z teorii o zaostrożeniu się walki klasowej w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu. Ta stalinowska teoria nie pozwalała ówczesnemu kierownictwu partyjnemu dostrzec zła, jakie wyrządzano nie tylko chłopstwu, lecz i idei budownictwa socjalizmu na wsi. Następstwem tak pojętej polityki rolnej był m. in. spadek produkcji zbóż. Wzrastał poważnie areal gruntów nie zagospodarowanych. Na przełomie 1951 i 1952 r. wynosił on już 49 000 ha. Powiększanie się odłogów notowano w niektórych spółdzielniach produkcyjnych. Wiele z nich miało poważne trudności z uprawieniem, a następnie zbiorem płodów rolnych z arealu, który do nich należał. W dalszym ciągu notowano nie tylko niechęć do inwestowania w gospodarstwach chłopskich, lecz dobrowolne ich opuszczanie. Pod koniec 1951 r. istniało na terenie województwa 1197 wolnych zagród chłopskich, z tego 255 w stanie dobrym, 942 — wymagającym remontu. Opuszczali wieś także rzemieślnicy i robotnicy rolni. W tym samym czasie liczba domków jednorodzinnych bez ziemi wzrosła do 1430. Większość z nich wymagała remontu <sup>59</sup>.

<sup>57</sup> Tamże, Plenum KW z 1 VI 1951.

<sup>58</sup> Tamże, Plenum KW z dnia 1 VI 1951.

<sup>59</sup> Tamże, 74/II/5, Plenum KW z 2—3 II 1952.

Obawa przed przymusową kolektywizacją była powszechna. Zjawisko to notowano i w innych częściach Polski. Centralne władze państwowe i partyjne nie podejmowały — oprócz doraźnych kroków likwidujących jaskrawe łamanie praworządności — środków radykalnych zmieniających ten stan. Sztuczne forsowanie socjalistycznej przebudowy wsi, bez dostatecznego przygotowania, nie tylko zmniejszało aktywność gospodarczą chłopstwa, odbijało się na produkcji rolnej, lecz również podrywało zaufanie do polityki partii oraz ludzi reprezentujących władzę ludową. W czerwcu 1952 r. niektórzy działacze związani z rolnictwem dolnośląskim nieśmiało wspominali, iż w szeregu spółdzielni produkcyjnych wyrzyna się masowo bydło, administracja PGR-ów nie przeprowadza analiz kosztów własnych produkcji i sposobu ich obniżania, z góry planuje się straty, które są z reguły przekraczane <sup>60</sup>.

Niewątpliwie odrzucenie błędów i wypaczeń oraz przywrócenie zdrowej gospodarki na wsi dolnośląskiej było procesem niezwykle trudnym. Pomyślnie rozwiązanie mogło nastąpić dopiero po zmianach w ogólnopolskim ruchu komunistycznym. Śmierć J. Stalina 5 III 1953 r. stała się początkiem odnowy owej trudnej i skomplikowanej walki o usunięcie wyrządzonego zła. Tym właśnie problemom poświęcone zostało IX Plenum KC PZPR obradujące w dniach 29—30 X 1953 r. Komitet Centralny uznał za konieczne zwiększenie środków pieniężnych na rozwój rolnictwa. Stwierdzono wręcz, że osiągnięcie wzrostu produkcji rolnej w końcowych latach Planu 6-letniego możliwe jest jedynie przy równoczesnym wykorzystaniu rezerw produkcyjnych indywidualnych gospodarstw chłopskich oraz dalszym rozwoju spółdzielczości produkcyjnej i PGR-ów. W tym celu zapowiedziano wzrost nakładów państwa na inwestycje rolnicze w porównaniu do 1953 r. o 45%. Rolnictwo miało otrzymać zwiększone dostawy maszyn i narzędzi, nawozów sztucznych, środków ochrony roślin oraz materiałów budowlanych. Zwrócono uwagę na pomoc kredytową dla chłopów małorolnych i średniorolnych, zwłaszcza na budownictwo, zakup inwentarza żywego i narzędzi rolniczych. Nie bez znaczenia pozostawała także zapowiedź pomocy z dziedziny agro- i zootechnicznej. Zapowiedziano utrzymanie na dotychczasowym poziomie dostaw obowiązkowych, rozszerzenie kontraktacji na warunkach dogodnych dla chłopów, wprowadzenie systemu zniżek podatkowych, lepszej obsługi gospodarstw chłopskich przez gminne ośrodki maszynowe (GOM) i państwowe ośrodki maszynowe (POM) <sup>61</sup>.

Był to niejako pierwszy zwiastun nadchodzących zmian. Gruntownego przeglądu i oceny rolnictwa dokonały ówczesne władze polityczne Dolnego

<sup>60</sup> Tamże, Plenum KW z 28 VI 1952.

<sup>61</sup> „Nowe Drogi, 1953, nr 10, s. 13 i n.

Śląska w listopadzie 1953 r. Obraz, jaki zarysowano, nie nastrajał optymistycznie. Mimo nieustannie wzrastającej pomocy państwa i mechanizacji pracy na roli większość PGR-ów w 1953 r. nie wykonał swych zadań. Wydajność zbóż w tych gospodarstwach wykazała dalszy spadek w porównaniu z 1951 r., np. zamiast zaplanowanych 16,2 q z 1 ha żyta uzyskano 13,5q, pszenicy zamiast 18,5q z 1 ha uzyskano 14,3q. Nie lepiej było w dziedzinie rozwoju hodowli. Większość zespołów PGR i na tym odcinku miała poważne niedociągnięcia. Nie przeprowadzono elementarnych upraw łąk i pastwisk, nieumiejętnie w wielu majątkach stosowano nawozy sztuczne, lekceważono walkę z chwastami, szkodnikami roślinnymi, tolerowano niedbalstwo i marnotrawstwo. Fachowa służba rolna zajmowała się pracą biurową, a nie pomocą dla rolnictwa w terenie. Stopień wykorzystania traktorów i maszyn rolniczych był dalece niewystarczający, a jakość ich prac pozostawiała wiele do życzenia<sup>62</sup>. Nie lepiej było i na odcinku spółdzielni produkcyjnych. Wprawdzie liczba ich stale się zwiększała, lecz rosło także ich zadłużenie wobec państwa i niewywiązywanie się z obowiązkowych dostaw. Zaległości w oddawaniu mleka, zboża, mięsa itp. powiększały się z miesiąca na miesiąc. W dalszym ciągu mówiło się o „robieniu spółdzielni”. Dochodziło do tego, że w tych powiatach, w których było najwięcej zespołowych gospodarstw, notowano najniższy odsetek wykonania planu obowiązkowych dostaw. Zamiast postępu w rolnictwie stawały się one hamulcem<sup>63</sup>. Pod koniec 1953 r. areał ziemi pozostawionej odlogiem wynosił już 62 832 ha. Ta głęboka analiza stanu rolnictwa dolnośląskiego była potrzebna. Przyczyniła się do zmian, jakie dokonać się miały w najbliższej przyszłości na tych ziemiach.

W dniach od 10—17 III 1954 r. obradował II Zjazd PZPR. I tu przeprowadzono poważną analizę gospodarki rolnej. Postulowano zmiany w inwestycjach rolniczych, które by umożliwiły szybki wzrost plodów rolnych. Wskazywano na niektóre błędne założenia wobec wsi, na konieczność zainteresowania się indywidualnym rolnictwem. Potępiono próby sztucznego forsowania spółdzielni produkcyjnych, a zwłaszcza naruszenie zasady dobrowolności wstępowania do nich. Równocześnie Zjazd uznał za błędne opóźnienie przebudowy socjalistycznej wsi i uleganie naciskowi „wroga klasowego”. Nie poddano też rewizji tezy o „odchyleniu prawicowo-nacjonalistycznym”, co oznaczało niezrozumienie przez ówczesne kierownictwo partyjne swych błędów dogmatyczno-sekciarskich<sup>64</sup>. Mimo tych ograniczeń zmiany, jakie wprowadzono po II Zjeździe, przyniosły szereg

<sup>62</sup> AKW Wrocław, 74/II/6, Posiedzenie plenarne KW z 9 XI 1953.

<sup>63</sup> Tamże.

<sup>64</sup> Zob.: *Uchwała II Zjazdu w sprawie osiągnięć w wykonaniu Planu 6-letniego i głównych zadań gospodarczych na lata 1954—55* (Nowe Drogi, 1954, nr 3, s. 67) oraz G ó r a, *Rozwój i działalność* .., s. 417.

pozytywnych procesów w gospodarce rolnej. Rozwijały się one w latach następnych. Przykładowo inwestycje państwa zwiększyły się prawie dwukrotnie. W 1953 r. wynosiły one 2600 mln zł, w 1954 r. — 3534 mln zł i w 1955 r. — 4632 mln zł<sup>65</sup>. Przeznaczono je — wbrew temu, co głoszone na IX Plenum KC z października 1953 r. oraz II Zjeździe z marca 1954 r. — głównie na mechanizację rolnictwa w PGR-ach i rozwój spółdzielni produkcyjnych. Nieznacznie tylko zwiększyło się zaopatrzenie gospodarstw chłopskich w środki produkcji, a przede wszystkim w materiały budowlane. Toteż do końca Planu 6-letniego nie nastąpiła poważniejsza zmiana wobec indywidualnych gospodarstw rolnych oprócz stabilizacji dostaw obowiązkowych na poziomie 1953 r.<sup>66</sup> W latach 1954—1955 produkcja rolna ogólnie wzrosła o 9% w porównaniu z 1953 r., a o 13% w stosunku do 1949 r.<sup>67</sup> Również i na Dolnym Śląsku zanotowano pewną poprawę. W 1954 r. po raz pierwszy z nadwyżką wykonały dostawy zbóż, mięsa i mleka zespoły dolnośląskich PGR-ów<sup>68</sup>.

Tymczasem w lutym 1956 r. odbył się XX Zjazd KPZR. Wydarzenie to miało poważne znaczenie dla dalszej odnowy w życiu gospodarczym i politycznym naszego kraju. W szeregach działaczy partyjnych i państwowych zarówno szczebla centralnego, jak i terenowego zaobserwowano zdecydowaną wolę przewyciężenia przejawów i skutków sekciarstwa oraz łamania zasad praworządności socjalistycznej. Te tendencje znalazły poparcie szerokich warstw społeczeństwa polskiego. 9 III 1956 r. zmarł B. Bierut. Do władz partyjnych doszli nowi ludzie. Coraz śmieiej zaczęto wytykać błędy starych koncepcji gospodarczych. Nie usiłowano jednak ich likwidować, np. we wrześniu 1956 r. egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego podjęła uchwałę o rozwiązaniu pewnej ilości słabych gospodarczo spółdzielni produkcyjnych, ale uchwały tej nie zrealizowano, obawiając się skutków tego kroku. Tak było i w innych dziedzinach życia gospodarczego. Czekano na dyrektywy odgórne. W dniach 19—20 X 1956 r. doszło do obrad Plenum KC PZPR, w którym wziął udział m. in. po raz pierwszy od 7 lat W. Gomułka. W swoim przemówieniu poddał krytycznej ocenie politykę rolną w latach 1949—1956, zwłaszcza forsowanie spółdzielni produkcyjnych, udzielanie im ulg podatkowych, odracanie spłat, zadłużeń itp. Taka polityka — stwierdzał — doprowadziła do ruiny sporą grupę gospodarstw chłopskich, określanych jako kułackie, poderwała zaufanie chłopu do państwa ludowego oraz osłabiła sojusz robotniczo-chłopski. Przebudowa polskiej wsi winna dokonywać się — według

<sup>65</sup> „Rocznik Statystyczny”, s. 202.

<sup>66</sup> „Nowe Drogi”, 1954, nr 3, s. 137.

<sup>67</sup> Michna, Szynkarczuk, *op. cit.*, s. 65.

<sup>68</sup> AKW Wrocław, 74/II/11, Posiedzenie Plenum KW z 9—10 II 1955.

Gomułki — w oparciu o następujące czynniki: a) Indywidualną gospodar­kę chłopską. W tym celu należy zaprzestać polityki rujnowania chłopa zamożniejszego, stworzyć mu warunki normalnego gospodarowania, przestrzegać zasad socjalistycznej praworządności, umożliwić zagospodarowanie odłogów, zwłaszcza na ziemiach zachodnich, wreszcie wyjaśniać zasadę dostaw obowiązkowych jako formy podatku w naturze na rzecz całego społeczeństwa. b) Popieranie zdrowych spółdzielni produkcyjnych, przestrzeganie zasady dobrowolności przy wstępowaniu do nich i wyeliminowanie wszelkich form przymusu administracyjnego. Spółdzielnie słabe ekonomicznie, niezdolne do samodzielnego życia należy rozwiązać<sup>69</sup>.

VIII Plenum wskazało wyjście z impasu gospodarczego, wyprowa­dziło kraj na drogę szerokiej demokratyzacji nie tylko w zakresie stosun­ków politycznych, lecz także społecznych i gospodarczych. 9 I 1957 r. Komitet Centralny PZPR oraz Naczelny Komitet ZSL ogłosiły wspólnie nowy program polityki rolnej<sup>70</sup>. Opierał się on na następujących za­sadach:

— zmniejszenie obciążeń wsi w zakresie obowiązkowych dostaw oraz zlikwidowanie wypaczeń w polityce gospodarczej w stosunku do zamoż­niejszych gospodarstw chłopskich i umożliwienie wszystkim gospodarują­cym indywidualnie korzystania z kredytów państwa;

— zniesienie zakazu obrotu ziemią, przy czym nowe gospodarstwa nie mogły przekraczać rozmiarów przewidzianych dekretami o reformie rolnej i osadnictwie na ziemiach zachodnich;

— podwyższenie ceny skupu produktów rolnych;

— podwyższenie nakładów państwa na rolnictwo, poprawa zaopatrzenia chłopów w środki intensyfikacji produkcji rolnej, a przede wszystkim w nawozy mineralne, narzędzia i maszyny rolnicze oraz materiały bu­dowlane;

— popieranie przez państwo zdrowych spółdzielni produkcyjnych przy równoczesnym zniesieniu ograniczeń przy występowaniu tych członków, którzy byli do nich zwerbowani za pomocą metod administracyjnych;

— popieranie ruchu kółek rolniczych i wszelkich form spółdzielni wiejskiej, jak mleczarskiej, ogrodniczej i kredytowej, które miały już bogatą tradycję na gruncie polskim;

— ustalenie nowych zasad organizacji PGR-ów, uwzględniając w pierwszym rzędzie ich usamodzielnienie i stworzenie im warunków do szerokiego wprowadzenia rachunku ekonomicznego.

<sup>69</sup> „Nowe Drogi”, 1956, nr 10, s. 23 i n., 34 i n.

<sup>70</sup> *Uchwały KC PZPR od II—III Zjazdu*, Warszawa 1959, s. 453 i n. Nowa po­lityka rolna opierała się na wytycznych VIII Plenum. Zob. Mićhna, Szyńkar­czuk, *op. cit.*, s. 75 i n., oraz Góra, *Rozwój i działalność...*, s. 503.

Te wytyczne w zakresie rolnictwa były konsekwentnie realizowane. W pierwszej kolejności zniesiono obowiązkowe dostawy mleka, następnie poważnie obniżono dostawy zbóż, ziemniaków i żywca.

Nowa polityka rolna wpłynęła zasadniczo na aktywizację dolnośląskiej wsi. Przejawiało się to w widocznej poprawie wyników produkcyjnych, a przede wszystkim w wydajności z ha podstawowych zbóż i roślin okopowych, we wzroście zaufania do nowego kierownictwa partyjnego oraz w zmniejszeniu się odłogów, co w woj. wrocławskim miało szczególną wymowę. Nie bez znaczenia było również zainteresowanie się wielu gospodarzy kupnem ziemi z Państwowego Funduszu Ziemi<sup>71</sup>. Wzmogło się zainteresowanie chłopa powiększeniem produkcji rolnej przeznaczonej na sprzedaż i powolne inwestowanie w budynki gospodarcze i mieszkaniowe.

W dniach 10—19 III 1959 r. odbył się III Zjazd PZPR. Ustalił on m. in. podstawowe założenia i kierunki rozwoju polskiego rolnictwa. Stał się niejako głównym drogowskazem w zakresie jego modernizacji, zwłaszcza bazy technicznej. Ustalono także uprzywilejowanie ważniejszych działów produkcji, omówiono zasady agrotechniczne i podkreślono konieczność uporządkowania aktów własności. Te założenia zostały rozwinięte i skonkretyzowane na II Plenum KC PZPR obradującym w kwietniu tegoż roku. Stały się one punktem wyjścia szerokiego programu gospodarki rolnej na najbliższe lata<sup>72</sup>. W czerwcu 1959 r. ukazała się kolejna wspólna uchwała KC PZPR i NK ZSL o kółkach rolniczych, precyzująca ich zadanie w przebudowie socjalistycznej wsi<sup>73</sup>. Wyrazem materialnego poparcia dla rolnictwa było podjęcie wspólnie z NK ZSL decyzji o utworzeniu z dniem 1 VIII 1959 r. Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Składały się nań kwoty powstałe z różnicy między wartością dostaw obowiązkowych a wolnorynkowych, obliczonych według cen obowiązujących w skupie. 88% owej kwoty przekazywano na rachunek Powiatowych Związków Kółek Rolniczych, kółek rolniczych oraz spółdzielni produkcyjnych. Nie bez znaczenia było także zmniejszenie obciążeń rolnictwa o ponad 1 200 mln zł, zwłaszcza w zakresie ulg podatkowych. Z sumy tej około 700 mln zł przypadało na ziemie zachodnie<sup>74</sup>.

Rezultaty dokonanych zmian na Dolnym Śląsku w pełni uwidoczniły się już pod koniec 1959 r. Rok ten był bowiem pod względem produkcji rolnej szczególnie korzystny. Uzyskane plony w gospodarce chłopskiej należały do największych w Polsce Ludowej. To samo można było powie-

<sup>71</sup> Each, *op. cit.*, s. 80.

<sup>72</sup> *Uchwały KC PZPR od III—IV Zjazdu*, Warszawa 1964, oraz AKW Wrocław, XI Konf. Woj. PZPR z 16—17 I 1965.

<sup>73</sup> *Uchwały KC PZPR od III—IV Zjazdu*, Warszawa 1964, s. 13 i n., 466 i n.

<sup>74</sup> AKW Wrocław, VII Konf. Woj. PZPR z 20—21 II 1959, s. 4.



dzień o zbiorach ziemniaków i buraków cukrowych w spółdzielniach produkcyjnych. Nieco słabsze rezultaty uzyskiwały w tym zakresie PGR. Najwyższą wydajność zbóż notowano w pow. ząbkowickim, wrocławskim, świdnickim, dzierzoniowskim. Średnie plony zbóż wahały się od 21,7q do 23,5q z 1 ha. Gorsze rezultaty osiągnęły pow. bolesławiecki, bystrzycki i lubiński. Tu plony zbóż sięgały od 12,5q do 13,4 q z 1 ha. Prawie na terenie całego województwa dało się zauważyć zwiększenie nakładów na inwestycje w gospodarstwach chłopskich, zużycie nawozów sztucznych i środków chwastobójczych. Wzrosły nakłady na meliorację<sup>75</sup>. Nastąpiła wyraźna intensyfikacja rolnictwa, np. przeciętnie plony 4 zbóż w latach 1956—1961 wzrosły o 43%, tj. średnio z 14,8q do 21,3q z 1 ha, wydajność buraków cukrowych o 93%, tj. z 153q w 1956 r. do 246q w 1958 r. i 289q z 1 ha w 1961 r. W wielu PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych uzyskano nawet powyżej 400q z 1 ha. To samo można powiedzieć o produkcji ziemniaków. Wydajność z 1 ha w 1956 r. wynosiła 143q, a w 1961 r. 157q, tj. prawie tyle, ile zbierano w latach 1934—1938. Wzrosło także pogłowie bydła, choć na tym odcinku wiele było jeszcze do zrobienia. W porównaniu ze stanem z 1955 r. pogłowie bydła w 1960 r. zwiększyło się o 19%<sup>76</sup>. W 1959 r. na Dolnym Śląsku było ponad 492 000 sztuk bydła oraz 488 500 sztuk trzody chlewnej, w 1968 r. — 730 400 sztuk bydła i 648 900 sztuk trzody chlewnej. Jeżeli w 1950 r. na 100 ha użytków rolnych notowano 32,6 sztuki bydła, 33 sztuki trzody, to w 1968 r. osiągnięto już 62 sztuki bydła (przy przeciętnej krajowej 55) oraz 55 sztuk trzody chlewnej na 100 ha użytków rolnych<sup>77</sup>. Oznaczało to w zasadzie odbudowę rolnictwa dolnośląskiego i przywrócenie mu mocy produkcyjnej przekraczającej w niektórych gałęziach wyniki z czasów przedwojennych.

W latach sześćdziesiątych Dolny Śląsk dostarczał już 30% pszenicy towarowej w skali ogólnopolskiej. W 1960 r. pszenica stanowiła 59% skupu zbóż chlebowych na tym terenie, co nie oznaczało wyczerpania wszystkich możliwości w tym zakresie. Plany na najbliższą przyszłość zakładały zwiększenie uprawy pszenicy o dalsze 5,6%<sup>78</sup>. Oprócz widocznych rezultatów gospodarczych nastąpiła pod koniec lat sześćdziesiątych dalsza poprawa w zakresie uporządkowania spraw własności. W ciągu 1958 r. wydano 6838 aktów nadania oraz wciągnięto do ksiąg hipotecznych 17 695 gospodarstw. Ponadto przeprowadzono regulację i komasację gruntów w dalszych 321 wsiach na powierzchni 61 520 ha<sup>79</sup>. Podjętym pracom sprzyjały najwyższe władze państwowe i partyjne. Wyrazem tego były

<sup>75</sup> Tamże, Sprawozdanie z VIII Konf. Spraw.-Wyb., luty 1960 r.

<sup>76</sup> Na podstawie obliczeń Ł a c h a, *op. cit.*, s. 22 i n.

<sup>77</sup> AKW Wrocław, Materiały T. Hrycyka, s. 15.

<sup>78</sup> Na podstawie obliczeń Ł a c h a, *op. cit.*, s. 22 i n.

<sup>79</sup> AKW Wrocław, VIII Konf. Spraw.-Wyb., luty 1960.

obrad XII Plenum KC PZPR w dniach 26—27 II 1963 r., IV Zjazdu Partii w 1964 r. oraz IX Plenum KC PZPR w 1967 r. W czasie tego ostatniego wysunięto postulaty racjonalnej gospodarki ziemią, scalenia gruntów i zahamowania rozdrobnienia gospodarstw rolnych, wprowadzenia przymusowego wykupu gospodarstw chłopskich wyjątkowo zaniedbanych i wreszcie zapewnienia kadry na potrzeby rozwijającego się rolnictwa<sup>80</sup>.

Aby ten ogrom prac wykonać należyście, Biuro Polityczne jeszcze w kwietniu 1963 r. powołało Komitety do Spraw Rolnictwa przy Komitecie Centralnym, a w terenie przy wojewódzkich i powiatowych komitetach PZPR. W ich skład wchodzi obok przedstawicieli robotników rolnych i chłopów reprezentanci organizacji samorządowych i przedsiębiorstw gospodarstw państwowych, instytutów badawczych, pracownicy nauki i administracji rad narodowych. Jako najpilniejsze zadanie do wykonania Komitet do Spraw Rolnictwa przy KW we Wrocławiu wysunął umocnienie i rozwijanie socjalistycznego sektora w rolnictwie dolnośląskim, trwałe zagospodarowanie Państwowego Funduszu Ziemi oraz gruntów chłopskich pochodzących ze zrzeczeń i wreszcie prawidłowe rozmieszczenie upraw kontraktowanych w oparciu o rejonizację klimatyczno-glebową. W wyniku tych prac nastąpił wzrost uprawy pszenicy, buraków cukrowych i jęczmienia przy jednoczesnym zmniejszeniu się areału uprawnego żyta i owsa<sup>81</sup>.

W 1966 r. na tym samym szczeblu zapadło szereg ważnych decyzji dotyczących nie tylko kontraktacji i skupu zbóż, komasacji i melioracji gruntów oraz rozwoju hodowli w PGR-ach, lecz także rent dla rolników, co miało niezwykle ważne znaczenie dla ludzi, którzy nie byli już w stanie pracować na swoich gospodarstwach. Zgodnie z tymi postanowieniami również i na Dolnym Śląsku przystąpiono do wprowadzenia ich w życie. W pierwszym rzędzie podjęto problem scalania i zagospodarowywania ziem w rejonach posiadających najwięcej podupadłych gospodarstw. Ich dotychczasowi właściciele na mocy obowiązujących przepisów po przekazaniu swego gospodarstwa rolnego państwu otrzymywali rentę. Ważnym elementem dla sporej grupy gospodarstw mających słabe gleby była uchwała Biura Politycznego o zmniejszeniu wymiaru obowiązkowych dostaw zwierząt rzeźnych. Mając na uwadze przede wszystkim osiągnięcie jak największych plonów i opierając się na tej decyzji Rada Ministrów 6 XII 1966 r. wprowadziła ustawy obowiązek stosowania minimum nawożenia mineralnego na każdy hektar użytków rolnych. Ustalenie owego minimum było dla poszczególnych rejonów kraju różni-

<sup>80</sup> Uchwały KC PZPR od III—IV Zjazdu, s. 196.

<sup>81</sup> AKW Wrocław, XI Konf. Woj. PZPR, 1965.

cowane. W wypadku niestosowania się do tej ustawy przewidziano sankcje ekonomiczne w postaci podwyższania podatku gruntowego w wysokości 50% efektywnego dochodu, jaki mógł być uzyskany z tytułu zwiększonego nawożenia<sup>82</sup>. Korzystne warunki dla rolników zawierały nowe postanowienia dotyczące kontraktacji zbóż. Miały one przyczynić się do wzrostu towarowości gospodarstw chłopskich. Rolnicy kontraktujący zboże otrzymywali ulgi na nawozy sztuczne i podatek gruntowy. Były one proporcjonalne do ilości sprzedanego państwu zboża. Im większą ilość zbóż dostarczył rolnik do punktu skupu, tym większą uzyskiwał obniżkę ceny nawozów sztucznych. Kontraktujący zboże mogli otrzymać bezprocentowy kredyt na zakup nawozów mineralnych. Uwzględniając społeczne zapotrzebowanie rolników na traktory, Biuro Polityczne zezwoliło także na sprzedaż gospodarującym indywidualnie ciągników przeznaczonych do kasacji, w uzasadnionych wypadkach, zwłaszcza gospodarstwom wzorcowym, na kupno ciągników nowych<sup>83</sup>. Toteż 1966 r. przyniósł wiele pozytywnych zmian, które ułatwiły rolnictwu start do nowego okresu. Dla Dolnego Śląska był to także rok ostatecznego ugruntowania swych osiągnięć zdobytych w latach pięćdziesiątych. Dobry bowiem urodzaj pasz w latach 1965—1966 stworzył korzystne warunki rozwoju hodowli bydła i trzody chlewnej. Pozwoliło to z kolei stanąć rolnictwu dolnośląskiemu w rzędzie wysoko produkcyjnych regionów w kraju, takich jak Opolszczyzna, Poznańskie, czy też Pomorze. W 1966 r. — pierwszym w nowej pięcioletce — rolnictwo woj. wrocławskiego uzyskało pierwszą lokatę w kraju w wydajności buraka cukrowego i rzepaku, drugą — po woj. szczecińskim — w ziemniakach. Wyniki te osiągnięto przy stosunkowo jeszcze niskim nawożeniu mineralnym i skromnym wyposażeniu w ciągniki oraz maszyny specjalistyczne. Plon 4 zbóż wynosił średnio 22,6q, buraków cukrowych — 339q, rzepaku — 17q, ziemniaków 199q i siana — 45,2q z 1 ha<sup>84</sup>. Do powiatów, które osiągnęły wysoką wydajność zbóż, należały: wrocławski (26,7q), jaworski (26,2q) i Świdnicki (25,1q). Duży postęp w produkcji zbóż notowano także w powiatach o słabszych glebach, np. złotoryjskim (23,7q), bolesławieckim (22,1q), zgorzeleckim (22,2q), trzebnickim (23,3q). Podobne wyniki osiągnęły pow: oleśnicki, sycowski, wołowski i milicki. Najlepsze rezultaty w produkcji buraka cukrowego zanotowano w pow. strzelińskim (374q), wrocławskim i milickim (367q), legnickim (360q). Najlepsze plony ziemniaków osiągnęli rolnicy w pow. świdnickim (259q), średzkim 223q) i jaworskim (222q)<sup>85</sup>.

<sup>82</sup> Tamże, A 1966, Informacja z 21 XII 1966.

<sup>83</sup> Tamże, Informacja z 21 XII 1966.

<sup>84</sup> Tamże, Informacja z 21 XII 1966

<sup>85</sup> Tamże, Informacja z dnia 21 XII 1966.

W 1967 r. przyrost produkcji zbóż wzrósł o 1,8q z 1 ha i osiągnął 24,4q z 1 ha. Także i w produkcji zwierzęcej zanotowano pewien sukces. Przyrost pogłowia trzody chlewnej wynosił 7%, bydła 1,4%. Wyraźnie wzrosła produkcja towarowa rolnictwa. Według danych na dzień 1 listopada skupiono w 1966 r. ogółem 233 000 ton zbóż, w 1967 r. — 293 000 ton; mięsa w 1966 r. 89 625 ton, rok później — 122 000 ton; mleka 255 601 000 litrów w 1966 r., a rok później — 258 334 000 litrów. Na uwagę zasługiwał wzrost produkcji zbóż w gospodarstwach państwowych o 1,2q z 1 ha. Zwiększyły się także znacznie plony buraków cukrowych i ziemniaków. Przewodziły w tych osiągnięciach pow. strzeliński, trzebnicki, górowski, milicki, lwówecki, kłodzki, sycowski, oławski<sup>86</sup>. W sumie więc Dolny Śląsk utrzymał i w 1967 r. czołowe miejsce w rolnictwie krajowym. O ile powierzchnia użytków rolnych województwa stanowiła 6,6% użytków krajowych, to zrealizowany przez rolnictwo dolnośląskie skup zbóż wynosił 9,7%, żywca wołowego 9,5%, cielęcego 7%, mleka 6,3% skupu ogólnokrajowego. Dało to i tymrazem Dolnemu Śląskowi drugie miejsce w skupie zbóż (37,4 tony na 100 ha użytków rolnych) po woj. bydgoskim (40 ton na 100 ha użytków rolnych) i także drugie w skupie żywca wołowego (5,4 tony na 100 ha użytków rolnych) po woj. opolskim<sup>87</sup>.

Można więc na podstawie przytoczonych danych zaobserwować następujące tendencje rozwojowe rolnictwa woj. wrocławskiego:

1. Na Dolnym Śląsku w drugiej połowie lat sześćdziesiątych nastąpiła wyraźnie racjonalizacja produkcji rolnej. Jeżeli jeszcze w pierwszych latach powojennych udział pszenicy i jęczmienia w strukturze zasiewów na glebach pszenno-buraczanych wynosił zaledwie 50%, to w latach sześćdziesiątych wzrósł już do 77%, a w niektórych gospodarstwach stan ten był jeszcze większy. Dzięki systematycznemu nawożeniu w niektórych rejonach przechodzi się na uprawę pszenicy i jęczmienia na glebach do tej pory uznawanych za nie nadające się pod te zboża<sup>88</sup>. W 1967 r. areał uprawy pszenicy jeszcze bardziej się rozszerzył. Wzrósł on o dalsze 2,4% w porównaniu z rokiem ubiegłym. Wzrost ów wystąpił prawie wyłącznie w PGR-ach (2,3%), słabiej w gospodarce indywidualnej (0,1%)<sup>89</sup>.

2. Coraz powszechniej w wielu rejonach, zwłaszcza o dobrej glebie, przechodzi się na specjalizację w uprawie roślin technicznych, których do tej pory na Dolnym Śląsku nie uprawiano. Na uwagę zasługuje tu produkcja traw nasiennych, nasion zbóż i sadzeniaków, buraków cukro-

<sup>86</sup> Tamże, A/1967, Informacja z 1 IX 1967.

<sup>87</sup> Tamże, 1/68 A, Ocena realizacji z maja 1968 r.

<sup>88</sup> Ł a c h, *op. cit.*, s. 108 i n.

<sup>89</sup> AKW Wrocław, A/1967, Informacja z 1 IX 1967.

wych, kultur przemysłowych, wysokiej jakości bydła zarodowego itp. Czynnikiem przyspieszającym proces specjalizacji jest m. in. system kontraktacji produktów rolnych prowadzony bądź to przez spółdzielczość wiejską, bądź też przez instytucje państwowe. Np. kontraktacja buraka cukrowego, trzody chlewnej, chmielu i tytoniu obejmuje prawie 100% produkcji, roślin oleistych około 70%, przy czym w gospodarstwach indywidualnych obszar pod ich uprawę wzrósł prawie o 50%<sup>90</sup>.

3. Nadal trwa rozszerzanie areалу uprawy zbóż, a przede wszystkim uprawy pszenicy i jęczmienia. Jeżeli np. w 1965 r. powierzchnia zasiewów zbóż wynosiła 43,4%, to w 1967 r. wzrosła do 46,7, a w 1968 r. do 48,5% gruntów ornych. W 1970 r. osiągnąć ma już 50% ogólnej powierzchni ziemi ornej<sup>91</sup>. Nastąpił wzrost skupu podstawowych produktów rolnych. W zbożach osiągnął on w 1968 r. poziom 479 000 ton, tj. ponad 10% skupu krajowego. Wzrost ten został osiągnięty dzięki poważnemu rozszerzeniu areалу uprawy pszenicy. W 1968 r. powierzchnia jej zasiewów wzrosła do 239 000 ha, tj. 27% struktury zasiewów. Poprawił się stosunek uprawy zbóż ozimych do jarych. Obserwuje się nadal tendencję do zmniejszenia powierzchni uprawy żyta oraz wzrost uprawy roślin technicznych w gospodarce całkowitej<sup>92</sup>.

4. W latach sześćdziesiątych w pełniejszym stopniu, niż było to dotychczas, wykorzystuje się potencjał przyrodniczy terenu, podejmując na skalę wysoce produkcyjną gospodarkę hodowlaną w tych rejonach, w których do tej pory była ona zaniedbana. Na tym odcinku bowiem Dolny Śląsk nie wykazywał większych osiągnięć. Gospodarka na łąkach i pastwiskach należących do PGR-ów była aż do 1965 r. poważnie zaniedbana. Spora ich część nie była w ogóle nawożona ani pielęgnowana. Średnio plony siana z 1 ha wynosiły 30 q, co stanowiło w porównaniu z gospodarką chłopską bardzo mało i odbijało się ujemnie przede wszystkim na produkcji mleka<sup>93</sup>. Chcąc utrzymać na określonym poziomie chów bydła, przeznaczano określoną ilość ziemi na pastwiska. Tymczasem w rejonach podgórskich znajdowało się około 170 000 ha użytków rolnych, które wskutek niesprzyjających warunków klimatycznych nie mogły być w pełni wykorzystane pod uprawę zbóż. Areal ten stale powiększał się w wyniku przenoszenia się z tych rejonów na tereny nizinne chłopów gospodarujących indywidualnie. W ten sposób w latach 1961—1965 PFZ przyjął w rejonach podgórskich 33 000 ha użytków rolnych, a do 1967 r. stan ten wzrósł do 50 000 ha ziemi. Próby zagospodarowania

<sup>90</sup> Tamże oraz Łach, *op. cit.*, s. 81.

<sup>91</sup> AKW Wrocław, 1/68 A, Ocena realizacji uchwał IX Plenum KC PZPR.

<sup>92</sup> Tamże, A/1967, Informacja z 1 IX 1967.

<sup>93</sup> Tamże, A/1966, Skrót ref. z 14 I 1966.

przekazanego na rzecz PFZ areалу podejmowane już od 1960 r. nie przynosiły większych rezultatów. Tworzenie wielkich kompleksów pastwiskowych w granicach 50—300 ha, podporządkowanych odległym od nich PGR-om, które nie zawsze były w stanie ich wykorzystać, było ekonomicznie nieopłacalne. Z inicjatywy Wojewódzkiego Komitetu d/s Rolnictwa narodził się plan zorganizowania na terenach podgórskich gospodarki pastwiskowej zarówno dla inwentarza miejscowego, jak i sprowadzanego z terenów nizinnych, w pierwszym rzędzie z PGR-ów. Zamierzano w ten sposób poprawić nie tylko chów bydła, lecz także zwiększyć areal ziemi pod uprawę zbóż, zwłaszcza w powiatach nizinnych, do tej pory użytkowanej jako pastwiska. Pierwsze prace przygotowawcze rozpoczęto w 1967 r. w miejscowości Mostowice w pow. bystrzyckim. Tu na obszarze 60 ha użytków rolnych podjęto oparte na naukowych przesłankach gruntowne badania, których wyniki miały ostatecznie zdecydować o podjęciu na wielką skalę gospodarki pastwiskowej w rejonach podgórskich. Wyniki badań potwierdziły ogólne założenia. Wydajność pastwiska o powierzchni 60 ha przy prawidłowej eksploatacji wynosiła około 4 000 jednostek karmowych z 1 ha. Przyrost dzienny jednej sztuki bydła wahał się od 600 do 1000 g, co stanowiło około 80 kg w ciągu jednego wypasu. Inwentarz przebywający pod gołym niebem w surowych warunkach klimatycznych nie wykazywał żadnych schorzeń<sup>94</sup>. Podobne doświadczenia jak w Mostowicach prowadziły kółka rolnicze w pow. kamiennogórskim i wałbrzyskim. Ich spostrzeżenia pokrywały się z rezultatami badań ośrodka w Mostowicach. Przy intensywnym nawożeniu i racjonalnym wypasie produktywność zorganizowanych pastwisk wahała się od 3500 do 4000 jednostek karmowych z ha, a przyrost żywej wagi w granicach 100—110 kg w ciągu jednego okresu pastwiskowego<sup>95</sup>.

Na podstawie tych wyników w listopadzie 1967 r. Powiatowe Inspektoraty Melioracji Wodnych wspólnie z miejscowymi PGR-ami przystąpiły do urządzania pastwisk na całym terenie podsudeckim. Łącznie planem zorganizowanego wypasu bydła objęto obszar ponad 3000 ha w 11 powiatach, przy czym największe tereny wypasowe powstać miały w pow.: bystrzyckim (732 ha), kamiennogórskim (421 ha), ząbkowickim (369 ha), wałbrzyskim (353 ha). W myśl założeń pastwiska te zostały ogrodzone drutem, podzielone na kwatery i wysoko wynawożone<sup>96</sup>. Wiosną 1968 r. przystąpiono do eksploatacji pastwisk. Średnio na 1 ha sprowadzono 2,5—3,5 sztuki jałowizny z PGR-ów podgórskich i nizinnych. W sumie wypasano na 2800 ha powierzchni około 8500 jednostek karmowych,

<sup>94</sup> Tamże, A/68/2/ prot z 4 X 1968

<sup>95</sup> Tamże, A/1967, prot. z 13 XI 1967.

<sup>96</sup> Tamże, A/1968, prot. z 23 II 1968.

co w zupełności wystarczyło na utrzymanie przeznaczonych sztuk. Przyrost w ciągu okresu wypasowego wynosił około 65 kg. Nie stwierdzono żadnych schorzeń przebywającego na pastwiskach inwentarza. Na 1 ha pastwisk wysiewa się około 350 kg nawozów w czystym składniku. Pastwiska są pielęgnowane przez specjalne ekipy, wyposażone w siewniki do nawozów sztucznych i beczkowsy do zaopatrywania bydła w wodę<sup>97</sup>. W 1969 r. na pastwiskach górskich wypasało się 11 000 sztuk bydła z terenów nizinnych, w tym z samych tylko PGR-ów 6600 sztuk bydła i 3000 owiec. W sumie wyprodukowano w ciągu letniego wypasu 700 ton mięsa. W tym samym roku zanotowano także poważną obniżkę w kosztach zagospodarowania 1 ha górskich łąk, co w sumie przyniosło Dolnemu Śląskowi najwyższy w kraju stopień intensywności zagospodarowania użytków zielonych<sup>98</sup>. Na podobnych zasadach co i pastwiska PGR-ów przystąpiono do organizowania kwater wypasowych w gospodarstwach chłopskich. Ich wielkość zależna jest od ilości sztuk bydła utrzymywanych w poszczególnych gospodarstwach. Urządzone są pod kierunkiem fachowców<sup>99</sup>.

Podjęte kroki mogą już w najbliższych latach przynieść widoczne rezultaty. Całkowite zagospodarowanie około 50 000 ha użytków rolnych położonych w rejonach podgórskich pozwoli na wypas około 160 000 sztuk jałowizny i bydła rzeźnego, co stanowi przyrost mięsa rocznie w granicach 16 000 ton. Równocześnie, kierując na pastwiska górskie w ciągu 4—5 miesięcy taką ilość inwentarza, można będzie zwolnić od 25—30 000 ha gruntów ornych w rejonach nizinnych, które z kolei mogą być przeznaczone pod uprawę zbóż<sup>100</sup>. Jeżeli więc w latach sześćdziesiątych rolnictwo dolnośląskie ugruntowało swoją pozycję w kraju, jest to niewątpliwie rezultat zarówno coraz lepszego gospodarowania indywidualnych chłopów, jak i rolników zrzeszonych w spółdzielniach produkcyjnych oraz stałego podnoszenia rentowności PGR-ów. Nie bez znaczenia pozostawały bowiem trwające już od kilku lat gruntowne zabiegi zmierzające do wyeliminowania nierentowności tych gospodarstw. Doświadczenia Dolnego Śląska w tym zakresie wykorzystywane są już w innych województwach i przynoszą dobre rezultaty.

Rolnictwo dolnośląskie zdobyło sobie czołowe miejsce nie dlatego, iż sprzyja mu klimat, stosunkowo dobre gleby, czy też chłonny rynek miejscowy. Decydującą rolę w tym wyścigu o lepsze plony odegrał miesz-

<sup>97</sup> Tamże, A/68/II, prot. z 8 V 1968.

<sup>98</sup> *Dolnośląskie rolnictwo w ostatnim roku bieżącej 5-latki*, (Gazeta Robotnicza, 10—11 I 1970).

<sup>99</sup> AKW Wrocław, A/68, prot. z 23 II 1968.

<sup>100</sup> Tamże, A/1967, prot. z 13 XI 1967.

kający na tych ziemiach chłop, robotnik rolny oraz fachowa kadra kierownicza. Nowi gospodarze bowiem potrafili nie tylko wykorzystać sprzyjające warunki produkcji rolnej, lecz rozwinąć i podporządkować je sobie. W trudnych i pełnych wyrzeczeń pionierskich latach dążyli do odbudowy gospodarki rolnej z wojennych zniszczeń, dziś — do jak najwyższej jakości z hektara, dokumentując tym swój patriotyzm i przywiązanie do ziemi praojców po wiekach złączonej z Macierzą. Jeżeli jeszcze nie we wszystkich dziedzinach osiągnięto tak wysoki poziom, to nie jest to związane z nieumiejętnym gospodarowaniem, lecz przede wszystkim ze spuścizną lat wojny. Obiektywnie trzeba uznać, iż to, co dotychczas zrobiono, jest osiągnięciem poważnym. Rolnictwo dolnośląskie ma otwartą przed sobą drogę dalszego i trwałego rozwoju. Zapewnia go polityka rolna państwa, sprzyjająca gospodarce chłopskiej przy równoczesnym popieraniu sektora socjalistycznego. Akcja osadzania na wsi agronomów i ropowszechnianie wiedzy rolniczej oddziałują skutecznie na podnoszenie się poziomu upraw i wydajności ziemi. Dbanie o coraz lepsze wyniki pracy robotników rolnych, zakładanie na wsi ośrodków życia kulturalnego i zapewnianie lepszej opieki zdrowotnej ludziom pracującym w rolnictwie stanowi dodatkowy czynnik przemawiający za pozostaniem na wsi. Są to zjawiska nowe w życiu społeczności wiejskiej, wpływające zasadniczo na kształtowanie się jej zainteresowań i warunków pracy oraz gwarantujące dalszy rozwój gospodarki rolnej.

#### **DIE LAGE UND PERSPEKTIVEN DER NIEDERSCHLESISCHEN LANDWIRTSCHAFT (1945—1970)**

Im ersten der fünf Abschnitte stellt der Verfasser die Lage der Landwirtschaft im Bezirk Wrocław unmittelbar nach dem Kriegsende dar: Verwüstung der Bauernhöfe, des lebendigen Inventars, technischer Geräte und des Bodens. Im zweiten Teil wird der langsame Wiederaufbau und die Entwicklung der einzelnen landwirtschaftlichen Zweige bis 1950 beschrieben, im dritten die negativen Auswirkungen der fehlerhaften Agrarpolitik in den darauf folgenden Jahren: Forcierung des sozialistischen Sektors — staatlicher Güter und Produktionsgenossenschaften — führte zum zeitweiligen Zusammenbruch in der Landwirtschaft. Im vierten Abschnitt behandelt der Verfasser den sukzessiven Aufschwung in der Landwirtschaft in der zweiten Hälfte der fünfziger Jahre, weist auf die neuen Formen der landwirtschaftlichen Kooperation hin, z. B. die landwirtschaftlichen Zirkel (kółka rolnicze), auf die Entwicklung des Bildungswesens und der Mechanisierung, Steigerung der Getreide und Hackfrüchteerträge pro Hektar. Der letzte Teil ist den Entwicklungsperspektiven der Landwirtschaft in Niederschlesien gewidmet, insbesondere den Bestrebungen der Bauern, die Ernteerträge zu steigern und die Viehzucht zu intensivieren.



J. Macůrek, ČESKÉ ZEMĚ A SLOVENSKO (1620—1750). STUDIE Z DĚJIN POLITYCKÝCH, HOSPODÁŘSKÝCH A INTERETNICKÝCH VSTAHŮ (Univerzita J. E. Purkyně, Opera Universitatis Purkynianae Brunensis, Facultas Philosophica — Spisy University J. E. Purkyně v Brně, Filosofická Fakulta 147), Brno 1969, s. 340.

Jednym z ważnych problemów historii naszych południowych sąsiadów są dzieje wzajemnych kontaktów Czechów i Słowaków. Problem ten posiada już wprawdzie szereg syntetycznych opracowań<sup>1</sup>, niemniej istnieje potrzeba dalszych studiów monograficznych, które pogłębią i uściślą, a niejednokrotnie skorygują dotychczasowe poglądy. Studia takie publikował między innymi znany historyk brneński, wybitny znawca zagadnień Europy środkowej i południowo-wschodniej, J. Macůrek<sup>2</sup>.

Omawiana tu książka jest publikacją szczególnego rodzaju. Składa się bowiem z dwóch różnych części: opracowania poświęconego niektórym zagadnieniom stosunków czesko-słowackich w latach 1620—1750 oraz załączonych jako aneks materiałůw źródłowych. Stosunek objętościowy obu części przedstawia się w ten sposób, że opracowanie zajmuje s. 7—79, a materiały źródłowe s. 83—314.

Na wstępie książki Autor podkreśla bliskie pokrewieństwo etniczne i związki łączące Czechów i Słowaków. Związki tego typu — jego zdaniem — spotyka się bardzo rzadko między różnymi wspólnotami etnicznymi. Następnie stwierdza, że okres, którym się zajmuje, jest stosunkowo najsłabiej i najmniej równomiernie z interesującego go punktu widzenia przebadany. Dlatego też omówieniu niektórych wymagających oświetlenia zagadnień poświęcił tę pracę. Książka została przygotowana na podstawie bogatej literatury, źródeł drukowanych i szerokich studiów źródłowych w archiwach czeskich, słowackich, węgierskich i polskich (Cieszyn).

Rozdział I opracowania poświęcono sytuacji politycznej i jej odbiciu we wzajemnych stosunkach Czechów i Słowaków. Jest to rozdział niesłychanie krótki, liczący zaledwie cztery strony, a to zapewne dlatego, że sprawy te są najbardziej znane, a także chyba z tego powodu, iż stosunki polityczne Słowacji z Czechami są trudne do odróżnienia od szerszych stosunków węgiersko-czeskich. Istotna treść tego rozdziału sprowadza się do wskazania na wspólne próby organizowania obrony i utrzymywania kontaktu w niespokojnych latach wojny trzydziestoletniej między miastami i niektórymi panami Moraw i Śląska Cieszyńskiego z jednej, a Słowacji z drugiej strony. Wskazano też na łączność ruchów ludowych Moraw i wschodniej Słowacji. Nie w tym zresztą rozdziale leży główny ciężar pracy.

<sup>1</sup> Zob. m. in.: A. Pražák, *Češi a Slováci*, Praha 1929; B. Varsík, *O vzájemných vztáchoch Čechov a Slovákov*, Bratislava 1964; J. Novotný, *Češi a Slováci*, Praha 1968.

<sup>2</sup> J. Macůrek, *Z problematiky vztahů moravsko-slovenských* (Historica slovacca, VI—VII, 1948, s. 154—161); J. Macůrek, M. Rejnus, *České země a Slovensko ve století před Bílou horou*, Praha 1959.

O wiele bardziej bogaty jest rozdział II, dotyczący problematyki gospodarczej. Autor przedstawia w nim w nowatorski sposób kontakty między wiejską i miejską ludnością Słowacji a Moraw i Śląska Cieszyńskiego. Tak np. przedstawiono zagadnienie sporów granicznych między majątkami feudalnymi. Dotychczas powstawanie ich tłumaczono na ogół ekspansją panów, gdy natomiast — zdaniem J. Macúrka — dużą rolę odgrywała tu ekspansja gospodarza ludu. Rozdział ten wnosi też wiele interesujących ustaleń dotyczących rzemiosła, a w szczególności zależności cechów szeregu miast morawskich od słowackiego rynku zbytu, osiedlania się rzemieślników czeskich i morawskich w Słowacji, przyjmowania Słowaków na naukę rzemiosła w cechach miast czeskich itd. Cechą handlu między Czechami a Słowacją była przewaga wywozu z Czech gotowych wyrobów rzemiosła, a importu ze Słowacji niemal wyłącznie produktów rolnych i zwierzęcych, nie tyle zboża, ile bydła, owiec, skór i niektórych artykułów żywnościowych (wina, owoców, masła, oleju itp.) Szeroko stosowany był kredyt, przy czym wiadomości o udzielaniu go kupcom słowackim przez kupców czeskich jest więcej niż podobnych informacji o kredycie mieszczan słowackich dla kupców czeskich.

Rozdział III traktuje o fluktuacji ludności między ziemiami czeskimi a Słowacją, przy czym ziemie czeskie są reprezentowane przede wszystkim przez Morawy i Śląsk Cieszyński. J. Macúrek omawia w nim emigrację na Słowację anabaptystów oraz innych różnowierców z Moraw i Czech w epoce po Białej Górze, poświęcając wiele uwagi braciom czeskim. Dochodzi przy tym do wniosku, że we fluktuacji do połowy XVII w. przeważały wędrowki inteligencji, a częściowo rzemieślników i kupców z Czech i Moraw na Słowację, natomiast w latach 1650—1750 dominował dwustronny ruch ludności wiejskiej, mianowicie z Moraw i Śląska Cieszyńskiego na Słowację i ze Słowacji na Morawy. Zarówno na Słowacji, jak i na Morawach element napływowy ulegał szybkiej asymilacji.

Rozdział IV przedstawia problem poczucia jedności czechosłowackiej w tym okresie i poczucia odrębnej świadomości narodowej obu narodów, ze skoncentrowaniem uwagi na Słowakach. Autor podkreśla mocno, że świadomość jedności Czechów i Słowaków formowała się na skutek wielkiej intensywności kontaktów obu ludów, „których odpowiednika nie znajdziemy między innymi narodami Europy środkowej”<sup>3</sup>. Dochodzi przy tym do nieco może zbyt daleko posuniętego wniosku, że w wyniku tych kontaktów „wytwarzała się — dawno przed rokiem 1918 i bez względu na państwowe oraz polityczne formy życia — rzeczywista historia czechosłowacka”<sup>4</sup>.

W podsumowaniu części opisowej podkreślono, że w omawianej tu epoce, gdy Czesi i Słowacy znaleźli się w ramach jednej wielonarodowościowej monarchii habsburskiej, ich stare wzajemne kontakty uległy dalszemu pogłębieniu. Podkreślono też rolę języka czeskiego w Słowacji nie tylko jako języka kościelnego, ale także urzędowego, używanego w urzędowaniu na co dzień także przez reprezentantów ludu. Oryginalne jest tutaj twierdzenie J. Macúrka, że czeszczyzna nie hamowała, ale przeciwnie, ułatwiała rozwój słowackiego języka literackiego. Od słowakizowanej czeszczyzny przechodzono stopniowo do pisania w czystym języku słowackim. Pokazując elementy łączące oba ludy Autor podkreśla jednak zarazem, że w tymże czasie rozwijały się jednocześnie odrębne kultury czeska i słowacka, prowadząc mimo istniejącego poczucia łączności do wykształcania się coraz bardziej wyraźnej dyferencjacji między Czechami i Słowakami i coraz wyraźniejszego rysowania się

<sup>3</sup> J. Macúrek, *České země a Slovensko (1620—1750)*, s. 69.

<sup>4</sup> Tamże, s. 70.

granicy etnicznej między Morawami a Słowacją oraz między Cieszyńskiem a Słowacją.

W tym miejscu chciałbym zaznaczyć, że recenzenta polskiego nie zadowala w pełni traktowanie przez Autora Śląska Cieszyńskiego. Zwraca On wprawdzie uwagę w książce na występowanie w Cieszyńskim języka i ludności polskiej, ale zarazem traktuje je, generalnie biorąc, łącznie z Morawami jako obszar styku narodowości czeskiej ze Słowakami. Wydaje się, że jeśli uwzględniono Śląsk Cieszyński, należałoby się nieco szerzej zająć sprawami kontaktów czesko-polsko-słowackich w rejonie stykowym trzech występujących tu elementów etnicznych. Nie jest to jednak z punktu widzenia całości książki sprawa najważniejsza.

Załączony bogaty zbiór materiałów źródłowych zawiera teksty listów i dokumentów różnorodnej treści (politycznej, gospodarczej, społecznej) oraz zestawienia nazwisk Słowaków w metrykach ślubnych Moraw oraz Morawian i Cieszyńiaków w podobnych metrykach Słowacji. Książkę zamykają: streszczenie w języku niemieckim oraz indeksy — osobowy, miejscowości i rzeczowy.

Całość stanowi pozycję wartościową i pożyteczną. Dla Polaków praca J. Macúrka jest interesująca nie tylko dlatego, że traktuje o dziejach najbliższych nam sąsiadów spoza Karpat i Sudetów, ale także dlatego, że zawiera szereg informacji dotyczących żywiołu polskiego na Śląsku Cieszyńskim. Idea przewodnia książki, pokazanie tradycji więzi między Czechami i Słowakami, jest w chwili obecnej, gdy stosunki między tymi narodami kształtują się na nowych podstawach, jak najbardziej aktualna.

*Roman Heck*

M. Pater, *RUCH POLSKI NA GÓRNYM ŚLĄSKU W LATACH 1879—1893*, Wrocław 1969, ss. 326.

Praca M. Patera jest jedną z nielicznych wydanych w ostatnich latach większych monografií poświęconych ruchowi polskiemu na Górnym Śląsku przełomu XIX i XX w.<sup>1</sup> Sam ten fakt wskazuje, jak mało mamy obszerniejszych opracowań tej problematyki, mimo że opublikowano już wiele artykułów, a nawet książek poświęconych szczegółowym zagadnieniom historii politycznej, gospodarczej, społecznej i historii prawa tego okresu. Każdy historyk Śląska i zaboru pruskiego powita z radością monografię Patera, tym bardziej że okres, którym zajął się Autor, stanowi rzeczywiście ważny etap na drodze kształtowania się politycznego ruchu polskiego. W latach tych trudno już mówić o istnieniu ruchu o charakterze wyłącznie językowo-religijnym, a nie jest to jeszcze ruch narodowo-polityczny. Jednak już w sprawie chronologicznego zakresu pracy można zgłosić pod adresem Autora pewną wątpliwość. Wydaje się, że koniec etapu następującego po Kulturkampfie przypada nie na 1893, ale na 1901 r., kiedy to na arenę polityczną Śląska wkracza narodowa demokracja. Rok 1893, aczkolwiek bardzo ciekawy z powodu ostrego starcia Polaków z patronującą im dotychczas partią Centrum, nie stanowi końca polskiej zależności politycznej, nie jest dowodem wykształcenia się czysto polskiego ruchu politycznego. Dlatego też należy żałować, że nadmiar materiałów i ramy objętościowe książki nie pozwoliły Autorowi doprowadzić swych studiów do 1901 r.

<sup>1</sup> Właściwie możemy ją porównywać jedynie z monografią M. Orzechowskiego, *Narodowa demokracja na Górnym Śląsku (do 1918 roku)*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1965.

Pater wykorzystał w swej pracy olbrzymi zasób źródeł zgromadzonych nie tylko w archiwach polskich (z powiatowymi włącznie), ale i w głównych archiwach NRD (Merseburg, Poczdam). Nie ograniczał się do polskiej i centrowej prasy Śląska, ale sięgnął do gazet innych dzielnic Polski, zwłaszcza Wielkopolski. Skutkiem tego oceny poszczególnych zjawisk, sądy czy wnioski, oparte na gruntownych (czasem może nawet zbyt obszernych) podstawach, trudno będzie w przyszłości zakwestionować. Wymieniając konkretne przykłady trafnych uwag czy sądów wydaje się, że Autor słusznie w bardzo ostrożny sposób zinterpretował radykalizm „Gazety Górnosląskiej”, wskazując również na motywy ambicjonalne jej wydawców, obiektywnie szkodliwe zwalczanie Miarki, niedostosowanie pisma do warunków śląskich. Jak najbardziej przekonywająco Autor zwraca uwagę, że teologiczna koncepcja narodu miała dla „Katolika” znaczenie agitacyjne. Warte zapamiętania jest spostrzeżenie „konspiracyjnego” sposobu pisania gazet śląskich, co powoduje, że pisma te należy oceniać nie tylko na podstawie tego, co pisały, ale i tego, czego pisać nie mogły. Bardzo trafnie podkreśla Pater, że ruch polski na Śląsku rozwinął się przede wszystkim jako ruch ludowy, w którym nie należy przeceniać elementów narodowych.

Monografia Patera zajmuje się różnymi formami ruchu polskiego. W sposób całościowy i sumienny przedstawia rozwój prasy, organizacji gospodarczych, kulturalnych, bibliotek itp. Dla historyka interesującego się tym okresem będzie wprost niezbędna przy ustalaniu wielu faktów, dat czy liczb. Zestawienia liczbowe towarzystw polskich czy bibliotek, dane dotyczące nakładu gazet w poszczególnych latach podnoszą w tym względzie wartość pracy.

Jednak recenzentowi wydaje się, że najciekawsze w omawianej książce są rozważania natury ogólniejszej, zaliczanie do „wstępu” (mimo że liczą one przeszło 100 stron druku!). Wyjątkowo interesująca jest tu analiza czynników hamujących kształtowanie się polskiej świadomości narodowej i sprzyjających temu procesowi. Autor podaje liczne przykłady, jak często wyjście ze swojego środowiska, awans społeczny czy zwykłe uleganie modzie prowadziły do germanizacji. Równocześnie przekonywająco wykazuje, że bariera językowa istniejąca między ludem polskim a organizacjami, instytucjami, urzędami niemieckimi oraz dyskryminacja ludności polskiej na każdym polu sprzyjały, zwłaszcza od końca lat osiemdziesiątych, rozwojowi polskich klas średnich, organizacji i prasy. Nie mniej wartościowa jest analiza udziału poszczególnych grup społecznych w ruchu polskim na Śląsku. Wbrew przyjętym poglądom Pater udowadnia, że nie drobnomieszczaństwo, ale robotnicy byli nosicielami ruchu polskiego na najniższych szczeblach, najbierniejszą natomiast postawę przyjmowali bogaci chłopci. Te wszystkie ustalenia wydają się najtrwalszym osiągnięciem pracy. Będą one aktualne i wówczas, gdy dalsze badania zweryfikują szczegóły dotyczące prasy, liczby organizacji polskich itp.

Przy niezaprzeczalnych osiągnięciach pracy recenzent nie może się powstrzymać od pewnych wątpliwości w kwestiach nie tylko szczegółowych, ale i zasadniczych. Przede wszystkim zbyt mało precyzyjne i niekonsekwentnie stosowane są kryteria, według których Autor wyodrębnia ruch polski. Gdy chodzi o prasę, wątpliwości raczej nie ma, gdyż rozróżnienie gazet polskich od niemieckich nie nastreża większych trudności. Przy organizacjach jednak sytuacja jest o wiele bardziej skomplikowana i Autorowi nie udało się tu uniknąć pewnego pomieszania. Wydaje się, że zbyt często zaliczał on do ruchu polskiego związki i towarzystwa dwujęzyczne, grupujące obok Polaków również Niemców, nie mające niezaprzeczalnie polskiego charakteru. Faktem jest, że towarzystwa te, niejednokrotnie popierane przez prasę polską, w pewnych określonych wypadkach spełniały rolę pozytywną z narodowego punktu widzenia, dopuszczając w działalności swej używanie języka ojczystego członków, ale mimo to trudno o wielu z nich mówić jako o towarzystwach polskich.

Czy autor nie zasugerował się doniesieniami policyjnymi, które często „na wyrost” podejrzewały te organizacje o działalność polską? Przecież na tej samej zasadzie księży oskarżanych przez prasę polską o germanizację umieszczano na listach duchowieństwa „sprzyjającego ruchowi polskiemu”!

Prawda, że różne organizowane przez księży towarzystwa robotnicze, związki czeladzi katolickiej, niektóre kasyna, kółka towarzyskie coraz bardziej klarowały się jako polskie, ale to też mimo wszystko nie daje podstaw do zaliczania ich bez zastrzeżeń do towarzystw polskich. Do najbardziej wątpliwych spośród wymienionych w książce zaliczyłbym: Związek Chrześcijańskich Robotników w Królewskiej Hucie, którego przewodniczącym był przeciwnik ruchu polskiego ks. Łukaszczyk (vel Łukaszczyk), Katolicki Związek Ludowy w Brzezynie, który posługiwał się zarówno językiem polskim, jak i niemieckim, a prenumerował obok gazet polskich również niemieckie, czy Stowarzyszenie Św. Izydora, w którego zarządzie zasiadali wroży Polakom przywódcy Centrum, tacy jak Ballestrem i Huene. Autor nie udowodnił przekonywująco ich polskiego charakteru. Pewne zdziwienie budzi fakt, że działalność niemieckich organizacji germanizacyjnych, takich jak Kriegervereiny, omówiono w rozdziale „Polski ruch organizacyjny” (s. 241), a nie w podrozdziale wstępu poświęconym polityce germanizacyjnej.

Zasadniczą sprawą, z której przedstawieniem nie bardzo można się zgodzić, jest problem udziału innych dzielnic Polski, głównie Poznańskiego i Pomorza, w rozwoju ruchu polskiego na Śląsku. M. Pater stoi zasadniczo na stanowisku, że podstawową rolę w tym ruchu odegrali sami Ślązacy, i tu nie można nie przyznać mu racji. Ale przyjąwszy to założenie pominął on w wielu wypadkach rolę licznych przybyszów z innych dzielnic. Uważny czytelnik odniesie wrażenie, że ma do czynienia z przemilczaniem pewnych faktów, a przecież na pewno nie takie było zamierzenie Autora. Nie wspominał on np. jak wielkie znaczenie w tworzeniu polskiego drobnomieszczaństwa i inteligencji na Śląsku miał napływ ludzi z Wielkopolski i Pomorza. Czytelnika enigmatycznie informuje (s. 39) o osiedlaniu się różnych przedstawicieli polskiego drobnomieszczaństwa, nie wspominając ani słowem, skąd oni przybyli, gdy natomiast policja pruska opracowywała w tym samym czasie całe listy kupców, rzemieślników, lekarzy i adwokatów, którzy przywędrowali z Poznańskiego. O roli tych ludzi Autor wspomina dopiero przy końcu książki, i to w sposób bardzo ogólny (s. 269). Tak samo wydaje się, że M. Pater nie docenił działalności poznańskiego Towarzystwa Czytelnia Ludowych, o którego roli na Śląsku ostatnio nieco pisano<sup>2</sup>.

Można mieć wątpliwości, czy słuszne są wnioski rzutujące na powszechność polskiej świadomości narodowej w końcu omawianego okresu. Ryzykowne jest zwłaszcza założenie, że liczba czytelników prasy polskiej pokrywała się z liczbą ludzi biorących czynny udział w ruchu polskim (s. 299). Z powyższego można by wnioskować, że chodzi tu o tych samych ludzi. A przecież szereg cytowanych przez Autora przykładów szczegółowych przemawia przeciw tej tezie. Wiadomo, że wielu Ślązaków sięgało po gazetę polską tylko dlatego, że nie znalo dostatecznie języka niemieckiego. Często byli oni dalecy od polskiej świadomości narodowej, co powodowało duże trudności w rozwoju ruchu polskiego jeszcze na początku XX w.

Nieostrożnie wydaje się także stwierdzenie, że tylko „obiektywne warunki społeczno-ekonomiczne” sprzyjały germanizacji (s. 99). Niedocenianie polityki germanizacyjnej tłumaczyć można jedynie reakcją na literaturę, która znaczenie jej przeceniała. Ale przecież nie ulega wątpliwości, że skoncentrowanie metod germaniza-

<sup>2</sup> J. Wróblewski, *Z dziejów bibliotek ludowych na Górnym Śląsku XIX—XX w.* (Przegląd Historyczno-Oświatowy, 1967, nr 2, s. 261—292).

cyjnych, nacisk zarówno oficjalny, jak i nieoficjalny miały swoje znaczenie. Wielu ludzi ulegało naciskowi, gdy niemiecki pracodawca wyrzucił ich z pracy za głosowanie na kandydata katolickiego, gdy proboszcz usuwał śpiew polski wprowadzając niemiecki, gdy landrat skłaniał do zapisywania się do Kriegervereinu itp. W opinii ludzi ówczesnych, prasy polskiej tego okresu intensyfikowanie sieci towarzystw niemieckich, bibliotek germanizacyjnych, a przede wszystkim obowiązek uczęszczania do szkoły niemieckiej czyniły poważne szkody polskiemu stanowi posiadania. Dlatego też jedną z najważniejszych akcji po I wojnie światowej była walka o szkołę polską podejmowana przez licznych działaczy polskich.

Ze sprawą powszechności polskiej świadomości narodowej łączy się jeszcze kwestia metody. Recenzentowi często wydawało się, że mimo wszelkich zastrzeżeń Autor przywiązuje zbyt dużą wagę do znaczenia źródłowego korespondencji prasowych. Czy można je w praktyce traktować jako miernik odczuć większej liczby Ślązaków? Przecież pisali je ludzie najbardziej uświadomieni narodowo, najwięcej wykształceni, wyrastający ponad przeciętność. Dla każdego badacza tych lat uderzające są częste skargi korespondentów na obojętność językową, brak zainteresowania problemami narodowymi, ruchem polskim współmieszkańców danej wioski czy osady. Powszechne są one jeszcze w początkach XX w. Jeśli do tego dodamy, że ponad wszelką wątpliwość poważną część tych „listów do redakcji” wychodziła spod pióra redaktora gazety polskiej, który chciał dydaktycznie oddziaływać na czytelników, to wartość źródłowa korespondencji dla problemu świadomości narodowej pokaże się nam w bardzo wątpliwym świetle. A można mieć obawy, czy Autor zawsze o tym pamiętał (por. s. 59, 63, 66, 78).

Oprócz tych uwag ogólnych nasuwa się jeszcze kilka uwag szczegółowych. Zdaniem recenzenta, nie wielce, ale mało prawdopodobne jest, aby na 6000 egzemplarzy nakładu „Katolika” w 1881 r. aż 4000 rozpowszechniało bezpłatnie duchowieństwo. Szkoda, że Autor nie wypowiedział się, kto właściwie był jego zdaniem — główną postacią w „Nowinach Raciborskich”, zwłaszcza że w ostatnich latach toczyła się na ten temat ostra polemika, a sprawa chyba dojrzała do rozstrzygnięcia<sup>3</sup>. W zupełnie innym świetle widzielibyśmy rolę Maćkowskiego w „Nowinach” i stosunki między „Nowinami” a „Katolikiem”, gdyby wspomnieć, że Maćkowski w 1891 r. kupił pierwszą z tych gazet za pieniądze drugiej. Wydaje się poza tym, że Autor zbyt słabo wydo był różnice programu i metod działania poszczególnych gazet w miarę zmiany ich wydawców czy głównych redaktorów. Dotyczy to również „Katolika” i „Nęwin”.

Wstęp do rozdziału „Organizacje gospodarcze” omawia problemy dotyczące wszystkich organizacji polskich, a więc również kulturalno-oświatowych. Ocena konsumów jest chyba zbyt pozytywna w świetle danych tabel na s. 200 i innych opracowań<sup>4</sup>. Nie wspomniano o tym, że Związek Wzajemnej Pomocy jako najliczniejsza organizacja polska na Śląsku odegrał szczególnie dużą rolę w wychowaniu narodowym środowiska robotniczego. Nieporozumieniem wydaje się uznanie Towarzystwa Literackiego za realizację idei utworzenia „Górnośląskiego związku dla utrzymania polskiej mowy” (s. 238). Jak przekonywająco wykazały ostatnie prace, Towarzystwo Literackie, które powstało ad hoc dla przejęcia biblioteki polskiej

<sup>3</sup> Myślę tu głównie o pracach: J. Glensk, *Jan Karol Maćkowski jako redaktor „Nowin Raciborskich”*, Opole 1966; J. Gruszka, *Pierwsze lata działalności narodowej dr Józefa Rostka w Raciborzu (1885—1890)*. (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, t. VIII, 1967, s. 296—323), oraz o późniejszej polemice obu autorów.

<sup>4</sup> *Zarys historii polskiego ruchu spółdzielczego*, pod red. S. Inglota, cz. I, Warszawa 1966, s. 59—60.

z Rumunii, przez szereg lat nie odgrywało żadnej roli w życiu Śląska<sup>5</sup>. Szkoda, że nie wspomniano o znaczeniu wydawnictw śląskich (głównie „Katolika” i Miarki) w rozpowszechnianiu literatury polskiej, choć pisze się o roli wydawnictw pozaśląskich w tym względzie (s. 254). Rozdział „Narastanie opozycji wobec Centrum” zaczyna się od wzmianki o przemówieniu ks. Franka i w dużym stopniu do niego nawiązuje, ale nigdzie nie można znaleźć, co Frank wówczas powiedział, skutkiem czego początek rozdziału nie jest w pełni jasny.

Kończąc, musimy z całym naciskiem podkreślić, że wszystkie wymienione tu wątpliwości nie mogą podważyć wartości omawianej książki, tym bardziej że wiele naszych uwag trzeba uważać za dyskusyjne. Pewne jest, że do książki Patera każdy historyk Śląska XIX w. będzie musiał zaglądnąć.

Marek Czapliński

J. Glenska, „NOWINY RACIBORSKIE” W LATACH 1889—1904. SZKIC MONOGRAFICZNY, Katowice 1970, Instytut Śląski w Opolu, s. 350.

Książka J. Glenska stanowi nieco skróconą wersję jego pracy doktorskiej bronionej na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Jest to pierwsza szerzej zakrojona monografia polskiej gazety górnośląskiej z przełomu XIX i XX w. Czytelnik nie powinien się kierować skromnym podtytułem „szkic monograficzny”, gdyż w pracy znajdzie rozważania o prawie wszystkich problemach łączących się z pojęciem „historii gazety”, od genezy i twórców pisma poprzez wydawców, redaktorów, działalność polityczną, publicystyczną, społeczną, literacką, do tak technicznych kwestii, jak warsztat dziennikarski, nakład, kolportaż i administracja gazety. Uzupełnieniem monografii są wykazy zachowanych roczników i numerów „Nowin” (s. 14) oraz ich redaktorów, wydawców i drukarzy (s. 334—336).

Trochę trudniej zorientować się w podstawie źródłowej pracy, gdyż zabrakło w niej miejsca na zestawienie wyzyskanych materiałów. Odnosi się jednak wrażenie, że poza skromną literaturą tych problemów Autor zasadniczo wykorzystał jako podstawowy zespół źródeł zachowane roczniki „Nowin Raciborskich” oraz akta Reencji Opolskiej z Archiwum Państwowego we Wrocławiu. Do innych gazet Autor najwyraźniej sięgał wrywkowo, co odbija się, niestety, na charakterystyce i ocenie pisma raciborskiego. Zakres chronologiczny pracy (do 1904 r.) budzi zastrzeżenia mimo prób przekonania czytelnika o słuszności tej koncepcji. Monografię gazety urywa się faktycznie w połowie, w dziesięć lat po sprzedaniu jej przez Maćkowskiego, a w trzy lata po formalnym przejęciu jej przez wydawnictwo „Katolika”.

Wychodzącą dziś monografię musimy uznać za poważne rozszerzenie wydanego cztery lata temu komunikatu Instytutu Śląskiego, poświęconego Maćkowskiemu jako redaktorowi „Nowin Raciborskich”. Nowe są np. rozdziały o roli pisma na polu informacji i kształcenia, w walce o język i kulturę narodową, o roli literatury w gazecie czy o niektórych kwestiach technicznych pisma. Rozdziały, które poprzednio znajdowały się w komunikacie, zostały teraz poważnie przerobione i uzupełnione, choć trzeba z góry stwierdzić, że główne tezy obu prac są te same mimo poważnej i przekonującej krytyki, z jaką się kiedyś spotkały. Tak więc o ile parę lat temu w krótkim omówieniu podnosiliśmy: „Mimo wielu wadów komunikat raz często zbyt wielkimi uproszczeniami, niedostateczną znajomością ówczesnych stosunków śląskich, pominięciem wielu ważnych źródeł”<sup>1</sup>, dziś prawie tę samą ocenę

<sup>5</sup> W. Jabłońska, *Biblioteka Polska w Rumunii i jej wpływ na powstanie Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku* (Roczniki Biblioteczne, 1960, s. 471—520).

<sup>1</sup> „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, XXII, 1967, nr 3, s. 433.

musiałbym jako historyk wystawić monografię „Nowin”. Brak opracowań innych gazet śląskich i brak historycznego wykształcenia Autora są najwyraźniej źródłem wielu niedomagań pracy. Przyjęty przez Glenska układ konstrukcyjny uniemożliwił mu przeprowadzenie systematycznej analizy ideologii „Nowin” i ich rozwoju politycznego, prowadzi też do wielu powtórzeń<sup>2</sup>. Daleki od przyjętych obyczajów naukowych jest sposób traktowania literatury i źródeł. Język pracy w wielu miejscach bardziej przypomina polemikę prasową niż rozprawę naukową.

Zacznijmy od konstrukcji. Przyjęty w książce układ robi wrażenie „służebnego” w stosunku do tez, które chce udowodnić. Wskutek tego elementów ideologii gazety musimy szukać w paru różnych rozdziałach (III, IV, VI, VII, VIII). Ani program narodowy gazety, ani poglądy społeczne pisma, ani jej stosunek do Centrum nie są przedstawione w sposób wyczerpujący. Z tych samych powodów pobieżnie został przedstawiony rozwój polityczny „Nowin”, co nie pozwala na pełne zrozumienie problemu. Typowym przykładem mogą być wybory 1893 r. Autor nie wspomniał tu o rozłamie w Centrum na tle stosunku do nowego powiększenia wojska, o rozłamie, który spowodował przeciwstawienie się ludu śląskim przywódcom tej partii. Bez tego tła trudno zrozumieć ówczesną postawę polskich redaktorów, powodzenie przeprowadzonej przez nich akcji. Następnym braku wzmianki o stosunku „Nowin” do wyborów 1894 r. jest pominięcie problemu społecznego adresata pisma. Wybory te bowiem rozgrywały się na tle antagonizmu chłopsko-obszarniczego i postawa gazety wobec nich wyraźnie by wskazywała, kto jest jej czytelnikiem. Autor natomiast zadawała się zarejestrowaniem, że przeszło połowę czytelników „Nowin” stanowili ludzie nie związani z rolnictwem (s. 269).

Autorów, którzy reprezentują inne poglądy, Glenski traktuje w sposób wybitnie deprecjonujący. Jak inaczej można zrozumieć wzmiankę, że F. Jankowski „Dorzuca od siebie kilka „rewelacyjnych” szczegółów”, czy że prace Józefa Gruszki przyczyniają się do „podtrzymania mitów o Rostku” (s. 302—303). Nie sprzyja poważnemu tonowi pracy szafowanie przesadnymi ocenami bez dostatecznych dowodów („haniebne wystąpienie Napieralskiego”, s. 86), co robi wrażenie czerpania słownictwa z ówczesnych polemik.

Znajomość historii Polski i Niemiec, ówczesnych realiów śląskich przedstawia wiele do życzenia. Tak np. Autor datuje powstanie narodowej demokracji w zaborze rosyjskim na 1886 r. (s. 28), gdy w każdym skrypcie można znaleźć, że w 1887 r. powstała Liga Polska, a do endecji było jeszcze daleko. Bezkrtycznie referując pogląd gazety na wynik wyborów 1893 r., Glenski pisze (s. 74), że centrowcy zwyciężyli przy pomocy liberałów (!) i dzięki niedostatecznemu uświadomieniu Morawian (dlaczego nie Czechów?). Jak można mówić, że zwolennicy ruchu ugodowego w Poznańskim byli w tym czasie „zapatrzeni w iluzoryczne nadzieje przyjaźni polsko-niemieckiej” (s. 75)? Czy spotyka się kiedykolwiek w historii pojęcie „osi Berlin—Petersburg”, a jeśliby nawet, to czy w tym czasie było tylko „chwilowe” jej załamanie (tamże)? Kiedy indziej Autor pisze, że centrowcy utracili mandaty na rzecz liberałów (s. 78), gdy natomiast rzekomi ich przedstawiciele to: konserwatysta i wolnokonserwatysta<sup>3</sup>. W okręgu pszczyńsko-rybnickim nie było w 1895 r. wyborów „ściślejszych” (s. 83), lecz uzupełniające. Nie Eckert proponował wówczas kandydaturę Napieralskiego, gdyż — jak Autor sam pisze na s. 116 — nie było go wów-

<sup>2</sup> Np. sprawa petycji duchowieństwa (s. 125 i 197). Poza tym faktycznym powtórzeniem jest wykaz zachowanych i zagubionych numerów „Nowin” (s. 14 i 296).

<sup>3</sup> Z. Surman, *Wyniki wyborów do pruskiego konstytucyjnego zgromadzenia narodowego i izby posłów sejmu pruskiego na Śląsku w latach 1848—1918* (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, t. VII, Wrocław 1966, s. 135).



czas na miejscu, lecz Koraszewski<sup>4</sup>. Błędnie interpretuje Glensk wpływy socjaldemokratów w Raciborskiem (s. 97). Stosunkowo mała liczba głosów oddanych na Bebla w 1893 r. wynika z faktu, że jego kontrkandydatem był Robota, spadek liczby głosów przy kandydowaniu Lóbego w 1903 r. był związany z wystawieniem polskich kandydatów i agitacją narodową, w 1907 r. natomiast w całych Niemczech socjaliści ponieśli klęskę<sup>5</sup>. Trudno mówić o zdobyciu przez Centrum większości w parlamencie w 1885 r., skoro w wyborach odbytych rok wcześniej zyskało ono tylko jeden mandat, a dysponowało łącznie 99 mandatami na 397<sup>6</sup>. Czytelnik nie zrozumie, dlaczego doszło do petycji o „przywołanie” zakonu jezuitów (s. 197). Nie wiadomo, pod czyje obrady dostała się petycja duchowieństwa do ministra oświaty w sprawie nauki religii i języka polskiego w szkole (s. 198). Czy rzeczywiście dlatego spotkało ją fiasko, że pod te obrady dostała się zbyt późno? W żadnym podręczniku historii nie znajdziemy wzmianki o sojuszu niemiecko-rosyjskim z 1894 r. (s. 196). Prawdopodobnie Autorowi chodziło po prostu o układ handlowy, który miał bardzo skromny wpływ na polepszenie atmosfery między Niemcami a Rosją<sup>7</sup>.

W wielu wypadkach ważkie twierdzenia Autora (wymienię tylko przykładowo s. 54, 55, 56, 72, 87, 125, 158, 168, 199) nie są udokumentowane konkretnym materiałem, opierają się na „Nowinach”, ale bez podania numerów i dat. A chodzi tu często o sprawy sporne, kontrowersyjne. Tak np. J. Glensk pisze, że „Nowiny” uchylały się od pisania panegiryków na cześć tzw. „dobrych księży”, a tymczasem notatki tego typu znajdują się w numerach z 4 V, 12 VI, 17 IX 1889, 25 II, 28 II, 17 III 1891 r. Warto wspomnieć i o tym, że w pracy zabrakło odsyłaczy przy nieraz połączonych cytatach (przykładowo s. 161, 166, 176, 183—184, 193—194).

Zasadnicze tezy Autora budzą poważne wątpliwości, a sposób ich dowodzenia nie przekonuje czytelnika.

Glensk broni swojej wysuniętej przed 4 lata tezy, że wbrew poglądom większości badaczy inicjatorem i twórcą pisma raciborskiego był nie dr Józef Rostek, lecz Jan Karol Maćkowski. Nie daje on wiary Maćkowskiemu, który w paru wersjach swoich wspomnień przypisuje utworzenie „Nowin” rodowitemu Ślązakowi, lecz twierdzi, że Maćkowski musiał tak pisać. Nie wierzy on dalej współtowarzyszowi walki Maćkowskiego — Koraszewskiemu, nie wierzy znanemu historykowi śląskiemu Emilowi Szramkowi, znającemu osobiście wielu bohaterów ówczesnych wydarzeń. Bardziej go przekonuje wiersz Konstantego Kowola oraz relacja Parczewskiego, który mówi zresztą tylko o redaktorstwie Maćkowskiego. Tak samo bardzo pracochłonny wywód Autora ma udowodnić, że głównym „motorem” radykalizmu narodowego „Nowin” był Maćkowski, a Rostek nie odegrał w piśmie poważniejszej roli. Glensk pośrednio sugeruje, że Napieralski zwalczał, jak mógł, Maćkowskiego (s. 65) i że nawet po odejściu tego radykalnego redaktora był zbyt ostrożny, aby „w zaogniony potyczkami narodowymi teren raciborski rzucić poważną sumę” (s. 81). Tymczasem dr Roman Szymański, doskonale zorientowany w stosunkach śląskich jako osobisty przyjaciel wielu tamtejszych redaktorów, pisał w swym „Orędowniku” 8 IX 1895 r.: „Nowiny» zaś założył znany obywatel Raciborza, nadał im z góry wybitny narodowy charakter. »Nowiny« zaczęły walkę z Niemcami, Centrum, »Katolikiem«. Walka zakończyła się na tym, że twórca »Nowin« wystawił po kilku latach własne dzieło na sprzedaż. »Nowiny« dostały się w ręce p. Maćkowskiego na własność, i to w ten sposób, że »Katolik« założył znaczny kapitał p. Maćkowskemu na kupienie »Nowin«. Sprawę tę znamy dokładnie, bo wydawca »Orędo-

<sup>4</sup> Por. „Dziennik Poznański”, 4 IX 1895.

<sup>5</sup> Por. J. K r a s u s k i, *Historia Rzeszy Niemieckiej 1871—1945*, Poznań 1969, s. 66.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> *Deutsche Geschichte*, t. II, Berlin 1965, s. 646.

wnika« odegrał przy tym interesie rolę stręczarza[!]. Pan Maćkowski, nękany karami i więzieniami, obstać się [!] nie mógł, odsprzedał »Katolikowi« swoje pismo, na którego hipotece »Katolik« miał już swój kapitał. »Katolik« nie zamknął »Nowin«, ale posłał do nich swego kilkaletniego[!] redaktora p. Eckerta, który obecnie odsiadywa więzienie».

Powyższy cytat wyjaśnia chyba wystarczająco rolę Rostka, postawę wobec „Nowin” Napieralskiego, jak również sporną kwestię, w jakim stopniu „Nowiny” w latach 1894—1901 były własnością Eckerta. Ciekawym przyczynkiem do „interesowności” Napieralskiego („który wcale nie był zainteresowany egzystowaniem »Nowin Raciborskich« i »Gazety Opolskiej«” — jak mówi Autor na s. 331) jest fakt, że jego koncern wydawał „Nowiny” mimo stałego deficytu jeszcze przez wiele lat, a Koraszewskiego wspomagał finansowo, co Glensk w innym miejscu sam przyznaje<sup>8</sup>. Wracając jeszcze do roli Rostka w „Nowinach”, Autor nie chce zauważyć, że stosunki między „Katolikiem” a „Nowinami” były najgorsze w połowie 1891 r., kiedy to Maćkowskiego w ogóle na Śląsku nie było, a politykę „Nowin” dyktował Rostek<sup>9</sup>. Bardzo nieprzekonywujące są dowody Autora na rzecz radykalizmu społecznego Maćkowskiego. „Szerokość spojrzenia” tego redaktora rzekomo widać w jego artykułach antymilitarystycznych, lecz artykuły takie pisały wszystkie gazety śląskie w związku z narastającymi wydatkami na zbrojenia (np. „Katolik” 31 I 1890, 11 V, 4 VII, 27 VII 1893).

Tak jak kiedyś w komunikacie, tak i teraz Glensk uparcie twierdzi, że Maćkowski „sympatyzował z socjalistami” (s. 96), lecz nawet same cytowane przez Autora artykuły „Nowin” ludzako przypominają społeczny program Centrum czy „Katolika”, a nielicznych rzekomo wypowiedzi antysocjalistycznych na łamach „Nowin” można podać więcej przykładów („Nowiny” z 24 II 1893 itp.).

Pertraktacje redaktorów polskich z posłami centrowymi w Berlinie w 1897 r. nie były spowodowane tym, że „Napieralski zbyt wysoko cenił blichtrz towarzyskich spotkań”, ale i dlatego, że inicjatywa wyszła od posłów centrowych i sprawę lepiej było omówić z dala od wrogich ustępstw przywódców śląskiego Centrum<sup>10</sup>.

Zbyt pochopnie Autor pisze, że dzięki Maćkowskiemu wysłano w marcu 1892 r. petycję do Koppa o przywrócenie polskiej nauki w szkole (s. 125), gdyż w akcji tej brały udział również inne gazety śląskie (por. „Katolik” 11 XII, 18 XII 1891, 1 IV 1892). Monografia Glenska nie przekonuje czytelnika, że „Nowiny” w zakresie walki o język wysunęły się na czoło ówczesnej prasy polskiej (s. 168), gdyż i inne gazety prawie w każdym numerze zajmowały się tą sprawą, tępiły wynaradawianie Polaków, sugerowały bojkot kupców niemieckich czy organizowały konkursy listów dziecięcych (w tym samym czasie co pismo raciborskie!)<sup>11</sup>. Nieporozumieniem jest przekonanie, że właśnie słowo „Niemiec” w „Nowinach” tylko pisano dla ośmieszenia małą literą. Pisownia ta jest stosowana wówczas powszechnie dla wszystkich narodowości, co można udowodnić pierwszą lepszą broszurą czy gazetą.

Kończąc, musimy stwierdzić, że mimo niewątpliwych walorów praca Glenska z punktu widzenia historycznego budzi poważne wątpliwości. Szkoda, że Autor nie korzystał szerzej z konsultacji pod tym względem.

Marek Czaplinski

<sup>8</sup> Prospekt Spółki „Katolika” z 1912 r.

<sup>9</sup> „Orędownik”, 5 IX 1891.

<sup>10</sup> Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu, Nachlass Neisse 5, Letocha i Gornig do Neissego 27 IV 1897.

<sup>11</sup> M. Pater, *Ruch polski na Górnym Śląsku w latach 1879—1893*, Wrocław 1969, s. 161—172, 194.

F. Förster, SENFTENBERGER REVIER 1890—1914. ZUR GESCHICHTE DER NIEDERLAUSITZER BRAUNKOHLENINDUSTRIE VOM FALL DES SOZIALSTENGESETZES BIS ZUM AUSBRUCH DES ERSTEN WELTKRIEGES (Spisy Instytutu za serbski ludospyt, 37), Ludowe Nakładnistwo Domowina, Budyšin 1968, ss. 328+17 ryc. +5 mapek.

Górnictwo węgla brunatnego w dziejach Łużyc pod koniec XIX w. i na początku następnego stulecia odgrywało już dość istotną rolę. Swymi początkami sięgało ono jednak czasów wcześniejszych, chociaż niezbyt odległych, i tym samym zaliczało się do najmłodszych działów kopalnictwa. Było więc pozbawione tradycji, którymi mogło chlubić się górnictwo węgla kamiennego czy górnictwo wydobywania rud. Fakt ten posiadał określone znaczenie. Z jednej strony załogi kopalń należały do stosunkowo młodych, z drugiej — nie wyodrębniały się w większym stopniu (mimo czynionych prób) od pozostałych oddziałów proletariatu. Miało to istotny wpływ na kształtowanie się walki klasowej omawianego Zagłębia.

Studium F. Förstera składa się ze wstępu, 4 rozdziałów, zakończenia i aneksu. Poprzedza je krótka przedmowa wybitnego znawcy przedmiotu z ośrodka górniczego Freiberg w NRD E. Wächtlera. Autor przedstawia swoją myśl jasno, bez niedomówień. Pisze z dużym zaangażowaniem. Konstrukcja pracy jest przejrzysta i nie budzi zastrzeżeń. Czytanie tekstu utrudnia natomiast umieszczenie przypisów na końcu książki. Pracę wzbogaca w znakomity sposób aneks w postaci załączonych faksimiliów ciekawszych dokumentów i mapek. W zasadzie rozprawa pozwala śledzić kształtowanie się górnictwa Zagłębia w Senftenberg w Dolnych Łużycach już od zarania jego powstania, Autor bowiem cofa się w swych rozważaniach przynajmniej do początku lat siedemdziesiątych. Jest to zagadnienie niewątpliwie ważne. Powstanie i rozwój górnictwa węgla brunatnego na omawianym terenie — to przecież dzieje burzliwe i pełnego dramatycznych napięć rozwoju przemysłowego Łużyc. Wprawdzie industrializacja tego kraju odbywała się także poza okręgiem Senftenberg, nigdzie wszakże nie osiągnęła takiego nasilenia. Temat jest godny monograficznego opracowania.

Krótki, niezwykle zwięzły wstęp poświęca Autor omówieniu lokalizacji Zagłębia Senftenberg, określeniu jego przynależności administracyjnej do okręgu Wyższego Urzędu Górniczego w Halle, analizie bazy źródłowej, literatury przedmiotu i założeniom metodologicznym. Rozdział I dotyczy dziejów górnictwa węgla brunatnego w omawianym zagłębiu w latach 1871—1889. Jest przeto jak gdyby wprowadzeniem do zasadniczej problematyki pracy, określonej zresztą niedwuznacznie chronologicznie w tytule rozprawy. Początki silniejszego rozwoju wydobywania węgla brunatnego widzi Autor nie bez podstaw w powstaniu odpowiedniej, pomyślniej koniunktury zbytu, związanej zarówno z rozwojem gospodarczym, jak i przejściem w masowej skali do produkcji brykietów, co ułatwiało transport nowego paliwa do okręgów bardziej odległych. Omawia tu też kwestie liczebności klasy robotniczej, jej rekrutacji, charakteru wyzysku, działalności przemysłowców i formy walki klasowej. Jest tu wiele nowego cennego materiału. Dla historyka polskiego szczególnie interesujące są informacje o napływie robotników polskich do Zagłębia i wspólnej walce Polaków, Serbołużyczan i Niemców z wyzyskiem kapitalistycznym (s. 23, 33 i 37).

W rozdziale II F. Förster dokonuje charakterystyki podstawowych tendencji rozwojowych górnictwa węgla brunatnego w latach 1890—1914. Analizuje tu takie problemy, jak koncentracja i centralizacja produkcji i kapitału, działalność zjednoczeń przedsiębiorców, wysokość produkcji i zbytu, zmiany w technice wydobywania. Zgromadzony w rozdziale materiał pozwala Autorowi wysnuć szereg ciekawych

wniosków. Tekst wzbogacają przy tym liczne zestawienia statystyczne, obrazujące rozwój produkcji i zbytu, kształtowanie się cen, zysku itp. Wskaźnik wzrostu oblicza Autor bądź w odniesieniu do 1913, bądź 1900 r. Ta niejednorodność punktu wyjściowego nie wydaje się w pełni uzasadniona, gdyż utrudnia uchwycenie korelacji między poziomem wydobycia i produkcją brykietów a kształtowaniem się cen i stopy zysku. Przy analizie danych produkcyjnych przydałby się również wskaźnik łańcuchowy, wskazujący na każdoroczne tempo wzrostu wydobycia bądź jego spadku.

Rozdział III poświęca Autor omówieniu położenia robotników. Zajmuje się więc kolejno rekrutacją i charakterem siły roboczej, koncentracją proletariatu w Zagłębiu Senftenberg, poziomem płac nominalnych i siłą nabywczą klasy robotniczej, czasem trwania pracy i jej intensyfikacją, warunkami mieszkaniowymi i „urządzeniami socjalnymi” (Wohlfahrtseinrichtungen). Jest to problematyka niezwykle szeroka i skomplikowana. Wśród spornych i dyskusyjnych zagadnień można chociażby wymienić kwestię bezwzględnej zubożenia proletariatu, jego mobilności, intensywności pracy czy wreszcie oddziaływania industrializacji na kształtowanie się stosunków narodowościowych. Z trudności tych na ogół Autor wychodzi obronną ręką. Nie zawsze jednak otrzymujemy ostateczną, definitywną odpowiedź. F. Förster pokazuje nam np. fakty świadczące o ubożeniu proletariatu, nie daje natomiast oceny, czy chodzi tu o zubożenie bezwzględne klasy robotniczej, czy też zubożenie względne, co jest bardziej przekonujące. Wzrost mobilności proletariatu wiąże Autor z jego przekształcaniem się w proletariat przemysłowy i zatraceniem związków z ziemią, które były dość żywe w początkowym okresie rozwoju Zagłębia. Dla pełni obrazu pochodzenia klasy robotniczej omawianego okręgu i jej przekształceń brak tu jednak struktury wsi. Nie ulega bowiem wątpliwości, że możliwości rekrutacji były uwarunkowane istnieniem ludności bezrolnej i małorolnej na wsi, co z kolei rzutowało na skład samego proletariatu, podobnie jak napływ do jego szeregów elementu polskiego. Kwestią dyskusyjną pozostanie, czy i w jakim stopniu industrializacja przyspieszała proces germanizacji ludności serbołużyckiej. Na początku rozprawy Autor stawia tezę (s. 15—16), iż nie postęp, ale junkiertwo zagrażało bytowi narodowemu Serbołużyczan. Trudno podawać w wątpliwość powyższe stwierdzenie. Z drugiej strony jednak F. Förster w dalszej części swej monografii przytacza szereg przykładów świadczących o postępie germanizacji w miarę industrializacji okręgu Senftenberg. Może to chyba dowodzić, iż postęp w określonych warunkach prowadzi do zagrożenia bytu narodowego, zwłaszcza małych grup narodowościowych. Sytuacja w omawianym Zagłębiu o tyle była skomplikowana, że obok Serbołużyczan i Niemców pracowała tu liczna grup Polaków, a ponadto również Ukraińcy i nawet Chińczycy (s. 91). Szkoda tylko, że Autor nie wnika głębiej w zagadnienie struktury językowej tutejszego proletariatu. Niekiedy informacji na ten temat trzeba szukać aż w przypisach. W konsekwencji czytelnik nie dowiaduje się, jak licznie reprezentowany wśród górników był proletariat serbołużycki. Jest to kwestia niewątpliwie bardzo istotna, rzutuująca na zachodzenie procesów asymilacyjnych, prowadzących do zanikania języka ojczystego ludności rodzimej. Jakie rozmiary przyjmowało to zjawisko, na to F. Förster nie daje odpowiedzi. Problem ten na pewno wychodzi poza ramy tematu pracy. Zdaniem recenzenta, nie zwalniało to jednak Autora od obowiązku postawienia zagadnienia. Skutki industrializacji mogą być różnorakie. W niektórych krajach np. rozwój przemysłu dzięki napływowi ludności wiejskiej do miast zmienił ich charakter (Łotwa, Litwa, Estonia, Ukraina, Czechy itp.) w sensie uzyskania przez nią przewagi nad elementem obcym językowo. W innych krajach jego konsekwencją był wydatny wzrost tendencji asymilacyjnych. Wydaje się, że ten drugi proces zachodził na Łużycach, zwłaszcza że to-

warzącyła mu szeroko zakrojona akcja germanizacyjna. Z tego punktu widzenia też powstanie i rozwój Zagłębia Senftenberg zagrażało bytowi narodowemu Serbołużyczan.

Interesujące są rozważania F. Förstera na temat sposobu wynagradzania robotników i poziomu płac. Można tu znaleźć wiele analogii do sytuacji na Śląsku. Nie zawsze jednak są przekonujące tezy o postępującym zubożeniu klasy robotniczej. I tak np. twierdzenie o zachodzeniu związku między częstotliwością nieszczęśliwych wypadków a intensyfikacją pracy nie znajduje uzasadnienia w przytoczonych w pracy faktach, następuje bowiem spadek tych pierwszych (s. 154), co świadczyłoby przeciwko przyjętemu założeniu. Zbyt pobieżnie też potraktowano kwestię warunków mieszkaniowych. Wydaje mi się, że ze względu na brak danych można tu było przynajmniej przytoczyć liczby wskazujące na stopień zagęszczenia mieszkań na terenie Zagłębia w porównaniu do innych rejonów Łużyc. Tego rodzaju porównania są stosowane w badaniach i mogłyby okazać się bardzo pożyteczne, przede wszystkim uzupełniłyby opisy współczesne, które — mimo wszystko — mają charakter jednoktokowy.

Stanowczo po macoszemu potraktował F. Förster „urządzenia socjalne”. Zgadząc się z tym, iż służyły one określonym celom klasowym kapitału, nie sposób jednak zaprzeczyć, iż działalność ich mogła mieć pewien wpływ na położenie robotników. Z tego właśnie punktu widzenia należałoby również postulować uwzględnienie działalności Spółki Brackiej (Knappschaft).

Ostatni, IV rozdział pracy dotyczy problematyki walki klasowej. Na początku Autor omawia wystąpienia i postawę robotników w latach dziewięćdziesiątych XIX w., następnie — okres od 1900 do 1907 oraz lata przed wybuchem I wojny światowej. Problematykę tę Autor traktuje szeroko. Z jednej strony przytacza i analizuje dane o wynikach wyborów, mówi o formach walki klasy robotniczej, stosowaniu nacisku przez kapitalistów itp., z drugiej — pokazuje charakter oporu robotników, wydobywa elementy współpracy przedstawicieli różnych grup narodowościowych, ocenia działalność organizacji robotniczych itp. Nie wszystkie oceny — rzecz jasna — mają jednakowy walor i siłę przekonującą. Niektóre wręcz budzą sprzeciw. Do takich zaliczyłbym ocenę działalności związków zawodowych. Jest ona jednostronna i niepełna, nie tłumacząca, dlaczego organizacje te posiadały mimo wszystko znaczne wpływy w szeregach klasy robotniczej.

Czytelnika polskiego interesują głównie polonica. Jest ich w tej pracy niemało, m.in. Autor przytacza odezwę strajkową wydaną w języku polskim i niemieckim, mówi o współpracy robotników polskich, serbołużyckich i niemieckich, opisuje działalność polskich organizacji zawodowych, udział Polaków w akcji wyborczej itp. Wszystkie te dane są niezwykle interesujące. Szkoda tylko, że nieraz należy ich szukać w przypisach (np. o liczebności grupy polskiej i polskich organizacji).

Monografia F. Förstera w sumie jest pozycją ciekawą, zasługującą na uwagę historyków. Stanowi też ona mimo stwierdzonych niedociągnięć poważne osiągnięcie serbołużyckiej historiografii.

*Stanisław Michalkiewicz*

J. Jaros, HISTORIA GÓRNICICTWA WĘGLOWEGO W ZAGŁĘBIU GÓRNOŚLĄSKIM W LATACH 1914—1945, Katowice—Kraków 1969, ss. 277 + 1 nb.

Dzieje polskiego górnictwa węglowego w opracowaniu J. Jarosa toczą się na obszarze całego Zagłębia Górnos Śląskiego jako zwartej jednostki geologicznej, obejmującej trzy zasadnicze okręgi górnicze: górnos Śląski (z uwzględnieniem w la-

tach międzywojennych części polskiej i niemieckiej), dąbrowski i krakowski. Nie został omówiony okręg ostrawsko-karwiński, który wyodrębniał się wyraźnie od reszty Zagłębia pod względem gospodarczym i geologicznym. Tak więc po raz pierwszy otrzymaliśmy monografię historyczną polskiego górnictwa węglowego w nowym ujęciu, w ujęciu całościowym wszystkich trzech okręgów, dotąd potraktowanych „odrębnie” dla każdego z regionów.

Zasięg chronologiczny najnowszej pracy J. Jarosa obejmuje dwie wojny światowe i skomplikowane międzywojenne dwudziestolecie, a więc okres zasadniczych przemian politycznych i gospodarczych, które musiały wpłynąć na zmianę dotychczasowych powiązań Zagłębia z rynkami zbytu i zaopatrzenia. Przemiany te odbiły się ostatecznie niekorzystnie na rozwoju gospodarczym Zagłębia Górnośląskiego, zwłaszcza dla okręgów krakowskiego i dąbrowskiego, opóźniając postęp techniczny i powodując pogorszenie się sytuacji materialnej górników. Były one jednak koniecznym warunkiem stworzenia w przemyśle węglowym możliwości rozwojowych w przyszłości, mających się doczekać realizacji dopiero w Polsce Ludowej.

Praca J. Jarosa omawia generalnie w poszczególnych okresach 1914—1918, 1918—1939, 1939—1945) następujące zagadnienia: sytuację gospodarczą górnictwa węglowego, zmiany w technice produkcji, stosunki społeczne i stosunki własnościowe, przy czym stosunki społeczne zostały przedstawione, jak sam Autor podaje, w sposób skrócony ze względu na obszerne i wielokrotne już omówienie tego zagadnienia w dotychczasowej literaturze historycznej oraz przygotowane na ten temat dalsze opracowania. Pracę uzupełniają aneksy statystyczne, indeks nazw kopalń, nazwisk oraz 38 rycin, do czego zresztą jeszcze powrócimy.

W rozdz. I pt. „Rozwój górnictwa węglowego w Zagłębiu Górnośląskim do 1914 r.” Autor po prostu nawiązał do poprzedniej swojej pracy na ten temat wydanej we Wrocławiu w 1965 r. staraniem IHKM PAN przez oficynę wydawniczą „Ossolineum”. Tekst zasadniczy Autor zainaugurował rozdziałem II pt. „Okres pierwszej wojny światowej”, w którym na przeszło 30 stronach przedstawił burzliwy okres względnego rozwoju i regresu (w wielu wypadkach) górnictwa węglowego na obszarze całego Zagłębia w latach 1914—1918, szczególnie uwypuklając takie zagadnienia, jak sytuacja polityczna, gospodarza, technika produkcji oraz stosunki społeczne i własnościowe. Kolejny, III rozdział, zatytułowany „Rozwój gospodarczy w latach międzywojennych”, uwzględnia zarówno polskie, jak i niemieckie górnictwo węglowe w warunkach pracy pokojowej, chociaż wcale nie spokojnej (powstania i plebiscyt na Śląsku, narzucona w 1925 r. Polsce „wojna celna” itd.). Autor podszedł do tych spraw z wielkim zapałem i z wielkim zapałem tematu oraz z taktem i powagą, kładąc przy tym nacisk na wagę spraw finansowych w skali nie tylko już krajowej, lecz także międzynarodowej. Przy tej okazji demaskuje kręactwa finansowe koncernów węglowych i pokazuje na licznych przykładach ich egoistyczne „sposoby” przerzucania za granicę krociowych sum pieniężnych, metody fałszowania bilansów itd. Te kręactwa wielkiego i obcego nam kapitału pozbawiły ówczesne państwo polskie olbrzymich sum pieniężnych, skądinąd tak potrzebnych na inwestycje i modernizację naszych kopalń.

W dalszych rozdziałach swojej cennej pracy — „Zmiany w technice produkcji w okresie międzywojennym” oraz „Stosunki społeczne w latach międzywojennych” — Autor ponownie udowodnił, że sprawy górnicze są mu bliskie i dobrze znane. Z wielką więc swadą wprowadza czytelnika w takie zagadnienia, jak udostępnianie złóż i odwadnianie wyrobisk, metody eksploatacji, urabianie węgla i pionnej skały, odstawa urobku i transport podziemny, obudowa wyrobisk, trans-

port w szybach i na powierzchni, przeróbka mechaniczna węgla, wentylacja i oświetlenie oraz sprawy BHP w kopalniach (m. in. wypadki!), wydajność pracy, stan techniczny kopalń, dalej hierarchia górnicza (ogromnie ważna!), płace górnicze (często krzywdzące!), warunki pracy górnika, warunki bytowe rodzin górniczych i ubezpieczenia społeczne, organizacje zawodowe górników i wreszcie niesłychanie ważny problem polskiej inteligencji technicznej w górnictwie węglowym.

Najobszerniejszy rozdział VI, zatytułowany „Stosunki własnościowe w latach międzywojennych”, chyba po raz pierwszy w historiografii kopalnictwa węglowego przynosi nam tak wyczerpujące informacje na tematy własnościowe „w węglu”. Autor z wielką swobodą prowadzi czytelnika przez labirynt wszystkich koncernów, zakładów, towarzystw i gwarectw górniczych i lekko operuje ich nazwami, sumami kapitałów oraz powiązaniem wzajemnymi. W efekcie tego wszystkiego kapitały obce w latach międzywojennych „zarobiły” na polskim węglu co najmniej 1,5 miliarda zł przedwojennych, nie licząc takich spraw, jak np. pogorszenie się stanu technicznego polskich kopalń, zatopienie kopalń „nierentownych”, spadek konsumpcji węgla w kraju, wzrost liczby bezrobotnych górników itd., a więc straty i materialne, i społeczno-moralne, obciążające przedwojenne państwo polskie. Ogólna charakterystyka okresu międzywojennego musiała więc niekorzystnie dla Polski wypaść! Szczególnie niekorzystnie odbiły się na naszym górnictwie węglowym lata okupacji hitlerowskiej (rozd. VIII), znamionujące się dalszym pogorszeniem stanu technicznego zakładów górniczych, pogłębieniem występującego już dawniej zacofania całego Zagłębia w porównaniu z innymi zagłębiami w świecie, rabunkową gospodarką i niszczeniem „frontu” wydobywczego, dalszym spadkiem wydajności pracy, piętnem pracy przymusowej (nie tylko dla cudzoziemców czy jeńców wojennych), zastraszającym wzrostem wypadków w pracy pod ziemią itd. Okres okupacji hitlerowskiej stanowi więc jeden z najbardziej ponurych obrazów w dziejach górnictwa węglowego w całym Zagłębiu Górnośląskim! Okres ten dobitnie też wykazał, że jakkolwiek gospodarka rabunkowa w górnictwie mści się w pierwszym rzędzie na jej inicjatorach (Niemcach jako okupantach), nie mówiąc już o dalszych szkodach, które potem przychodzi z trudem odrabiać późniejszym pokoleniom górniczym.

Miłym akcentem tego rozdziału „okupacyjnego” mogą być końcowe ustępy mówiące o konspiracyjnej działalności polskiej inteligencji górniczej, owianej wolą przejęcia, po klęsce Trzeciej Rzeszy, wszystkich kopalń węgla na własność narodu i szybkiego ich uruchomienia. I stąd np. cenna może być uwaga jednego z memoriałów tej inteligencji jeszcze z czasów okupacji, powiadająca o polskim górnictwie węglowym m. in. to, że „Jest to może jedyny przemysł, który można uruchomić całkowicie i od razu, bez żadnych kredytów zagranicznych” (s. 254).

Całość omawianej pracy J. Jarosa zamykają aneksy statystyczne za lata 1913—1945, dotyczące wydobycia węgla kamiennego, liczb zatrudnionych górników oraz cen węgla. Spis ilustracji zanotował 38 rycin, z których rycina nr 25 i nr 38 właściwie są dubletami. Zastrzeżenie budzi też rycina nr 33 — haldy przy kopalni „Rydułtowy”. Indeks kopalń oraz indeks nazwisk (niestety, nie wyczerpujący) stanowią ostatni akcent omawianej monografii, wydanej, niestety, zaledwie w 780 egzemplarzach. Nie wyklucza się więc możliwości ponownego wydania tej cennej pracy, w istocie swej stanowiącej doskonałe źródło informacyjne o przeszłości górnictwa węglowego na ziemiach polskich, łatwo zrozumiałej nawet dla laika w zakresie wiedzy górniczej. Jednakże już teraz należy wysunąć postulat, aby ewentualne drugie wydanie uwzględniło jeszcze takie elementy, jak słowniczek terminów technicznych stosowanych w górnictwie oraz indeks skrótów występujących w pra-

cy. Obecnie braki w tym zakresie utrudniają w pewnym stopniu swobodne poruszanie się czytelnika po omawianej monografii, którą zresztą czyta się prawie jak dobrze napisaną powieść. Z drobnych usterek należy sprostować informację (s. 32), jakoby bocznica kolejowa z kopalni „Anna” w Pszowie do stacji Olza miała aż 114 km, kiedy faktycznie wynosi zaledwie jedną dziesiątą podanej w książce długości.

Wspomnieć jeszcze wypada, że Autor swoją monografię poświęcił pamięci Stanisława Kossutha, przedwcześnie zmarłego czołowego działacza polskiej inteligencji technicznej na Górnym Śląsku.

Franciszek Szymiczek

A. Bullock, HITLER — STUDIUM TYRANII, tłum. T. Evert, z przedm. F. Ryszki, Warszawa 1969, ss. 674.

W ćwierć wieku po klęsce hitlerowskich Niemiec niemożliwe jest całościowe ogarnięcie literatury podejmującej temat Trzeoiej Rzeszy, systemu nazistowskiego i jego przywódcy Adolfa Hitlera. Mamy liczne prace także w Polsce, których autorzy bądź pisali o genezie i narastaniu ruchu hitlerowskiego (J. Banaszkiewicz, B. Czarnecki, S. Migdał, F. Połomski), bądź też zajęli się problematyką prawnoustrojową Rzeszy (F. Ryszka). W literaturze tej wyróżnić można dwa podstawowe modele interpretacyjne. Jeden z nich opiera się na założeniu, że nazizm mieścił się w kategoriach demokratycznoburzązajnych społeczeństwa, tzn. był narzędziem monopolistycznych „sił nacisku”, pokładających w nim nadzieję utrzymania i rozbudowania swej uprzywilejowanej pozycji, zagrożonej nie tylko gospodarczymi kryzysami, których „wielkokapitalistyczny” ład liberalny” nie mógł uniknąć, ale również — i chyba przede wszystkim — wizją nowego porządku komunistycznego, coraz bardziej potężną i jakże wtedy realną. Drugi nurt wiąże istotę hitleryzmu z koncepcją państwa totalnego, w którym oficjalna ideologia objęła cały zakres życia społecznego, a jedyna partia na czele ze swoim wodzem posiadała monopol na władzę, czyli była wyłącznym dyspozytorem urabiania opinii publicznej, sprawowała zupełną kontrolę i władztwo nad siłami zbrojnymi oraz gospodarką. Integralną cechą takiego państwa był jego ekspansjonizm, uzasadniający politykę z pozycji siły wobec innych państw. Oczywiście każdy z tych modeli nie wyczerpuje całości problematyki narodowego socjalizmu. Pierwszy kładzie przede wszystkim akcent na jego genezę, a drugi raczej na formę państwową.

Do tego drugiego modelu — sądzimy — zaliczyć można książkę Alana Bullocka pt. *Hitler — studium tyranii*, choć Autor zastrzega się, iż tematem jego pracy jest nie dyktatura, lecz dyktator. Dzieło stanowiące biografię Hitlera, a oparte na materiałach źródłowych — jak stwierdził w interesującej przedmowie F. Ryszka — jest najciekawszą i bezsprzecznie najlepszą książką o hitlerowskiej tyranii oglądanej przez pryzmat osobowości dyktatora. Praca, pierwszy raz wydana w 1952 r., została poprawiona i uzupełniona nowymi materiałami archiwalnymi przed wznowieniem w 1964 r.

Książka niesie tak duży i wysokiej jakości ładunek poznawczy do historii Niemiec w latach 1919—1945, że całkiem zrozumiały wydaje się fakt, iż była czynnikiem inspirującym czy też stanowiła zasób informacji dla wielu poważnych badaczy hitleryzmu, w tym także dla polskich uczonych. Autor przedmowy do polskiego wydania omówił obszernie istotne walory dzieła, stąd ustosunkujemy się do niektórych tylko spornych ustaleń Bullocka, lub też zatrzymamy się nad pewnymi



jego uwagami, w pewnym sensie stanowiącymi margines pracy, ale szczególnie interesującymi dla polskiego czytelnika.

Przed wszystkim stwierdzić należy, że interpretacja historii przez Bullocka nie jest marksistowska. Autor pisze o hitleryzmie z pozycji angielskiego liberała. Aczkolwiek nie możemy o to mieć do niego pretensji, jednak dostrzegamy, iż jego sposób widzenia zjawisk historycznych, tak właściwy dla angielskiej historiografii, doprowadził go w wielu wypadkach do wniosków, z którymi można dyskutować, lub też ich nie podzielać. Kontrowersje może budzić miejscami wywód poświęcony republice weimarskiej, choć na ogół wydaje się, że nie wychodzi Bullock poza ustalenia najnowszej literatury zachodniej<sup>1</sup>. Dla Autora republika weimarska stanowi formę państwową, z której wewnętrznej struktury nie sposób wywodzić istoty niemieckiego faszyzmu. Według Bullocka jest to pierwsze państwo niemieckie od czasów Bismarcka, które chce, aczkolwiek nieśmiało, odejść od dotychczasowych, tradycyjnych już celów wielkoniemieckiej polityki. W tym miejscu Bullock jest apologetą idei traktatu wersalskiego. Niebezpieczeństwem dla „demokratycznego państwa” jest w myśl konkluzji Autora to, że w republice weimarskiej nie było opozycji traktującej państwo jako wiążącą podstawę, naziści bowiem jak i komuniści kwestionowali prawo tego państwa do istnienia. W tym właśnie Bullock dostrzega tragizm republiki weimarskiej, przyczynę (obok czynników ekonomicznych, socjalnych i psychologicznych) dojścia Hitlera do władzy. Dlatego też przedstawiając wielką szkodliwość totalnej opozycji nie odróżnia w niej komunistów od nazistów, ponieważ nie przeprowadza rozróżnienia w celach ruchu komunistycznego i ruchu nazistowskiego. Skutkiem tego jest także użycie przez Autora pojęcia „rewolucja” na określenie dojścia Hitlera do władzy, jak gdyby po 1933 r. w Niemczech sprawowała rządy inna klasa społeczna, niż to było w republice weimarskiej. Stąd omawiając wybory prezydenta w marcu 1932 r. oraz rolę socjaldemokratów w misji obrony państwa Bullock pisze: „Głosy wielkich przemysłowców i kapitalistów podzieliły się pomiędzy wszystkich trzech kandydatów, jedność zaś głosów robotniczych rozbili komuniści, którzy swoje zacięte ataki skierowali przeciwko rywalizującym z nimi socjaldemokratom i związkowi zawodowym” (s. 164). Na marginesie wyborów do parlamentu z września 1930 r. zauważa: „Obie partie (narodowi socjaliści i komuniści), które otwarcie dążyły do obalenia istniejącego ustroju i celowo wysunęły hasła ekstremistyczne, zdobyły razem prawie jedną trzecią głosów i miejsc na ławach poselskich w nowym parlamencie”. (s. 133). Charakteryzując ostatniego oficjalnego „obroncę republiki weimarskiej” tak pisze: „Schleicher był mądrym człowiekiem. Pozbawiony klasowych przesądów Papena, lepiej niż wielu innych ludzi z otoczenia Prezydenta zdawał sobie sprawę z głębi i powagi kryzysu, jaki trapił społeczeństwo niemieckie od 1929 r. Nigdy też nie popełnił tego błędu, aby »mocny« rząd uważać za lekarstwo na kryzys, ani też nie lekceważył siły, która kryła się za takimi ruchami, jak nazistowski i komunistyczny. Jego celem — potwierdzał to uparcie w owych latach — było okiełznanie jednego z tych ruchów, nazistowskiego, i wprzęgnięcie go w służbę państwa” (s. 192, podkr. nasze). Jakie cele miała ta „służba”, Bullock już nie pisze. Nie można się zgodzić również z zarzutami postawionymi komunistom niemieckim przez Bullocka. Ich walka z republiką weimarską jako państwem wyżysku, spadkobiercą wielu celów i metod cesarskich Niemiec nie można łączyć z ruchem narodowego socjalizmu wychodzącym z jej wewnętrznych struktur i opartym na tej samej co republika bazie.

<sup>1</sup> Np. E. Eyc k, *Geschichte der Weimarer Republik*, t. I i II, Erlenbach—Zürich—Stuttgart 1959.

Wiemy, że po VI Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej (1928 r.) powstała tzw. teoria socjalfaszyzmu, mająca przeciw krótki żywot, za którą nie była odpowiedzialna jedynie KPD; wiemy także, iż po VII Kongresie Międzynarodówka Komunistyczna zerwała z polityką odgradzania się od potencjalnych sojuszników w walce z faszyzmem, do których zaliczono także socjaldemokratów. Faktem jest również, że SPD niejedną raz sabotowała próby porozumienia przeciwko ekspansywnemu socjalizmowi narodowemu, a republika weimarska ze swoim panicznym strachem przed komunizmem i walką z nim, ze swoją praktyką „upowszechniania” art. 48 Konstytucji „nie była już formą burżuazyjnej demokracji, ale przedsiönkiem do faszystowskiej dyktatury”<sup>2</sup>. Po 30 I 1933 r., kiedy nowe ustawy wbrew zasadzie „lex retro non agit” karały przeciwników politycznych hitlerystów za ich dotychczasową działalność, przynajmniej w zwalczaniu komunistów w reżim nazistowski występował w roli sukcesora republiki weimarskiej.

Stosunek Autora do komunizmu łączy się z brakiem należytego wyeksponowania roli, jaka przypadła monopolom kapitalistycznym, które wiązały bardziej swoje interesy z ruchem narodowego socjalizmu niż z istnieniem republiki i dlatego pomogły Hitlerowi zostać kanclerzem i „wodzem narodu”. Byłoby naiwnością sądzić, że dopiero płomienne przemówienia Hitlera do kapitalistów przekonywały adresatów o potrzebie jego poparcia<sup>3</sup>.

Bullock w sposób interesujący przedstawia tworzenie i rozwój nowego reżimu państwowego oraz charakteryzuje dyplomację hitlerowską wobec państw, co do których istniały roszczenia niemieckie. Wydaje się trafnie spostrzeżona, podana przez Autora jako najistotniejsza, cecha tej dyplomacji: osiągnięcie pożądaných owoców w negocjacjach z tymi, których można było zastraszyć użyciem siły w wypadku oporu, a całkowitą nieumiejętność współpracy z kimkolwiek na równej stopie. Książka stanowi próbę usprawiedliwienia roli Wielkiej Brytanii i Francji w okresie „Anschlusu” Austrii, aneksji Czech i później w czasie wypadków aż do września 1939 r. Bullock nie zastanawia się, jakiej proveniencji są legitymacje Anglii i Francji (nie mówiąc już o Włoszech czy Niemczech) do decydowania o losie państwa trzeciego, choć odnosi się wrażenie z lektury, że „prawo” tych państw wypływa jeszcze z ich statusu w czasie konferencji paryskiej. To oczywiście nie jest przekonujące w tym samym stopniu, jak prezentowanie Chamberlaina jako polityka „oszukanego” przez Hitlera. Imperialistyczna cecha polityki właściwa dla Berlina i Rzymu w okresie układu monachijskiego nie została wyraźnie przypisana działalności Londynu i Paryża.

Czytelnik polski jest najbardziej zainteresowany okresem od marca 1939 r. aż do kłóski II Rzeczypospolitej. Bullock udowadnia, że Polska nie mogła przyjąć propozycji sojuszu z Niemcami skierowanego przeciwko Związkowi Radzieckiemu, jeżeli chciała utrzymać status niezawisłego państwa. Opierając się m. in. na dokumentach *Polskiej Białej Księgi* (Londyn 1940), Bullock stwierdza, że sojusz polsko-niemiecki na bazie paktu antykominternowskiego byłby możliwy, gdyby rząd polski zgodził się na niemiecką koncepcję w sprawie Gdańska i „korytarza”. O tym dobrze wiedzieli nasi mężowie stanu i — jak pisze Autor — „nalegania Ribbentropa [co do przyjęcia roszczeń niemieckich — przyp. nasz] nie wpłynęły na sta-

<sup>2</sup> F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeczy, Wrocław—Warczawa—Kraków 1964, s. 136.*

<sup>3</sup> Por. J. Banaszkiwicz, *Powstanie partii hitlerowskiej*, Poznań 1968, s. 447—462; D. Eichholtz, W. Schuman, *Anatomie des Kriegs. Neue Dokumente über die Rolle des deutschen Monopolkapitals bei der Vorbereitung und Durchführung des zweiten Weltkrieges*, Berlin 1969, rozdz. I, passim.

nowisko Becka, który nie bez racji oświadczył, że opinia społeczeństwa polskiego jest zbyt jednomyślna w tej sprawie, aby mógł dać inną odpowiedź, nawet gdyby chciał" (s. 391)<sup>4</sup>. Na temat rozmów angielsko-francusko-radzieckich, a później niemiecko-radzieckich, coraz więcej się pisze w literaturze polskiej. Ostatnio zwłaszcza publikowane dokumenty w „Sprawach Międzynarodowych” uzupełniają naszą wiedzę o tamtych dniach, przyczyniając się do wyjaśnienia dotąd istniejących wątpliwości<sup>5</sup>.

Pisząc o agresji niemieckiej na Polskę Bullock nie wspomina nic o metodach walki przyjętych przez Wehrmacht. Nie można by mieć pretensji do Autora, gdyby nie jego stwierdzenia (s. 507), że dopiero wojna z ZSRR nie była prowadzona „po rykersku” przez wojska niemieckie<sup>6</sup>. Wiadomo przecież, że łamanie norm prawa międzynarodowego przez Wehrmacht wystąpiło już podczas kampanii wrześniowej i nie stanowiło cechy odróżniającej agresji niemieckiej na Związek Radziecki. Formalne zapewnienie naczelnego dowódcy wojsk lądowych gen. Brauchitscha z 1 IX 1939 r., że „sily zbrojne nie widzą w ludności cywilnej swego wroga. Wszystkie postanowienia prawa międzynarodowego będą szanowane”<sup>7</sup>, zostało przekreślone zarówno przez rozkazy generałów armii, jak i przez faktyczną działalność Wehrmachtu. Do częstych wypadków należało zabijanie ludności cywilnej i jeńców polskich przez żołnierzy niemieckich<sup>8</sup>.

Również tzw. Einsatzgruppen der Sipo und des SD (specjalne grupy operacyjne policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa) nie powstały dopiero w czerwcu 1941 r., ale zostały zaplanowane przez H. Heydricha, szefa Sipo i SD, już w 1938 r. jako oddziały specjalne do pacyfikacji zajętych przez wojsko terenów; miano je użyć w Czechosłowacji. W czasie przygotowań agresji na Polskę znowu przystąpiono do organizowania „Einsatzgruppen”. Dzieliły się one na „Einsatzkommanda” i działały na ziemiach polskich do połowy października 1939 r., odznaczając się szcze-

<sup>4</sup> Na ten temat m. in. pisała M. Turlejska, *Druga wojna światowa*, t. I, Prawdy i fikcje, Warszawa 1968. Sprawa warta odnotowania, gdyż czasami słyszy się opinię (por. „Więź”, 1969, nr 9, s. 77 in), że nasza przedwojenna polityka zagraniczna odrzucała zdecydowanie powtarzające się propozycje rządu niemieckiego wystąpienia razem z Trzecią Rzeszą przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Ten fakt ma częściowo, zdaniem głoszących tę opinię, usprawiedliwić to, że rząd Polski nie uwzględniał w swojej polityce rzeczywistości wypływającej z bezpośredniego sąsiedztwa Związku Radzieckiego, odrzucając możliwość porozumienia się z tym państwem, co mogło mieć zasadnicze znaczenie w okresie poprzedzającym wybuch II wojny światowej. Rozumowanie analogiczne jak w wypadku braku zgody Piłsudskiego na organizowanie w Polsce antyradzieckich sił interwencyjnych (1919), gdy „rząd rosyjski na emigracji (Rosyjska Konferencja Polityczna w Paryżu) był rzecznikiem „wielkiej i niepodzielnej Rosji”, wyznaczając Polsce rolę podporządkowanego państewka.

<sup>5</sup> *Rokowania ZSRR, Wielkiej Brytanii i Francji w 1939 r. (za miesięcznikiem radzieckim „Miedzunarodnaja Zyzn) Sprawy Międzynarodowe*, 1969, nr 9 i n.). Wydaje się, że dużo można obiecywać sobie po wynikach badań serii stenogramów posiedzeń gabinetu oraz raportów angielskiej służby zagranicznej z 1939 r., udostępnionych publiczności od 1 stycznia br. *Londyn zamykał oczy...* („Trybuna Robotnicza”, 5 I 1969).

<sup>6</sup> Postanowienia konwencji haskiej powinny obowiązywać wojska niemieckie z tytułu podpisania tego układu przez Niemcy, stąd generalowie Wehrmachtu nie mogli się tłumaczyć, że Związek Radziecki nie przystąpił do tej konwencji.

<sup>7</sup> „Verordnungsblatt für die besetzten Gebiete in Polen”, Berlin 1939, nr 1.

<sup>8</sup> Por. rozkaz gen. Reichenau, dowódcy 10 armii, z 4 IX 1939 r., w którym nakazuje zabicie 3 zakładników wziętych z miejscowości, gdzie zginie choć jeden żołnierz niemiecki lub dokonany zostanie akt sabotażu. O zbrodniczej działalności żołnierzy niemieckich pisał S. Datner, *55 dni Wehrmachtu w Polsce. Zbrodnie dokonane na polskiej ludności cywilnej w okresie 1 IX—25 X 1939 r.*, Warszawa 1967.

gólnie w aresztowaniach, egzekucjach, w wysiedleniach tysięcy Polaków i Żydów, w zajmowaniu przedsiębiorstw, sklepów, składów i większych warsztatów<sup>9</sup>.

Na s. 452 Autor pisze, że w Generalnym Gubernatorstwie Frank podjął tzw. Ausserordentliche Befriedigungsaktion (nadzwyczajną akcję pacyfikacyjną), znaną w skrócie jako akcję AB, polegającą na likwidacji polskiej inteligencji. Otóż akcja taka została przeprowadzona również wiosną 1940 r. na terenach włączonych do Trzeciej Rzeszy, jak się zdaje, z jeszcze większym nasileniem niż w GG.

Trudno przyjąć pogląd A. Bullocka (s. 436), że Hitler we wrześniu 1939 r. nosił się z zamiarem utworzenia „oddzielnego ukraińskiego państewka wykrojonego ze wschodnich obszarów Polski”. Nie mówi o tym żaden znany dokument z tego okresu. Natomiast wcześniej, jeszcze przed zasadniczymi rozmowami niemiecko-radzieckimi, istniały projekty utworzenia we Wschodniej Galicji satelickiego państwa ukraińskiego, a także „skomasowanie mniejszości białoruskiej na samodzielny obszarze państwowym”. Tworzenie marionetkowych państewek ukraińskiego i białoruskiego miało być uzasadnione planowaną napaścią na Związek Radziecki. Buforowe, marionetkowe twory miano traktować jako „bazę przygotowawczą o bezcennej wartości dla szeroko zakrojonego rozbitcia Rosji”<sup>10</sup>. W sytuacji kiedy rząd niemiecki dwukrotnie, 3 i 9 września, przez swojego ambasadora Schlenburga zapewniał Związek Radziecki o swoim „désintéressement” wobec terenów na wschód od linii rzek Pisy, Narwi, Wisły, Sanu i ponaglał do zajęcia tych ziem, logiczny wydaje się wniosek, że Hitler we wrześniu 1939 r. nie nosił się już z zamiarem utworzenia satelickiego państewka ukraińskiego. Natomiast w tym okresie nadal aktualna była sprawa utworzenia polskiego „Reststaat”. Dopiero po 25 IX 1939 r., po wydaniu przez Hitlera rozporządzenia o organizacji zarządu wojskowego na ziemiach polskich, wnioskować można, że Trzecia Rzesza zrezygnowała z utworzenia „polskiego państewka szcztąkowego”. Stąd można polemizować z wyrażonym przez prof. Ryszka sądem, że plan Hitlera co do utworzenia quasi-niepodległego państewka polskiego „nie znajduje potwierdzenia w źródłach” (s. 12)<sup>11</sup>.

W zakończeniu trzeba wspomnieć o opozycji antyhitlerowskiej, której Bullock poświęcił w książce sporo miejsca, wyolbrzymiając jej rzeczywiście spełnioną rolę<sup>12</sup>. Pisząc o opozycji Autor myśli o pozakomunistycznych kołach przeciwników Hitlera w latach 1933—1945, o których przecież powiedzieć nie można, że tworzyły „ruch oporu”, w niczym się bowiem Hitlerowi w praktyce nie oparły, żadnej czynnej walki z jego ruchem nie prowadziły. Ich działalność sprowadzała się do two-

<sup>9</sup> „Einsatzgruppen” (wyrok i uzasadnienie) opracowali: S. Datner, J. Gumkowski, K. Leszczyński w: „Biuletynie Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, t. XIV, 1963, s. X.

<sup>10</sup> Taki obraz hitlerowskich planów wynika z notatki gen. Brauchitscha z jego rozmowy z führerem z 25 III 1939 r. (Wojskowy Instytut Historyczny, IMT, dok. r—100) oraz z memoriału Partyjnego Biura Polityki Zagranicznej z 14 VI 1939 r. (*Das politische Tagebuch Alfred Rosenberg 1934 und 1939/40*, München 1964, s. 168 i. n.).

<sup>11</sup> Por. dyrektywa führera nr 4 z 25 IX 1939 r., memoriał ambasadora von Moltke z 26 IX 1939 r., w: *Documents on German Foreign Policy 1918—1945*, Seria D (1937—1945), t. VIII, The War Years, September 4, 1939 — March 18, 1940, Washington 1954, s. 135 i 137, także: Cz. Madejczyk, *Cele wojenne Rzeszy po podboju Polski* (Wojskowy Przegląd Historyczny, 1962, nr 4); K. Radziwiłł, *Plany polityczne Trzeciej Rzeszy wobec Polski i ich realizacja w okresie od 1 września do 25 października 1939 r.* (Najnowsze dzieje Polski, Materiały i studia z okresu II wojny światowej, 1968, t. XII).

<sup>12</sup> Zaważyła tu zapewne nadmierna ufność wobec ustaleń badaczy zachodnio-niemieckich, że wspomnieć tutaj F. von Schlabrendorffa *Offiziere gegen Polenpolitik 1939—1945*, Stuttgart 1961, s. 41, 74 i. n.

rzenia planów „Nowych Niemiec” po wojnie i do prób organizowania przewrotów, notabene nigdy nie zrealizowanych (grupy Becka, Oстера i Goerdelera). Nieliczna opozycja przeciw Hitlerowi, która swą działalność zamarkowała właściwie przy końcu wojny (rok 1943 i następne), nie była protestem przeciw politycznemu programowi Hitlera, nie miała w zasadzie innego celu, zrodziła się w latach wojny z moralnego oburzenia przeciwko metodom hitlerowskim, przeciwko potwornościom dokonywanym z rozkazu fűhrera. Sam program polityczny reżimu był aprobowany, jak długo jego realizacja przynosiła sukcesy. Kiedy zaczęło wyrastać coraz większe niebezpieczeństwo zniszczenia Niemiec, wtedy dopiero opozycja zaczęła szukać kontaktów z państwami zachodnimi, wskazując na „niebezpieczeństwo wzrastania wpływów ZSRR”, na to, że „panslawizm może stać się groźniejszy od pangermanizmu”, czy też na gotowość zmontowania „wspólnej krucjaty antykomunistycznej”. Nawet „umiarkowana” grupa Becka szermowała argumentem „konieczności zachowania równowagi sił i okiełznania mocarstwa wschodniego”, oferując pomoc przyszych Niemiec w opanowaniu „nieuchronnego po wojnie chaosu w Europie”<sup>13</sup>. Generalizując: pragnienia znakomitej części „innych” Niemców zmierzały do określenia roli przyszych Niemiec dosyć podobnej do tej pozycji, którą później uzyskała lub chciała uzyskać NRF.

Uwagi powyższe nie pomniejszają wielkiego znaczenia omawianej książki, są one raczej refleksją polskiego czytelnika, nad którym — jak zauważył F. Ryszka — ciąży inny bagaż doświadczeń, tragiczniejszy, ale i bardziej pouczający niż w wypadku rodaków Alana Bullocka.

Edward Jędrzejewski  
Teresa Kegeł

„ZESZYTY RACIBORSKIE »STRZECHA«, t. I, Racibórz 1969, pod red. A. Nowary.

Jesienią 1969 r. ukazał się I tom „Zeszytów Raciborskich »Strzecha«,” dzieło zbiorowe ludzi zakochanych w swoim regionie, zrzeszonych w Towarzystwie Miłośników Ziemi Raciborskiej. Składa się on z 4 części: opracowań monograficznych, studiów i materiałów, kroniki życia kulturalnego oraz działu recenzji i sprawozdań. Działacze ziemi raciborskiej bowiem zamierzają nie tylko propagować wiedzę o tej części Polski, lecz także prowadzić badania naukowe i ich rezultaty publikować na łamach swego wydawnictwa. Zadanie to niezwykle ambitne i sądząc na podstawie treści recenzowanego tomu w pełni możliwe do zrealizowania przez zespół zrzeszony wokół Towarzystwa.

W dziale pierwszym ukazały się dwa artykuły: R. Łobos poświęcony Zakładom Elektrod Węglowych „1 Maja” w Raciborzu oraz A. Nowary — miejscowemu Studium Nauczycielskiemu w latach 1954—1964. R. Łobos w przystępnej formie przedstawiła dzieje jednego z największych przedsiębiorstw w tym mieście. Na podstawie materiałów archiwalnych oraz wspomnień ludzi związanych z tym obiektem zarysowała jego rozwój od 1895 r. do dziś, wydobywając na światło dzienne powiązania z tak wielkimi potentatami przemysłowymi, jak koncern Siemens z okresu niemieckiego, totalne zniszczenia w 1945 r. i wreszcie trud odbudowy i rozbudowy zakładu w Polsce Ludowej. A. Nowary w swoim artykule zajął się dziejami jednego

<sup>13</sup> D. Banhoefler, *Gesammelte Schriften, Oekumene, Briefe, Aufsätze Dokumente 1928—1943*, t. I, München 1945, memoriał bpa Chichestra.

z siedmiu — jak wspomina — najstarszych studiów nauczycielskich w Polsce. Kreśli tradycje historyczne związane z ziemią raciborską, zabiegi o powołanie tego typu szkoły jeszcze w okresie niemieckim, początek nauki w otwartej w 1954 r. półwyższej szkole w Raciborzu i wreszcie rezultat 10-letniej pracy tak dydaktycznej, jak i polityczno-społecznej raciborskiej uczelni. Zarówno artykuł R. Łobos, jak i A. Nowary napisane są z dużym zaangażowaniem i pasją. Tak mogą pisać tylko ludzie, którzy przywiązani są do swojego regionu. R. Łobos wykazała w swoim studium umiejętność przedstawiania problemów trudnych w sposób przystępny. Relacjonowanie bowiem zagadnień z dziedziny społeczno-gospodarczej nie jest zadaniem łatwym. A. Nowara, zasłużony nauczyciel ziemi raciborskiej, odznaczony m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, związany jest ze studium nauczycielskim od szeregu już lat. Napisał na ten temat kilka artykułów i miscelaneów (*Pierwszy Zjazd Absolwentów Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących w Raciborzu*, Katowice 1959, *Aktyw Ogniska ZNP przy Studium Nauczycielskim w Raciborzu*, „Kwartalnik Nauczyciela Opolskiego”, nr 3),

W studiach i materiałach zamieszczono artykuły: S. Czui pt. *Wpływ miasta Raciborza na wiejskie zaplecze w zakresie zatrudnienia*, L. Urbanowicza *Przemysł w raciborskim podregionie gospodarczym*, A. Nowary poświęcony Towarzystwu Ziemi Raciborskiej oraz T. Goniewicza — *Polskiemu Towarzystwu Turystyczno-Krajoznawczemu w Raciborzu*. Wydaje się, iż podział na opracowania i monografie oraz studia i materiały jest sztuczny. Zgrabniej będzie w przyszłości stworzyć tylko jeden dział: studia i materiały. Zarówno bowiem artykuły z opracowań monograficznych recenzowanego tomu można by przesunąć do działu drugiego, jak też studium S. Czui do opracowań monograficznych. Artykuły dotyczące Towarzystwa Miłośników Ziemi Raciborskiej i Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego mogłyby ukazać się w dziale z życia kulturalnego. Dodajmy, iż zarówno prace S. Czui, jak i L. Urbanowicza zawierają wiele rzeczowych i wyważonych informacji, które mogą być z pożytkiem wykorzystane w pracach monograficznych dotyczących życia gospodarczego Opolszczyzny po 1945 r.

W dziale poświęconym życiu kulturalnemu ukazała się kronika kulturalna opracowana przez W. Hendzla, obejmująca okres pierwszego półrocza 1966 r. Wydaje się, iż tego rodzaju zestawienia — skądinąd ciekawe — ze względu na fragmentaryczność nie przedstawiają większej wartości. Należałoby natomiast podawać w tym dziale głębszą analizę działalności kulturalnej na ziemi raciborskiej. Dział czwarty obejmujący recenzje i sprawozdania, zawiera omówienie publikacji dotyczących Raciborza i regionu raciborskiego. Jest to również dział zasługujący na uwagę. Autorzy recenzji wykazują dużą znajomość przedmiotu, rzeczowo wytykają niedociągnięcia omawianych prac. Dowodzi to, że wokół „Zeszytów Raciborskich” skupiona jest poważna grupa historyków, śmiało mogąca nie tylko popularyzować wiedzę własnego regionu, lecz i podejmować badania par excellence naukowe.

„Zeszyty Raciborskie” mogą stać się poważną publikacją popularnonaukową, do której z pożytkiem sięgną zarówno zawodowi historycy, jak i nauczyciele, działacze polityczni oraz ludzie związani z instytucjami kulturalnymi.

Karol Fiedor

ZDZISŁAW WIKTOR  
11 IV 1911—18 I 1970

W dniu 18 I 1970 r. zmarł we Wrocławiu dr med. Zdzisław Wiktor, profesor nadzwyczajny, kierownik Kliniki i Katedry Nefrologii Akademii Medycznej we Wrocławiu, członek Komitetu Nefrologii PAN, były prorektor Akademii Medycznej, członek Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, wiceprzewodniczący Towarzystwa Internistów Polskich, członek Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny, przewodniczący Oddziału wrocławskiego Towarzystwa Balneologii, Bioklimatologii i Medycyny Fizykalnej, członek The International Society of Internal Medicine, International Society of Nephrology, Société Internationale d'Histoire de la Médecine oraz Deutsche Gesellschaft für Geschichte der Medizin, Naturwissenschaft und Technik.

Prof. Zdzisław Wiktor urodził się 11 IV 1911 r. w Kulikowie w Małopolsce Wschodniej w rodzinie inteligentkiej. Do szkoły średniej uczęszczał w Żółkwi, a po uzyskaniu świadectwa dojrzałości studiował medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując w lutym 1938 r. dyplom lekarza medycyny. Kariera naukowa Zmarłego zaczęła się dość wcześnie. Już jako student objął w 1936 r. na macierzystej uczelni stanowisko asystenta w kierowanej przez prof. Władysława Szumowskiego Katedrze Historii Medycyny. Z tego też okresu pochodzą Jego pierwsze publikacje historycznomedyczne. Następnie w latach 1939—1940 Zdzisław Wiktor został asystentem Oddziału Zakaźnego Szpitala Św. Łazarza w Krakowie. Najcięższy okres okupacji, lata 1940—1944, spędził jako lekarz rejonowy w Grybowie w woj. krakowskim, zapisując się w pamięci tamtejszej ludności nie tylko jako dobry, oddany swym pacjentom lekarz, ale także jako człowiek o głębokich uczuciach patriotycznych i obywatelskiej postawie. Z narażeniem własnego życia udzielał wówczas wielokrotnie pomocy lekarskiej chorym lub rannym członkom polskiego ruchu oporu, nie wahając się w razie potrzeby spieszyć z nią nawet do lasu, do partyzantów.

W 1944 r. prof. Zdzisław Wiktor powrócił wraz z rodziną do Krakowa, gdzie po wywołaniu doktoryzował się na podstawie rozprawy pt. *Historie chorób z Kliniki Bierkowskiego* (1945 r.). Następnie w 1945 r. przybył do Wrocławia, obejmując stanowisko adiunkta w kierowanej przez prof. Witolda Ziembickiego Katedrze Historii Medycyny Uniwersytetu Wrocławskiego. Jednocześnie w latach 1946—1948 pracował jako p. o. ordynator Oddziału Chorób Wewnętrznych Szpitala SS. Elżbietanek we Wrocławiu, potem w latach 1948—1950 jako starszy asystent Oddziału Chorób Wewnętrznych Szpitala Ubezpieczalni Społecznej, wreszcie od 1950 r. kolejno jako starszy asystent i adiunkt III Kliniki Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej we Wrocławiu. Jednocześnie w 1950 r. powierzono mu na tej uczelni stanowisko dyrektora świeżo powołanej do życia biblioteki. Pozostawał na nim do chwili dobrowolnej rezygnacji spowodowanej nawałem zajęć dydaktycznych, klinicznych i naukowych, tj. do 1958 r. W 1955 r. za zasługi naukowe, dydaktyczne i orga-

nizacyjne został mianowany profesorem nadzwyczajnym i kierownikiem Oddziału B III Kliniki Chorób Wewnętrznych. W trzy lata później oddział ten został przekształcony w Klinikę Nefrologiczną, a jej kierownictwo powierzono prof. Zdzisławowi Wiktorowi. On też stanął na czele powołanej niedługo potem do życia jedynej w Polsce Katedry Nefrologii. Wyrazem uznania dla Jego wybitnych zdolności organizatorskich było powierzenie Mu w latach 1962—1964 funkcji prorektora do spraw klinicznych wrocławskiej Akademii Medycznej.

Prof. Zdzisław Wiktor należał do grona najwybitniejszych internistów polskich. Był szczególnie uznanym autorytetem w dziedzinie nefrologii, inicjatorem i współrealizatorem pierwszej na terenie Polski transplantacji nerek. Ta jakże ważna dziedzina wiedzy medycznej pochłaniała Go niemal bez reszty. Wokół niej też koncentrowała się twórczość naukowa Zmarłego z fundamentalnym *Zarysem nefrologii klinicznej* na czele. Niemniej do ostatnich dni życia prof. Zdzisław Wiktor pozostał wierny swoim młodzieńczym zainteresowaniom historycznomedycznym. Skupiały się one wokół kilku zagadnień. Najważniejszym z nich były studia nad życiem i działalnością wybitnego chirurga polskiego, najpierw chluby Wszchnicy Jagiellońskiej (od 1882 r.), potem Uniwersytetu Królewieckiego (od 1887 r.), wreszcie Wrocławskiego (1890—1905), ucznia słynnego chirurga wiedeńskiego Teodora Billrotha, prof. Jana Mikulicza-Radeckiego. Postaci tej Zmarły poświęcił kilka artykułów i rozpraw opublikowanych w naukowych i popularnonaukowych czasopismach<sup>1</sup> oraz obszerną, liczącą około 200 stron maszynopisu monografię, która nie z winy Autora nie ukazała się dotąd drukiem. Ze względu na to, że w zachodnioeuropejskich kołach naukowych Mikulicz jest powszechnie uważany za uczonego niemieckiego, co szczególnie podkreślała i podkreśla nauka zachodniemiecka, prof. Zdzisław Wiktor starał się z powodzeniem wykazać, że Mikulicz nie tylko pochodził z rodziny polskiej, ale też czuł się Polakiem. Tę prawdę głosił zarówno piórem, jak i słowem na licznych zjazdach naukowych krajowych i zagranicznych, w których uczestniczył.

Obok Mikulicza Zmarłego pasjonowały twórczo także inne postacie znakomych lekarzy polskich, zwłaszcza z XIX w. oraz częściowo z XVII w. Opracował i opublikował w *Polskim słowniku biograficznym* zyciorysy Józefa Fałęckiego, Maurycyego Gąsławskiego i Marcina Groszajera<sup>2</sup>. Zwięźle omówił życie i dorobek twórcy oraz zestawiał pełną bibliografię prac pierwszego w wyzwoleonym Wrocławiu kierownika Katedry i Zakładu Historii Medycyny Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Witolda Ziembickiego<sup>3</sup>. Zajmował się również krytycznym rozbiorem historii chorób powstałych w klinice znanego i wziętego chirurga krakowskiego z XIX w., Ludwika Bierkowskiego (1801—1860), szczególnie stosowaną w nich terminologią<sup>4</sup>. Z tym nurtem

<sup>1</sup> Jan Mikulicz. *Rys życia i działalność* (Sprawozdania Polskiej Akademii Umiejętności, 1950, t. II, nr 6, s. 409—413); *W sprawie narodowości Jana Mikulicza* (Polski Tygodnik Lekarski, 1957, R. XII, nr 7, s. 1830—1832); *Jan Mikulicz (1850—1905)* (Sześćsetlecie medycyny krakowskiej, t. I, Kraków 1963, s. 171—197); *Jan Mikulicz jako profesor Uniwersytetu Krakowskiego i Wrocławskiego (1850—1905)* (Polski Tygodnik Lekarski, 1965, R. XX, nr 6, s. 231—233); *O polskości genialnego chirurga Jana Mikulicza* (Problemy, 1955, R. XI, nr 10, s. 699—703). Ten ostatni artykuł został napisany przez Zmarłego wraz z J. Starzewskim.

<sup>2</sup> PSB, t. VI, 1948, s. 352; t. VII, 1949, s. 303—304; t. IX, 1960, s. 13.

<sup>3</sup> Witold Ziembicki (Polski Tygodnik Lekarski, 1951, R. VI, nr 23/24, s. 737—741); *Witold Ziembicki 18 III 1874—19 X 1950* (Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, 1950, t. V, nr 2, Wrocław 1954, s. 159—199).

<sup>4</sup> *Jedenaście historii chorób z Kliniki Bierkowskiego* (Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności, 1946, t. XLVII, nr 3, s. 103); *Historie chorób z Kliniki Bierkowskiego* (Archiwum Historii i Filozofii Medycyny, 1939—1947, t. XVIII, s. 172—215); *O mianownictwie lekarskim szkoły Bierkowskiego słów kilka* (Przegląd Lekarski, 1950, R. VI, nr 15, s. 548—552).



zainteresowań prof. Zdzisława Wiktora łączą się studia nad pierwszymi próbami stosowania w Polsce narkozy podczas zabiegów operacyjnych<sup>5</sup>.

Obok dziejów medycyny polskiej prof. Zdzisław Wiktor zajmował się także historią medycyny powszechnej. Najważniejszą jego pracą z tego zakresu jest rozprawa poświęcona słynnemu kompendium wiedzy medycznej Awicenny, znanemu w Europie pod nazwą *Canon medicinae*. Obok ogólnej charakterystyki kanonu zawarł w niej Autor swoje spostrzeżenia na temat propagowanego przez Awicennę nowatorstwa w zakresie sztuki lekarskiej oraz wpływów tego kompendium na Polskę<sup>6</sup>. Zmarły pisał wreszcie o historycznym rozwoju pojęć etycznych<sup>7</sup>.

Osobną kartę twórczości historycznomedycznej prof. Zdzisława Wiktora stanowią najnowsze, powojenne dzieje Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Akademii Medycznej we Wrocławiu, zwłaszcza jej Wydziału Lekarskiego wraz z Oddziałem Stomatologicznym, a także ocena dorobku badawczego pracowników tej uczelni pod kątem jego znaczenia społecznego<sup>8</sup>. Warto również wspomnieć o zainteresowaniach Zmarłego dziejami dolnośląskich uzdrowisk<sup>9</sup>.

Historycznomedyczny dorobek badawczy prof. Zdzisława Wiktora charakteryzuje się niezwykłą solidnością warsztatową, wyczerpującą bazą źródłową, wyważonymi sądami, unikaniem zbyt pochopnych uogólnień, prostym i jasnym sposobem dowodzenia.

Obraz zasług, jakie położył Zmarły dla rozwoju wrocławskiego ośrodka historii medycyny, byłyby niepełny i niedoskonały, gdybyśmy nie wspomnieli o Jego działalności dydaktycznej i organizacyjnej w tej dziedzinie. Już w pierwszych latach pobytu we Wrocławiu na skutek podeszłego wieku i złego stanu zdrowia kierownika Katedry Historii Medycyny prof. Witolda Ziembickiego młody wówczas adiunkt Zdzisław Wiktor musiał wziąć na siebie gros obowiązków związanych z funkcjonowaniem tej placówki naukowo-dydaktycznej. Od 1956 r. do śmierci prowadził już jako profesor w Akademii Medycznej wykłady z historii medycyny. W 1957 r. z jego inicjatywy powstał Oddział Wrocławski Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny. Prof. Zdzisław Wiktor został też jego pierwszym przewodniczącym, a od 1962 r. — wiceprzewodniczącym. W latach 1957—1964 wchodził w skład Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny. Jednocześnie niezwykle ożywną działalność rozwijał na terenie Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, był w nim wiele lat przewodniczącym Wydziału Nauk Lekarskich, członkiem Komisji Bibliograficznej i od 1964 r. redaktorem wydawnictw lekarskich, w tym też i z zakresu

<sup>5</sup> *Karta z dziejów narkozy* (Tygodnik Powszechny, 1946, R. II, nr 18(59), s. 5); *Kartka z dziejów narkozy (w 100 rocznicę pierwszych prób)* (Polski Tygodnik Lekarski, 1948, R. III, nr 13, s. 101—103, nr 14, s. 108—110).

<sup>6</sup> *O Kanonie Awicenny* (Polski Tygodnik Lekarski, 1953, R. VIII, nr 24, s. 870—872; nr 25, s. 902—903; nr 26, s. 933—935; nr 25, s. 966—967). Do prac z zakresu historii medycyny powszechnej zaliczyć też można: *Historia i socjologia medycyny w Ameryce* (Polski Tygodnik Lekarski, 1948, R. III, nr 19, s. 602—604; nr 21, s. 667—670).

<sup>7</sup> *Rzut oka na rozwój pojęć etycznych* (Polski Tygodnik Lekarski, 1957, R. XII, nr 50, s. 1948—1952).

<sup>8</sup> *Zakład Historii Medycyny Uniwersytetu Wrocławskiego* (Archiwum Historii i Filozofii Medycyny, 1939—1947, t. XVIII, s. 357); *Wydział Lekarski (Uniwersytetu Wrocławskiego) do końca roku 1949* (Uniwersytet Wrocławski w latach 1945—1955, t. I, Wrocław 1959, s. 204—258); *Rys historyczny rozwoju Akademii Medycznej (Akademia Medyczna we Wrocławiu 1950—1960, Wrocław 1960, s. 15—44); Akademia Medyczna we Wrocławiu (zarys rozwoju)* (XXII Zjazd Towarzystwa Internistów Polskich, Wrocław 1963, s. 27—47). Ta ostatnia praca wspólnie z L. Bargiem.

<sup>9</sup> *Z dziejów Łądko-Zdroju* (Przegląd Lekarski, 1947, ser. II, R. III, nr 11, s. 398—400).

historii medycyny. Był współorganizatorem i aktywnym uczestnikiem uroczystości i sympozjów purkyniowskich w Halle (1959 r.) i we Wrocławiu (1964 r.), inicjatorem i organizatorem Zjazdu Regionalnego Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny we Wrocławiu i w Brzegu (1960 r.).

Od 1962 r. odbywały się dwa razy w roku prowadzone przez prof. Zdzisława Wiktora doktoranckie seminaria historycznomedyczne. Uczestniczyli w nich nie tylko doktoranci, ale wszyscy, którzy interesowali się historią medycyny, w tym i goście: historycy medycyny nie pracujący w Akademii Medycznej, historycy z Uniwersytetu Wrocławskiego, a nawet zagraniczni historycy medycyny, np. z Czechosłowacji. W ramach tego seminarium powstało pod kierunkiem naukowym Zmarłego kilka wartościowych rozpraw doktorskich, w tym wydana w serii B wydawnictw Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego monografia W. Kożuszka pt. *Jan Benedykt Solfa — lekarz polskiego Odrodzenia* (1966 r.). Jest ona poświęcona życiu i działalności znakomitego lekarza krakowskiego doby Odrodzenia, Solfy, z pochodzenia Łużyczanina, oraz krytycznemu rozbirowi i ocenie jego rozprawy *O potach angielskich*, będącej pierwszym polskim drukiem medycznym. Tutaj też Andzej Korsak opracował biografię pierwszego fizyka wrocławskiego Macieja Przybyły oraz napisał rozprawę doktorską poświęconą pierwszemu fizykowi świdnickiemu Joachimowi Achillesowi i jego nowatorskiej pod wieloma względami *Ordynacji przeciwko zarazie*. Rozprawa ta jest już po recenzjach i wkrótce stanie się przedmiotem publicznej obrony. Z obronionych już prac doktorskich wymienić jeszcze należy rozprawę J. Juzwy pt. *Początki służby zdrowia w Tarnowskich Górach*, w której autor udowodnił istnienie już w XVI w. w tym mieście polskiego szpitala gwareckiego, będącego pierwszym szpitalem świeckim na ziemiach polskich. W historycznomedycznym seminarium prof. Zdzisława Wiktora powstawało jeszcze szereg innych prac, w tym dwie są już na ukończeniu, dalsze — poważnie zaawansowane. Na seminarium prof. Zdzisław Wiktor uczył doktorantów podstaw warsztatu historycznego, z reguły nie znanego lekarzom, solidnej, źródłowej roboty, ostrożności badawczej, właściwego wyważania sądów, tępił wszelkie symptomy niesolidności. Do doktorantów odnosił się z niezwykłą życzliwością, zawsze starał się być do ich dyspozycji, nie szczędził im rad ni pomocy, zachęcał do wytrwania w chwilach załamania, tych, którzy uzyskali doktorat, zagrzewał do kontynuowania pracy badawczej, planował habilitowanie najzdolniejszych doktorów historii medycyny. Był w pełnym tego znaczeniu opiekunem jakże deficytowej w skali ogólnokrajowej młodej kadry historyków medycyny.

W osobie prof. Zdzisława Wiktora nauka polska, a zwłaszcza środowisko wrocławskie straciło wybitnego uczonego — nefrologa i historyka medycyny, znakomitego lekarza, wrażliwego na cierpienie ludzkie, chętnie spieszącego z pomocą chorym, służącego im swą ogromną wiedzą i doświadczeniem lekarskim, człowieka szlachetnego, o ogromnej kulturze humanistycznej, społecznika nie szczędzącego sił ni zdrowia w służbie kraju, doskonałego organizatora i nauczyciela, kierownika naukowego młodej kadry lekarzy — internistów i historyków medycyny, wymagającego, ale zarazem chętnego do dzielenia się swymi wiadomościami i doświadczeniem. Przedwczesny Jego zgon, w pełni sił twórczych, napełnił szczególnym smutkiem i żalem tych, którzy z Nim współpracowali, znali Go bliżej, szanowali i lubili. Cześć Jego pamięci!

## SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE	Str.
K. Orzechowski, Terytorium województwa wrocławskiego w przeszłości Śląska . . . . .	333
L. Barg, Demograficzny rozwój Polanicy od połowy XIV do początku XX wieku . . . . .	349
S. Szpilczyński, Kultura medyczna na Dolnym Śląsku w przeszłości .	373
B. W. Januszewski, Wojciech Cybulski wobec poselskiego Koła Pol- skiego w Berlinie . . . . .	393
J. Leśkow, Z dziejów ewakuacji hitlerowskiej na Dolnym Śląsku w la- tach 1943—1945 . . . . .	413
M. Sodeł, Kształtowanie się organów służby bezpieczeństwa publicznego na Dolnym Śląsku w 1945 r. . . . .	425
H. Przytocka, Z pierwszych lat Kłodzka w Polsce Ludowej . . . . .	435
R. Małkowski, Początki władzy polskiej i polskiego osadnictwa w Łąd- ku-Zdroju po II wojnie światowej . . . . .	455
B. Potyrała, Kształtowanie się kadry nauczycielskiej liceów ogólnokształ- cących na Dolnym Śląsku . . . . .	471
J. Szocki, Biblioteki publiczne Dolnego Śląska 1945—1968. Najważniejsze problemy upowszechnienia książki . . . . .	491
K. Fiedor, Stan i perspektywy rozwoju rolnictwa na Dolnym Śląsku w latach 1945—1970 . . . . .	505
<b>RECENZJE</b>	
J. Macurek, České země a Slovensko (1620—1750). Studie z dějin poli- tických, hospodářských a interetnických vztahů — R. Heck . . . . .	535
M. Pater, Ruch polski na Górnym Śląsku w latach 1879—1893 — M. Cza- pliński . . . . .	537
J. Glensk, „Nowiny Raciborskie” w latach 1889—1904. Szkic monograficz- ny — M. Czaplinski . . . . .	541
F. Förster, Senftenberg Revier 1890—1914. Zur Geschichte der Nieder- lausitzer Braunkohlenindustrie vom Fall des Sozialistengesetzes bis zum Ausbruch des ersten Weltkrieges — S. Michalkiewicz . . . . .	545
J. Jaros, Historia górnictwa węglowego w Zagłębiu Górnos Śląskim w la- tach 1914—1945 — F. Szymiczek . . . . .	547
A. Bullock, Hitler — studium tyranii — E. Jędrzejewski, T. Kegel „Zeszyty Raciborskie »Strzecha«, t. I — K. Fiedor . . . . .	550
<b>NEKROLOGI</b>	
Zdzisław Wiktor 11 IV 1911—18 I 1970 . . . . .	557

**Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka**

Organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii  
R. I (1946) — XI (1956) Sobótka

Zamówienia wraz z przedpłatą na prenumeratę w kraju opłacane z funduszy państwowych bądź społecznych — zarówno w mieście, jak i na wsi — realizuje wyłącznie najbliższy Oddział lub Delegatura „Ruchu”.

Zamówienia na prenumeratę dla czytelników indywidualnych, opłacane z funduszy prywatnych, przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto w NBP I OM Wrocław nr 1641-6-99 Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch”, Wrocław, ul. Hubska 8-14.

Zamówienia wraz z przedpłatami przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty:

półrocznej zł 50.—  
rocznej zł 100.—

Zamówienia na prenumeratę zagraniczną, która jest o 40% droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024.

Egzemplarze numerów zdezaktualizowanych można nabywać w Przedsiębiorstwie Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” we Wrocławiu, ul. Hubska 8-14, konto w NBP I OM Wrocław, nr 1641-6-99.

